

# Sądeczanie

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

100  
stron

**Las Vegas nad  
Popradem – str. 24**

**Sądeczanie murem za PiS – str.18**  
**Stypendia od Berdychowskiego  
– str. 41**



**Prezydent RP  
Lech Kaczyński na  
Sądeczczyźnie – str. 4**

N<sup>o</sup> 7 (19)/2009, Rok II  
**lipiec 2009**



9 771899 344902 >

# Powyborczy remanent

**N**a Sądecku PIS zmiądzzył Platformę w eurowyborach, bo taka jest uroda tej ziemi. W Warszawie obciachem jest głosować na partię braci Kaczyńskich, u nas odwrotnie – trzeba odwagi do przyznania się do popierania partii Donalda Tuska.



We wszystkich wyborach i referendum od 1989 roku, czy to były wybory prezydenckie, parlamentarne, samorządowe, albo referendum konstytucyjne - Sądeczczyzna była zawsze bardziej na prawo od najbardziej nawet prawicowych regionów. Bodaj tylko raz przebili Sądeczan pod tym względem mieszkańcy powiatów podkarpackich. Sądeczanie są patriotyczni i religijni, cenią rodzinę, ciężką pracę i porządek, a zatem partie odwołujące się do wartości konserwatywnych zawsze tu wygrały. Wizyta prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Sądecku nie na parę dni przed eurowyborami na pewno PiS-owi nie zaszkodziła,

ale i bez tej wizyty wyniki nie byłyby inne. Platformie przygotowano u nas gębę partii mało dbającej o rodzinę, przesadnie otwartej na nowinki obyczajowe płynące z Europy, uległej wobec możnych tego świata, tolerancyjnej dla cwaniaków. Można się zżymać, że to obraz nieprawdziwy, bo jaki z marszałka Leszka Zegzdy (byłego katechety, teologa z wykształcenia!) przyjaciel gejów, a z posła Andrzeja Czerwińskiego (rodem z wielodzietnej rodziny z Jamnicy) kosmopolita, lecz tak już jest i basta, jak powiada Józef Basta, bywalec lokalu poselskiego przy ul. Kościuszki w Nowym Sączu.

W sądeckiej Platformie Obywatelskiej trwa obecnie szukania winnego ciężkiej porażki, lecz Bogiem, a prawdą – choćby Czerwiński na głowie stawał, Zegzda prowadził energiczniejszą kampanię wyborczą i panowie manifestowali przyjaźń i zgodę, to niewiele by wskórali. Przekonania ideowe, w czym mieszczą się preferencje polityczne, przejmują się z mlekiem matki. To wpływ wychowania i otoczenia: rodziny, szkoły, Kościoła, a jeszcze tylko na Sądecku trudno znaleźć miejsce siedzące na niedzielnej mszy, jeżeli odpowiednio wcześniej nie przyjdzie się do kościoła. Takie wybory, choćby to były eurowybory, które ludzi mało interesują, bo Bruksela jest daleko, są jak zwierciadło. Można się w nich przejrzeć i zobaczyć, jacy jesteśmy.

U nas była też wyższa frekwencja, o parę procent, ale zawsze. W niedzielę 7 czerwca więcej sądeczan pofatygowano się do urn, niż wynosiła średnia małopolska i ogólnopolska, lecz to także uroda tej ziemi. Sądeczanie są mocno zakorzenieni, czują się gospodarzami tej ziemi, odpowiedzialni za swój los i umieją korzystać z demokracji.

Wybory wyborami, ale to, co naprawdę ekscytowało naszych Czytelników w minionych tygodniach, to awans piłkarzy Sandecji do II ligi, tfu, przepraszam – I ligi! Temu historycznemu wydarzeniu też poświęcamy sporo miejsca w bieżącym numerze „Sądeczanina”.

Miłej lektury.

Henryk Szewczyk



Kibice Sandecji fetują pod sądeckim Ratuszem awans do II ligi – zob. str. 86. Fot. Sławomir Sikora

ISSN 1899-3443a

**Sądeczanin** – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądeczczyzny. Redaguje zespół.

**Redaktor odpowiedzialny** – Henryk Szewczyk (henrykszew@poczta.onet.pl)  
**Prenumerata i reklama** – Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

**Wydawca:** Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy 33-300 Nowy Sącz ul. Głowackiego 34a, tel. (o18) 441 00 11, 441 45 44.

**Opracowanie graficzne, skład i łamanie:** Paweł Noszkiewicz (pawel.n@webkreator.com.pl)

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodonowa 45 tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.



## W numerze:

### Felieton

Powyborczy remanent .....2

### Wydarzenia

Lech Kaczyński na Sądeckczyźnie .....4

Ciupaga dla prezydenta Busha .....9

Wydarzenia i opinie .....10

Kronika policyjna .....15

Sądeczanie murem za PiS-em .....18

### Gospodarka

Granica nieufności .....20

Las Vegas nad Popradem .....24

Nowy Sącz – stolicą geodetów .....26

Zaczęło się od Kąclowej .....30

Sami sobie pomagają .....32

Należy brać przykład z pszczoł .....34

Z pszczelarza przedsiębiorca .....35

Grzeź z Nawojowej .....37

### Samorząd

Mało kobiet przy władzy .....38

### Oświata

„Chrobry” na szczycie .....40

Stypendia od Berdychowskiego .....41

Trzeci Wiek już na wakacjach .....43

### Wykład

Diecezja tarnowska na misjach .....44

### Reportaż

Beczka dziegciu .....47

Strażacka feta .....50

Gaszą pożary, rozpalają serca .....51

Łąckowian portret własny .....55

### Sądeczanie

Stefan Półchłopek .....56

Doktor Anna .....59

Krynicka Dama – Danuta Reško .....62

### Kultura

Kalejdoskop kulturalny .....64

Sądecki słownik .....66

Kto czyta nie błądzi .....68

### Historia

XX-lecie PRL na Sądeckczyźnie .....70

Kalendarium historyczne – lipiec w polskich dziejach .....75

### Wspomnienia

Moje powroty (2) .....78

Wanda Straszynska-Skrzeszewska (1911–2009) .....81

Mój Nowy Sącz .....82

### Sport

Słodko-gorzki smak awansu .....86

Sportowe informacje .....93

Biegli w strugach deszczu .....94

### Rozmaiwości

Zamach na naczynia .....96

Do i od Redakcji .....97

Drzewa umierają stojąc .....99

## Granica nieufności

Pomimo dziesiątków wyczerpujących niasadówek po obu stronach granicy, polsko-słowacka współpraca rozkwita opieszale. Przynajmniej na Sądeckczyźnie. Bardzo trudno jest znaleźć sądeckie firmy kooperujące ze Słowakami. Chlubnym wyjątkiem jest Ramex – pisze Ireneusz Pawlik – str. 20



## Doktor Anna

W majowe ciepłe popołudnie polana w Feleczynie rozbrzmiewała gwarem i śmiechem. Trwał piknik integracyjny pensjonariuszy domów pomocy społecznej z Nowego i Starego Sącza, Muszyny, Zbyszyc oraz trzech placówek krakowskich. Duszą towarzystwa była lekarz psychiatra Anna Dziadowicz – str. 59



## XX-lecie PRL na Sądeckczyźnie

Od początku istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władze kładły nacisk na ukazywanie społeczeństwu osiągnięć państwa. Rozwijała się propaganda, która miała stanowić narzędzie służące do umacniania reżimu komunistycznego. Podawane w prasie informacje fałszowały rzeczywistość – pisze Jan Wnęk – str. 70



## Mój Nowy Sącz



Maj zawsze był najcudowniejszym miesiącem na pięknej ziemi Sądeckiej i w naszym rodzinnym mieście Nowym Sączu. Ten majowy wybuch wiosny sprawiał, że chciało się żyć i chwalić Boga, że stworzył taki piękny świat – wspomnienia zmarłej 31 maja w Warszawie Wandy Straszynskiej-Skrzeszewskiej – str. 82

Prezydent RP czuł się w Nowym Sączu, jak u siebie...

# Lech Kaczyński na Sądeckczyźnie



W przeddzień 20. rocznicy wyborów do Sejmu kontraktowego i na 4 dni przed wyborami do euro-parlamentu na Sądeckczyźnie bawił prezydent RP Lech Kaczyński. Prezydent odwiedził kolejno: Stary Sącz, Nowy Sącz i świętującą 650-lecie Ptaszkową. Lech Kaczyński podziękował działaczom nowosądeckiego Komitetu Obywatelskiego za pracę dla Polski przed dwoma dziesięcioleciami. Głowa państwa w mało *zawołowanej* formie promowała kandydatów PiS-u do Parlamentu Europejskiego oraz ...dr. Krzysztofa Pawłowskiego, wieloletniego rektora Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University, przeżywającej obecnie poważne kłopoty.

Wizytę na Sądecku prezydent Kaczyński rozpoczął od odwiedzenia klasztoru sióstr Klarysek w Starym Sączu, gdzie modlił się przy relikwiach św. Kingi, zwiedził zażytkowe budowle, a następnie spacerował po rynku, rozmawiając z mieszkańcami. Dostojny gość odwiedził następnie nowosądecką WSB–NLU w Nowym Sączu, nie szczędząc wtedy i później komplementów założycielowi uczelni dr. **Krzysztofowi Pawłowskiemu**. Gwoździem programu wizyty prezydenta RP na ziemi sądeckiej było jednak popołudniowe spotkanie Lecha Kaczyńskiego z byłymi członkami Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Województwa Nowosądeckiego.

W sali narad sądeckiego ratusza zebrało się niewiele ponad 100 osób, zaproszenia były imienne, listę gości układał magistrat w porozumieniu z szefem „S” Andrzejem Szkaradkiem. Na Kaczyńskiego czekała solidarnościowa gwardia, twarze dawno niewidziane. Gościa powitał prezydent No-



Przed pomnikiem papieża

wego Sącza **Ryszard Nowak**, po czym głos zabrał **Andrzej Szkaradek**.

– *Tu, na tej sali siedzą niepokorni Sądeczanie – rozpoczął wspomnienia sprzed 20 lat szef sądeckiej „S” (czytaj obok – red.). W odpowiedzi prezydent powiedział, że Polacy dobrze zagospodarowali swoją wolność, choć nie obyło się bez porażek.*

– *Edukacja jest największym sukcesem, a bezrobocie – największą porażką ostatnich 20 lat – mówił Lech Kaczyński, dziękując za poparcie w wyborach w 2005 roku i obiecując ponowne odwiedziny w październiku br. (czytaj na str. 8).*

Po zakończeniu oficjalnej części spotkania prezydent RP witał się kordialnie ze starymi znajomymi, m.in. **Redemptusem Kurpem**, prawnikiem sądeckiej Delegatury ZR Małopolska „S” na początku lat 90. Rozmawiał

też z **Władysławem Piksą**, historycznym przywódcą sądeckich chłopów spod znaku „S” i **Władysławem Rybą**, niezłomnym związkowcem z Krynicy Zdroju. Jak zwykle podczas pobytu Lecha Kaczyńskiego w Nowym Sączu, nie odstępował go na krok **Tadeusz Jasiński**, kolega ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim obecnego gospodarza Pałacu Prezydenckiego. Potem przedłużające się „5 minut” Lecha Kaczyńskiego w gabinecie Ryszarda Nowaka i spotkanie z mieszkańcami. Przed ratuszem zebrało się kilkaset osób, przyjaźnie nastawionych do Lecha Kaczyńskiego.

Prezydent ponownie podziękował za poparcie Sądeczan w wyborach prezydenckich w 2005 r. obiecując, że do końca swojej kadencji będzie walczył o „Polskę solidarną”, czym wywołał oklaski.

## Z sądeckim mandatem

Lech Kaczyński czuł się w Nowym Sączu bardzo dobrze, był rozluźniony, wypytywał o znajomych. W latach 1991–1993 był posłem z okręgu wyborczego nr 32, obejmującego ówczesne województwo nowosądeckie. Zebrał wtedy 15 813 głosów. Drugi na nowosądeckiej liście Porozumienia Centrum Andrzej Szkaradek uzyskał wówczas 11 366 głosów i mandat mu przemknął pod nosem. Kaczyński szybko otworzył w Nowym Sączu biuro poselskie i starał się nie opuszczać dyżurów poselskich. Przyjmował całe pielgrzymki sądeczan pokrzywdzonych przez los i urzędników, starał się również pomagać miejscowym zakładom. Dodatkowym powodem do częstych wizyt w naszym regionie były odwiedziny u ...teściowej, która mieszkała w Rabce. W 2005 r. Lech Kaczyński wygrał wybory prezydenckie w okręgu nowosądeckim ze znacznie większym poparciem niż w całym kraju. Wyższa była również u nas frekwencja.





W klasztorze Klarysek

Większą uwagę wzbudziło zachowanie poseł **Anny Paluch** z Krościenka, która podczas przemówienia prezydenta wpadła w ekstazę, mimiką i gestykulacją wyrażając swój zachwyty...

Potem jeszcze Lech Kaczyński ścisnął dłonie nowosądeczan, złożył wieńiec pod pomnikiem Jana Pawła II i już za chwilę kawalkada prezydencka pomknęła do Ptaszkowej. Na dziedzińcu SP nr 1 im. Wł. Jagiełły gościa przywitani: dyrektor **Beata Wajdzik**, wójt **Piotr Krok** i dzieci. Grała kapela regionalna. Prezydent sfotografował się w tłumie uczniów i wpisał do książki pamiątkowej, ale, z braku czasu, już nie został na mszy św., kiedy poświęcono sztandar szkolny.

„Wizyta prezydenta na długo pozostanie w pamięci uczniów szkoły oraz mieszkańców Ptaszkowej a na pewno na zawsze znajdzie swoje miejsce w historii nie tylko Ptaszkowej ale i całej Gminy Grybów” – czytamy na stronie internetowej miejscowej parafii: [www.ptaskowa.pl](http://www.ptaskowa.pl).

Lech Kaczyński opuścił Sądeczczyznę na pokładzie śmigłowca, startującego z Grybowa, pierwszy taki lot w dziejach miasteczka położonego nad Białą Tarnowską. Sądząc po wynikach eurowyborów w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim trzeba przyznać, że wizyta na Sądeczczyźnie, to nie był dla Lecha Kaczyńskiego czas stracony.

*Tekst i fot. (HSZ), (Leś), (EP)  
i arch. klasztoru Klarysek*

Nawiązując do eurowyborów, Lech Kaczyński zalecał głosowanie na „patriotów”, mając obok siebie **Pawła Kowala**, nr 2 na liście PiS w okręgu małopolsko-świętokrzyskim, a trochę dalej dwójkę innych kandydatów pisow-

skich: poseł **Barbarę Bartuś** z Gorlic i senatora **Tadeusza Skorupę** z Nowego Targu. Wystąpienie prezydenta usiłowała zakłócić starsza kobieta, która przez megafon wzywała Lecha Kaczyńskiego do „5-minutowej debaty”.

W klasztorze Klarysek



## Dziękuję za walkę

**RYSZARD NOWAK**  
PREZYDENT NOWEGO SĄCZA

(...) Przede wszystkim witam tych, którzy na Sądeczczyźnie tworzyli Komitet Obywatelski „Solidarność”. Bo to Wam jest poświęcone to dzisiejsze spotkanie. Dziękuję Wam za pracę, za walkę, za doprowadzenie nas do wolności. Za to, że dzięki Waszym trudom, dzięki Waszemu poświęceniu żyjemy w wolnej, niepodległej Polsce...



Alicja i Andrzej Szkaradkowie

## Niepokorni Sądeczanie

**ANDRZEJ SZKARADEK,  
PRZEWODNICZĄCY SĄDECKIEJ  
„SOLIDARNOŚCI”**

(...) Tu, na tej sali są niepokorni Sądeczanie. To dzięki takim ludziom upadł komunizm, to dzięki takim ludziom żyjemy w wolnej Polsce. Komitet Obywatelski w województwie nowosądeckim utworzył się bardzo wcześnie, bo już 2 kwietnia 1989 roku odbyło się pierwsze spotkanie. Zebrało się około 180 osób celem przeprowadzenia prawyborów naszych kandydatów do parlamentu polskiego. Komitet Obywatelski składał się w głównej mierze z ludzi „Solidarności”, ujawniających się wtedy, jako Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna.

Byli to ludzie z sądeckich zakładów pracy. Niech to będzie dla nich nagrodą za tamte czasy, że wymienię ich nazwiska w obecności Pana Prezydenta: Henryk Najduch, Eugeniusz Jeleń, Konstanty Konar. Do Komitetu Obywatelskiego weszli także działacze „Solidarności” Rolników Indywidualnych z ówczesnym przewodniczącym Władysławem Piksą i Janem Dudą. Dalej - ludzie z Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii kolejowej jak Leszek Zegzda, Piotr Kałamarz, brat Krzysztofa Pawłowskiego, który jako jeden z nielicznych nie siedział, nie dał się złapać, Krzysztof Michalik. Utworzył się też Niezależny Sądecki Klub Myśli Politycznej, byli to młodzi, gniewni ludzie, niedawni studenci, tacy jak Zygmunt Berdychowski, Maciej Kurp, Ludomir Krawiński.

Wreszcie - Klub Inteligencji Katolickiej z Krzysztofem Pawłowskim i Bożeną Jawor. Ponadto do Komitetu Obywatelskiego weszły osoby,

które w stanie wojennym zachowały się po prostu przyzwoicie. Muszę tu wymienić nazwiska dwóch osób, które niejako najwięcej przyczyniły się do tak szybkiego powstania Komitetu Obywatelskiego na terenie województwa nowosądeckiego, gdyż uznały, że czym szybciej się zorganizujemy, tym lepiej, to Zofia Pieczkowska, której dzisiaj w obecności Pana Prezydenta – serdecznie dziękuję i Gabriel Derkowski, którego nie ma teraz z nami..

Trzeba też dzisiaj wspomnieć o polskim Kościele, a mianowicie cały stan wojenny my ludzie sądeckiej Solidarności byliśmy skupienie wokół parafii kolejowej ojców jezuitów, czyli ojca Stanisława Majchra i ojca Adam Wiktora, a za czasów komitetów obywatelskich swoją życzliwość okazał nam ksiądz prałat Stanisław Lisowski, proboszcz kościoła św. Małgorzaty.

Województwo nowosądeckie było wtedy podzielone na dwa okręgi wyborcze. To był okręg numer 64, który obejmował Nowy Sącz, Limanową i Gorlice oraz okręg numer 65 - Nowy Targ i Zakopane. Z okręgu numer 64 do Sejmu startował z ramienia Komitetu Obywatelskiego Józef Jungiewicz, a z okręgu numer 65 - Władysław Skalski i Stanisław Żurowski. W wolnych wyborach do Senatu całym okręgiem wyborczym było województwo nowosądeckie. Naszymi kandydatami, jak pamiętamy, byli: Krzysztof Pawłowski oraz

świętej pamięci Zofia Kuratowska z Prymasowskiego Komitetu w Warszawie, gdyż była prośba, aby liderów opozycji warszawskiej brać na listę w terenie i myśmy się na to zgodzili.

Przypomnę, że frekwencja w wyborach do Sejmu kontraktowego w całej Polsce wyniosła 62 procent, u nas, w niektórych obwodach dochodziła do 80 procent.

W komisjach wyborczych mieliśmy po 3 osoby, w tym wiceprzewodniczącego. Ja tylko przypomnę, że takiego entuzjazmu, jaki wówczas panował, to nie było nigdy wcześniej i długo nie będzie, takiej życzliwości międzyludzkiej, zapału, co się wtedy nie robiło dla Polski. Panie prezydencie, za rok obchodzimy 20 rocznicę pierwszego etapu reformy samorządowej, 30 lat Solidarności, dlatego w imieniu Solidarności i byłych działaczy komitetów obywatelskich zapraszam Pana Prezydenta ponownie do Nowego Sącza (oklaski).

Chciałem dopowiedzieć, że na tej sali jest na przykład pan Jan Rosiek, Pan go zna, Panie Prezydencie, u którego przez jakiś czas ukrywał się Władysław Hardek. Na tej sali jest też Władysław Ryba z Krynicy, który też przez rok się ukrywał. To wszystko są ludzie, którym zawdzięczamy wolność. I na koniec, jako że nie ma mnie kto pochwalić, to muszę się sam pochwalić – tym wszystkim ja dyrygowałem... (śmiech i oklaski)



Stefan Chomonic, Redemptus Kurp, Lech Kaczyński, Andrzej Szkaradek i Tadeusz Jasiński

## Edukacja – największy sukces Bezrobocie – największa choroba

**LECH KACZYŃSKI**  
**PREZYDENT RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

(...) Zacznę od tego, że kolega Andrzej Szkaradek sam się pochwalił, ale ja bym go i tak pochwalił, gdyż wprawdzie dwa lata później, bo w 1991 roku, ale byłem posłem tej ziemi na jego propozycję i wiem, kto tu był wtedy szefem „Solidarności”. I wiem również, że tutaj komitety obywatelskie powstały najwcześniej.

Jestem tutaj, w Nowym Sączu w przeddzień 20. rocznicy tego pięknego dnia, 4 czerwca 1989 roku, kiedy byliśmy już legalni. My, jako Solidarność, to był efekt okrągłego stołu, działaliśmy jako związek, który nie miał już wprawdzie 10 milionów członków, tak jak w roku 1980, ale miał jednak dużo. 2 miliony odgrywało olbrzymią rolę w kraju. I to przede wszystkim Solidarność, poprzez komitety obywatelskie, te wybory wygrała. A był to cios, którego komuniści nie przeżyli. Śmiertelny, chociaż, co podkreślam, 3 miesiące jeszcze urzędował rząd Rakowskiego, później formalnie Kiszczak został premierem, ale rządu już nie powołał. Powstał inny rząd - Tadeusza Mazowieckiego, pierwszy niekomunistyczny rząd w historii powojennej naszego kraju, w tej części Europy. Ciągle to podkreślam, dlatego, że my Polacy powinniśmy wiedzieć, że komunizm obaliliśmy sami. Że wprawdzie były sprzyjające okoliczności międzynarodowe, bo zawsze tak jest, ale żaden inny kraj, po pierwsze, nie miał, nie tylko swojego papieża, ale jeszcze człowieka o takiej osobowości, jak Jan Paweł II.

Po drugie, żaden inny kraj nie stworzył olbrzymiego ruchu, który objął

prawie wszystkich pracowników i olbrzymią część rolników, chodzi tutaj o „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Prawie żaden kraj na pewno nie stworzył potężnego podziemia, w miesiącu, czy dwóch latach 80-tych powstało trzecie w historii polskie państwo podziemne. Ono się nie nazywało państwem, tylko podziemną Solidarnością, ale można powiedzieć, że miało i swojego prezydenta, tak półjawnie, i miało swój tajny rząd, czyli Tymczasową Komisję Koordynacyjną Solidarności, która później po połączeniu się z Tymczasową Radą Solidarności, utworzyła Krajową Komisję Wykonawczą i wtedy w czerwcu 1989 roku ta Krajowa Komisja Wykonawcza dalej urzędowała...

### „Solidarność” chroniła reformy

Po 20 latach od tamtych wyborów musimy mieć poczucie sukcesu, nawet jeżeli nie wszystko jest dobrze, bo zagospodarowaliśmy tę wolność i dobrze, i źle. Nie brakowało sukcesów, trzeba sobie też jasno powiedzieć, że nie brakowało i porażek.

Sukcesem jest na przykład szkoła profesora Pawłowskiego. Jest sukcesem i dosłownie, bo sama szkoła odniosła sukces, ale i także w przenośni, bo mamy olbrzymi sukces edukacyjny w naszym kraju. Kiedyś 8,10 procent, później może 12 ze studiami zaocznymi, młodzieży studiowało, teraz około 50 procent, to jest jedno z pierwszych miejsc w Europie. Teraz trzeba się postawić na jakość kształcenia. Kraj się bardzo zmodernizował, jest bez wątplenia krajem gospodarki rynkowej, to też sukces. Był okres zapaści na początku lat dziewięćdziesiątych. Ja zawsze mówię, że w tym najtrudniejszym okresie, lata 1989–1991, związek „Solidarność” był gwarantem stabilizacji,

możliwości przeprowadzenia reform, które przeprowadzono czasem ze zbytnim rozmysłem. Można to było zrobić łagodniej, z mniejszymi stratami dla ludzi. Ale gwarantem, że to się udało, nie była grupa ludzi, która w Warszawie wymyślała, jak Polska powinna wyglądać, tylko organizacje zakładowe Solidarności. To one ludzi uspokajały, mimo, że stopa życiowa leciała z godziny na godzinę.

A później zaczęło się i także bezrobocie, i przed tym przestrzegam, bo to najcięższa choroba ostatniego 20-lecia. Edukacja – największy sukces, bezrobocie najcięższa choroba. Przystępczość dzisiaj przygasła nieco, ale nie daj Boże, żeby bezrobocie wzrosło - będzie z powrotem to samo. Inaczej mówiąc, mamy sukcesy i to poważne, i cieszymy się z nich, bądźmy dumni, bądźmy dumni z tego, że jesteśmy Polakami, ale mamy i porażki. Swojego czasu tą porażką były rozmiary korupcji. Wystarczyły dwa lata energicznych rządów i została znacznie ograniczona. Bardzo znacznie, chociaż oczywiście jeszcze dalej występuje, ale tej choroby do końca nie zwalczył nikt.

Bądźmy więc dumni, ale też oceniamy. W demokracji wolno oceniać.

### Wróć do was w październiku

(...) Niezmiernie się cieszę, że przyjechałem tutaj, do tego miasta, gdzie długo nie byłem, ale przed laty bywałem często, posłowałem stąd, co bardzo dobrze wspominam, ale na pewno do Was wróć. Wstępnie, nie mogę przysiąc, na początku października, umówiliśmy się z profesorem Pawłowskim, że przyjadę na początek roku akademickiego. Byłem w największej konkurencyjnej szkole Koźmińskiego w Warszawie na otwarciu roku akademickiego, to powinien być także w szkole w Nowym Sączu (oklaski). I je-



W klasztorze Klarysek



W Ptaszkowej





żeli nie zdarzy się coś nadzwyczajnego, to dotrzymam słowa...

Ta ziemia jest ziemią turystyki i w dużym stopniu nią pozostanie, jest zbyt piękna, by było inaczej. Ale życzę wam też tego, żeby była ziemią gospodarki opartej o wiedzę, jest tutaj tego rodzaju baza. I ją należy wykorzystywać, w imię mojej jeszcze jednej idei - Polska powinna się rozwijać równomiernie. Są dwie koncepcje rozwoju: kilka metropolii, które ciągną resztę i równomierny rozwój. On nigdy nie będzie zupełnie równy, ale powinien być równomierny. A do tego taka szkoła jak wasza, i niejedna inna w Polsce - są niezbędnie potrzebne. Więc życzę wam wspianiałych, jak najlepszych lat. Życzę wam sukcesu, ale żeby ten sukces był odniesiony, nasz kraj musi wyjść z kryzysu, a do tego potrzebna jest energiczna polityka. Energiczna, wszystko jedno, czy wybory jakieś są przed nami, czy za nami. Pewne dogmaty będą. Tak, bardzo wielu ekonomistów przez wiele lat uważało, że znaleźli wytrych, a nawet klucz ekonomiczny. I okazało się, że ten klucz się złamał, trzeba szukać nowych metod unikania zła.

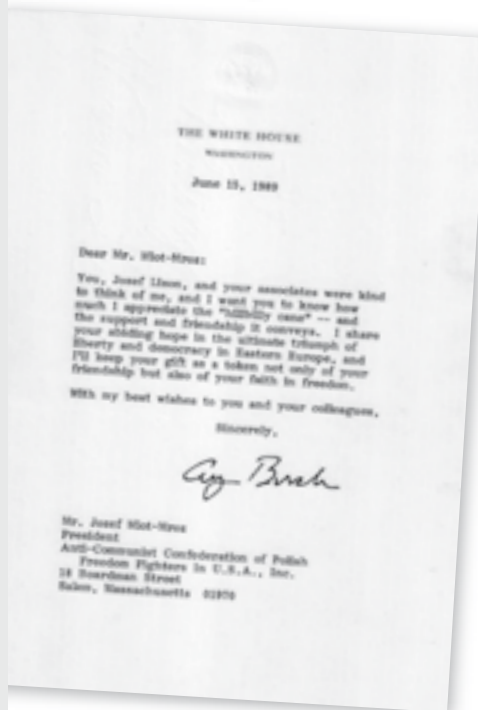
My jeszcze mamy szansę, bo istotnie u nas kryzys nie poszedł tak daleko, jak gdzie indziej. Ale moim obowiązkiem, jako prezydenta, jest naciskanie na to, aby poprzez aktywną politykę doprowadzić do tego, żeby jutro nie było gorsze niż dziś (oklaski).

Nakoniec dziękuję za wielkie poparcie w wyborach w 2005 r. to jest mój obowiązek podziękować za tamten wynik. Polska jest całością, jest jedna, ale to wyście się w olbrzymim stopniu przyczynili do tego, że mam przyjemność, niewątpliwie olbrzymi zaszczyt, bycia prezydentem swojej ojczyzny. Naprawdę, nawet gdy kończyłem 50 lat, do głowy mi nie przyszło, że będę prezydentem...



W rozmowie z Władysławem Pikszą

# Ciupaga dla prezydenta Busha



z 15 czerwca 1989 roku, sygnowana pieczęcią Białego Domu, gdzie ówczesny prezydent USA napisał takie oto słowa (w swobodnym tłumaczeniu):

Panie Józef Lizon i współpracownicy; pomyśleliście o mnie, chcę abyście wiedzieli, jak bardzo cenię tę góralską ciupagę oraz poparcie i przyjaźń jakie ona wyraża. Podzielim waszą nadzieję na ostateczne zwycięstwo wolności i demokracji w Europie Wschodniej.

Informujemy ponadto, że nasze Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” korzystając z przychylności ss. Klarysek poprosiło o przekazanie w czasie wizyty w klasztorze w Starym Sączu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu wznowionej książki z 1937 roku o błogosławionym ojcu Stanisławie Papczyńskim, założycielu Zgromadzenia Ojców Marianów.

Wyrażamy podziękowanie dla Zakonu Sióstr Klarysek za możliwość prezentacji wystawy oraz p. burmistrzowi Marianowi Cyconowi, wspierającemu to zamierzenie.

W porozumieniu z Wojewodą Małopolskim, p. Jerzym Milerem, wystawa pamiątek sprzed 20 lat jest prezentowana od 5 czerwca br. w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie.

*Stanisław Dyrek,  
prezes Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej”*



**U**przejmie informujemy, że 3 czerwca br. podczas wizyty prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na Sądecczyźnie, dzięki uprzejmości i zrozumieniu istoty sprawy przez s. Teresę Izworską, ksienię Zakonu Sióstr Klarysek w Starym Sączu, była prezentowana wystawa artysty ludowego Józefa Lizonia z gminy Podegrodzie. Była to replika orła z koroną i ciupaga góralska wraz z dokumentami. Takie orły w latach 80. zeszłego stulecia były wręczane senatorom amerykańskim przez Polonię, zrzeszoną w Antykomunistycznej Konfederacji Polskich Bojowników o Wolność (Anti-Communist Confederation of Polish Freedom Fighters), jako wyraz wdzięczności za poparcie sprawy polskiej w Kongresie Stanów Zjednoczonych AP, natomiast ciupaga została przekazana 20 lat temu prezydentowi Georgowi Bushowi, seniorowi, przez antykomunistyczne organizacje polonijne za wspieranie przemian w naszym kraju. Na wystawie prezentowana była korespondencja sprzed 20 lat z prezydentem seniorem Bushem. Zwraca uwagę odpowiedź Georga Busha

# Wydarzenia i opinie

## „Teraz Polska” dla Nowego Sącza

Podczas gali koncertowej w Teatrze Wielkim w Warszawie prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak odebrał z rąk przewodniczącego kapituły prof. Michała Kleibergera (prezesa PAN) statuetkę Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Imprezę uświetnili znani polscy artyści m.in.: Jan Pietrzak, Edyta Geppert, Ewa Dałkowska, Magda Zawadzka, Leszek Długosz, Maciej Pietrzyk, Piotr Szczepanik. Obok Nowego Sącza wśród wyróżnionych znalazły się miasta: Mielec, Płock i Bydgoszcz. Godło „Teraz Polska” wręczono też Bogusławowi Łatce, prezesowi nowosądeckiej firmy Novitus SA za drukarki fiskalne serii Delio. Kapitułę tworzyli eksperci i wybitne postacie z różnych dziedzin życia. Ocenie poddawano m.in.: politykę inwestycyjną, dostępność do infrastruktury technicznej, sposoby realizacji polityki społecznej, organizację i formy zarządzania urzędem miasta oraz działania UM związane z promocją.



foto. (leś)

## > Papieska rocznica

21 czerwca (niedziela) na starosądeckich błoniach obchodzono 10. rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II i kanonizacji księżnej Kingi. Pomimo deszczu pod ołtarzem papieskim zebrało się kilka tysięcy ludzi. Liturgii przewodniczył, w asyście biskupów tarnowskich, abp Piero Marini, mistrz papieskiego ceremoniału liturgicznego, który 16 czerwca 1999 roku był w Starym Sączu. – Nie lękajcie się być świętymi – powtórzył abp Marini po polsku pamiętne słowa Jana Pawła II na rozpoczęcie i zakończenie homilii. W procesji darów do ołtarza szli, jak

10 lat temu, sądecy samorządowcy, a wśród pocztów sztandarowych, jak wtedy, stali górnicy z Wieliczki. Planowane poświęcenie Domu Pielgrzyma, budowanego w ramach Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania, którym kieruje ks. Tadeusz Sajdak, przesunięto na październik. Dom Pielgrzyma nie jest jeszcze gotowy.



foto. HSZ.



foto. HSZ.

## > Kres Polmozbytu

Z przyczyn ekonomicznych zlikwidowana została znana w Nowym Sączu (Biegonice, ul. Węgierska 201) placówka Polmozbytu, powstała w 1982 r. Tysiące sądeczan korzystało z usług Polmozbytu w zakresie napraw, diagnostyki itp. Kupowano tu polonezy i polskie fiaty, ostatnio hyundai i dawoo. W rejonie Polmozbytu rozwinęła się jedna z największych w Polsce południowej giełd samochodowych.

## > Druga młodość sądeckich Plant

Trwa generalny remont (koszt: 600 tys. zł) Plant w Nowym Sączu, ulubionego miejsca spacerów zakochanych, także młodych mam z małymi dziećmi oraz czcigodnych emerytów. Asfalt w alejkach zastępowany jest kostką granitową. Roboty imponują rozmachem i solidnością, to przetrwa wieki. Sądeckie Planty, czyli ogród miejski,

20 ha zieleni, w tym kilkudziesięcioletnich drzew, w centrum miasta liczą ponad 120 lat. Powstały na podstawie uchwały Rady Miejskiej z 1884 r. – pomiędzy ówczesną ul. Węgierską (teraz Jagiellońską) i Długosza – ochrzczono je zwyczajowo imieniem Tadeusza Kościuszki. Park objął obszar po b. cmentarzu położonym poza murami miasta oraz teren po rozebranych kościele ze szpitalem. Planty są prawdziwymi płucami Nowego Sącza. Tu rozgrywała się historia miasta. Dąb Wolności zasadzono w listopadzie 1918 roku dla uczczenia odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów. W okresie międzywojennym pod Dębem Wolności odbywały się patriotyczne akademie. Nieopodal tego niezwykłego drzewa w pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II staraniem wolontariuszy z Inicjatywy Społecznej „Sercem Budowane” postawiono dunajcowski gład, wydobyty z koryta rzeki w Tylmanowej, dla uczczenia pontyfikatu Papieża-Polaka. Ze skały tryska źródło. Planty to również pomnik Adama Mickiewicza, z tym, że przedwojenny oryginał, zniszczony przez Niemców był ładniejszy od powojennego wyobrażenia Wielkiego Adama, dłuta prof. Jerzego Bandury.



foto. HSZ.



foto. HSZ.

### > Procesja na rynku

Z okazji święta Bożego Ciała kilka tysięcy sądeczan wzięło udział w tradycyjnej procesji dookoła rynku. Monstrancję nieśli proboszczowie parafii, ołtarz główny urządzono przed frontową ścianą ratusza. Uroczystości uświetnił chór kameralny z Bazyliki św. Małgorzaty pod dyrekcją **Renaty Jonakowskiej-Olszowskiej**.



fol. (leś)

### ► W dowód uznania

Podczas I Sądeckiego Świętowania Obywatelskiego i II Forum Organizacji Pozarządowych specjalną nagrodą prezydenta miasta uhonorowano Nowosądeckie Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Od 10 lat organizacja ta, kierowana przez **Roberta Opokę**, niesie pomoc biednym i bezdomnym. Utrzymuje się własnym trudem, dzięki sprzedaży używanych mebli, ubrań, sprzętu RTV i AGD, książek oraz bibelotów. Podopieczni odbierają z domów niepotrzebne rzeczy, mające wartość użytkową. Potem w warsztatach elektrycznym i stolarskim przywracają im dawny wygląd i sprawność. Dzięki temu mogą posłużyć kolejnym użytkownikom.



fol. arch.

Siedziba „Brata Alberta” przy ul. Szwedzkiej 18.

### > Droga jak marzenie

Koszt 8 mln zł (połowę pozyskano ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego) nową nawierzchnię otrzymała jedna z najbardziej zdewastowanych dróg powiatowych na Sądecczyźnie: Nowy Sącz – Wojnarowa – Wilczyńska o długości 20 km.



fol. Bożena Szymalska

### > Bazylika w Gorlicach

Od 23 maja br. kościół parafialny pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gorlicach, z woli Benedykta XVI, nosi tytuł bazyliki mniejszej. Akt papieski odczytał podczas uroczystej mszy św. z udziałem wielkich rzesz gorliczan bp **Kazimierz Górny**, ordynariusz diecezji rzeszowskiej. Dominującą w pejzażu miasta świątynię zbudowano w latach 1875–1892 wg projektu M.F. Pavoniego w stylu włoskiego renesansu. We wnętrzu znajduje się wykonany przez Marconiego ołtarz z obrazem Jana Styki.



fol. arch.

### > Wielki dzień w Przysietnicy

Zespół Szkół w Przysietnicy (Szkoła Podstawowa i Gimnazjum) otrzymał imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uroczystość rozpoczęła msza św. celebrowana przez bpa **Wiesława Lechowicza** oraz ks. proboszcza **Jana Wąchałę**, na której poświęcono sztandar szkoły. Następnie paradny pochód, przy dźwiękach orkiestr z Barcic i Piwnicznej, przeszedł z kościoła parafialnego do szkoły. Burmistrz **Marian Cycoń** odczytał stosowną uchwałę rajców starosądeckich, po czym odsłonięto tablicę pamiątkową Prymasa Tysiąclecia, a uczniowie złożyli ślubowanie,

że będą czerpać wzór z kardynała Stefana Wyszyńskiego, który kochał Kościół i Ojczyznę.



fol. Ewelina Mijał

### > Przyjaciółka papieża

O wartości, przyjaźni i ochronie życia mówiła 18 czerwca podczas spotkania zorganizowanego przez Stowarzyszenie Sursum Corda w MOK w Nowym Sączu 88-letnia **Wanda Półtawska** (na zdjęciu – str.12), pełna wigoru mimo sędziwego wieku doktor nauk medycznych oraz specjalista w dziedzinie psychiatrii, wykładowca UJ i Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego. Podczas II wojny światowej więziona w niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Przyczyniła się do powstania Instytutu Teologii Rodziny przy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Od 1983 r. członek Papieskiej Rady ds. Rodziny. Jest cenionym autorem z zakresu pedagogiki.

Znana jest korespondencja z 1962 r. skierowana do Ojca Pio przez kardynała Karola Wojtyłę z prośbą o modlitwę o uleczenie Wandy Półtawskiej z choroby nowotworowej i późniejsze podziękowanie za skuteczną interwencję. Doktor Wanda w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych należała do najbliższych współpracowników ks. Kardynała Karola Wojtyły w niesieniu pomocy samotnym matkom i niechcianym dzieciom. Cieszyła się pełnym zaufaniem Jana Pawła II o czym pisze w wydanej ostatnio książce pt. „**Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich**”, zawierającej niepublikowane dotychczas prywatne listy Jana Pawła II do rodziny Półtawskich, szczególnie Wandy, zapis jej drogi duchowej pod kierownictwem księdza, biskupa, kardynała a wreszcie papieża oraz relacje ze wspólnie spędzanych wakacji. Wanda Półtawska, nazywana przez Wojtyłę „siostrą” i „drogą Dusią”, pozostawała w przyjaźni z Janem Pawłem II aż do jego śmierci –

znalazła się w niewielkim gronie osób, które czuwały przy jego łóżku w ostatnich dniach życia.



fot. Ewelina Mijal

Wanda Półtawska

## > Targi Staroci

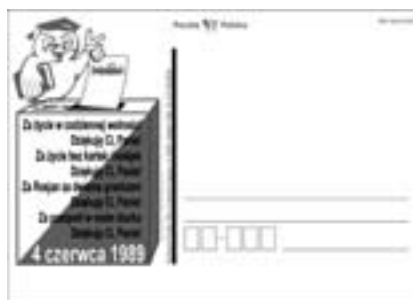
W ostatni weekend maja Rynek, Plac 3 Maja i ul. Jagiellońską w Nowym Sączu okupywali handlarze rozmaitych staroci, numizmatycy, rękodzielnicy itd. Swoje stoiska rozłożyło ok. 40 wystawców z bliskiej i dalszej okolicy. I Targi Staroci wymyślił wiceprezydent **Jerzy Gwiżdż**. Gwoździem imprezy była licytacja różnych bibelotów oraz odnowionych przedmiotów, wystawionych przez Nowosądeckie Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Dochód z licytacji przeznaczono na działalność przytuliska dla bezdomnych. Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz kolekcji sukien ślubnych oraz strojów wizytowych, zaprezentowanych przez finalistki Miss Ziemi Sądeckiej 2009, a także show fryzjerskie. Targom towarzyszyły występy młodych artystów z Pałacu Młodzieży i Miejskiego Ośrodka Kultury pod hasłem „Dziecięca wiosna artystyczna”.



fot. HSZ.

## > Kartka i stempel w rocznicę wyborów do Sejmu kontraktowego

Poczta Polska w Nowym Sączu wspólnie z Międzyzakładową Komisją Pracowników Oświaty NSZZ „Solidarność” uczciły okrągłą 20-rocznicę pierwszych po wojnie częściowo wolnych wyborów do polskiego parlamentu wydaniem okolicznościowej kartki pocztowej (w formie modlitwy dziękczynnej za wyzwolenie z czerwonego jarzma) wraz z pamiątkowym stemplem filatelistycznym, dostępnych na Poczcie Głównej przy ul. Dunajewskiego. „Dzień 4 czerwca 1989 roku był wielkim sukcesem Polscy i Polaków. Przy pomocy kartki wyborczej Polacy odrzucili dyktaturę komunistyczną” – uważają pocztowcy i nauczyciel spod znaku „S”.



Projekt graficzny Leszek Zakrzewski

## > Sołtysi w Licheniu

Sądecy sołtysi wzięli udział w XVII Krajowej Pielgrzymce Sołtysów i Środowisk Wiejskich do Sanktuarium Matki Boskiej w Licheniu. Z Nowego Sącza, pod wodzą **Józefa Szudego**, sołtysa Bartkowej i prezesa Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej wyjechał pełny autokar. Nasi sołtysi wysłuchali mszy świętej z homilią bpa Wiesława Meringa, wzięli udział w mityngu z premierem Donaldem Tuskiem i uczestniczyli w konferencji nt. „Odnowy wsi”, zorganizowanej w Domu Pielgrzyma przez senatora Ireneusza Niewiarowski, prezesa Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów. – *Co roku ładujemy w Licheniu akumulatory* – mówi sołtys Szudy. Po drodze sądecy sołtysi odwiedzili Lednicę, gdzie przeszli przez Bramę Rybę, Gniezno, a także modlili się w sanktuarium maryjnym w Gidlach.



fot. JSZ.

## > Na pomoc Kamilowi

W Domu Parafialnym w Starym Sączu odbył się koncert charytatywny zorganizowany przez Zespół Szkół Drzewno-Mechanicznych na rzecz **Kamila Polakiewicza**, ucznia klasy I Technikum Informatycznego. Kamil zachorował na nowotwór kości. Aktualnie jest po kilku operacjach, musi jednak kontynuować leczenie i długą, kosztowną rehabilitację. – *A gdybyś to Ty zachorował? Nie bądź obojętny i razem pomóżmy Kamilowi być szczęśliwym i w pełni odzyskać zdrowie* – zachęcały plakaty do udziału w koncercie. Maraton muzyczny rozpoczął zespół z Przysietnicy, a zakończył pokaz break dance. Odbyła się aukcja, m.in. naczyń glinianych starsządeckiego garncarza Jana Liwiusza i autografów gwiazd kabaretu *Ani Mru Mru*. Była też loteria fantowa. – *Udało się zebrać ponad 10 tysięcy złotych, dziękujemy wszystkim ofiarodawcom. Nasi uczniowie spisali się na medal!* – ocenia nauczycielka języka rosyjskiego **Anna Pasiut**.



fot. (AP)

## > Stawiają sale gimnastyczne

Gmina Chelmiec, jako jedyna z powiatu nowosądeckiego, pozyskała 1 mln 200 tys. zł z Urzędu Marszałkowskiego na budowę hali sportowej w Piątkowej, z Programu Rozwoju Bazy Sportowej Województwa Małopolskiego na lata 2008–2010. Inwestycja będzie kosztować prawie 6 mln zł,

jej zakończenie planuje się w przyszłym roku. Oprócz hali sportowej w Piątkowej samorządowy chełmieccy budują aktualnie sale gimnastyczne w Świńniarsku, Marcinkowicach i Paszynie, na które również zamierzają pozyskać dofinansowanie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Przyspieszenie w tym zakresie poddyktowane jest dużymi potrzebami. Gmina Chełmiec posiada 5 sal gimnastycznych, co przy prawie 4 tys. uczniów podstawówek i gimnazjów oznacza, że na 1 salę przypada ponad 700 uczniów. W opracowaniu są projekty sal gimnastycznych w Librantowej i Trzetrzewinie.

### > Lewocza w Starym Sączu

W Parku Miejskim przy ul. Staszica w Starym Sączu odbyło się spotkanie władz Miast: Lewoczy i Starego Sącza - partnerów projektu pn. „Restauracja Parku Miejskiego w Starym Sączu - miejsce spotkań przyjaciół” zrealizowanego w ramach Funduszu INTERREG IIIa Polska Republika Słowacka. Celem spotkania była prezentacja zrealizowanego przedsięwzięcia polegającego na modernizacji istniejącego parku. Całość przedsięwzięcia wyniosła ok. 600 tys zł.



### > Zmiany w Zabelczu

Niespełna dziewięć miesięcy po wyborach funkcję przewodniczącego zarządu osiedla Zabelcze stracił Grzegorz Balas, któremu mieszkańcy zarzucili brak zaangażowania na rzecz lokalnej społeczności i opisywane przez prasę nierzetelności biznesowe. Jego miejsce zajęła przewodnicząca **Elżbieta Chowaniec** (na zdjęciu), radna Rady Miasta Nowego Sącza. W skład nowego zarządu weszli ponadto: **Janusz Majerczyk, Maria Matyaszek, Wiesław Nowak, Zofia Skupień, Jan Urmański, Ewa Zabrzaska.**



### > Relikwie św. Gianny Berety Molla

Do parafii Ducha Świętego w Nowym Sączu sprowadzono relikwie św. Gianny Beretty Molla, włoskiej lekarzki, która w 1962 r. aby ratować kolejne dziecko, które nosiła pod sercem, zdecydowała się na bardzo ryzykowną operację. Dziewczynka urodziła się zdrowa, lecz kobieta wkrótce zmarła. Jan Paweł II kanonizował bohaterską matkę w 2004 r., stawiając ją za wzór wszystkim matkom oraz kobietom oczekującym macierzyństwa. Po mszy św. ustawiła się kolejka do relikwiarza. Każdy mógł ucałować cząstkę świętej. Ks. proboszcz Andrzej Baran SJ umieścił relikwiarz w bocznym ołtarzu Świętego Krzyża w nawie głównej Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. Uroczystości towarzyszyło seminarium w ratuszu pod patronatem prezydenta Ryszarda Nowaka pt. „Otoczmy troską życie – rodzicielstwo drogą do świętości”.



Wśród prelegentów byli goście z Włoch, świadkowie świętości Gianny Berety Molla, którzy za zgodą biskupa Mediolanu, przywieźli relikwie do Nowego Sącza. W tej sprawie pośredniczyła dr Krystyna Zając, prezes Stowarzyszenia Rodzin Wielodzietnych w Nowym Sączu.

### > Pieniądze dla bezrobotnych

Sądecki Urząd Pracy (pośredniak dla miasta Nowego Sącza) pozyskał 1,5 mln zł z rezerwy ministra pracy i polityki społecznej na aktywizację bezrobotnych. Pieniądze pójdą na wsparcie małej i średniej przedsiębiorczości oraz zwiększenie aktywności bezrobotnych przed trzydziestką. Beneficjentami pierwszego programu zostanie 36 bezrobotnych, którzy otrzymają jednorazową dotację na podjęcie działalności gospodarczej w wysokości 6-krotności przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia. Drugi program, adresowany do ludzi młodych, oferuje kilka form wsparcia. 90 osób zostanie skierowanych na staże, 15 – do prac interwencyjnych, a 8 – uzyska zatrudnienie dzięki refundacji kosztów wyposażenia i doposażenia stanowiska pracy. Tu także przewidziano środki na podjęcie działalności gospodarczej przez 10 osób. Tymczasem bezrobocie w Nowym Sączu spada! Na początku czerwca w ewidencji bezrobotnych Sądeckiego Urzędu Pracy było zarejestrowanych 4 256 osób, tj. o 302 osoby mniej w stosunku do kwietnia. W maju pracę podjęło 285 osób zarejestrowanych w SUP.

### > Dostać posadę z targów

Sądecki Urząd Pracy wspólnie z Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP zorganizował Targi Pracy i Przedsiębiorczości. Impreza adresowana była głównie do bezrobotnej młodzieży, świeżo upieczonych absolwentów, poszukujących pracy. W siedzibie Małopolskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli przy ul. Jagiellońskiej 61 zaprezentowały się miejscowe firmy, poszukujące pracowników o konkretnych kwalifikacjach. Sądecki pośredniak przedstawił oferty szkoleniowe, była także możliwość skorzystania z konsultacji indywidualnych dotyczących zakładania firm. W programie Targów znalazło się seminarium nt. „Jak zostać przedsiębiorcą”.

## ➤ Złot sienkiewiczowski

Gimnazjum nr 3 im. Henryka Sienkiewicza w Nowym Sączu oraz Szkoła Podstawowa nr 1 tego samego patrona w Szczawnicy zorganizowały XVII Ogólnopolski Złot Szkół Sienkiewiczowskich. Imprezę rozpoczął przemarsz uczestników spod Gimnazjum nr 3 do sądeckiego Rynku. Po uroczystej gali ogłoszono wyniki konkursów związanych z Henrykiem Sienkiewiczem. Gościem honorowym zlotu była prawniczka noblisty **Anna Dziewanowska**.



foto: Elżbieta Pach

## ➤ Laury dla studentów

Izabela Przybyłowska, Adam Pańczyński, Filip Zieliński, Piotr Głowacki i Leszek Skowron z WSB–NLU z Nowego Sącza zajęli drugie miejsce w konkursie: „Przedsiębiorczość, finanse, zarządzanie” zorganizowany przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości dla najzdolniejszych studentów uczelni ekonomicznych. Lepsi od sądeckich studentów byli tylko ich koledzy z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

## ➤ Andrzej Wajda w WSB–NLU

Wyższą Szkołę Biznesu NLU w Nowym Sączu odwiedził Andrzej Wajda, jeden z najlepszych polskich reżyserów filmowych. Gość mówił o tym, jak stworzyć wielkie dzieło filmowe, nie wyjeżdżając za granicę, czyli co zrobić, żeby efektem ciężkiej pracy był produkt światowej rangi. „Mistrz przyjeżdża do nas chętnie, ponieważ jest entuzjastycznym kibicem postępów uczelni i cieszy go rozwój szkoły w kierunku związanym z utworzonym tu miasteczkiem multimedialnym” – powiedział prof. Michał Jasieński, dziekan Wydziału Przedsiębiorczości i Zarządzania.

## ➤ Historycy w Starym Sączu

W Domu Świętej Kingi w Starym Sączu odbyła się konferencja naukowa zorganizowana z okazji 10. rocznicy pielgrzymki Jana Pawła II na Są-

deczycznę i kanonizacji św. Kingi oraz jubileuszu 800–lecia zatwierdzenia Reguły franciszkańskiej. Gospodarzami konferencji byli: Matka **Teresa Izwerska**, ksieni Klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, burmistrz **Marian Cycoń** i **Robert Ślusarek**, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. W ramach konferencji odbyła się seria wykładów, m.in. prof. **Feliks Kiryk** mówił o św. Kindze, jako gospodarzu Ziemi Sądeckiej, prof. **Julian Dybiec** przedstawił kult św. Kingi na przestrzeni wieków, ks. dr **Ryszard Banach** opowiadał o procesie kanonizacyjnym św. Kingi, a dr hab. **Ewa Danowska** omówiła „spuściznę” po Janie Pawle II w zbiorach naukowych Biblioteki PAU i PAN w Krakowie.



foto: HSZ.

W przerwie konferencji w przyklasztornym kościele Świętej Trójcy koncertował chór „Scherzo” z Nowego Sącza pod dyr. **Andrzeja Citaka**, zaś dla najmłodszych uczestników konferencji **Renata Zając** i **Ewa Stadtmüller** czytały w SP nr 1 bajki o św. Kindze. Konferencję ubogaciła (w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu) wystawa fotografii **Jerzego Cebuli** dokumentująca papieską wizytę sprzed 10 lat (zob. str. 65 w Kalejdoskopie Kulturalnym).

## ➤ Z Ukrainy po naukę

Na Sądeczycznę, na zaproszenie Instytutu Studiów Wschodnich w Warszawie, którego przewodniczącym rady programowej jest **Zygmunt Berdychowski**, prezes Fundacji Sądeckiej, przebywała grupa młodych Ukraińców z obwodów przygranicznych. Projekt pt. „Wsparcie ukraińskich wspólnot lokalnych w pozyskiwaniu funduszy europejskich” ma na celu przeszkolenie urzędników średniego szczebla lokalnych administracji, działaczy organizacji pozarządowych, agencji rozwoju regionalnego oraz władz ukraińskich szkół wyższych w ubieganiu się o doradztwo i środki w ramach programów europejskich. Realizacja pro-

jektu potrwa 7 miesięcy, współfinansuje go polskie MSZ. Goście z Ukrainy spotkali się z sądeckimi samorządowcami, odwiedzili Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu przyjrzeni się funkcjonowaniu instytucji komunalnych w Piwnicznej Zdroju oraz wysłuchali w hotelu „Panorama” cyklu wykładów. – *Kiedyś Polacy wyjeżdżali po naukę na Zachód, teraz my szkolimy Ukraińców* – komentuje burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, wielki orędownik tego typu współpracy polsko-ukraińskiej.



foto: HSZ.

## ➤ Znawcy historii

W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu rozstrzygnięto konkurs historyczny pn. „Ziemia sądecka – od przeszłości do współczesności” zorganizowany m.in. przez Muzeum Okręgowe, Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i PTH, Związek Sądeczan, Urząd Miasta Nowego Sącza i Starostwo Powiatowe.

Pierwsze miejsca w poszczególnych kategoriach zdobyli: szkoły podstawowe – Karolina Majka (Katolicka Szkoła Podstawowa), gimnazjum – Jakub Zygmunt (Akademickie Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego), szkoły ponadgimnazjalne – Przemysław Mąka (I LO im. Jana Długosza).

Na zdjęciu: Nagrodę odbiera Jakub Zygmunt, najlepszy historyk wśród gimnazjalistów



foto: Piotr Drożdżak

Z notatnika asp. szt. Beaty Fröhlich, rzecznika prasowego Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu



# Kronika policyjna

## > Fabryka narkotyków

Policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu zajmujący się zwalczaniem przestępczości narkotykowej zlikwidowali profesjonalną, w pełni zautomatyzowaną fabrykę narkotyków w Nowym Sączu.. W odkrytej hodowli ujawniono ok. 200 krzewów konopi o wysokości 80–150 cm. Wartość zabezpieczonych krzewów, z których można było uzyskać kilkadziesiąt kilogramów marihuany, oszacowano na milion złotych.



Na zdjęciu: Beata Fröhlich w sądeckiej fabryce narkotyków.

## > Wypadek na quadzie

W Łabowcu dwie dziewczyny w wieku 13 i 15 lat na prywatnej posesji uruchomiły quada, choć nie miały pojęcia o kierowaniu tym modnym obecnie czterokołowcem. W trakcie przejażdżki pojazd się przewrócił. Jedna panienka doznała pęknięcia podstawy czaszki, a druga wstrząśnięcia mózgu. Przejażdżkę dziewczęta zakończyły w szpitalu.

## > Zdemolowali toaletę

Na Plantach w Nowym Sączu przy u. Jagiellońskiej wandalę pod osło-

ną nocy uszkodzili przez podpalenie ścianki bocznej przenośną toaletę „TOY-TOY”, powodując straty w wysokości 900 zł na szkodę firmy Zbrug Okocim.

## > „Elka” spowodowała wypadek

W Nowym Sączu przy ulicy Kilińskiego 18-letnia kursantka kierująca samochodem Opel Corsa nauki jazdy, jadąc wraz z instruktorem, potrafiła na przejściu dla pieszych 68-letnią kobietę. Poszkodowana doznała obrażeń ciała i została hospitalizowana. Kursantka (prawa jazdy pewnie się prędko nie doczeka...) i instruktor byli trzeźwi.

## > Na wyrwę

Na Rynku Maślanym w Nowym Sączu złodziej wyrwał kobiecie zaabsorbowanej zakupami torebkę i uciekł w stronę dal. Na nic zdały się okrzyki: „Łapać złodzieja!”. W torebce była komórka, dowód osobisty i kilkadziesiąt zł. Z kolei z ul. Franciszkańskiej wyparował porządny rower górski (2 tys. zł), pozostawiony przez młodego właściciela bez opieki „na chwilę”.

## > Kradną palmy

W Starym Sączu z terenu nieogrodzonej placówki gastronomicznej złodziej skradł palmy mrozoodporne. Właściciel ocenił swoje straty na ok. 800 zł. Teraz obchodzi miasteczko, wypatrując swoich egzotycznych palm. Na razie bez efektu.

## > Praca na wysokościach

Nietęgą minę miał właściciel budowanego domku jednorodzinnego w Świniarsku, gm. Chełmiec, gdy zauważył brak zamontowanych na dachu trzech baterii solarowych. Straty oszacował na 15 tys. zł. Chciał

zaoszczędzić na ogrzewaniu wody, no to zaoszczędził!

## > Niebiescy byli blisko

Nie udał się doświadczonemu włamywaczowi skok na hurtownię w Starym Sączu przy ul. Krakowskiej. Właściciel wypłoszył złodzieja i natychmiast zaalarmował policję, dokładnie opisując intruza. Patrol był w pobliżu i szybko ujął 57-letniego przestępcę, który ma teraz dużo czasu w ustronnym miejscu na rozmyślanie, jakie popełnił błędy.

## > Kradną nawet tuje

W Gródku n. Dunajcem złodziej wykorzystując nieobecność gospodarzy z terenu prywatnej posesji skradł 58 sztuk drzewek ozdobnych z gatunku tuja. Właściciel oszacował straty na 500 zł.

## > Okradli oświetlenie

W Nowym Sączu przy ul. Zygmuntońskiej złodziej włamał się do szafy sterującej sygnalizacją świetlną. Z jej wnętrza skradł dwa moduły sterujące warte ok. 2,5 tys. zł. Wyjaśniło się, dlaczego sygnalizacja nie działa.

## > Rozboje w Starym Sączu

W Starym Sączu na os. Wygon grupa osób narodowości romskiej, grożąc pobiciem osaczyła 17-letniego chłopaka z Podegrodzia. Młody człowiek nie miał szansy obrony przed kilkoma agresorami, którzy przeszukali kieszenie jego ubrania i skradli pieniądze w kwocie 200 zł. Także w Starym Sączu, ale w rejonie ul. Węgierskiej napastnik zerwał kobiecie złoty łańcuszek ze szyi. Roztrzęsiona kobieta natychmiast zaalarmowała policję i mimo zdenerwowania dokładnie opisała sprawcę. Natychmiastowa penetracja terenu przez patrol interwencyjny doprowadziła do zatrzymania 42-letniego bandyty. Brawo!

# nowinki kadrowe



## Rektor ze Świniarska

Senat Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu wybrał 17 czerwca br. nowego rektora: został nim dr **Andrzej Franciszek Bulzak** (ur. 11 maja 1954 r.), dziekan Wydziału Psychologii, wywodzący się ze znanej rodziny w Świniarsku. Z wykształcenia teolog (KUL, 1979) i psycholog (UMCS, 1984), doktorat obronił z zakresu psychologii społecznej (*Osobowość uczniów a negatywne przejawy podkultury szkolnej*) na UMCS (1999).

W WSB-NLU pracuje od dziesięciu lat. Wcześniej był asystentem na UMCS i dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Lubli-

nie. W nowosądeckiej uczelni pełnił funkcję m.in. prodziekana ds. studenckich Wydziału Przedsiębiorczości i Zarządzania. Stworzył Wydział Psychologii w WSB-NLU, pierwszy w uczelni niepaństwowej.

Z zamiłowania podróżnik (spentrował obie Ameryki), amator sportów motocyklowych, dobry mówca, o czym przekonuje jako radny na sesjach Rady Gminy Chełmiec. Zaangażowany był w pracę komitetu budowy kościoła i kanalizacji Świniarska. Samorządności uczył się w jednej z lubelskich gmin, gdzie na początku lat 90. piastował również mandat radnego.

Do pracy jeździ samochodem Toyota Avalon lub Kia Sportage. Właściciel domu jednorodzinnego i gospodarstwa o powierzchni 2,4 ha. Żonaty, ojciec dwóch synów i córki, którym zaszczepił miłość do jednoślądów. Właściciel kolekcji motocykli, głównie ścigaczy.

Nowe rozdanie kadrowe łączy się z przymiarką do utworzenia „holdingu” uczelnianego, czyli fuzji nowosądeckiej placówki z Warszawską Wyższą Szkołą Ekonomiczną i Collegium Varsoviensis.

(hen-jot), Fot. HSZ

## Rektorzy WSB

8 maja 1992 – 31 grudnia 2007	dr Krzysztof Pawłowski
1 stycznia 2008 – 5 września 2008	dr Richard Magner
5 września 2008 – 17 czerwca 2009	dr Wiktor Cwynar
od 17 czerwca 2009	dr Andrzej Bulzak



**NAJSZYBSZY INTERNET NAJNIŻSZE CENY**

**i24.PL**  
**INTERNET**



**Nowy Sącz**  
**Limanowa i okolice**

**tylko teraz**  
**akcja 1z1z.**

**pre-WiMax**  
**+TELEFON BEZ**  
**ABONAMENTU**

 **018 444 1 888**

**www.i24.pl**



# Sądeczanie murem za PiS-em

**W okręgu małopolsko-świętokrzyskim PiS wygrało wyraźnie z Platformą, na Sądeczyźnie to już był nokaut. SLD-UP i PSL zdobyły u nas mniejsze poparcie niż w całym okręgu i kraju, reszta list się nie liczyła. Indywidualnie bezapelacyjnym zwycięzcą wyborów w Nowym Sączu i w powiecie nowosądeckim, jak i w całym okręgu, jest kryniczaniec Zbigniew Ziobro, b. minister sprawiedliwości w rządzie PiS-u. Na Sądeczyźnie frekwencja była wyższa od średniej krajowej i małopolskiej.**



**Z** gmin sądeckich najwyższe poparcie PiS uzyskał w gminie Grybów – 77,96 proc., prawdopodobnie rekord w kraju, niewiele mniej w Łososinie Dolnej – 76,51 proc., a w Łabowej i Nowojawowej ponad 70 proc.

W Ptaszkowej, którą tuż przed wyborami odwiedził prezydent Lech Kaczyński, z okazji 650-lecia jej istnienia, miejscowy elektorat odwdziaczył się, jak umiał najlepiej głowie państwa, głosując na formację kierowaną przez jego brata bliźniaka w 70 proc..

Komentatorzy podkreślają, że Sądeczyna stała się prawdziwym matczynikiem Prawa i Sprawiedliwości, wyprzedzając pod tym względem nawet słynące z konserwatywnych zapartywów Podhale, z którego wiele osób chętnie głosowało na Platformę Obywatelską. To pewnie głównie za sprawą kandydującego do europarlamentu Franciszka Adamczyka rodem z Lipnicy Wielkiej, byłego konsula w Chicago.

Najlepszy wynik PO miała w Nowym Sączu, choć i tu zdecydowanie

przegrała z partią Jarosława Kaczyńskiego. Liście SLD-UP stosunkowo nieźle się powiodło w stolicy powiatu, w samym powiecie mizernie, odwrotnie PSL. *(Szczegółowe wyniki poniżej).*

Sądeczanie startujący w eurowyborach wypadli tak sobie. Wicemar-

## Eurowybory 2009

### Nowi europosłowie z okręgu małopolsko-świętokrzyskiego

<b>Paweł Kowal</b> (PiS) .....	18 614 głosów
<b>Czesław Siekierski</b> (PSL) .....	33 559
<b>Bogusław Sonik</b> (PO) .....	52 329
<b>Joanna Senyszyn</b> (SLD-UP) .....	43 661
<b>Róża Thun</b> (PO) .....	153 966
<b>Jacek Włosowicz</b> (PiS) .....	5610
<b>Zbigniew Ziobro</b> (PiS) .....	335 933

### Jak głosował Nowy Sącz?

UPR .....	1,52 proc.
PSL .....	1,51
Samoobrona RP .....	0,33
Polska Partia Pracy .....	0,23
Libertas .....	0,48
SLD-UP .....	11,57
Centrolewica .....	1,40
Prawica Rzeczpospolitej .....	1,62
<b>Platforma Obywatelska</b> .....	<b>36,85</b>
<b>Prawo i Sprawiedliwość</b> .....	<b>44,50</b>
Frekwencja – 33,72 proc.	

### Jak głosował powiat nowosądecki?

UPR .....	0,97 proc.
PSL .....	5,64
Samoobrona RP .....	1,04
Polska Partia Pracy .....	0,45
Libertas .....	0,86
SLD-UP .....	4,26
Centrolewica .....	0,81
Prawica Rzeczpospolitej .....	1,90
<b>Platforma Obywatelska</b> .....	<b>19,76</b>
<b>Prawo i Sprawiedliwość</b> .....	<b>64,31</b>
Frekwencja .....	27,79 proc.

### Wyniki starcia PiS – PO w gminach sądeckich (w nawiasie frekwencja)

Chełmiec .....	<b>62,60 : 21,96 (27,69)</b>
Gródek n. Dunajcem .....	<b>61,39 : 13,05 (23,83)</b>
Grybów (gmina) .....	<b>77,96 : 12,48 (31,37)</b>
Grybów (miasto) .....	<b>67,72 : 20,04 (33,63)</b>
Kamionka Wielka .....	<b>66,31 – 16,13 (28,02)</b>
Korzenna .....	<b>68,38 : 11,31 (26,16)</b>
Krynica Zdrój .....	<b>48,51 : 31,22 (30,33)</b>
Łabowa .....	<b>70,67 : 14,33 (24,01)</b>
Łącko .....	<b>65,87 : 15,26 (24,86)</b>
Łososina Dolna .....	<b>76,51 : 11,36 (31,65)</b>

szalek Małopolski **Leszek Zegzda** (PO), o którego aspiracjach do fotela prezydenckiego mówi się coraz głośniej, zdobył w Nowym Sączu niewiele ponad 3 tys. głosów, zatem pan Leszek ma się nad czym zadumać. Wzbudza za to szacunek 1800 głosów z hakiem, które otrzymał w Nowym Sączu **Kazimierz Sas** (lista SLD-UP), zważywszy, że nie prowadził żadnej kampanii. O rezultacie wyborczym **Krystyny Zajęc** (Prawica Rzeczpospolitej) i **Kazimierza Fałowskiego** (UPR) najlepiej szybko zapomnieć.

**Barbarze Bartuś** z Gorlic, aktualnej posłance PiS, zabrakło 300 głosów do mandatu europośła. Szkoda, że go nie zdobyła, bo wtedy w Sejmie by ją zastąpił **Andrzej Romanek**, obecny radny wojewódzki, a Romanka w Sejmiku – **Andrzej Szkaradek**.

Bardzo dobry wynik uzyskał w stolicy **Arkadiusz Mularczyk** – ponad 52 tys. głosów. Na warszawskiej liście PiS był to drugi rezultat. Wolno sądzić, że gdyby lider sądeckiego PiS-u startował w macierzystym okręgu, to miałby murowany mandat. Przecież do europarlamentu z wynikiem niewiele ponad 5 tys. głosów dostał się kolega partyjny Mularczyka z Kielc, Jacek Włosowicz.

Należy ubolewać, że cała siódemka nowo wybranych eurodeputowanych w naszym okręgu związana jest z Krakowem, bądź z Kielcami. Nawet **Zbigniew Ziobro**, który urodził się i wychował pod Górą Parkową, podkreśla swój sentyment do stolicy Małopolski.

Nie znaczy to absolutnie, że rdzeni Sądeczanie nie zasiądą w Parlamencie Europejskim. Tak źle nie jest. Oto w okręgu obejmującym woj. zachodniopomorskie i lubuskie mandat z listy PiS zdobył pochodzący z Nowego Sącza **Marek Gróbarczyk**, inżynier-marynarz, epizodyczny minister gospodarki morskiej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, częsty gość Radia Maryja. Z kolei były piłkarz „Kolejarza” Stróże **Tomasz Poręba** (historyk-politolog), syn znanego działacza piłkarskiego Antoniego Poręby, zdobył mandat na Podkarpaciu...

Ciekawe byłoby się dowiedzieć, ile na kampanię wyborczą wydał **Tadeusz Skorupa**. Bilbordy senatora z Nowego Targu zewsząd straszły elektorat. Za to zarobili na eurowyborach członkowie komisji wyborczych. Pracy mieli niewiele, a 200 zł diety nie chodzi piechotą.

(s) Fot. HSZ, arch.



Marek Gróbarczyk



Tomasz Poręba



Zbigniew Ziobro

# podsumowanie

Muszyzna.....	<b>52,30 : 29,41 (26,36)</b>
Nawojowa.....	<b>70,82 : 16,08 (24,96)</b>
Piwniczna Zdrój.....	<b>56,25 – 26,58 (21,86)</b>
Podegrodzie.....	<b>63,78 – 18,02 (26,34)</b>
Rytko.....	<b>61,32 – 24,05 (24,90)</b>
Stary Sącz.....	<b>61,49 – 24,83 (27,79)</b>

## Jak głosowała Małopolska i Świętokrzyskie (okręg nr 10)?

UPR.....	1,10
PSL.....	6,53
Samoobrona.....	1,01
Polska Partia Pracy.....	0,58
Libertas.....	0,97
SLD-UP.....	10,23
Centrolewica.....	1,89
Prawica Rzeczpospolitej.....	1,32
<b>PO.....</b>	<b>35,19</b>
<b>PIs.....</b>	<b>41,18</b>
Frekwencja.....	26,11 proc.

## Jak głosował kraj?

UPR.....	1,10 proc.
PSL.....	7,01
Samoobrona.....	1,46

Polska Partia Pracy.....	0,70
Libertas.....	1,14
SLD-UP.....	12,34
Centrolewica.....	2,44
Prawica Rzeczpospolitej.....	1,95
PO.....	44,43
PIs.....	27,40
Frekwencja – 24,53 proc.	

## Wyniki kandydatów sądeckich w okręgu małopolsko-świętokrzyskim

**Kazimierz Fałowski**, nr 3 na liście UPR..... **547** głosów  
(w tym Nowy Sącz – 177, pow. nowosądecki – 109)

**Kazimierz Sas**, nr 4 na liście SLD-UP..... **4119** głosów  
(w tym Nowy Sącz – 1854, pow. nowosądecki – 939)

**Zbigniew Ziobro**, nr 1 na liście PiS..... **335 933** głosów  
(w tym Nowy Sącz – 8586, pow. nowosądecki – 24 661)

**Leszek Zegzda**, nr 4 na liście PO..... **10 078** głosów  
(w tym Nowy Sącz – 3302, powiat nowosądecki – 2317)

**Krystyna Zajęc**, nr 1 na liście Prawica Rzeczpospolitej..... **6715** głosów  
(w tym Nowy Sącz – 275, pow. nowosądecki – 568)



**Pozory polsko-słowackiej współpracy gospodarczej**

# Granica nieufności

**Mimo dziesiątków wyczerpujących nasiadówek po obu stronach granicy, polsko-słowacka współpraca gospodarcza rozkwita opieszale. Przynajmniej na Sądecczyźnie.**

**N**ajdobitniejszym dowodem na ten mało krzepiący stan rzeczy jest fakt, że kiedy zwróciliśmy się do Piotra Cebulskiego, prezesa Polsko-Słowackiej Izby Przemysłowo-Handlowej, o podanie nam przykładów takiej współpracy w naszym regionie, to sprawiał wrażenie człowieka wyraźnie zdziwionego, że interesuje nas coś tak zupełnie abstrakcyjnego. Prezes Cebulski, który – wydawałoby się – powinien wszystko wiedzieć na ten temat, po wykonaniu rozpaczliwego wysiłku umysłowego wymienił raptem jedno wspólne przedsięwzięcie, wcale nie z terenu Sądecczyzny, po czym poprosił nas o przesłanie pytań mailem.

A gdy sformułowaliśmy je na piśmie, w odpowiedzi bynajmniej nie wzbogacił naszej wiedzy, tylko zastosował psychotechnikę, życzliwie radząc, abyśmy o konkrety wystąpili do Sądeckiej Izby Gospodarczej.

## Zacieśnianie na bankietach

O rzeczywistych rozmiarach polsko-słowackiej współpracy transgranicznej, tak opiewanej na licznych konferencjach, forach, panelach i innych tego rodzaju spędach, świadczy również fakt, że kiedy sondażowo zechcieliśmy sprawdzić, ilu obywateli Słowacji zarejestrowało działalność

handlową w samym Nowym Sączu, to okazało się, że było ich 5 (słownie: pięciu). Z tego 4, w tym jeden Koreañczyk, wyrejestrowało ją już przed laty, a został tylko ostatni Mohikainin. A i on niespecjalnie jest biznesmenem, wcale nie zajmuje się żadną produkcją czy handlem - to trener zatrudniony w Sądeckim Towarzystwie Tenisowym.

Wygląda na to, że w rzeczywistości owa polsko-słowacka współpraca gospodarcza jest zatem w sporej mierze fikcją. Chyba trzeba wyasygnować jeszcze więcej pieniędzy na następne konferencje, kongresy i zjazdy, bo to przecież one najskuteczniej krzewią nieprzemijające idee polsko-słowackiego braterstwa ekonomicznego. Nie należy rzecz jasna zapominać, żeby imprezy te były zawsze uwieńczone wystawnymi bankietami, bo faktycznie trzeba uczcić olśniewające sukcesy polsko-słowackiego sojuszu na polu współpracy gospodarczej.

Ale znów przybierając ton powagi, pora zauważyć, że oczywiście występują pojedyncze przypadki takich kontaktów. I tak np. Fakro jako czołowy producent okien dachowych na świecie nie może udawać, że Słowacja nie istnieje. Toteż posiada tam spółkę-córkę Fakro Słowacja, która zajmuje się dystrybucją wyrobów macierzystej firmy.

## W Polsce bez gwarancji na Słowację

Podobnie postępuje producent bram i ogrodzeń firma Wiśniowski. Jak mówi odpowiedzialny za ten rynek Piotr Fyda, Wiśniowski nie ma zakładu produkcyjnego nigdzie za granicą, ale w poszczególnych państwach, do których kieruje eksport, zakładał handlowe spółki-córki. Rozwiązanie to jednak nie zdało egzaminu i ostatecznie pozawierano sojusze z ok. 40 firmami słowackimi, które już zajmowały się sprzedażą różnych artykułów, przeważnie materiałów budowlanych. Firmy te, osadzone na ojczystym rynku i posiadające własne sieci dystrybucyjne, po prostu włączyły do swej oferty jeszcze jeden asortyment - bramy i ogrodzenia Wiśniowskiego. Wiśniowski na Słowacji reprezentują zatem firmy słowackie, one ponoszą koszty reklamy, a Wiśniowski dostarcza tylko towar oraz m.in. ekspozycję na targi w Bratysławie. Z biegiem czasu kontrahentów słowackich pozostało ok. 10, bo część z nich połączyły fuzje i przejęcia. Zresztą, sama firma Wiśniowski wolała współpracować z większymi podmiotami.

– W 2008 r. – mówi Piotr Fyda – *nasze obroty na Słowacji w porównaniu*

Wygląda na to, że w rzeczywistości owa polsko-słowacka współpraca gospodarcza jest zatem w sporej mierze fikcją.

*z rokiem poprzednim wzrosły dwukrotnie. Obecny kryzys zahamował tę tendencję, ale sądzę, że będzie to chwilowe. Jeszcze pięć lat temu Słowaków nie było stać na nasze ogrodzenia klasy Lux i w ogóle ich tam nie sprzedawaliśmy, ale od momentu przyjęcia przez nich euro – kupują ich więcej i więcej. Poza tym my zawsze z naszymi dilerami słowackimi rozliczaliśmy się w euro, więc zyskaliśmy na tym, że u nich zaczęła obowiązywać ta waluta. Owszem, Słowacy z okolic przygranicznych kupują teraz nasze wyroby w Polsce, bo są tańsze niż u nich, ale w takim razie odpada nam część kosztów transportu. Skoro Słowacy kupują u nas i zabierają sobie zakupy sami, to my nie musimy im dowozić. A poza tym sami sobie szkodzą, bo na nasze wyroby kupowane w Pol-*

Przykładem przedsiębiorczości jest handlujący materiałami budowlanymi Ramex. Już przed wejściem Polski do Unii Europejskiej zarejestrował w Preszowie bliźniaczą spółkę z o.o. – Ramex Slovakia.

*sce gwarancję dajemy tylko na teren naszego kraju. Na Słowacji gwarancję mają tylko te nasze bramy i ogrodzenia, które zostaną nabyte u słowackiego diler. I ostatnia sprawa – montaż. Jeśli Słowak kupi bramę w Polsce, to musi ją zainstalować na własną*

*rękę, a to znaczy, że sam też musi zająć się o bhp tej operacji.*

## Ramex okraikiem na granicy

Przykładem przedsiębiorczości jest handlujący materiałami budowlanymi Ramex. Już przed wejściem Polski do Unii Europejskiej zarejestrował w Preszowie bliźniaczą spółkę z o.o. – Ramex Slovakia. Założył tam hurtownię i magazyn, które zajęły się redystrybucją towarów nie tylko na Słowacji, lecz także na Węgrzech i w Czechach.

– Nasza bliźniacza firma na Słowacji – mówi prezes Ramexu Robert Rams – *zatrudnia samych Słowaków. Z wyjątkiem jednego Polaka, który ożenił się i mieszka na Słowacji. Anonsowałem kiedyś chęć zatrudnienia na Słowacji Polaków i Słowaków w Polsce, ale nie udało się. Na przeszkodzie stanęły nawet nie biurokracja czy przeszkody prawne, ale zwyczajny brak chętnych.*

Ramex Slovakia ma w planach rozwój. Jak informuje prezes Rams, w Preszowie ma powstać podobnie imponujące centrum handlowe jak

w Nowym Sączu przy ul. Wiśniowieckiego. Jest już projekt i grunt zakupiony na tę inwestycję.

Prezes nie przejmuje się tym, że w tej chwili Słowakom bardziej opłaca się przyjeżdżać na zakupy do Ramexu w Nowym Sączu niż wy-



Firma Wiśniowski - fot. www.wisniowski.pl

dawać euro w Ramexie w Preszowie. Mówi, że od lat obserwuje te fluktuacje: raz Polacy kupują na Słowacji, a potem odwrotnie, raz cegły wożone są ze Słowacji do Polski, a potem znowu w przeciwnym kierunku. A firma, która sprzedaje po obu stronach granicy korzysta w obu przypadkach. I dlatego jak Polacy wykupywali cegły

mex wytwarza na Słowacji styropian, ale ogólnie z tą formą zacieśniania stosunków jest jeszcze bardziej krucho niż z całą kulejącą współpracą. Pytany o to zagadnienie prezes Sądeckiej Izby Gospodarczej Paweł Kukła potrafił wymienić tylko jedno wspólne przedsięwzięcie, którego produktem finalnym jest artykuł rynkowy. A jeśli mowa

bowie jest browar do kupienia. Nabył go na przetargu w 2005 r. Jego ostrożność powinno wzbudzić już to, że był jedynym chętnym.

– *Zaryzykowałem* – powiada dobrze mówiący po polsku Słowak – ale okazało się, że stan techniczny browaru jest K-A-T-A-S-T-R-O-F-A-L-N-Y! Nawet amoniak ciekły do piwa!!! Przy rozlewaniu powstawały ogromne straty. Tłukły się butelki. Produkcja była deficytowa. Na dodatek okazało się, że niektóre urządzenia technologiczne były pozajmowane przez Urząd Skarbowy, o czym też wcześniej nie wiedziałem. Musiałem je wykupywać na przetargach, a równocześnie inwestować w modernizację. Bank Spółdzielczy w Łącku udzielił mi kredytu inwestycyjnego w wysokości 1 mln zł. Ogólnie mogę stwierdzić, że osobiście nie zetknąłem się w Polsce z negatywnym nastawieniem do obcokrajowców. Oczywiście wszędzie jest biurokracja, ona nie podoba mi się wszędzie, w tym także na Słowacji, ale przeszkód biurokratycznych mi nie stawiano.

– *Piwo z Grybowa* – ciągnie Chovanec – wcześniej cieszyło się złą sławą jako Zemsta Grybowa. Jego marka była już tak zepsuta, że wprowadziliśmy nową – Pilsweiser. W nowej butelce i z nową etykietą. Niestety, mimo tych zmian nie osiągnęliśmy takiej sprzedaży, jaką byśmy sobie życzyli. Na domiar złego rozpoczął się kryzys. Straciliśmy ważnego klienta – browar z Jabłonowa, który odbierał u nas piwo cysternowe. Ale ja nigdy się nie poddam i zamierzam walczyć dalej. Jeśli w Czechach jest ok. 150 browarów lokalnych, to dlaczego w Polsce nie miałyby one odnieść sukcesu? Wielkie kompanie produkują prze-

– *Zaryzykowałem* – powiada dobrze mówiący po polsku Słowak – ale okazało się, że stan techniczny browaru jest K-A-T-A-S-T-R-O-F-A-L-N-Y!

na Słowacji, to deficyt towaru uzupełniano, dowożąc go z Polski, a jak teraz Słowacy pustoszą magazyny w Polsce, to zawsze można sięgnąć po zapasy ze Słowacji.

Na tle innych sądeckich firm działających na Słowacji Ramex jest ewenementem o tyle, że nie tylko tam handluje, lecz także produkuje.

– *Wspólnie z firmami słowacką i austriacką* – informuje prezes Rams – *wytwarzamy w Podolincu styropian pod naszą marką Legomix. Rynek słowacki jest mały, ale dynamiczny. Interesy chcemy tam rozwijać, myślimy o utworzeniu centrum szkoleniowo-rekreacyjnego w Preszowie.*

Przedstawicielstwo na Słowacji ma również jeden z sądeckich przewoźników – Zet Transport Slovakia w Dolnym Kubinie. Natomiast w Bardejowie sklep miała handlująca wyposażeniem łazienek firma Ceramik ze Starego Sącza. Jak powiedział nam jej dyrektor Andrzej Kapturkiewicz, funkcjonował on jednak tylko kilkanaście miesięcy i został zamknięty w ubiegłym roku, jeszcze przed przyjęciem euro przez Słowację.

## Piwo serwowane przez hurysy

O rzeczywistych związkach gospodarczych pomiędzy krajami nie decydują – falujące przecież w zmiennym rytmie koniunktury - wymiana handlowa czy współpraca w sektorze usług (np. kontakty biur turystycznych), lecz trwałe wzajemne inwestycje i podejmowanie wspólnej produkcji. Jak wspomnieliśmy, sądecki Ra-

o naszych południowych sąsiadach, to zdziwiłbym się, gdyby nie chodziło o piwo. I rzeczywiście – mowa o Browarze Grybów w Siołkowej.

Niestety, zakład nie wygląda kwitnąco. Opustoszałe pomieszczenia, po których błakaliśmy się, nie spotykając nikogo. Wnętrza wyglądały jakby przed chwilą nawiedzili je szabrownicy. W czasie jednej z naszych wizyt z zakładu akurat wywożono sterty złomu. Całymi tygodniami telefonowaliśmy, nikt nie podnosił słuchawki. A dzwonił na numer z książki telefonicznej i strony internetowej. Wygląda na to, że firma Browar Grybów Dystrybucja działa trochę na niby.

Jej współwłaścicielem i prezesem jest przybysz z Preszowa – Ivan Chovanec. Ten były pracownik czechosłowackiego handlu zagranicznego kontaktował się w minionej epoce z polskimi partnerami i od nich po latach dowiedział się, że w Gry-



Browar Grybów



Laury dla prezesa Ramexu Roberta Ramsa - fot. www.ramex.pl

*cięż nie piwo, lecz napój piwny. Zabiera im to 24 godziny, bo używają koncentratów, a żeby przyspieszyć produkcję, stosują środki chemiczne. W tej konkurencji nie mamy szans. My chcemy warzyć piwo tradycyjnym sposobem: niech fermentuje, leżakuje, naturalnie dojrzewa do spożycia. Chcemy konkurować jakością. Mam nadzieję, że i w Polsce wzrośnie konsumpcja piwa beczkowego. Ponadto brakuje mi lokalnego patriotyzmu w zakresie przywiązania do gatunków piwa wytwarzanych w rodzinnych stronach. Moim zdaniem, lokalny patriotyzm powinien przyświecać nie tylko konsumentom, lecz także miejscowym hurtownikom, sklepikarzom i restauratorom.*

Chovanec sam przyznaje, że jego firmie zdarzają się opóźnienia w wypłatach dla pracowników oraz płaceniu podatków. Zapewnia, że on sam jeszcze nie wyjął z firmy ani jednej złotówki.

Oprócz produkcji piwa, która angażuje zaledwie ok. jednej czwartej zabudowań browaru, w pozostałych, nieużywanych przestrzeniach Chovanec chce uruchomić piwne spa. Słowak

roztacza następującą wizję, mającą być ponoć materializacją marzeń każdego mężczyzny: kąpiel w piwie o temperaturze 37 stopni z równoczesnym popijaniem schłodzonego i podawanego w wysokich szklanicach przez roznieglizowane hurysy. Ale realizacja tego mirażu uzależniona jest od uzyskania kredytów. Chovanec liczy zwłaszcza na unijne, bo jego własne możliwości finansowe są na wyczerpaniu.

### Krok po kroku

Na pewno nie jest łatwo o zadziergnięcie transgranicznych więzi gospodarczych. Tym bardziej, iż właściwie nigdy ich nie było, chyba, że w czasach jaśnie oświeconego cesarstwa austro-węgierskiego. Wprawdzie władze komunistyczne po obu stronach granicy przez dziesięciolecia deklarowały internacjonalizm, ale hasła te w wymiarze sąsiedzkim miały charakter wyłącznie werbalny. W istocie żyliśmy ściśle odseparowani. Pasporty w domach mamy dopiero od niespełna 20 lat, na ruch bezwizowy zezwolo-

no jeszcze później, a granica przestała nas dzielić dopiero całkiem niedawno. To wszystko za krótko, żeby strony nabrały do siebie zaufania.

Trwałym, choć niestety odosobnionym wkładem cyklu konferencji na temat transgranicznej współpracy ekonomicznej jest powstanie Polsko-Słowackiego Portalu Informacji Gospodarczej, administrowanego przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu we współpracy z odpowiednimi władzami z Preszowa. Cenne jest to, że w czeluściach portalu da się np. odnaleźć instruktaż na temat założenia firmy krok po kroku. Jednak, gdy przy pomocy wyszukiwarki próbowaliśmy wydobyć informację o firmach, jakie już założono, odpowiedzią był komunikat o braku danych.

Kłopoty ze znalezieniem firm współpracujących ze Słowacją są symptomem zasadniczego mankamentu. Wspominaliśmy już o licznych konferencjach organizowanych po obu stronach granicy, problem polega jednak na tym, że nikt chyba nie monitoruje efektów tych narad. Na pewno znana jest ogólna wartość wymiany handlowej polsko-słowackiej, ale nie gromadzi się szczegółowych danych na temat rzeczywistej skali współpracy, jej form, zaangażowania konkretnych firm. Że takiej ewidencji nikt nie prowadzi, przyznaje nawet prezes Polsko-Słowackiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Brakuje też świadomości przeszkód, na jakie być może napotykają wspólne przedsięwzięcia. Bez tego wszystkiego doprawdy nie da się ruszyć z miejsca.

*Ireneusz Pawlik*



Firma Wiśniowski, Nowy Sącz, ul. Tarnowska

**Gdyby nie sosny, to obok bramy wjazdowej pewnej posesji w Barcicach nie pojawiłby się napis: „Welcome to fabulous Las Vegas Nevada”.**

**W**iesław Rutkowski. Sądcezanin. Absolwent technikum budowlanego; specjalność: konstrukcje budowlane. Odradzano mu tę szkołę, ale jemu się podobała. Trochę mało, parzył się plastyką, pisał wiersze. Był piłkarzem sądeckich klubów. Do tej pory żywi sentyment dla sportu. Jest donatorem zagranicznych zgrupowań dla sądeckich piłkarzy. Sport – twierdzi – jest kuźnią charakteru, szkołą budowania dzielności, radzenia sobie z otoczeniem zewnętrznym i własnymi psychofizycznymi ograniczeniami. Treningi to ciężka, ale dająca satysfakcję praca.

Zasadniczą służbę wojskową zakończył, ze względu na stan wojenny, dopiero wiosną 1982. W latach 1982–1988 pracował w ZNTK w Nowym Sączu, najpierw w dziale remontowo-budowlanym, a później inwestycji. Studiował zaocznie.

Postanowił odejść i założyć własne przedsiębiorstwo. W roku 1989 nie było w Polsce „wolnego rynku”. Inne zasady rządziły sferą gospodarki. Nie istniał taki byt prawny jak prywatna firma. Zaryzykował. Założył firmę budowlaną – „Rutex”. Pierwsze zlecenia wykonywał dla ZNTK. Później były: sklepy dla PSS „Społem”, dworki realizowane w ramach programu „Biegownicy 2000”, zlecenia na rzecz sądeckiego szpitala, współpraca z Budimexem, wiele innych inwestycji w całym kraju. W domu był gościem przez te lata. Albo prowadził budowy w kraju, albo podróżował po świecie: w interesach, dla przyjemności. Wiele razy w swym życiu zawodowym miał szczęście, jakiś szósty zmysł chronił go od ryzyka niosącego porażki. Kilka razy usługobiorcy nieomalże doprowadzili „Rutex” do bankructwa.

– *Los firmy – twierdzi – zależy od ilości i jakości zleceń, a o nie trzeba walczyć na rynku. I nie są to przyjacielskie przepychanki – dodaje.*

## Zamiast Peloponezu – Barcice

Ośrodek wypoczynkowy Huty Skawina w Barcicach całe lata służył pracownikom i ich rodzinom. Podobnie jak wiele innych zakładowych baz wy-

# Las Vegas nad Popradem



**Preferuje mięso, w przeciwieństwie do swego przyjaciela Hindusa. W czasie zagranicznych eskapad próbował potraw wielu kuchni. – Znajduję harmonię – mówi z uśmiechem – w pięknie różnorodności. Potrzebuje tak różnych żywności jak ogień i woda. O kobietach twierdzi, że „są fajne”. Obecnie czyta głównie prawo budowlane, pogłębia znajomość angielskiego i tajniki gastronomii. Ubolewa nad mentalnością polskich biznesmenów. Poważa tych, którzy potrafią dzielić się z innymi. O pracownikach powiada, że są jak rodzina. Ceni ich umiejętności. Nie znosi twierdzących a priori, że czegoś nie da się zrobić. Wybiera rozwiązania o stylistyce uderzającej, śmiałej artystycznie, łączące luksus i elegancję z intrygującym wzornictwem, przy tym bezpretensjonalne.**

poczynkowych w PRL-u, jakoś tam sobie istniał. W latach dziewięćdziesiątych został sprzedany prywatnemu inwestorowi. I wciąż nic się w nim nie zmieniało. Nadszedł rok 2008. Ofertę sprzedaży ośrodka zamieszczono w Internecie.

Pan Wiesław wspomina: – *Wróciłem właśnie z wakacji na Peloponezu. To były nie tylko wakacje. Oglądałem jeden z greckich ośrodków. Mało brakowało a kupiłbym go. Kupiłbym, gdyby nie zagmatwany stan prawny. Do Barcic*



pojechał we wrześniu, bez intencji zakupu. Ot, obejrzeć nie zaszkodzi. Zobaczył piaszczysty, płaski teren z kilkoma blaszanymi domkami letniskowymi. Nie były zachwycające, wręcz okropne, ale... ponad nimi wypiętrzały się korony sosnowego lasu, w oddali widniały zalesione wzgórza, a za ogrodzeniem posesji bujnie pleniły się nadpradzkie zarośla. I to było to! Zobaczył – ni mniej, ni więcej – swoje miejsce na ziemi. Znajomi zdumieni mówili: „Po co ci to?”. Ale on był pewien. Wiedział, że jest w stanie zbudować, właśnie tutaj w Barcicach, luksusowy obiekt. Mówił, żartując z tych, którzy powątpiewali w sukces tak zlokalizowanej inwestycji: – *Jest las? Jest. Więc jeszcze brakuje Vegas. I ja je zbuduję.*

Rezydencja „Las Vegas”, wciąż rozbudowywana, pełni docelowo funkcję ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego. W dwóch bungalowach przygotowano 80 miejsc noclegowych. Jeden wyposażono w saunę i jacuzzi z weneckimi lustrami. Korzystający z niego mogą, sami z zewnątrz niewidoczni, doznawać radości z kontrastu, jaki niesie z sobą, na przykład możliwość zażywania ciepłej kąpieli i kontemplowania śniegu za oknem. W drugim usytuowano siłownię. Powstają: pub i sala bilardowa. Kolejne dwa – służą na razie, organizowanym w iście bajkowej scenerii, przyjęciom weselnym. Barokowy przepych towarzyszy balom sylwestrowym. Amatorzy grillowania stworzonymi im warunkami są zachwyceni.

## Przyjeżdżają sportowcy, przyjadą Polonusi

W niedalekiej przyszłości rezydencja w Barcicach będzie centrum szkoleniowo-konferencyjnym z zapleczem hotelowym i bankietowym. W przyszłości jeszcze dalszej ziści się marzenie Wiesława Rutkowskiego. „Las Vegas” będzie luksusowym domem se-



niora dla Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej. Modernizacja nie będzie kosztowna, bungalowy przystosowano funkcjonalnie dla potrzeb ludzi starych i niepełnosprawnych. Pomysł zrodził się podczas wizyty u znajomych na Jackowie w Chicago. Ks. Osuch opowiadał o starych ludziach skupionych wokół kościoła, o tym, że niektórzy z nich chcieliby wrócić do Polski. O tym, że wielu wróciłoby, gdyby mieli gdzie.

– *Starość to mentalny problem Polaków, lepiej o niej nie mówić – tłumaczy gospodarz. – Tam jest inaczej. Zwiedziłem wiele domów tego typu w Stanach i Kanadzie, zapoznawałem się z ich funkcjonowaniem. W Baniosze pod Warszawą Amerykanie budują już czwarty pensjonat dla ludzi w podeszłym wieku, którzy chcą spędzić jesień życia w luksusowych warunkach. Wiele „jesiennych domów” budują w Polsce przedsiębiorcy z innych krajów. Tutaj u mnie w Barcicach, pod sosnowym niebem też będzie im się żyło doskonale.*

Do „Las Vegas” przyjeżdżają na zgrupowania sportowcy nie tylko z Polski, ale też z zagranicy, np. Irlandczycy. W ubiegłym roku gościło Kazimierza Adamczyka, prezesa Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej chicagowskiej Polonii. Rezydencja służyła polonijnemu zespołowi pieśni i tańca w czasie Święta Dzieci Gór. Występowali dla Sądeczan poza konkursem. Ośrodek wizytował wówczas prezydent miasta Ryszard Nowak.

Podziwiają azyl pana Wiesława przyjaciele z całego świata. Azyl, po którym biegają zapracowane wiewiórki, stukają wiecznie głodne dziecięta, wygracowanymi ścieżkami sunie Charlie – ogromny wilczur, a ptaki oddają się koloraturowym popisom od rana do wieczora. Azyl, w którym doskonale czuje się, odpoczywając i pracując, rodzina właściciela: żona, córki, syn i wnuk. Miejsce, które po zmroku skrzy się, lśni od światła – tak prawdziwie, jak to neonowe amerykańskie Las Vegas.

Bożena Król; fot. BK i arch.

### Las Vegas znaczy „łaki”

O amerykańskim mieście Las Vegas słyszeli wszyscy lub bardzo wielu. Mówi się, że jest: współczesnym „Armagedonem”, „jaskinią hazardu”, „fabryką małżeństw i marzeń”, „Disneylandem dla dorosłych”. Można tam przegrać fortunę. Można bez zbędnych formalności wziąć ślub – lub rozwieść się – w dowolnym obrządku w jednej z 80 Little White Wedding Chapel. Najtańsza ślubna ceremonia – „drive-thru” – kosztuje tylko 25 USD. Narzeczeni nie muszą nawet wysiadać z samochodu. Aż trudno sobie wyobrazić, że u początków świetności największego miasta, jakie powstało na świecie w XX wieku, znajdziemy mormońską osadę, założoną w środku pustyni Mojave pod koniec XIX stulecia, liczącą niespełna 30 osób. Kolej dotarła tutaj w roku 1905. Prawa miejskie nadano Vegas sześć lat później – liczyło wówczas około 2000 mieszkańców. W roku 1931 rozpoczęto budowę zapory Hoovera i sztucznego jeziora Mead – od Las Vegas dzieliło te inwestycje 50 km. Dla tysięcy robotników stało się miejscem wypoczynku i rozrywki. To właśnie ich potrzebom zawdzięcza miasto, liczące dzisiaj około 1 miliona mieszkańców, swój rozwój.



Od geodety wszystko się zaczyna: budowa domu, drogi, stacji benzynowej

# Nowy Sącz – stolicą geodetów



W pierwszych dniach czerwca br. w Nowym Sączu już po raz 20. spotkali się geodeci z całego kraju. Trzydniowej sesji naukowo-technicznej z cyklu „aktualne zagadnienia w geodezji” przyświecało hasło: „Porządek geodezyjno-prawny warunkiem rozwoju gospodarczego”. Obradom patronował Główny Geodeta Kraju – Jolanta Orlińska.

Maraton wykładów i paneli dyskusyjnych w Miejskim Ośrodku Kultury przy al. Wolności z udziałem ponad setki geodetów rozpoczął się od prezentacji monografii wszystkich dotychczasowych dwu-

dziestu konferencji pt. „Nowy Sącz – miasto spotkań geodetów (1971-2009)” autorstwa Bogdana Grzechnika. Nie trzeba tłumaczyć, że doroczne zjazdy tużów polskiej geodezji, to wyróżnienie dla miasta, bo od panów z tyczką wszystko się zaczyna: budowa domu, drogi, stacji benzynowej. Geodeci są nerwem gospodarki.

Organizatorem konferencji jest Stowarzyszenie Geodetów Polskich i Geodezyjna Izba Gospodarcza, w których prężnie działają sądeczanie. Prezesem miejscowego oddziału SGP jest Marian Ryczek, najpopularniejszy geodeta w Sączu i okolicy, którego referat przedrukowujemy w obszernych fragmentach. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

*podwyższania dodatków na pokrycie koniecznych potrzeb państwowych, każda prowincja, każda gmina i każdy poszczególny posiadacz, wpłacał swój udział w stosunku do posiadanej gruntu”.*

Galicja, wchodząca wówczas w skład kraju koronnego, objęta została również nowym spisem gruntów, zwanym katastrzem józefińskim.

W roku 1786 została wydana pierwsza wówczas instrukcja geodezyjna, która była podstawą do pomiaru gruntów rustykalnych (włościańskich) i dominialnych (folwarków) dla założenia operatu katastru gruntowego. Patent Józefa II polecił we wszystkich krajach Austrii przeprowadzić wstępne prace przygotowawcze do pomiarów. Do prac tych należało także powołanie specjalnych komisji podległych Głównej Komisji ustalonej na całą Austrię. Komisje te składały się z 6. osób, zasługujących na zaufanie w danej gminie, którym dodano podkomisje składające się z komisarza powiatowego, agronoma i geodety. Zadaniem komisji było ustalenie granic zewnętrznych dla każdej mierzonej gminy, zwanej wówczas gminą podatkową, oraz spisanie protokołu przebiegu granic tej gminy, wyznaczenie dochodu brutto dla każdego użytku gruntowego wg stopnia urodzajności gleby dla każdej posiadłości oraz pomiar działek.

## Łańcuch, kostur, tyczki

Wydano wówczas również instrukcję pomiarową dla komisji gminnej pod nazwą „*Pouczenie, jak w rzeczywisty sposób ma być dokonany pomiar gruntu*”. Zalecała ona stosowanie bardzo prostych przyrządów mierniczych, jak drewniany sążeń wiedeński (Klaffter), łańcuch lub sznur mierniczy, dwa kostury do napinania sznura mierniczego, sześć albo osiem tyczek, 10 drewnianych gwoździ (szpilek), papier, atrament, ołówek i liniał. Przyrządy te służyły do pomiaru działek o regularnych figurach geometrycznych lub ta-

### Z HISTORII GEODEZJI NA SĄDECCZYŹNIE

**W roku 1772 nastąpił I rozbiór Polski, Austria zagarnęła południowo-zachodnie ziemie państwa polskiego, których część nazwała Galicją i Lodomerią. Już w roku 1777 rozpoczęto przygotowania do założenia katastru podatku gruntowego dla tych terenów. Kolejne reformy podatkowe w Austrii przypadające na okres panowania Józefa II objęły: regulację podatku gruntowego, zniesienie pańszczyzny włościan urbarialnych i zamienienie wszystkich powinności (urbariów) włościan względem dworu na czynsz.**

**R** reformy podatkowe zapoczątkowane zostały patentem cesarskim z 1785 roku. W cztery lata później ostatecznie wprowadzono nowy system opodatkowania gruntów, oparty na operacie katastru gruntowego. Uzasadnienie podjętych reform podaje patent Józefa II z 1785 roku: „Ponieważ stopa podatkowa nie jest równo-

*mierna tak w poszczególnych krajach koronnych, jak i u poszczególnych posiadaczy gruntowych, a także podstawa wymiaru tego podatku jest niepewna, przeto, jako ojciec i zarządca powierzonych nam przez Opatrzność krajów, pomyśleliśmy nad środkami ułożenia podstawy dla takiej stopy podatkowej, ażeby w przyszłości, bez*

kich działek, które mogły być zamienione na figury regularne. Pomiar figur nieregularnych odbywał się za pomocą linii pomiarowych i zaliczany był do trudniejszych operacji technicznych. Obszar każdej mierzonej gminy był podzielony na poszczególne za-

Obszar każdej mierzonej gminy był podzielony na poszczególne zamknięte kompleksy (działy) ograniczone drogami, potokami, wyznaczonymi granicami użytkowania gruntu, albo sztucznymi granicami gospodarczymi pól.

amknięte kompleksy (działy) ograniczone drogami, potokami, wyznaczonymi granicami użytkowania gruntu, albo sztucznymi granicami gospodarczymi pól. Działy te, nazywane wówczas gruntowymi łanami, stajami lub działkami, obejmowano niezależnymi pomiarami gruntowymi.

Dla każdej gminy była sporządzona książka podatkowa, tabele podatkowe, arkusze podatkowe dla każdego użytkownika i inne akta. Wyróżniano wówczas następujące użytki gruntowe: grunty orne, ogrody, łąki, pastwiska, winnice, stawy zarybione, zarośla lub gąszcze i lasy. Tabele podatkowe stanowiły też swoisty zbiór informacji, odnotowywano tam bowiem zarówno powierzchnie działek, jak również uzyskiwane plony (np. przy gruntach ornym - zbiory zboża, przy łąkach - zbiór siana, przy winnicach - zbiór wiader wina).

Kataster ten był też podstawą do założenia pierwszych w Austrii ksiąg hipotecznych posiadłości ziemskich. Aby utrzymać powyższy kataster w stanie aktualnym, wydano zarządzenie z 1793 r. o wprowadzaniu do księgi podatkowej, arkuszy podatkowych i innych dokumentów zmian powstałych w wyniku podziału gruntów rustykalnych i zmian nazwisk użytkowników. Zostały również unormowane zasady oraz tryb prac związanych z aktualizowaniem zmian na gruncie i wprowadzaniem ich do katastru.

Ponieważ pomiary katastralne zbiegły się w Austrii z uwłaszczeniem gruntów włościańskich, w celu zlikwi-

dowania wadliwej struktury rolnej gospodarstw, rząd austriacki wydał w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. szereg ustaw i rozporządzeń dotyczących procesu komasacji i podziału wspólnot. Pomimo to na terenie Galicji, podobnie jak i w okresie międzywojennym w Polsce na terenie Małopolski, nie przyczyniły się one do polepszenia gospodarki rolnej, gdyż miejscowa ludność nie poparła tych prac.

Prace geodezyjne związane z założeniem, operatu stałego katastru podatku gruntowego (allgemeine Grundsteuer-Kataster) zostały całkowicie zakończone w roku 1860, tj. prawie po 35 latach od momentu rozpoczęcia pomiaru szczegółów terenowych. W związku z tym, że w tym okresie zaszły zmiany w uprawie (użytkach gruntowych), osobach właścicieli i przedmiocie posiadania oraz w czystym dochodzie, powstała konieczność dokonania aktualizacji, zwanej wówczas reambulacją, sporządzonego i wykończonego już operatu stałego katastru podatku gruntowego. Prace te, rozpoczęte w 1869 roku, zakończono w 1882 roku. Stąd też ostateczny kształt dokumentacji austriackiego katastru gruntowego określany jest jako zreambulowany stały kataster podatku gruntowego.

Po wydaniu w dniu 23 maja 1883 r. ustawy o ewidencji katastru podatku gruntowego powstały w powiatowych urzędach skarbowych w poszczególnych krajach Austrii komórki ewidencji katastru podatku gruntowego. W roku 1902 w poszczególnych krajowych urzędach skarbowych utworzono krajowe archiwa map katastralnych i powołano samodzielne oddziały do przeprowadzenia nowych pomiarów gmin katastralnych i miast metodą triangulacyjną i poligonową.

Instytucja stałego katastru podatku gruntowego, dzięki zgromadzeniu ogromnego zasobu kartograficznego oraz zbioru dokładnych danych o gruntach, spełniała w Austrii od początku wielorakie funkcje, nie tylko podatkowe. Dla zagadnień gospodarczych i technicznych kataster wykorzystano m.in. przy reformie agrarnej oraz w pracach urządzeniowych, jak np. w scaleniach gruntów, likwidacji serwitutów, przy podziale wspólnot i parcelacji wielkiej własności. Operat katastralny nie tylko był

podstawą do prawnego ustalenia stałego stanu i szacunku gospodarstw przed scaleniem, lecz i do opracowania i wyznaczenia na gruncie nowego projektu. W analogiczny sposób wykorzystano operaty te przy przebudowie dróg, projektowaniu nowych linii kole-



**Marian Ryczek** - ur. 15 października 1948 w Nowym Sączu; mgr inż. geodeta, absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu (1966), AGH (1971), członek państwowej komisji egzaminacyjnej w zakresie nadawania uprawnień w geodezji i kartografii. Pracował w Miejskiej Pracowni Geodezyjnej w Nowym Sączu (1971), a następnie w nowosądeckim Zakładzie Terenowym OPGK Kraków (1974) i WBGiK w Nowym Sączu (1977). Od 1985 kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Nowym Sączu, od 1 stycznia 1999 geodeta powiatowy – dyrektor Wydz. Geodezji i Budownictwa w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu. Autor specjalistycznych publikacji i wielu opracowań geodezyjnych dla Nowego Sącza, m.in. osiedli Milenium, Barskie II i Wojska Polskiego, obwodnicy nad rzeką Kamienicą, oczyszczalni ścieków w Wielopolu. Likwidator mienia b. PZPR w b. woj. nowosądeckim. Przewodniczący Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Geodetów Polskich w Nowym Sączu i członek Zarządu Głównego.

jowych, melioracji i w innych pracach inżynierskich.

Pod względem prawnym i administracyjnym kataster zabezpieczał w księgach gruntowych własność poszczególnych właścicieli nieruchomości rolnych i miejskich, ułatwiał obrót nieruchomościami i uzyskanie kredytu. Dokumenty katastralne dostarczały wiadomości o położeniu, powierzchni, kulturze i klasie gruntowej poszczególnych parcel każdego właściciela. Oprócz tego mapa katastralna chroniła prawo granic poszczególnych nieruchomości, gdyż zawsze można je było odtworzyć na podstawie mapy. (...)

## Mórg austriacki

W aktualnych granicach Polski znalazły się trzy z spośród siedmiu układów katastralnych: lwowski, wiedeński i węgierski;

Jednostką miary powierzchni był 1 mórg austriacki (Joch) równy 0,575 464 25 ha, czyli 1 ha = 1,737 727 morga austriackiego.

- układ lwowski; punkt zerowy układu lwowskiego znajdował się na górze, zwanej Wysokim Zamkiem, na której w związku z trzechsetletnim jubileuszem Unii Lubelskiej usypano w roku 1875 Kopiec Unii Lubelskiej.
- układ wiedeński; dla Moraw, Śląska Opawskiego i Śląska Cieszyńskiego (a więc obecnie dla powiatu cieszyńskiego oraz dla Austrii Dolnej i Dalmacji początek układu wiedeńskiego (punkt zerowy) stanowił kościół św. Stefana w Wiedniu.
- układ węgierski; początkiem katastralnego układu węgierskiego było obserwatorium astronomiczne na Gellerthegy w Budapeszcie. Ziemie należące po roku 1918 do Polski, tj. część Spisza i Orawy, wchodzące obecnie do powiatu nowotarskiego, położone są w układzie węgierskim

Po założeniu triangulacji trygonometrycznej i wyznaczeniu współrzędnych prostokątnych dla każdego

układu katastralnego, przystąpiono do pomiarów geodezyjnych. Podstawową osnową katastralną dla pomiarów szczegółowych była tu tzw. triangulacja graficzna (IV rzędu) wykonana przy użyciu stolika mierniczego. Dla mapy katastralnej przyjęto jako podstawową skalę 1: 2880, która wynika tu z wiedeńskiego systemu miar.

Jednostką miary długości był sążeń wiedeński (Klafter), równy 1,896 484 001 m, czyli 1 m = 0,527 291 556 sążnia wiedeńskiego.

Jednostką miary powierzchni był 1 mórg austriacki (Joch) równy 0,575 464 25 ha, czyli 1 ha = 1,737 727 morga austriackiego.

Dla miast, jak np. w Polsce; Kraków i Lwów, przyjęto skalę mapy zwiększoną dwukrotnie, tj. 1: 1440 lub nawet czterokrotnie, np. dla Wiednia 1: 720, a dla terenów górskich - skalę zmniejszoną dwukrotnie, tj. 1: 5760. (...)

Na podstawie powszechnej ustawy o księgach gruntowych z dnia 25 lipca 1871 r., ustawy z dnia 20 marca 1874 r. o zakładaniu i wewnętrznym urządzeniu ksiąg gruntowych w Galicji, instrukcji do wykonania powszechnej ustawy o księgach gruntowych z dnia 19 stycznia 1872 r. (rozporządzenie ministra sprawiedliwości) oraz innych przepisów i ustaw zostały, podobnie jak dla Śląska Austriackiego, Spisza i Orawy, założone na podstawie operatu katastru podatku gruntowego księgi gruntowe dla każdej gminy katastralnej. Jednocześnie założono księgi tabularne dla gruntów dominialnych, które - jak wiadomo - wyłączono z gmin katastralnych.

Proces zakładania ksiąg gruntowych poprzedzony był starannym zweryfikowaniem danych katastru gruntowego.

Specjalnie delegowany do gminy katastralnej sędzia przeprowadzał dochodzenie i na podstawie dokumentów z operatu katastralnego, tj. kopii z mapy katastralnej, odpisu protokołu parcelowego, spisu posiadłości, alfabetycznego spisu posiadaczy i innych sporządzał arkusz posiadania.

Na podstawie dochodzeń i przygotowanych dokumentów sądy okręgowe podejmowały decyzje o założeniu ksiąg dóbr tabularnych, a sąd grodzki - o założeniu ksiąg gruntowych. Każda księga tabularna lub gruntowa składała się z księgi głównej i zbioru dokumentów. Księga główna służyła do wpisów prawnych i składała się z wykazów hipotecz-

nych, oznaczonych liczbami w kolejności arytmetycznej dla poszczególnych nieruchomości. Wykazy hipoteczne, zwane LWH (liczba wykazu hipotecznego), były przeznaczone do wpisywania ciał hipotecznych i ich praw rzeczowych oraz zmian tych praw.

Każdy wykaz hipoteczny składał się z trzech kart: karty majątkowej (A), karty własności (B) i karty ciężarów (C).

(...) Dla każdej księgi głównej do zbioru dokumentów dołączano rejestr ciał hipotecznych, tj. spis osób, dla których i przeciw którym wpisy dokonano. Oprócz tego dołączano z operatu katastru podatku gruntowego odpis protokołu parcelowego i kopie map katastralnych.

Wszystkie nieruchomości w każdej gminie katastralnej podlegały przymusowemu wpisowi do ksiąg gruntowych, z wyjątkiem dóbr publicznych, jak dobra państwowe i gminne. W księgach gruntowych rozróżniano następujące wpisy do księgi głównej:

- intabulacja, czyli bezwarunkowy wpis nabytej nieruchomości;
- prenotacja, czyli warunkowe nabycie lub umorzenie prawa, które zamienia się na wpis właściwy przez późniejsze usprawiedliwienie;
- ekstabulacja, czyli anulowanie uprzednio dokonane wpisu, jako w danej chwili już bezprzedmiotowego;
- adnotacja, czyli proste uwagi wyrażające pewne stany lub fakty, np. co do małoletniości, kurateli itp.

Sąd nie działał z urzędu, ale na żądanie stron lub osób trzecich. Wnioski albo podania hipoteczne można było wносить w sądach grodzkich pisemnie lub ustnie.

## W Polsce Ludowej – operat ewidencji gruntów

W latach 60. i 70. ubiegłego wieku w naszym kraju pojawiła się i została wprowadzona w życie koncepcja mapy zasadniczej kraju oraz zasada tworzenia w oparciu o nią mapy ewidencji gruntów. Mapę zasadniczą zakładano stopniowo na terenie miast w technologii pomiaru bezpośredniego i aktualnie dla obszaru południowej części województwa małopolskiego miasta posiadają jednorodną mapę zasadniczą



i założoną na jej podstawie mapę ewidencji gruntów. Na terenach wiejskich istniejący operat katastru austriackiego „przemianowano” na operat ewidencji gruntu zachowując jako podstawę istniejące mapy w skali 1:2880. Stan taki był wysoce niezadowolający.

Impulsem do podjęcia prac nad nową mapą były trudności z prowadzeniem akcji regulacji własności gospodarstw rolnych w oparciu o ustawę z 1971 r. Ówczesne władze geodezyjne podjęły decyzję o opracowaniu na znacznej części południowej małopolski (od 1974 r. dla województwa ma-

łopolskiego) mapy zasadniczej w skali 1:2000 z wykorzystaniem metod fotogrametrii analogowej z przeznaczeniem tego opracowania do założenia aktualnej mapy ewidencji gruntów. Na uwagę zasługuje tzw. „Akcja Nowy Sącz 78”, polegająca na wykonaniu przez kilkanaście Okręgowych Przedsiębiorstw Geodezyjno-Kartograficznych, mapy zasadniczej na terenie 15 gmin powiatu nowosądeckiego w jego granicach sprzed 1974 r. Zleceńdawcą i koordynatorem tego przedsięwzięcia było Zjednoczenie Przedsiębiorstw Geodezyjno Kartograficznych „Geokart”. Sze-

L.P.	GMINA	JEDNOSTKA	UWAGI
1.	Chełmiec	OPGK Łódź	Kierownik roboty Piotr Czernielewski kierownik grupy robót Tobiasz Dobrski
2.	Gródek nad Dunajcem	PPGK Warszawa zakład G4	Kierownik grupy polowej Paweł Bachanek kierownik zespołu Stanisław Urbański kierownik brygady Zbigniew Jurkiewicz, kierownik robót Józef Gryc
3.	Grybów	OPGK Wrocław	Kierownik pracowni Bogdan Marczyński, kierownik roboty Mieczysław Czekalski
4.	Kamionka Wielka	OPGK Opole	Kierownik roboty Jerzy Jaworski Kierownik zakładu H.K.Nessel
5.	Korzenna	PPGK Warszawa zakład G4	Kierownik brygady Władysław Buczek, kierownik brygady Zbigniew Jurkiewicz, kierownik robót Józef Gryc
6.	Krynica	OPGK Białystok	Kierownik roboty Henryk Grabowski, Kierownik roboty Stanisław Zubrycki
7.	Łabowa	OPGK Bydgoszcz	Kierownik pracowni Roman Nadolski kierownik zakładu Stanisław Nowacki
8.	Łącko	OPGK Poznań	Kierownik grupy robót Aleksander Anielski
9.	Łososina Dolna	OPGK Lublin	Kierownik brygady Mieczysław Szczytkowski Kierownik zakładu Lucjan Jagliński
10.	Muszyna	OPGK Kielce	Kierownik brygady Andrzej Król kierownik prac polowych Mieczysław Szczepański, kierownik prac polowych Alfreda Dulęba
11.	Nawojowa	OPGK Bydgoszcz	Kierownik pracowni Roman Nadolski kierownik zakładu Stanisław Nowacki
12.	Piwniczna	OPGK Szczecin	Kierownik zakładu fotogrametrii Andrzej Myłka Kierownik roboty Krzysztof Szczypała
13.	Podegrodzie	PPGK Warszawa zakład G4	kierownik brygady Zbigniew Jurkiewicz, kierownik robót Józef Gryc
14.	Rytko	OPGK Szczecin	Kierownik zakładu fotogrametrii Andrzej Myłka, kierownik roboty Krzysztof Szczypała
15.	Stary Sącz	OPGK Gdańsk	Kierownik brygady Żukowski

Na uwagę zasługuje tzw. „Akcja Nowy Sącz 78”, polegająca na wykonaniu przez kilkanaście Okręgowych Przedsiębiorstw Geodezyjno-Kartograficznych, mapy zasadniczej na terenie 15 gmin powiatu nowosądeckiego w jego granicach sprzed 1974 r.

fem projektu był mgr inż. Franciszek Piliś wspierany przez mgr inż. Antoniego Myłkę, który reprezentował Związek Młodzieży Socjalistycznej, która to organizacja (pomiędzy akcenty polityczne, które w tym przypadku były śladowe) do pracy na terenie Sądeckizny skierowała grupy młodych geodetów, którzy w wielkim trudzie, z dużym zaangażowaniem w okresie praktycznie jednego roku wykonali prace polowe polegające na porównaniu z terenem pierworysu autogrametrycznego jako odbitek dyfuzyjnych z wykorzystaniem powiększonych zdjęć lotniczych oraz ustaleniu stanu władania. Produktem końcowym był pierworys mapy zasadniczej w skali 1:2000 wraz z matrycą oraz nakładką ewidencyjną w układzie obrębowym.

Ponieważ w roku 2009 mija trzydzieści lat od czasu wykonania w/w prac warto przypomnieć niektórych uczestników tych opracowań – patrz tabela obok.

Dla pozostałych terenów b. województwa nowosądeckiego przyjęto program założenia mapy zasadniczej w wyżej opisanej technologii. Prace te zakończono na terenie b. powiatu limanowskiego i gorlickiego a dla b. powiatu nowotarskiego zostały wykonane zdjęcia lotnicze i dla części obszaru opracowano mapę zasadniczą lecz wobec przemian roku 1989 (w większości niewątpliwie zbawiennych dla naszego kraju) drastycznie ograniczono budżet na wykonywanie tych prac, co oznaczało w praktyce zaniechanie całego projektu. Tak, więc, aktualnie na znacznych obszarach województwa małopolskiego, w jego południowej części funkcjonuje operat ewidencji gruntów jako „adaptowany” operat katastru austriackiego, przyjmujący na siebie wyzwania współczesnych wymagań gospodarczych i prawnych...

*Marian Ryzek*

**Pobyt w Nowym Sączu nie był nigdy czasem straconym**

# Zaczęło się od Kąclowej

**Sesje Naukowo-Techniczne z cyklu „Aktualne zagadnienia w geodezji” w Nowym Sączu to przykład wyjątkowych wspólnych działań naszego środowiska.**

Z inicjatywą organizowania takich spotkań właśnie w Nowym Sączu wystąpił profesor Politechniki Warszawskiej Czesław Kamela, wybitny geodeta, naukowiec – dydaktyk – wychowawca, wspaniały człowiek, przyjaciel młodzieży... Współtwórcami tych sesji były tuż polskiej geodezji: prof. Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa Michał Odlanicki-Poczobutt, a także wieloletni dyrektor Warszawskiego Przedsiębiorstwa Geo-

jego obiektami były wieś Łosice w byłym powiecie Gorlice i wieś Kąclowa w byłym powiecie Nowy Sącz. Trudno się więc dziwić, że wybrał właśnie to miejsce na nasze spotkania.

Oczywiście bez lokalnych działaczy trudno byłoby myśleć o organizowaniu tych szczególnych konferencji. Nie można tutaj nie wymienić liderów tej społeczności, współtwórców sesji, dyrektora Piotra Abramczuka i dyrektora Janusza Korpaka.



prof. Czesław Kamela



prof. Michał Odlanicki-Poczobutt



dyr. Wacław Kłopociński

dezyjnego, niezrównany działacz Stowarzyszenia Geodetów Polskich mgr inż. Wacław Kłopociński.

Dlaczego Prof. Czesław Kamela wybrał Nowy Sącz? Otóż po uzyskaniu dyplomu na Politechnice Lwowskiej z początkiem 1933 roku, Profesor rozpoczął pracę w biurze mierniczego przysięgłego inż. Mieczysława Franty przy scalaniu gruntów. Pierwszymi

W pierwszych latach, pod kierownictwem inż. Piotra Abramczuka prezesa Oddziału SGP i jednocześnie kierownika Miejskiej Pracowni Geodezyjnej w Nowym Sączu, działała grupa wspaniałych organizatorów i zapaleńców. Potem zadania te przejął dyrektor Wojewódzkiego Biura Geodezji i Kartografii mgr inż. Janusz Korpak, który nie ustępował zaangaż-



inż. Piotr Abramczuk z grupą współpracowników

zowaniem i zmysłem organizacyjnym koledze Piotrowi, a grupa nowosądeckich społeczników co dwa lata wykonywała swoje zadania perfekcyjnie. Na początku lat 90-tych nasi wspaniali starsi Koledzy prof. Czesław

Kamela, prof. Michał Odlaniecki-Poczobutt, dyrektor Wacław Kłopociński i dyrektor Piotr Abramczuk przekazali nam pałeczkę.

W pierwszym okresie wspólnie z Januszem Korpakiem a potem z Marianem Ryczkim staraliśmy się dorównać poziomem merytorycznym i organizacyjnym naszym poprzednikom.

Nie można powiedzieć, żeby było to łatwe zadanie.

Dzielnie wspierani byliśmy przez Anię Jarmułowicz (następczynię Pani Janiny Włodarczyk, która obsługi-

wała pierwsze sesje) z biura Zarządu Głównego SGP oraz przez Koleżanki i Kolegów z Oddziału SPG w Nowym Sączu, z Zofią Piotrowską, Alicją Lichoń i Wojciechem Jacenikiem na czele.



Anna Jarmułowicz



mgr inż. Zofia Piotrowska

Jeśli dobrze policzymy, to w okresie 1971-2007, czyli w ciągu 36 lat, odbyło się dziewiętnaście sesji, na których omawiane były najważniejsze dla naszej dziedziny, w danym momencie, tematy. Obecna jest więc Jubile-



inż. Piotr Abramczuk



mgr inż. Janusz Korpak



mgr inż. Alicja Lichoń



Wojciech Jacenik



mgr inż. Bogdan Grzechnik i mgr inż. Marian Ryzek

uszowa-dwudziesta. Wiele osób z innych branż pyta i dziwi się, że przez tyle lat można było każdorazowo gromadzić tak liczne grono uczestników. Na spotkania te przyjeżdżało średnio od 150 do 250 osób.

Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś twierdził, że zmarnował czas poświęcony na nowosądeckie spotkanie. Myślę, że tajemnicą naszych sukcesów były: trafnie dobrane różnorodne tematy, doskonali autorzy referatów, przygotowywane i wcześniej przesyłane wydawnictwa, profesjonalna organizacja, wyjątkowa gościnność gospodarzy i cudowna Ziemia Sądecka, która wiosenną aurą zauroczyła wielu z nas.

*Bogdan Grzechnik*

**Sąsiedzi na was patrzą i oceniają waszą pracę – apelował do działaczy Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy prezes Zygmunt Berdychowski**

# Sami sobie pomagają

**90. delegatów z 44. kół gminnych Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, rozsianych po całej Małopolsce (od Orawy po Tarnów), wzięło udział w XIII Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia. Tradycyjnie obradowano w MCK „Sokół” w Nowym Sączu.**

Po wprowadzeniu sztandaru Stowarzyszenia minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych działaczy kas, m.in. **Janiny Feliks**, skarbnika koła gminnego w Bobowej i **Jana Myjaka** z Łącka.

– *W działalności waszych kas wyraża się prosta ludzka solidarność, to jedna z najcenniejszych inicjatyw społecznych, jakie powstały oddolnie w naszym regionie po 1989 roku* – chwalił gość Walnego **Leszek Zegzda**, wicemarszałek Małopolski. Na sali siedział aktyw wiejski, bo działacze Stowarzyszenia często są radnymi,

**Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy działa od 1997 roku, ale pierwsze kasy, w Gródku n. Dunajcem oraz Łuźnej powstały dwa lata wcześniej. Dorobek Stowarzyszenia jest imponujący. Przez te lata udzielono 30 tysięcy 455 pożyczek o łącznej wartości 33 milionów 616 tysięcy 728 złotych.**

sołtysami, członkiniami kół gospodyń wiejskich, rad parafialnych i rozmaitych komitetów.

Pierwsze kasy, jeszcze pod egidą Rady Wojewódzkiej Solidarności Rolników Indywidualnych, powstały w 1996 roku w Gródku n. Dunajcem i Łuźnej.

– *Długo musiałem ludzi przekonywać, że warto, że to się opłaca, że nie muszą być skazani na lichwiarskie oprocentowanie w komercyjnych bankach* – wspomina **Zygmunt Berdychowski**, założyciel i do dzisiaj prezes Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy.

## Koło ratunkowe

Koła gminne Stowarzyszenia działają na wzór pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych. Kapitał kas pochodzi z wpisowego i comiesięcznych składek członkowskich. Członkowie Kasy korzystają z nieoprocentowanych pożyczek, których spłata rozłożona jest na dogodnie raty. Taka pożyczka to często prawdziwe koło ratunkowe, gdy pojawi się w domu nagła potrzeba finansowa: choroba, nieplanowany remont, wyjazd zagranicę itd.

Wysokość pożyczek zależy od liczebności koła gminnego i uzbieranego latami kapitału. W 2008 roku w całym Stowarzyszeniu udzielono 2871 pożyczek o łącznej wartości 4.029 tys. zł. Na koniec ub. roku kapitał, którym obracały wszystkie kasy wynosił 2.610 tys. zł, to nie przymierzając - mały bank spółdzielczy.

Największa kasa gminna działa w Chelmcu, liczy 439 członków, udziela pożyczek do 3 tys. zł. **Michał Wójcik**, skarbnik chelmieckiej kasy, tradycyjnie wygłosił na Walnym wierszyk, w którym częstochowskim rymem opisał codzienny trud i znój działaczy Stowarzyszenia. W „Sokole” nagrodzono wyróżniających się skarbników i prezesów kół gminnych rozmaitymi prezentami, ufundowanymi głównie przez wójtów i burmistrzów.

Największy prezent, w postaci tajemniczego pudła otrzymała z rąk wicemarszałka Zegzdy, **Lidia Grzesiak**, skarbnik koła gminnego w Grybowie.

– *Pani Lidia wyprowadziła kasę grybowską na prostą* – komentował w kularach **Władysław Matczuk**, dyrektor biura Fundacji Sądeckiej. Pan Władysław na każde Walne, i tak było również w tym roku, przygotowuje dokładne sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia, co przyjmuje formę grubej broszurki. Precyzyjnie opisano w niej stan członkowski i finansów poszczególnych kół, ułożono też ranking efektywności działania poszczególnych kół, co się wyraża ilością udzielonych pożyczek i ich wartością.

## Sąsiedzi na was patrzą

A kiedy już goście ulotnili się z „Sokoła” z oblicza prezesa Berdychowskiego znikł uśmiech i rozpoczęło się kasowe „pranie brudów”. Co tu bowiem ukrywać, oprócz sukcesów w tej działalności są i porażki, czytaj – zdarzają się, choć bardzo rzadko, nieuczciwi działacze, którzy zamiast do członków puszczają pieniądze ...do rodziny. Kilka kół gminnych z tego powodu zostało rozwiązanych.

– *Były i zawiadomienia do prokuratury, na szczęście to absolutny margines. To są jednak pieniądze i to wcale nie małe, a ludzie są tylko ludźmi* – zdradza członek komisji rewizyjnej Stowarzyszenia, który pragnął pozostać anonimowy.

Dlatego na zakończeniu Zjazdu prezes Berdychowski po raz kolejny apelował:

Jerzy Bochyński z żoną Martą



Józef Ryzner, Edyta Zielińska, Władysław Matczuk



Zygmunt Berdychowski z działaczami Kasy





– *Sprawne i prężne funkcjonowanie Kas wymaga samodyscypliny w uczciwym gospodarowaniu publicznymi środkami finansowymi. Na pracujących społecznie działaczy Kas patrzą sąsiedzi i oceniają ich pracę i zaangażowanie. Pamiętajcie o tym!*

Za chwile prezes się znówu się rozpozgodził i obiecał ufundowanie komputerów dla największych kas, w celu usprawnienia pracy skarbników. Zjazd podjął uchwałę o zmianie w regulaminie Stowarzyszenia, dopuszczającej wydłużenie okresu spłat pożyczek z 12 do 18 miesięcy, jeżeli konkretne koło stać na to.

## Ognisko w Ptaszkowej

W następną niedzielę w Ptaszkowej też było miło. Działacze Kas spotka-

li się na integracyjnym ognisku, honory gospodarza obok Berdychowskiego pełnił sołtys **Marian Kruczek**, szefujący miejscowej kasie oraz wójt gminy Grybów **Piotr Krok**. Był bigos, kielbaska z różną kapelą i zawody w kulki na piasku, sport bardzo popularny w Ptaszkowej.

Sołtys Marian Kruczek zwycięzców nagroził ptaszkowskim groszem, wybitym z okazji 650-lecia kolejarskiej wsi. Z beczki piwa, niestety, niewiele osób skorzystało, ponieważ prawie wszyscy przyjechali samochodami, co też o czymś świadczy. W uprzywilejowanej sytuacji był **Józef Ryzner**, prezes koła gminnego w Gorlicach, który wraz z panią skarbnik **Edytą Zielińską** przyjechał na ognisko



Jakub Cieślak ze Stróz, prezentuje ptaszkowski grosz

autem użyczonym przez wójta **Ryszarda Guzika**. –

*Wójt jest bardzo życzliwy naszej działalności, bo uważa, że Kasa rzeczywiście służy ludziom – tłumaczy pan Józef. Gorlicka Kasa liczy 49 członków. W tej Kasie kręci się 35 tys. zł.*

– *Pomimo kiepskiej pogody ognisko jest udane, ludzie się zabawili, odprężyli, lepiej poznali ze sobą – mówił.*

(s) fot. hsz

## Robot od marszałka

Rozmowa z **Lidią Grzesiak**, skarbnikiem koła gminnego Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy w Grybowie

**Proszę zdradzić, co było w pudle, które Pani otrzymała od marszałka Zegzdy?**

Robot wielofunkcyjny, szok! Nie spodziewałam się, nikt mnie nie uprzedził, to była dla mnie prawdziwa niespodzianka. Jestem bardzo zadowolona, bo tego sprzętu nie miałam w domu. To było moje marzenie, żeby sobie kiedyś cichaczem coś takiego kupić. Jak przywiozłam robot do domu, to mąż zaniemówił.

**Czym się Pani zajmuje zawodowo?**

Jestem sprzedawczynią w sklepie, niestety, nie w swoim, a tak w ogóle to z wykształcenia jestem chemikiem, skończyłam liceum chemiczne.

**Kto Panią wciągnął do Stowarzyszenia?**

Mój kochany wujek Wojciech Mucha, który założył grybowską Kasę i do dzisiaj jest jej prezesem. Ja zajmuję się głównie papierkową robotą, wypisuję wnioski o pożyczki, sprawdzam poręczycieli. Pomaga mi pan Krzysztof Róztowski, który zbiera pieniądze. Najpierw ustalamy z miesiąca na miesiąc, ilu osobom możemy udzielić pożyczek i raz w miesiącu dzięki uprzejmości wójta Piotra Kroka pełnimy dyżury w Urzędzie Gminy. Do godziny 10 zbieramy pieniądze, czyli raty spłacanych pożyczek, a po godzinie 10 te same pieniądze wypłacamy ludziom w formie nowych pożyczek. U nas pieniądze nie leżą w skarbnicy, tylko są w ciągłym ruchu.

**Czy dużo czasu zabiera Pani ta działalność?**



Trochę schodzi, bo nasza Kasa nie jest mała, liczy 240 członków, a oprócz wypłaty pożyczek, trzeba z każdego miesiąca sporządzić raport, który wujek zawozi do pani księgowej w Fundacji Sądeckiej w Nowym Sączu. Wszystko się musi zgadzać, co do grosza.

**Ile udzielacie pożyczek w ciągu roku i w jakiej wysokości?**

Ponad 140 pożyczek, w różnych kwotach, od 1000 do 3000 złotych, to zależy od pożyczkobiorcy, jego stażu członkowskiego, uzbieranych składek i ogólnie solidności człowieka. Jeżeli ktoś zawsze w terminie spłacał raty, nie było z nim nigdy kłopotu i wnosi odpowiednio wysokie składki członkowskie, to może liczyć na wyższą pożyczkę. Spłata następuje w 10 równych ratach. Pobieramy od kwoty pożyczki 1 procent opłaty manipulacyjnej, aby mieć pieniądze na materiały biurowe.

**Czy zdarzają się niesolidni pożyczkobiorcy?**

To są sporadyczne wypadki, straszy się wtedy poręczycieli, że będą musieli za takiego delikwenta spłacać pożyczkę, oni wtedy odwiedzają takiego ptaszka w domu, przeprowadzają męską rozmowę i na ogół to skutkuje. W wyjątkowych sytuacjach, gdy ktoś nie spłaca, bo nie może, bo jakieś nieszczęście się wydarzyło, to idziemy ludziom na rękę i prolongujemy spłatę pożyczki. Tu trzeba działać uczciwie, bo jak jeden nie odda pieniędzy, to drugi nie dostanie.

**Na co ludzie biorą pożyczki?**

Różności, w maju najczęściej na I Komunię świętą, latem na wesela, we wrześniu dzieci rozpoczynają naukę, potem trzeba kupić węgiel na zimę, przez okrągły rok są wydatki. A zdarzają się też zupełnie nieplanowane, najgorzej, jak ciężka choroba dopadnie rodzinę, wiadomo, ile kosztuje leczenie.

**Krąży opinia, że te Kasy miały rację bytu 10 lat temu, kiedy społeczeństwo było biedne, ale teraz ludziom się poprawiło i Stowarzyszenie umrze śmiercią naturalną?**

Nie zgadzam się! Uważam, że ludziom wcale nie żyje się lepiej niż 10 lat temu. Może w mieście się ludziom poprawiło, ale na wsi na pewno nie. Mieszkańcom wsi jeszcze bardziej są potrzebne pieniądze jak dawniej, naprawdę. Sama wiem po sobie, bo czasami też korzystam z tych pieniędzy. To taki zastrzyk gotówki, który po prostu sobie wezmę i mogę później spokojnie spłacać. Nasza Kasa wcale się nie kurczy, owszem, niektórzy się wypisują, wybierają swój wkład, ale na ich miejsce wpisują się nowe osoby.

Rozmawiał Henryk Szewczyk, fot. hsz

# Należy brać przykład z pszczół

**– Rodzina pszczela jest niedościgłym wzorem pracowitości, bliskich wzajemnych więzi społecznych, oddania i poświęcenia dla wspólnego dobra – mówił Czesław Jeleń, sekretarz Urzędu Gminy Kamionka Wielka podczas jubileuszu 80-lecia miejscowego Koła Pszczelarzy. Uroczystość zgromadziła w sobotę 20 czerwca br. miłośników pszczół i amatorów miodu oraz produktów miodopochodnych nie tylko z gminy Kamionka Wielka.**

w Kamionce Wielkiej. To ciekawa historia. Koło powstało w 1929 roku, 4 lata później Walne Zebranie Koła podjęło uchwałę o przystąpieniu do Małopolskiego Związku Pszczelarzy we Lwowie, to jeszcze jeden dowód związku Sądecczyzny ze Lwowem. Nie dziwota więc, że gdy przed pięcioma laty święcono sztandar koła ufundowany przez władze gminy – ewenement na skalę krajową – goszczono delegację ukraińskich pszczelarzy z ziemi lwowskiej. W skład pierwszego zarządu koła wchodził urzędnik kolejowy, przodownik Państwowej Policji, ksiądz, kierownik szkoły, trzech rolników i „werekomisarz kolejowy” z Królowej Polski. – Pod względem socjalnym Zarząd Koła niewiele się zmienił, też zasiada w nim urzędnik, ksiądz, rolnicy i przedsiębiorca – mówił Czesław Jeleń.



Czesław Jeleń i Jan Kasztelewicz

**O**bchody rozpoczęła msza św. odprawiona w intencji pszczelarzy przez ks. prałata Stanisława Ruchałę i ks. prałata Stanisława Trytkę. Potem wszyscy się przenieśli z kościoła parafialnego do Szkoły Podstawowej nr 2 im. św. Kingi. Na jubileuszowej akademii padło wiele złotych myśli na temat pszczół i bartników. – Pszczelarze, tak jak pszczółki, są pracowici, solidni i dobrze zorganizowani, a jeżeli im ktoś zajdzie za skórę, to potrafią, tak jak pszczółki, boleśnie użądlić – zapewniał wicestarosta Mieczysław Kielbasa, sam pszczelarz, tyle, że z Lipnicy Wielkiej w gminie Korzenna. Kropkę nad „i” postawiła dyrektor szkoły Maria Ruśniak, śpiewając ku ucieście sali piosenkę, której uczą się pierwszoklasiści. Posłuchajmy: „Gdy dzwoneczek się odezwie biegniemy do szkółki, by się uczyć i pracować wesoło jak pszczółki”. Kiwał potakująco głową m.in. wójt Kamionki Wielkiej Kazimierz Siedlarz, wielki przyjaciel pszczelarzy.

Koło Pszczelarzy w Kamionce Wielkiej zrzesza obecnie 46 członków, posiadających około 700 uli, czyli rodzin pszczelich. – Pszczelarstwo naszych członków ma głównie charakter hobbystyczny i jest przejawem wielkiej miłości właścicieli uli do pszczół – powiedział Czesław Jeleń, przedstawiając zarys dziejów Koła Pszczelarzy



Przybyły poczty sztandarowe z całego regionu.



miód kamański

Następnie odbyła się ceremonia odznaczenia przodujących pszczelarzy Jabłkiem Sądeckim, nadawanym przez Radę Powiatu Nowosądeckiego oraz odznaczeniami branżowymi, przyznawanymi na wniosek Karpackiego Związku Pszczelarzy, do którego należy koło w Kamionce Wielkiej. Wśród trójki osób wyróżnionych Jabłkiem znalazł się Józef Pyzik, prezes Kongregacji Kupieckiej w Nowym Sączu (wywiad obok). Odznaczenia wręczał prezes koła Andrzej Kościółek w towarzystwie m.in. Janusza Kasztelewicza, pszczelarskiego guru na Sądecku, właściciela znanego gospodarstwa pszczelarskiego „Sądecki Bartnik” w Stróżach, wydawcy świetnych albumów i książek pszczelarskich, producenta wspaniałych nalewek miodowych. Jak po ogień wpadł jeszcze senator Stanisław Kogut, żeby zaznaczyć swoją obecność w tak znakomitym gronie, i za chwilę salą gimnastyczną zawładnęła słynna orkiestra dęta z Mysłkowa, świętując za rok 100-lecie. Przyszedł czas na degustację miodu pitnego „Rycerski” (sycony korzeniami, 13 proc. alkoholu) z wytwórni oczywiście Janusza Kasztelewicza. Jubileusz zakończył festyn pszczelarski, z którego dochód przeznaczono na remont przedszkola. Niestety, zabawa popsuła deszcz.

(s), fot. HSZ



## Rozmowa z Józefem Pyzikiem, prezesem Kongregacji Kupieckiej w Nowym Sączu

# Z pszczelarza przedsiębiorca

**Co Pan, znany kupiec sądecki, porabia na jubileuszu 80-lecia Koła Pszczelarzy w Kamionce Wielkiej i skąd to Jabłko Sądeckie, które Pan otrzymał?**

Przed wszystkim jestem kupcem, z tego utrzymuję moją rodzinę. Posiadamy z małżonką pięcioro dzieci i jest na kogo pracować. Ale jestem też pszczelarzem z Mysłkowa i okrągły jubileusz koła pszczelarzy w gminie Kamionka Wielka, to również moje święto. Pszczolami zajmuję się od 1982 roku, zatem najpierw byłem pszczelarzem, dopiero potem przedsiębiorcom.

**Pierwszy milion zarobił Pan na pszczołach?**

Nie, nie! Ja w ogóle nie wiem, czy już zarobiłem milion (śmiech). Ale to był na pewno mój pierwszy zarobek. Pszczoły dawały w latach 80. niezależność finansową, a to cenię sobie najbardziej. Dzięki pszczołom można było w PRL legalnie dorobić. Z nostalgią wspominam swego nauczyciela z „ekonomii”, świętej pamięci profesora Sojkę, prezesa koła sądeckich pszczelarzy. Oto, w jaki sposób propagował wśród uczniów pszczelarstwo: „Chłopy, 50 uli, to daje wam drugą pensję nauczyciela!” Brał kartkę papieru i czarno na białym udawał ile można zarobić w ciągu 10 lat w gospodarstwie pasiecznym na 50 uli. „A 50 uli – tłumaczył - nie zajmuje znowu pracy na cały etat”. I zacząłem się temu przyglądać, a później połknąłem bakcyła. Zatem, na początku była chęć zarobienia pieniędzy, później fascynacja. Dzisiaj nie mam za wiele czasu, ale i tak każdą wolną chwilę spędzam w pasiece. Mam niedaleko, bo wystarczy, że otworzę drzwi balkonowe i od razu jestem w środku pasieki. Na 12-arowej działce posiadam 17 uli.

**Pszczelarze skarżą się, że pszczelarstwo to obecnie hobby, a nie działalność gospodarcza?**

Różnie to bywa. Proszę mi wierzyć, że trzy lata temu, kiedy był dobry rok dla pszczelarzy, przynajmniej w gminie Kamionka Wielka, to po zebraniu miodu, uroczystie ogłosiłem małżonce i dzieciom, że za zebrany miód po-



**Józef Pyzik**, prezes Kongregacji Kupieckiej Zrzeszenia Handlu i Usług w Nowym Sączu, właściciel lokalnej sieci sklepów spożywczych, radny Powiatu Nowosądeckiego.

jedziemy do Turcji na wczasy. Oczywiście, na drugi rok trzeba było dołożyć do pszczoł, musiałem je dokarmiać, ale tak jest w pszczelarstwie. Zbiory są uzależnione od pogody, od przyrody, tu nic nie można zaplanować.

**Pszczelarstwo to jest Pana „druga twarz”, przede wszystkim jednak jest Pan handlowcem, prezesem Kongregacji Kupieckiej, jak się ma dzisiaj sądeckie kupiectwo, ten drobny handel detaliczny?**

Nie jest tajemnicą, że kondycja kupiectwa, która zrzesza się w naszej organizacji, nie jest najlepsza. Do Kongregacji należy 104 kupców z terenu byłego województwa nowosądeckiego. W większości są to osoby starsze, które należą do naszej organizacji od lat 80. Niestety, niewielu jest handlowców, którzy czują potrzebę zrzeszania się. Przez lokalne władze traktowani jesteśmy w sposób kurtuazyjny raczej, a nie z racji zapisów ustawowych, które obligowałyby władze do konsultowania rozwiązań gospodarczych na naszym terenie.

**Co trapi kupiectwo sądeckie?**

Żyjemy w czasie ciągłej transformacji. Handel, jak wszystko w naszym życiu, ulega nieustannym przemianom. Proces globalizacji postępuje i tego nikt nie zatrzyma, nawet kupcy sądecki. Ciągłe zwracam uwagę, że oprócz ekonomii powinny istnieć wartości. Mianowicie zauważyłem, że w tej chwili, w naszym systemie gospodarczym zapotrzebowanie jest tylko na ludzi między 20. a 40. rokiem życia. Proszę mi powiedzieć - co zrobić z ludźmi po 50. roku życia? Ja już mam takie doświadczenie. Moja firma ma 20 lat, pracują u mnie osoby, które są od samego początku. Wszystkim nam przyby-

Pszczoly dawały w latach 80. niezależność finansową, a to cenę sobie najbardziej.

ła po dwie dekady, a trzeba wiedzieć, że praca w handlu osoby po pięćdziesiątce - 8 godzin na stojąco, dźwigającej towary, narażonej na stres, krytykę, konflikty - jest naprawdę trudna. Rodzinne firmy handlowe poddane są silnej konkurencji rynkowej. Klienta wchodzącego do naszego sklepu nie interesuje wiek sprzedawcy, sytuacja ekonomiczna firmy, on chce być tylko sprawnie i szybko obsłużony...

#### **I tanio kupić...**

Oczywiście. Istnieje problem rynku ceny, ale istnieje też ten drugi problem - doprowadzenia do emerytury ludzi wypracowanych. Następna sprawa. Jak większość członków naszej Kongregacji posiadam sklepy na osiedlach i my tylko widzimy, jak nieporadne są starsze osoby, które już nie mogą trafić do supermarketu. Bo nie mają samochodu, boją się zgiełku ulicznego, gubią się w supermarkecie itd. Takich starszych klientów trzeba po prostu godziwie obsłużyć: doradzić, pomóc w wyborze towaru, pocieszyć, jak trzeba, pogawędzić, wymienić nowinki z okolicy. Sklepów osiedlowych ubywa, ale one zawsze będą, co pokazuje przykład Francji, Niemiec, Włoch - wszędzie istnieje zapotrzebowanie na tego rodzaju handel. Z tym, że tamte społeczeństwa miały więcej czasu na dojście do obowiązujących obecnie standardów, a u nas wszystko się odbywa w bardzo szybkim tempie. Pamiętajmy, że jesteśmy państwem demokratycznym od 1989 roku, to zaledwie 20 lat, i nie możemy bezmyślnie kopiować zachodnich wzorców.

**Nazywa się już Nowy Sącz miastem centrów handlowych, sporo ich już działa, szykują się następne...**

I dobrze!

**Pan, prezes Kongregacji Kupieckiej, tak mówi?**

Z pełną świadomością. Miasto musi się rozwijać, pewnych rzeczy nie da się zatrzymać, ale ja ciągle nawołuję do zrównoważonego rozwoju Nowego Sącza. Na przykład martwi mnie, że wiele gruntów miejskich zostaje przekwalifikowanych na tereny, na których mogą powstać centra handlowe, ale one nie będą powstawać, bo to reguluje rynek, czyli ekonomia. Jest działka, powstaje teren, na której można zbudować galerię handlową, ale właściciel nieruchomości czeka z budową do czasu, aż to będzie opłacalne. Bolesne jest, że radni miasta podejmują decyzje in blanco. Za 5, 10 lat można by wynegocjować lepsze warunki sprzedaży gruntu miejskiego.

**Czy jako prezes Kongregacji Kupieckiej jest Pan zapraszany do ratusza, proszony o opinię w sprawach handlu w mieście?**

Lobbujemy, ale z mizernym skutkiem. Na przykład w tej chwili kupiectwo sądeckie boryka się ze sprawą koncesji na sprzedaż alkoholu. W Nowym Sączu nie ma nowych koncesji, tymczasem gminy ościennie zwiększyły koncesje od kilkunastu do kilkudziesięciu procent, na przykład w Chełmcu przybyło 10 koncesji. Ze sprzedażą piwa nie ma problemu, jest problem z alkoholami wysokoprocentowymi. Decyzję o ilości punktów sprzedaży alkoholi podejmują radni gminy. W Nowym Sączu jest aktualnie 120 koncesji, zapotrzebowanie jest na 30 następnych. Tyle podmiotów gospo-

Proszę mi powiedzieć - co zrobić z ludźmi po 50. roku życia?

darczych wystąpiło o koncesje. Rosną galerie handlowe, z drugiej strony powstają też nowoczesne sklepy osiedlowe, często przedsiębiorcy wydają duże pieniądze na ich budowę, a potem stają w kolejce w Urzędzie Miasta, żeby się na koniec dowiedzieć, iż nie otrzymują koncesji, ponieważ limit się wyczerpał.

**Wódka chyba nie jest artykułem pierwszej potrzeby?**

Nie jest, tylko że w sytuacji reglamentacji - dzielimy sklepy na dwie kategorie: takie które mogą handlować wszystkim i takie, które nie mogą czymś handlować. Dodam, że handel alkoholem nie jest tak intratnym zajęciem, jak to było 20, czy 15 lat temu. A prawda jest też taka, że klient który w planie zakupów ma między innymi alkohol, omija sklepy bez koncesji.

**Powróćmy do marketów, zgodę na budowę wielkopowierzchniowych sklepów powyżej 300 metrów kwadratowych wydaje Sejmik Wojewódzki...**

Nie w tym rzecz. Rynek powinno się stale monitorować i analizować. Zarzucam obecnym władzom Nowego Sącza, że nie czynią jakichkolwiek analiz. Nie znam analiz pokazujących - ile ludności miasto będzie miało za 5, 10 lat i w związku z tym będzie takie zapotrzebowanie na centra handlowe, więc dziś podejmujemy takie, a nie inne decyzje. Wszystko odbywa się na żywioł: jest inwestor, to niech buduje.

**Ale to może inwestor robi analizę opłacalności, skoro się decyduje na budowę kolejnej galerii handlowej?**

Tylko proszę zauważyć, że taki inwestor posiada ogromne pieniądze. To tak, jakbyśmy postanowili, że na ringu boksterskim nie określamy wagi, każdy może stanąć do walki. Uważam, że w takim mieście, jak Nowy Sącz, powinien być pewien limit „wagowy”, tak jest na rynku angielskim. Tam jest pół na pół, czyli 50 proc. rynku należy do dużych sieci handlowych, a 50 proc. - do rodzimego handlu. Proszę mi powiedzieć, kiedy Polacy w tym kraju mieli się wzbogacić? Przecież od pierwszego dnia transformacji podejmowano decyzje o wejściu supermarketów. Trudno było w ciągu minionych 20 lat osiągnąć sukces uczciwą, solidną pracą.

**Na końcu decyduje klient, który idzie tam gdzie taniej, a nie zaprzeczy Pan, że w sieciach jest taniej niż w sklepie osiedlowym?**

Niekoniecznie, dzisiaj są nowoczesne metody sprzedaży. Sieci mają sztaby fachowców, którzy znają nasze słabości. Wszyscy im podlegamy i kto pracuje w supermarkecie, to wie, jak to działa. Nie zawsze klient decyduje się na zakup towaru ze względu na cenę. Proszę mi powiedzieć, ile pan jest w stanie zapamiętać cen?

**Małżonka robi zakupy, znam ceny papierosów, gazet, benzyny...**

A widzi pan! Twierdzą, że można opanować ceny 10, góra 20 produktów, tymczasem supermarkety oferują kilkanaście, może kilkadziesiąt tysięcy produktów. Wiele rzeczy kupujemy nie znając kompletnie ceny. Gazetki marketów są skonstruowane na zasadzie lepu na muchy. Podsuwa się klientowi na gazetce ceny, które są atrakcyjne, ale przecież nie kupujemy tylko według zaleceń gazetki. A poza wszystkim supermarkety nie płacą podatku dochodowego w Nowym Sączu, lecz tam gdzie mają siedzibę ich centrale. Wreszcie chodzi o ekologię. Co jest lepiej, jak do Kamionki jedzie jeden samochód rano z chlebem dla wszystkich mieszkańców, czy gdy wszyscy mieszkańcy wsiadają w samochody i jadą po chleb do supermarketów w Nowym Sączu?

Rozmawiał Henryk Szewczyk

Ludzie z głową

# Grześ z Nawojowej

**Jeszcze przed paru laty wyroby z nawojowskiej ciastkarni „Grześ” w poszukiwaniu klientów trzeba było rozwozić po całej Polsce. Jednak już wkrótce popyt na nie zrobił się tak duży, że właściciele musieli ograniczyć dostawy tylko do województw południowo-wschodnich. I żeby zaspokoić zamówienia, planują rozbudowę zakładu.**



Grzegorz Ząber

**G**rzegorz Ząber pochodzi z Posadowej Mogińskiej. Ukończył Technikum Gastronomiczne przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Jest dyplomowanym mistrzem cukierniczym, ale zanim zaczął wykorzystywać wykształcenie - miał się różnych zajęć. Pracował w restauracji w Tęgorborzu, także w Fakro i Optimusie.

A gdy ożenił się z nawojowianką Renatą, dowiedzieli się, że właśnie w Nawojowej zamknięta została cukiernia i wytworzyła się luka rynkowa. A ponieważ żona też ukończyła Technikum Gastronomiczne, tyle że w Nawojowej, nadawali się do wypełnienia luki jak mało kto. Wprawdzie początkowo żona pracowała w pizzerii, ale w 1999 roku wydzierżawili dawną stolówkę w zakładzie odlewniczym Hamernia i rozpoczęli pieczenie ciast i ciastek. Szukali miłej nazwy i zwyciężyło przekonanie, że imię Grześ tak właśnie brzmi, więc tak ochrzcili firmę.

Okolo 300 rodzajów ciasteczek dostarczają do sieci detalicznej, a w kilku punktach Nowego Sącza mają stoiska patronackie ze swoimi ciastami: w Intermarche'u w Europie, w Hali Gorzkowskiej oraz w sklepach pod szyldem Centrum.

– Są wyroby zawsze popularne – mówi Grzegorz Ząber – i są takie, których sprzedaż po jakimś czasie spada.

*Wtedy zastępujemy je innymi. Przygotowaniem nowego asortymentu zajmuje się mistrz cukierniczy Paweł Koszyk, mój młodszy kolega z tego samego technikum.*

W Hamerni rezydowali do końca 2001 r., bo na początku 2002 r. przeprowadzili się z produkcją do wybudowanego głównie z własnych środków dzisiejszego zakładu na skraju Nawojowej. Zdobycie nowych przestrzeni umożliwiło rozszerzenie asortymentu.



Hala produkcyjna w firmie Grześ. Z lewej strony mistrz cukierniczy Paweł Koszyk.

Oprócz pieczenia ciast i ciastek rozpoczęli produkcję wyrobów garmazeryjnych. Z tym że nie zdradzili mąki, gdyż są to mączne wyroby garmazeryjne: pierogi, uszka, kluski.

W nowych zabudowaniach otworzyli również sklep firmowy, a potem zaczęli także świadczyć usługi cateringowe. Dostarczają menu razem z obsługą na rozmaite imprezy okolicznościowe. To działalność nieco sezonowa, ale cały czas pracownicy czuwają w gotowości. Usługi cateringowe stanowią już 10-15 procent w obrotach firmy.

– W cukiernictwie i usługach gastronomicznych kryzysu się nie odczuwa – mówi Grzegorz Ząber. – Przeciwnie, nie możemy nastarczyć z produkcją.

Z chłonności rynku wynika decyzja o rozbudowie zakładu. Rozbudowie i nadbudowie, bo nad nim ma powstać dom weselny. W sumie będzie do dyspozycji już 1800 m kwadratowych powierzchni. Wszystko jednak zależy od tego, czy „Grześ” otrzyma na ten cel fundusze europejskie. Wniosek jest złożony, a cukiernik Ząber jest optymistą, że środki zostaną przyznane. Jego wiara graniczy z pewnością. Mówi, że inwestycja zostanie oddana do użytku w maju 2011 roku. A wtedy będzie można rozpocząć ekspansję poza pas rozpościerający się od Wrocławia do Lublina.

Grzegorz Ząber ma dopiero 34 lata. Jeśli tak zaczyna, to na czym skończy?

*Ireneusz Pawlik; fot. IRP*



Sklep firmowy z firmowymi wyrobami. Za ladą ekspedientka Jolanta Cempa.

# Mało kobiet przy władzy

**Studenci sądeckich uczelni coraz częściej sięgają w swoich pracach po tematykę samorządową. Są częstymi gośćmi w archiwach urzędów miast i gmin, przesiadują w gabinetach dygnitarzy. Poniżej publikujemy omówienie opracowania semestralnego Joanny Pancierz, studentki WSB-NLU, nieco zmartwionej faktem, że udział płci pięknej w sprawowaniu władzy w sądeckim Ratuszu jest o wiele skromniejszy niż mężczyzn, niewspółmierny zapewne od aspiracji i możliwości.**



Zofia Pieczkowska



Bożena Jawor

**A**by zbadać, czy kobiety nowosądeckiej elity samorządowej aktywnie uczestniczą w życiu społeczno-politycznym miasta, wybrałam parę wskaźników. Przede wszystkim przeanalizowałam skład pięciu kadencji Rady Miasta Nowego Sącza, a następnie obliczyłam udział kobiet w tych gremiach.

Od 1990 r. mandat radnego pełniły 164 osoby, w tym 138 mężczyzn i 26 kobiet.

### **Łączna ilość kobiet i mężczyzn we wszystkich kadencjach**

Kadencja	ilość kobiet	ilość mężczyzn
1990-1994	6	30
1994-1998	4	38
1998-2002	7	33
2002-2006	3	20
2006-2010	6	17
łącznie	26	138

### **Udział kobiet we wszystkich kadencjach:**

- kobiet: 16%
- mężczyzn: 84%

Jak z tego wynika, udział kobiet w elicie samorządowej w latach 1990-2009 nie był wielki – zaledwie 16 proc., co może świadczyć, iż pełnienie funkcji radnego cieszy się większą popularnością wśród panów. Wydaje się również, że społeczeństwo chętniej obda-

rza mandatem radnego mężczyzn, a i same kobiety – wolno sądzić - nie garną się specjalnie do działalności samorządowej.

Niektóre z pań zdobywały mandat więcej niż jeden raz.

### **Radne wybierane więcej niż jeden raz**

1. Teresa Cabała..... 3 kadencje
2. Elżbieta Chowaniec ..... 3 kadencje
3. Bożena Jawor ..... 4 kadencje
4. Teresa Krzak ..... 4 kadencje
5. Zofia Pieczkowska..... 3 kadencje

Bożena Jawor oraz Teresa Krzak zdobyły mandat cztery razy, Teresa Cabała, Elżbieta Chowaniec, Zofia Pieczkowska - trzykrotnie.

W swoich dociekaniach skupiłam się na dwóch paniach: Bożenie Jawor oraz Zofii Pieczkowskiej, bowiem obie pełniły funkcje radnych i wiceprezydentów miasta Nowego Sącza, przy czym B. Jawor nadal piastuje ten urząd.

## Sylwetki radnych

**Bożena Jawor**, ur. 20 kwietnia 1952 r. w Nowym Sączu

- nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu

- radna miejska 1990-2002 (wiceprzewodnicząca RM trzech kadencji), 2006 (zrezygnowała z mandatu radnej po powołaniu na stanowisko wiceprezydenta)
- działaczka (prezes) KIK, autorka audycji radiowych i telewizyjnych o tematyce religijnej i kościelnej
- inicjatorka przedsięwzięć kulturalnych (Tydzień Kultury Chrześcijańskiej) oraz charytatywnych
- wiceprezydent Nowego Sącza (od 2006)

**Zofia Pieczkowska**, ur. 12 grudnia 1943 r. w Sokalu n. Bugiem (obecna Ukraina)

- mgr inż. budownictwa drogowego
- działaczka ROAD i Unii Demokratycznej
- pełnomocnik wojewody ds. pracy z samorządami terytorialnymi i administracją specjalną, a następnie ds. reformy państwa (1998)
- wiceprezydent Nowego Sącza 2002-2006
- radna Nowego Sącza 1998-2002 i od 2006

Obie panie położyły niemałe zasługi dla Nowego Sącza. **Bożena Jawor** jako długoletnia nauczycielka w Radzie Miasta zajmowała się głównie sprawami związanymi z edukacją i kulturą. Podobnie jako wiceprezydent. Jest organizatorką Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej oraz współinicjatorką wielu przedsięwzięć społecznych m.in.: „Ratujmy Sądecką Nekropolię” (kwesty na restaurację zabytkowych nagrobków położonych na cmentarzu przy ul. Rejtana) oraz współorganizatorką Inicjatywy Społecznej „Sercem budowane”, promującej nauczanie Jana Pawła II.

## Nauczycielka i inżynier

Tak o swojej pracy samorządowej opowiada Bożena Jawor: *„Urząd wiceprezydenta to ogromna odpowiedzialność i harówka. Nie ukrywam, że po kilku pierwszych dniach sprawowania tej funkcji, byłam przerażona ogromem tematów, problemów do załatwienia i ilością spraw, z jakimi przychodzili do mnie obywatele i pracownicy urzędu.”*

Zofia Pieczkowska, z racji wykształcenia i praktyki zawodowej, jako wiceprezydent oraz radna miasta Nowego Sącza zajmowała się przede wszystkim inwestycjami zwią-

zanymi z budową i modernizacją dróg. Wiele jej pomysłów nie udało się zrealizować: „Współpraca z Radą Miasta, to moja porażka. Myślałam, iż osoba nie zaangażowana politycznie, taka jak ja, szczerza i prostolinijna, potrafi przekonać radnych do wspólnego działania, do merytorycznej dyskusji, do zderzenia potrzeb z możliwościami finansowymi, podejmowania korzystnych dla miasta decyzji. Byłam otwarta na współpracę, uczestniczyłam we wszystkich posiedzeniach komisji problemowych, ale niewiele to pomogło.”

Pani Zofia, jako córka Janusza Pieczkowskiego, bardzo zasłużonego dla Nowego Sącza (wieloletniego przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, za jego czasów dokonano się tzw. eksperyment sęddecki) od dziecka była świadkiem służby na rzecz miasta, co niewątpliwie przyczyniło się do jej późniejszego zaangażowania w pracę samorządową.

## Wyborczy remis

Obydwie panie startowały w wyborach prezydenckich w 2002 roku. Na podstawie wyników I tury wyborów 27 października 2002 r. można zbadać, która z pań cieszyła się większą popularnością. Wychodzi prawie na remis: przewaga Zofii Pieczkowskiej nad Bożeną Jawor była niewielka, raptem 118 głosów.

### Miara popularności na podstawie wyników wyborów prezydenckich z 2002 r.

1. Bożena Jawor – 3780 głosów
2. Zofia Pieczkowska – 3 898 głosów

Kolejną miarą popularności, którą można zbadać, to ilość wyników, które uzyskamy wpisując w wyszukiwarkę internetową imiona i nazwiska obu pań.

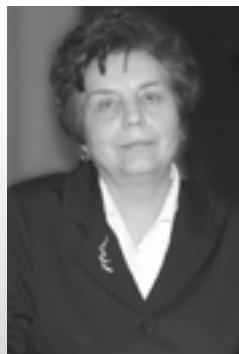
### Miara popularności na podstawie wyników z wyszukiwarek Internetowych: google.pl oraz onet.pl

	Bożena Jawor	Zofia Pieczkowska
google.pl	1610	735
onet.pl	136	59
<b>łącznie</b>	<b>1746</b>	<b>794</b>

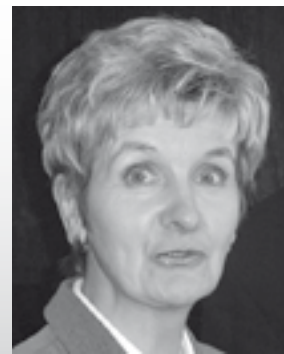
Wyraźnie widać, że uzyskano więcej odpowiedzi na hasło „Bożena Jawor” niż „Zofia Pieczkowska”, co może świadczyć, że Bożena Jawor, jako obecna wiceprezydent, silnie zaznacza swoją obecność w życiu społeczno – politycznym miasta, co oznacza, że jej pracą częściej interesują się media, niż Zofia Pieczkowska, która obecnie pełni „tylko” funkcję radnej, choć jest osobą, z której zdaniem



Teresa Krzak



Elżbieta Chowaniec



Teresa Cabala

bardzo się liczą władze miasta. Warto też dodać, że radną miejską była też na początku XXI w. inna Bożena Jawor (zbieżność nazwiska i imienia przypadkowa), co może nieco deformować wskaźnik popularności.

Żadna z 26 pań, pracujących w Radzie Miasta nie zapisała się źle w pamięci mieszkańców. Radni miasta starają się, aby mieszkańcy byli z nich dumni i nie żalowali swojego wyboru.

Zofia Pieczkowska podsumowując kadencję 2002-2006, kiedy pełniła funkcję wiceprezydenta, podkreśla, że wiele spraw nie udało się jej załatwić, ale ma na swoim koncie także niemałe sukcesy.

Bardzo trudno jest w tej chwili podsumować bilans kadencji wiceprezydent Bożeny Jawor, gdyż ona jeszcze nie dobiegła końca.

## Sukcesy i porażki

Na podstawie wypowiedzi Zofii Pieczkowskiej oraz Bożeny Jawor można graficznie pokazać ilość celów, które udało im się zrealizować, jednak należy podkreślić, iż cele, które wymieniła pani wiceprezydent Jawor są tylko z trzech lat prezydentury.

### Zrealizowane cele podczas kadencji Zofii Pieczkowskiej oraz Bożeny Jawor

Zofia Pieczkowska:

- poprawa estetyki miasta
- wybudowanie sali gimnastycznej przy II LO
- generalny remont MOK
- wybudowanie fontanny na Plantach oraz postawienie nowych ławek
- wybudowanie fontanny na płycie Rynku
- remont mostu na ulicy Tarnowskiej
- pomoc sądeckim przedsiębiorcom w realizacji inwestycji

Bożena Jawor:

- termomodernizacja placówek oświatowych - wymiana okien
- poprawienie ofert placówek kulturalnych
- współpraca z marszałkowskimi placówkami kultury

- zorganizowanie poloneza dla maturalistów na płycie rynku 100 dni przed maturą

Analizując powyższe, należy podkreślić, o czym już była mowa, iż Zofia Pieczkowska podczas pełnienia funkcji wiceprezydenta miasta zajmowała się przede wszystkim inwestycjami związanymi z modernizacją miasta, natomiast **Bożena Jawor** zajmuje się głównie kulturą i oświatą.

Pomimo tego, iż wartości prezentowane w tabeli dla Bożeny Jawor przedstawiają bilans z niespełna trzech lat trwania kadencji, pani wiceprezydent, co wyraźnie widać, stara się zrealizować bardzo dużo celów. Jeżeli nadal będzie „trzymała ten kurs”, to prawdopodobnie jej kadencja zakończy się porównywalną ilością sukcesów, być może będzie ich więcej niż miała na swoim koncie Zofia Pieczkowska.

## Panie na start

Analizując wszystkie dane nie można jednoznacznie stwierdzić, że kobiety nowosądeckiej elity samorządowej aktywnie uczestniczą w życiu społeczno – politycznym miasta. Zasługi niektórych z pań przyczyniają się do szybszego rozwoju miasta Nowego Sącza i poprawy życia ich mieszkańców. Jednak ciągle sęddeczanki są mało aktywne w życiu samorządowym, uczestnictwo kobiet w Radzie Miasta to zaledwie 16 proc. Z 26 kobiet, które były radnymi, zaledwie tylko dwie można extra wyróżnić za swoją działalność na rzecz miasta, ponieważ zarówno Bożena Jawor i Zofia Pieczkowska piastowały urząd wiceprezydenta miasta.

*Joanna Panczer*



*Autorka, ur. 16 kwietnia 1989 r. w Nowym Sączu. Absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, obecnie studentka I roku politologii w Wyższej Szkole Biznesu - National-Louis University.*

Wyniki egzaminu gimnazjalnego

# „Chrobry” na szczycie

**Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała wyniki egzaminu gimnazjalnego 2009. W części humanistycznej pierwsze miejsce w Małopolsce uzyskało Gimnazjum Akademickie im. Króla**

**Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, wyprzedzając m.in. renomowane szkoły krakowskie.**



Gimnazjaliści z Chrobrego we Lwowie; fot. BK

**N**a szóstym i siódmym miejscu sklasyfikowano inne sądeckie placówki: Gimnazjum nr 1 im. Jana Długosza i Gimnazjum Akademickie Jezuitów. W części matematyczno-przyrodniczej dziesiąta pozycja przypadła Gimnazjum Akademickiemu Jezuitów.

Dyrektor „Chrobrego”, prof. Bogusław Kołcz nie ukrywa satysfakcji: Kolejny raz dowiedliśmy, że potrafimy dobrze uczyć i mamy wspaniałą młodzież. Już w pierwszych egzaminach gimnazjalnych w naszym kraju, przeprowadzonych w 2004 roku Gimnazjum Akademickie uzyskało najwyższe wyniki w regionie małopolskim, podkarpackim i lubelskim. Ten sam wynik udało się powtórzyć w roku następnym. W kolejnych latach wyniki egzaminów gimnazjalnych utrzymywały się zawsze w tzw. najwyższych staniach.

Rok obecny potwierdził wysoki poziom nauczania i kwalifikacje pedagogów zatrudnionych w Akademickim Liceum i Gimnazjum. Uczniowie szkoły uzyskali z egzaminu humanistycznego

wynik 44,33 pkt. na 50 możliwych. Na wynik ten złożyły się trzyletnie wysiłki nauczycieli (doświadczeni fachowcy: wychowawczynie klasy – mgr **Danuta Wcześny**, polonistka – mgr **Małgorzata Połomska**, nauczyciel historii – mgr **Anna Leśniak**) oraz wypracowany przez lata system nauczania: praca z testami egzaminacyjnymi, uczestnictwo w konkursach przedmiotowych (w 24-osobowej klasie znalazło się 5 laureatów konkursów, którzy uzyskali maksymalną ilość punktów z egzaminu: **Anna Szudek, Stanisław Leśkow, Michał Cepiga, Łukasz Kalinowski, Marcin Matyja**), zajęcia pozalekcyjne, spotkania z naukowcami z wyższych uczelni, seminaria naukowe w WSB-NLU, wyprawy naukowe – np. na Kresy, do Włoch, lekcje w siedzibie „Kultury” paryskiej, czy zajęcia filmowe w samym Hollywood.

Akademickie Liceum i Gimnazjum, spadkobierca tradycji IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego, postrzegane jest w naszym mieście jako szkoła wychowująca humanistycznie, z nastawieniem na edukację estetyczną i wychowanie przez sztukę.

– Intencją powołania naszej akademickiej placówki niepublicznej w 2001 roku stało się kształcenie młodzieży utalentowanej, pragnącej się uczyć w szkole eksperymentalnej i nowatorskiej. Bardzo się cieszę, że wspólnie przedsięwzięcie Rady Miasta Nowego Sącza i Wyższej Szkoły Biznesu przynosi stałe efekty – mówi dyrektor B. Kołcz.

(leś)

fot. Piotr Drożdżik



## Część humanistyczna

1. Gimnazjum Akademickie im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu ..... 44,33
2. Publiczne Gimnazjum nr 54 Ojców Pijarów im. ks. Stanisława Konarskiego w Krakowie .. 43,29
3. Społeczne Gimnazjum nr 7 im. Juliusza Słowackiego w Krakowie ..... 43,17
4. Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła Artystyczna w Zakopanem ..... 42,90
5. Katolickie Gimnazjum im. Świętej Rodziny z Nazaretu w Krakowie ..... 42,46
6. Gimnazjum nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu ..... 42,36
7. Gimnazjum Akademickie Jezuitów w Nowym Sączu ..... 42,20
8. Prywatne Gimnazjum nr 2 im. Noblistów Polskich w Krakowie ..... 41,90



Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków istnieje od 17 lat

# Stypendia od Berdychowskiego

Sądecką delegaturę małopolskiego Kuratorium Oświaty reprezentował starszy wizytator Stanisław Szudek, był też Waldemar Olszyński, dyrektor wydziału oświaty w UM Nowy Sącz. Honory gospodarza pełnił Aleksander Rybski, dyrektor najstarszego sądeckiego liceum, który dziękował organizatorom Funduszu za wieloletnie wspieranie nauki sądeckiej młodzieży.

Zygmunt Berdychowski pogratulował młodzieży wyników w nauce, życząc im udanych wakacji. Prezes Fundacji Sądeckiej mówił też, że inwestycja w naukę młodego pokolenia jest najbardziej opłacalna i zachęcał uczniów do nie szczędzenia trudu i wysiłku dla zdobycia solidnego wykształcenia. Następnie wręczył dziesiątkę prymusów pamiątkowe dyplomy i nagrody książkowe. *„Za trud włożony w wypełnianie powierzonych obowiązków szkolnych i w osiągnięcie wysokich wyników w nauce oraz uzyskania stypendium w roku szkolnym 2008/2009”* – napisano na dyplomie.

Oto lista prymusów: **Dorota Pustułka** (Rytro), **Emilia Jeż** (Łososia Dolna), **Kinga Guc** i **Kinga Jeleń** (obie Stary Sącz), **Sylwia Maciasz** (Nowy Sącz), **Monika Ziaja** (Nawojowa), **Joanna Bielak** (Nowy Sącz), **Maria Barnowska** (Chelmiec) i **Mieczysław Zaczek** (Marcinkowice).

Spotkanie uatrakcyjnił występ absolwentki Długoszowskiego Liceum **Ewy Wacur**, laureatki jednego z konkursów wokalnych. Na koniec stypendyści tłoczyli się przy stoliku **Danuty Wójs**, księgowej Fundacji Sądeckiej. Pani księgowa wypłacała młodzieży ostatnią, czerwcową ratę tegorocznego stypendium.

– *Przydadzą się pieniądze na wakacje* – cieszyła się młodzież.

W roku szkolnym 2008/2009 stypendia otrzymywało 142 uczniów z Sądecczyzny i Gorlickiego (gimnazjaliści – 100 zł miesięcznie, uczniowie szkół średnich 120 zł miesięcznie). Beneficjentami funduszu była młodzież osiągająca bardzo dobre wyniki w nauce (średnia z ocen minimum 4,1), po-

**15 czerwca br. w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu ze stypendystami Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków spotkał się prezes Fundacji Sądeckiej, Zygmunt Berdychowski. Salę gimnastyczną wypełniła ponad setka młodzieży. Wielu uczniów przyjechała na uroczystość z rodzicami i nauczycielami. Nie zabrakło władz oświatowych.**



Wypłata ostatniego stypendium przed wakacjami.

chodząca z niezamożnych, przeważnie wielodzietnych rodzin wiejskich (wnioski rozpatruje na początku roku szkolnego kapituła Funduszu, w której zasiadają nauczyciele, szefowie gminnych ośrodków pomocy społecznej, dziennikarze).

Wartość udzielonej w tym roku pomocy materialnej wyniosła 151 tys. zł, częściowo w kosztach stypendiów partycypowały samorządy gminne,

które zdecydowały się wesprzeć naukę swoich najzdolniejszych uczniów: Łososina Dolna, Rytro, Stary Sącz, Chelmiec, gmina Gorlice oraz Stowarzyszenie Oświatowe Wsi Kwiatonowice.

Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków działa od 1992 roku, został założony przy Fundacji Sądeckiej. Gdy powstawał, była to pierwsza tego rodzaju instytucja w Małopolsce i jedna z nielicznych w kraju. Przez te lata „sty-

pendia od Berdychowskiego”, jak potocznie nazywa się tę formę wsparcia nauki młodzieży wiejskiej w naszym regionie, otrzymało 4414 dziewcząt i chłopców, łączna wartość udzielonej pomocy wyniosła prawie 2,5 mln zł. Pierwsi stypendyści to już dorośli ludzie, absolwenci wyższych uczelni, zajmujący często odpowiedzialne stanowiska w administracji, biznesie, oświacie, mediach itd. Z sentymentem wspominają stypendia z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków.

Dodajmy, że przy Funduszu Stypendialnym od paru lat działa Studencki Fundusz Pożyczkowy. W tym roku korzystała z niego dziesiątka żaków, otrzymujących przez 9 miesięcy po 300 zł. Kredyt żyrują rodzice, zgodnie z regulaminem spłata następuje po zdobyciu dyplomu i pierwszej, stałej pracy.

(s)



Pani księgowa wypłaca stypendia

## Rozmowa z Kingą Guc

# Z manty same piątki



Kinga Guc

### **Przedstaw się naszym Czytelnikom?**

Mieszkam w Gaboniu, chodzę do klasy I Gimnazjum w Gołkowicach.

### **Jakie osiągasz wyniki w nauce?**

Chyba niezłe.

### **Śmiało, pochwal się, jaką masz średnią z ocen?**

W tym roku 4,75.

### **Brawo, co dalej myślisz robić po ukończeniu gimnazjum?**

Jeszcze tak bardzo się nad tym nie zastanawiałam, chyba pójdę do liceum.

### **Który przedmiot najbardziej lubisz?**

Matematykę. Z manty mam same piątki, czasami się czwórka zdarzy.

### **To może inżynierem zostaniesz?**

No nie wiem, zobaczymy, ale raczej nie.

### **Dużo masz rodzeństwa?**

Młodsze brata i siostrę, uczą się w podstawówce.

### **A rodzice czym się zajmuje?**

Tata jest budowniczym, a mama kucharką.

### **Jaka jest sytuacja materialna Waszej rodziny?**

Taka średnia.

### **Pierwszy raz dostawałaś stypendium?**

Tak pierwszy raz, 100 złotych miesięcznie.

### **Na co wydawałaś te pieniądze?**

Na różne książki potrzebne do nauki, encyklopedie, słowniki, a jak coś zostało, to na drobne przyjemności.

### **W jaki sposób dowiedziałaś się o Funduszu Stypendialnym im. Braci Potoczków?**

Od pani dyrektor szkoły. Na apelu powiadomiła nas o tym. Z naszej szkoły więcej uczniów pobierało stypendium od pana Berdychowskiego.

### **Dziękuję Ci za rozmowę i życzę miłych wakacji.**

Dziękuję bardzo.

Rozmawiał  
Henryk Szewczyk;  
fot. HSZ



Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, 4 czerwca 2009

Przez cały rok pilnie słuchali wykładów

# Trzeci Wiek już na wakacjach

**S**łuchacze uczestniczyli w wyjazdach edukacyjnych, krajowych i zagranicznych, w konferencjach i szkoleniach tematycznych. Wyjeżdżali na spektakle teatralne oraz imprezy sportowe i rekreacyjne, poznawali piękno historycznych miejsc i zwiedzali interesujące obiekty.

Patronat nad SUTW sprawują Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa oraz WSB-NLU w Nowym Sączu. Rektorzy i wybitni naukowcy tych uczelni tworzą Radę Programowo-Naukową.

(b); fot. Antoni Łopuch

**Wykładem dr Andrzeja Bulzaka (WSB-NLU) pn. „Osobliwości ludzkiej pamięci” zakończył się kolejny rok akademicki Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W roku akademickim 2008/2009 w programie znalazły się wykłady audytoryjne i specjalistyczne, zajęcia z językoznawstwa, psychologii wieku dorosłego i po raz pierwszy zajęcia warsztatowe z dziennikarstwa i pamiętnikarstwa. Odbyły się kursy językowe i informatyczne prowadzone przez studentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.**

Każdy misjonarz może liczyć na pomoc materialną i... modlitewne wsparcie

# Diecezja tarnowska na misjach

KS. DR KRZYSZTOF CZERMAK

**Półtora roku temu obchodziliśmy 50. rocznicę wydania przez Piusa XII encykliki *Fidei Donum* (Dar wiary), która dokonała w Kościele pewnej rewolucji. W tej encyklice papież zwrócił się do biskupów, zwłaszcza Europy i Ameryki Północnej, aby zaczęli wysyłać swoich księży na misje w Afryce.**

Był to czas stopniowej dekolonizacji na Czarnym Lądzie, poszczególne państwa afrykańskie uzyskiwały niepodległość. W wyniku działalności ewangelizacyjnej misjonarzy zaczęło w Afryce przybywać katolików, dotychczasowy personel był już zupełnie niewystarczający i dlatego papież zwrócił się do biskupów, aby swoich księży diecezjalnych zachęcili do wzięcia udziału w dziele misyjnym Kościoła.

Zanim encyklika *Fidei Donum* dotarła do lokalnych kościołów, zanim ktoś ją przeczytał i odkrył u siebie misyjne wezwanie – potrzeba było długiego czasu. Stąd też pierwsze wyjaz-

dy księży diecezjalnych tarnowskich na misje nastąpiły dopiero na początku lat 70. Pierwsza czwórka naszych misjonarzy udała się do Konga-Brazzaville w 1973 r., a więc 16 lat od ogłoszenia encykliki. Była to jedna z pierwszych grup misjonarzy diecezjalnych z Polski.

## Dar paschalnego Baranka

Okoliczności wyjazdu pierwszych księży tarnowskich do Republiki Konga są ciekawe. W 1970 r. administratorem apostolskim diecezji Fort Rousset w Kongu-Brazzaville został miejscowy ksiądz George Firmensinga, którego za niedługo papież mianował biskupem. Był to jeden z pierwszych biskupów afrykańskich rodzimego pochodzenia. Wyrazem jego apostolskiej troski było poszukiwanie personelu misjonarskiego. Dlatego zwrócił się za pośrednictwem delegata apostolskiego w Kongu i Czadzie o nowych misjonarzy do swojej diecezji. Na początku 1971 r. przedstawiono tę prośbę biskupowi Władysławowi Rubinowi, delegatowi Prymasa Polski dla duszpasterstwa polonijnego. Ta prośba nie od razu trafiła do ówczesnego biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza. Próbowano najpierw szukać misjonarzy wśród zakonników, ale kiedy to nie przyniosło efektów, wtedy bp Jan Krasieński, ówczesny przewodniczący komisji misyjnej Episkopatu Polski zwrócił się z tą prośbą do ordynariusza tarnowskiego. Biskup Ablewicz, który uczestniczył w jednej z sesji Soboru Watykańskiego, znany był z mi-



Ksiądz Czermak

syjnego otwarcia i bez większych wąhań zgodził się wysłać swoich księży do Konga-Brazzaville. Po pozytywnej odpowiedzi biskup tarnowski otrzymał list z Afryki, w którym określono jego decyzję, ze względu na zbliżającą się Wielkanoc, jako „największy dar paschalnego Baranka”.

## Nie rozdrabniać się

Było to rzeczywiście wielkie wydarzenie i dla diecezji tarnowskiej, pierwsi księża wyjeżdżają na Czarny Ląd, ale i dla diecezji w Fort Rousset, która oczekiwała na misjonarzy. Nasi kapłani zaczęli się przygotowywać do wyjazdu, przy czym nie obyło się bez problemów. Komenda MO w Krakowie odmówiła wydania paszportu księdzu Wojciechowi Machowi, jego gorliwa działalność duszpasterska nie podobała się władzom. Po odwołaniu się do kierownika Urzędu ds. Wyznań w Warszawie ks. Mach otrzymał upragniony paszport, jednak nie zdążył wyjechać z całą grupą, dołączył do nich później. Trójka naszych pierwszych misjonarzy, którzy w listopadzie 1972 r. ruszyli do Afryki to ks. Stanisław Jeż, sądeczanin, obecnie w Paryżu, ks. Stanisław Łacny i ks. Andrzej

W ciągu 36 lat regularnych wyjazdów księży diecezjalnych na misje biskupi tarnowscy posłali 111 prezbiterów i 14 osób świeckich. Pośród nich 49 księży i 12 świeckich do Afryki, 56 księży i 2 osoby świeckie do Ameryki Południowej oraz 7 księży do Azji. Obecnie w ramach diecezjalnego dzieła misyjnego w Afryce przebywa 14 misjonarzy tarnowskich (Czad - 1, Republika Konga - 4, Republika Środkowoafrykańska - 9).

W Ameryce Południowej pracuje aktualnie 28 kapłanów tarnowskich (Argentyna - 3, Peru - 11, Boliwia - 4, Brazylia - 7, Ekwador - 3). W Azji jest w tej chwili 3 kapłanów tarnowskich. W sumie diecezja tarnowska jest obecnie reprezentowana przez 46 misjonarzy. Stanowią oni prawie 16 proc. fideidonistów polskich.

Piotrowski, również sądeczanin. Polecieli na Czarny Łąd przez Rzym, gdzie udali się razem z biskupem Ablewiczem i zostali przyjęci przez Pawła VI. Z Rzymu udali się do Paryża na 6-miesięczny, przyspieszony kurs języka francuskiego. 15 maja 1973 r. polecili do swojej nowej ojczyzny i niemal od początku rozpoczęli pracę duszpasterską w diecezji Fort Rousset na północy Konga. Ten afrykański kraj stał się przedmiotem tzw. eksperymentu tarnowskiego. Biskup Ablewicz miał pewną wizję, gdy chodzi o kierowanie księży tarnowskich na misje. Chodziło mu o to, żeby się nie rozdrabniać, nie wysyłać księży na wszystkie kontynenty, ale zlokalizować tarnowskie siły misyjne w jednym kraju, czy nawet na początku w jednej diecezji, tak żeby powstało coś na zasadzie partnerstwa z diecezją tarnowską, co dzisiaj nazywamy Kościołami bliźniaczymi. W 1976 r. wyjechało dwóch następnych *fidejonistów*, jak się nazywa księży diecezjalnych, którzy odpowiedzieli na apel Pawła VI. W 1979 r. wyjechała czwórka kolejnych misjonarzy. Po 4-letniej przerwie znowu pojechało 4 kapłanów, w 1985 r. – kolejna trójka. Zawsze ci misjonarze byli wysyłani trójkami, czwórkami, dwójkami, tylko dwukrotnie wyjechali pojedynczo. Był w tym świadomy zamysł biskupa Ablewicza. W sumie w Republice Kongo pracowało i pracuje ponad 20 księży tarnowskich. Jeden z nich, ks. Jan Czuba pozostał tam na zawsze, ginąc śmiercią męczeńską w r. 1997, wielu powróciło do rodzimej diecezji, ale też jeszcze więcej pozostało na Zachodzie Europy, przede wszystkim we Francji i w Belgii, gdzie pracują do dzisiaj.

## Interwenio wała ambasada radziecka

Drugim krajem afrykańskim, do którego biskup Ablewicz zaczął wysyłać misjonarzy była Republika Środkowoafrykańska. Doszło do tego w ciekawych okolicznościach. Powodem było wyrzucenie naszych księży z Konga, wówczas Ludowej Republiki Konga, m.in. ks. Józefa Ziobronia, który w stolicy Brazzaville zorganizował dość dużą księgarnię, w której sprzedawał książki przede wszystkim religijne, ale również filozoficzne. Zanosił Biblię na uniwersytet w różnych językach, we fran-

cuskim, ale również i po rosyjsku, a było tam wtedy dużo wykładowców i studentów ze Związku Radzieckiego. I ostatecznie do opuszczenia Konga nie zmusiły ks. Ziobronia kongijskie władze, lecz ambasada radziecka. I odwiedzając swoich księży w Afryce pod koniec 1987 r. bp Ablewicz w drodze do Konga Brazzaville zatrzymał się w Bangi, stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej, gdzie spotkał się z tamtejszym arcybiskupem, który poprosił go o księży. I wtedy biskup tarnowski skierował tam wydalonego z Konga ks. Ziobronia, a po pół roku dołączył do niego drugi misjonarz, którym byłem ja. Objęliśmy w 1988 r. parafię na obrzeżach Bangi, a więc niedawno święciliśmy 20-lecie pracy tarnowskich księży w tym kraju. Tych misji zaczęło przybywać, dzisiaj nasi kapłani pracują w 3 diecezjach Republiki Środkowoafrykańskiej, w najbliższym czasie dojedzie dwóch nowych, młodych, dobrze zapowiadających się misjonarzy. Nasi księża pracują na różnych frontach, przede wszystkim jako proboszczowie parafii. Takich tam bardzo potrzeba, ale potrzeba wszystkich. Tam też w Republice Środkowoafrykańskiej w 1994 r. zginął tarnowski kleryk Robert Gucwa ze Zgromadzenia Misji Afrykańskich. W Afryce potrzeba misjonarzy, którzy by byli blisko tych, którzy czekają na Ewangelię, ale potrzeba również nauczycieli miejscowego kleru. Wychować, wykształcić i uformować miejscowego księdza, to trudna i odpowiedzialna praca. Nowe, młode powołania są jak delikatne roślinki, które trzeba stale podlewać i pielęgnować, bo inaczej szybko zwiędną. Jeden z naszych księży, ks. Mirosław Gucia



stworzył i przez 7 lat był rektorem niższego seminarium w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie wychowywali się chłopcy, którzy później w jakimś procencie wstępowali do wyższego seminarium, jedyne w tym kraju.

Trzecim krajem w Afryce, który został otwarty przez następnego biskupa tarnowskiego Józefa Życińskiego była Republika Południowej Afryki, często mylona z Republiką Środkowoafrykańską, a są to diametralnie różne kraje.

Bp. Życiński wysłał do RPA 2 misjonarzy, ale już obaj powrócili do kraju i w tej chwili misjonarzy tarnowskich tam nie ma.

Kolejnym krajem afrykańskim, gdzie posługiwali księża tarnowscy był i jest Czad, ale obecnie jesteśmy tam symbolicznie reprezentowani poprzez jednego misjonarza.

## Kierunek - Ameryka Południowa

Przenosimy się teraz do Ameryki Południowej. Do Argentyny pierw-

si misjonarze tarnowscy wyjechali w 1978 r. Dzisiaj jest tam 3 księży, którzy skupieni są w jednej diecezji.

Drugim krajem południowoamerykańskim, gdy chodzi o regularne posyłania kapłanów z diecezji, to było Peru. Tam w chwili obecnej jest najwięcej księży tarnowskich. Nasi kapłani pracują w kilku diecezjach. Wyjazd pierwszej dwójki miał mocne, symboliczne znaczenie, bo doszło do niego w 2 miesiące po tragedii, która rozegrała się w 1991 r. w Pariacoto, gdzie dwaj franciszkanie, w tym o. Zbigniew Strzałkowski z Tarnowa zostali zamordowani przez terrorystów z maoistowskiej organizacji **Sandero Luminoso** (Świetlisty Szlak). Parafii peruwiańskich, gdzie pracowali nasi księża, jest bardzo dużo.

Dwa lata później w 1993 r. bp Życkiński otworzył kolejny kraj dla księży tarnowskich, była to Boliwia. Do dzisiejszego dnia pracuje tam 4 naszych księży, ostatnia trójka została posłana pod koniec listopada 2006 r..

Brazylia ostatecznie była pierwszym krajem, gdzie trafiali polscy kapłani, z tym, że na początku do pracy wyłączanie wśród Polonii. Obecnie diecezja tarnowska jest tam reprezentowana przez 7 kapłanów. Pracują w dwóch, bardzo różnych od siebie miejscach. Trójka pracuje w dorzeczu Amazonii na wyspie, w miejscu bardzo trudno dostępnym. Żeby do nich dotrzeć, trzeba używać wszystkich środków lokomocji, a ostatnim jest łódź.

Ostatnim krajem południowoamerykańskim, gdzie pracują nasi księża był i jest Ekwador. Obecnie pracuje tam 3 naszych księży, a 2 następnych przygotowuje się do wyjazdu.

## Biskup Kaleta pracuje w Azji

Jedynym krajem, w którym jesteśmy reprezentowani w Azji jest Kazachstan, tam obecność tarnowskich



Seminarium w Biczycach



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej s. Czesławy Lorek w Szkole Podstawowej w Biczycach Dolnych, zamordowanej w 2003 r. w Kongo.

księży datuje się od 10 lat. Właśnie wtedy wyjechał do Kazachstanu sądeczanin ks. Janusz Kaleta, obecny biskup. Wyjeżdżał tam jako administrator apostolski mianowany przez Jana Pawła II z misją założenia Kościoła lokalnego. Wielkie zadanie do wykonania. Kiedy ks. Kaleta obejmował te tereny, to na obszarze dwa razy większym od Polski znajdowała się jedna parafia z jednym księdzem. Dzisiaj tych parafii już jest 6, a ludzi należących do Kościoła owszem przybywa, ale jest to ciągle garstka wiernych.

## Modlitwne wsparcie

Ostatni, IV Synod Tarnowski (1982-1986) w swoim zapisie nt. zaangażowania misyjnego diecezji tarnowskiej umieszcza takie słowa: **„Kościół tarnowski pragnie być wiernym obrazem Kościoła powszechnego, który ze swej natury jest misyjny przez wysyłanie misjonarzy i współpracę z nimi”**. Współpraca, czyli towarzyszenie misjonarzom w misji, która została im powierzona i to w jakimś sensie w naszym imieniu, bo te misje powierza im Kościół, który ich posyła poprzez po-



sługę swojego biskupa, więc posyłamy ich my. I tarnowscy misjonarze takie zaplecze pomocy w naszej diecezji mają. Jest to przede wszystkim zaplecze modlitwne. W wielu parafiach istnieją grupy diecezjalnego dzieła misyjnego, przede wszystkim w różach różańcowych. Jest to hufiec ludzi, którzy się regularnie modlą i polecają Bogu działalność misjonarzy. Ta pomoc jest również materialna. Każdy misjonarz może tej pomocy doświadczać w 3 dziedzinach: każdy otrzymuje pomoc personalną, każdy dostaje też, jeśli zgłosi taką potrzebę – samochód, a od jakiegoś czasu nasi misjonarze podejmują się też realizacji pewnych projektów, które związane są z dość rozwiniętym przedsięwzięciem kolędniców misyjnych. To ci mali kolędnicy misyjni, którzy obchodzą nasze domy w okresie Bożego Narodzenia i zbierają ofiary na misje. Te ofiary są spore, ostatnia akcja przyniosła ponad milion złotych. Nasi misjonarze realizują za te pieniądze różnego rodzaju projekty, pomagając miejscowej ludności, przede wszystkim dzieciom. Są to w jedynym przypadku szpital, dom dla dzieci ulicy, szkoły, również projekty socjalne, bardzo pomocne w Afryce, jak np. kopanie studni głębinowych...

*Notował HSZ; fot. HSZ, arch.*

Tekst jest zapisem wykładu wygłoszonego przez ks. dr. Krzysztofa Czerbaka, wikariusza biskupa tarnowskiego ds. misji, podczas seminarium w Biczycach Dolnych 21 maja br. zatytułowanym **„Czyń niech widzę, mów niech słyżę. Misja siostry Czesławy Lorek a współczesny altruizm”**.

Wasągu już nie ma, zostały tylko koła przywalone rupieciami w szopie. A obok jeszcze poniewiera się stara beczka na maź...

# Beczka dziegciu

**T**omasz Zając etatowo zatrudniony jest w Urzędzie Gminy w Ropie na stanowisku inspektora. W zakres jego obowiązków wchodzi: przygotowywanie aplikacji dla projektów inwestycyjnych, o których finansowanie gmina ubiega się ze środków zewnętrznych, promocja gminy, upowszechnianie w niej sportu i rekreacji oraz starania o zapewnienie mieszkańcom dostępu do świadczeń medycznych.

Ale we wnętrzu Tomasza Zająca kryje się pasja etnograficzna. Świadectwem tych zainteresowań jest elegancko wydana przez Stowarzyszenie Pogranicza broszura pt. „Rzemieślnicy Beskidu Niskiego”, w której autor opisał i sfotografował stareńkich przedstawicieli ginących zawodów: maziarzy, dziegciarzy, kowali, młynarzy, łyżkarza i kamieniarza.

## Dachy z handlu mazią

Dawne łemkowskie wsie na Ziemi Gorlickiej miały swoje specjalności. Z Łosia wywodzili się maziarze, z Bielanki – dziegciarze, a z Nowicy – łyżkarze. Najbardziej znanym maziarzem z Łosia był **Włodzimierz Rubicz**, ale niedawno dokonał pracowitego żywota. Kilka lat temu autor niniejszych słów szeroko opisał w „Gazecie Krakowskiej” losy tego łosianina, który uparcie handlował smarami na Lubelszczyźnie i Mazowszu, niezależnie od tego, czy akurat rządziła endecja, chadecja, sanacja, niemiecka okupacja lub też powojenna socjalistyczna biurokracja. Prawdopodobnie był ostatnim maziarzem w Polsce, gdyż zaprzestał działalności dopiero w latach siedemdziesiąt.

Rubicz zmarł, ale żyją w Łosiu jeszcze jego dawni koledzy po fachu. Zachodzimy do 83-letniego **Grzegorza Jewusiaka**. Dom drewniany, ale już otynkowany, z werandą obwiezioną świętymi obrazami i staroświeckimi makatkami z zabarwionymi na niebiesko naiwnymi nadrukami w rodzaju „Świeża woda, zdrowia doda”.



Grzegorz Jewusiak z córką Darką i wozem maziarskim w obejściu własnego gospodarstwa w Łosiu w II połowie lat 60.

**Latem ku ucieście turystów kursuje po Ziemi Gorlickiej wóz maziarski zaprzężony w dwa konie.**

**– Szukałem wygadanej osoby – mówi Tomasz Zając – ale nie znalazłem i sam się za to wziąłem.**

**Siada zatem na koźle i snuje - gęsto przetykaną anegdotami – opowieść o dawnych maziarzach i dziegciarzach, którzy z Łosia i Bielanki rozjeżdżali się promieniście w różne strony Polski.**

Z dawnych czasów Jewusiakowi zostały solidne oficerki maziarskie, obstalowane po wojnie u szewca w Gorlicach. Bo jego wóz maziarski od dawna znajduje się już w muzeum w Nowym Sączu. Na ten wóz mieściło się 6 beczek, każda z 200 kg mazi, którą nabierało się dla klientów łopatkami wprost do litrowych flaszek.

Jewusiak po raz pierwszy na szlak wyruszył ze starszym bratem jeszcze przed 1939 r. Podczas wojny miał przerwę, a gdy wojska sowieckie przetaczały się przez Polskę, w 1944 r. zgarnęły go do armii, zresztą razem z Włodzimierzem Rubiczem. Jako krasnoarmieje wyzwał Czechy: Opawę, Morawską Ostrawę i Olomuniec. Towarzysz broni poradził mu, żeby nie nastawał na ludzkie życie, to i jemu wróg da spokój, ale rada sprawdziła się połowicznie: nie zabito go, ale trafiony został. Zwycięstwo nad hitleryzmem zastało go w szpitalu, gdzie leżał ranny odłam-

kiem w ramię. Odznaczono go medalem „Za Pabiedu”. Potem jeszcze służył na Ukrainie, w Rumunii i Mołdawii, ale jak tylko zezwolili mu na powrót w rodzinne strony, to czym prędzej wrócił do Polski, bo nie chciał żyć w tym, czego napatrzył się w ZSRR.

W Łosiu zastał pusty dom. W czasie jego nieobecności akcja „Wisła” wykurzyła stąd prawowitych mieszkańców. Inne domy były pozajmowane przez ludność napływową, a z tych, na które amatorów już zabrakło, pozdzierano nawet blachę, jaką pokryte były dachy. Bo łosianie przed wojną dobrze żyli z maziarstwa, dorabiali się i nie mieli już chat krytych gontem ani tym bardziej strzechą.

A jego rodzice sami wyjechali na Ukrainę w okolice Tarnopola. Przed Łemkami stał bowiem w tych latach wybór: dobrowolnie wyemigrować do ZSRR albo zostaną przymusowo wysiedleni na polskie Ziemie Zachod-



83-letni Grzegorz Jewusiak dzisiaj; powyżej za młodu, w mundurze krasnoarmiejca..



nie. Ojciec potem umarł na obczyźnie, ale matka zdążyła powrócić do kraju młodości.

Po wojnie Jewusiak, któremu jako kombatantowi pozwolono zostać na rodzinnej ziemi, na co dzień uprawiał pole, a w wolnych chwilach wypuszczał się z mazią w Polskę. Jego rewir stanowiły okolice Nowego i Starego Sącza, Łącka, Szczawnicy, Ochotnicy, Nowego Targu i w ogóle Podhale. Niekiedy z bratem Michałem zapuszczali się nawet za Wisłę.

Maż kupowało się w rafinerii w Gliniku i w drogę. Sprzedaż mazi była handlem obwoźnym: kupowało się u producenta po cenach hurtowych, a sprzedawało się drożej w detalu i z dostawą prosto do klienta. Interes maziarski skończył się w latach 70. Jewusiak woził potem mleko z Łosia do mleczarni w Ropie, gdzie kiedyś wyrabiano sery.

## Wasągiem przez Beskidy

**Piotr Szlanta** od Jewusiaka jest młodszy tylko o rok, ma 82 lata. Podczas wojny Niemcy wywieźli go na roboty do Austrii. Przez 4 i pół lata tyrał u bauera pod Innsbruckiem w Tyrolu. Gospodarz miał sady i produkował moszcz owocowy na wino.

– *Piło się tam tylko to* – wspomina Szlanta. – *Żadnej wody czy herbaty.*

Przez lata pracował tylko za wikt, więc po wojnie został jeszcze dwa lata w Niemczech, żeby zarobić na dalsze życie w Polsce. Ale wszystko to, co przywiózł do kraju w 1947 r., eleganckie ubrania, buty i zegarek, zaginęło z całą walizką, jaką oddał na przechowanie. Nie tylko więc się nie dorobił, ale został w jeszcze lichszych łachach niż te, w jakich zabrano go na roboty.

Opóźniony powrót z Niemiec sprawił, iż szczęśliwie ominęła go akcja „Wisła”. Jego rodzinę wysiedlono wpraw-

dzie w Lubuskie, ale on nie musiał już wyjeżdżać. Podobnie jak Jewusiak uprawiał ziemię, ale co pewien czas wypuszczał się na rajzy. Na początku chodził z dziegiem po Limanowszczyźnie. Zakładał bańkę na krosna, które nosiło się na plecach jak tornister.

Potem jeździł z mazią wasągiem do spółki z **Piotrem Dudrą**, a w końcu dokupił drugiego konia i wybił się na samodzielność. Na wasąg mieściło się 8 beczek 200-litrowych, ale na rajzę zabierał tylko 3-4, bo trasy miał górzyste, a i konie trzeba było oszczędzać. Grasował jak Ondraszek - w sąsiedztwie Cieszyna, Bielska, Żywca, na Śląsku zaolziańskim i Orawie, ale także w okolicach Wadowic i Myślenic. W każdym regionie maziarze o swoim przybyciu dawali znać inaczej.

– *Kołomaż, kołomaż!* – wołali u górali.

– *Olej, szmyry na wozy* – ogłaszali donośnie na Śląsku.

Bo na drewniane koła, w jakie wyposażone były zaprzęgi góralskie, nie nadawały się fabrycznie przygotowane smary czy towot, ale idealnie pasowała niewyrafinowana maż przywożona z Beskidu Niskiego. A na Śląsku trzeba było oferować właśnie towot, bo tam postęp techniczny wkroczył wcześniej i kół żelaznych występowała obfitość, a coraz częściej zdarzały się nawet gumowe. A i mechanizacja czyniła tam szybsze postępy, więc wymagających regularnego oliwienia maszyn rolniczych było tam zatrzęsienie.

Maziarz w nalewaniu oleju czy oliwy do butelek miał taką wprawę, że niechybnie trafiał do szyjki strumieniem prosto z przechylonej beczki i nie uronił ani kropli płynu!

Noclegi znajdował u gospodarzy. I to w izbach i alkierzach, a nie po stołach. Gospodyni raczyła gościa kolacją i śniadaniem, a za kwatery, wyżywienie i obrok dla koni płaciło się mazią. Tylko obiady jadało się w gospodach, już za pieniądze.

Jak każda przedsiębiorczość, również handel obwoźny mazią był spętany biurokracją. W urzędzie skarbowym trzeba było wykupić koncesję, uiścić opłaty i podatki. A ponieważ w socjalizmie tępiono prywatną inicjatywę, toteż gdy inspektorzy tylko wyuczuli potencjalny zysk, na jaki zanosilo

się w czyjejs działalności, natychmiast oprócz ustawowych podatków wlepiali uznaniowo tzw. domiary, żeby prywaciarzowi lub rzemieślnikowi nie powodziło się za dobrze.

– *Podatki dało się wytrzymać* – opowiada Szlanta – *ale gnębili domiarami. W końcu mi zbrzydło. Skończyłem z tym w 1952 r.*

Potem jako posiadacz ogumionej furmanki został wozakiem na Śląsku i transportował żwir do zakładu wytwarzającego materiały budowlane. Razem z kolegami założyli spółdzielnię furmańską, ale musieli się poddać, bo nie dało się z tego utrzymać. Wrócił na ojcowiznę i został chłoporobotnikiem, zatrudniając się Rzeszowskim Przedsiębiorstwem Robót Drogowych jako dozorca na budowach.

Wasągu już nie ma, zostały tylko koła przywalone rupieciami w szopie. A obok poniewiera się jeszcze stara beczka na maż. Trofejna, wcześniej znajdująca się na wyposażeniu armii niemieckiej – Wehrmachtu.

## Szczapy smolne

Piotr Szlanta, gdy na początku swojej kariery w handlu wędrownym, zajmował się sprzedażą dziegiu leczniczego, to kupował go w Bielance. Ta wieś specjalizowała się właśnie w wyrabianiu tej substancji.



Beczka z Wehrmachtu, w której Piotr Szlanta woził maż.



Wacław Szlanta prezentuje wóz maziarski, którym wożeni są sutyrci.



Jednym z ostatnich Mohikanów parających się dziegiarstwem w Bielance jest **Roman Penkala**. Prawdę mówiąc, właściwie jest on jednym z pierwszych Mohikanów, bo wcześniej praktycznie tym się nie trudnił, lecz zaczął dopiero niedawno, gdy Tomasz Zając przystąpił do zbożnego dzieła – reaktywacji ginących zawodów.

Ojciec Romana urodził się w Ameryce, dokąd za chlebem wyjechali jego przodkowie. Ale wrócił do Polski i zdążył jeszcze pokazać synowi, jak wyrabia się dziegieć. W lesie znalazł pieniek smolny, narąbał szczapek, wykopał dołek, palił w nim ze dwa dni, aż zaczęła kapać oleista, czarna ciecz.

Teraz Penkala umie już sam. Kopie jamę w kształcie lejka lub chińskiego woka, oblepia ją gliną taką jak na piec, odprowadza rurkę. Potem ustawia w lejku piramidkę z sosnowych szczap, okłada je sianem i darnią, zostawia tylko otwór na górze i przezeń zapala wewnątrz tej konstrukcji. Tam bez dostępu powietrza wszystko się tli, zachodzi tzw. sucha destylacja drewna i wytapia się dziegieć, który rurką skapuje do naczynia. Jeden taki proces technologiczny trwa z 8 godzin.

Kluczowe dla tej produkcji jest przesiąknięte żywicą drewno. Żeby nabrać mocy, musi przeleżeć w lesie przynajmniej z 15 lat, bo inaczej wyciśnie się z niego samą terpentynę. Z taczki takich szczap uzyskuje się maksymalnie 1,5 litra dziegciu.

W dawniejszych czasach w Bielance oprócz sosnowego wypalano także brzożowy, taki jasny, zupełnie jak miód lipowy. Penkala żałuje, że jak był młody, to interesowały go tylko zbytki, tatuaże sobie jakieś głupie porobił - zamiast dowiedzieć się czegoś pożytecznego. I stary Feciuch, bo tylko on - za pamięci Penkali - to potrafił, zabrał sekret wyrabiania dziegciu brzożowego do grobu.

W czasach przedfarmaceutycznych, w epoce medycyny naturalnej dziegieć pomagał na trudno gojące się rany, świerzb, liszaje, łuszczycę.

– *Jak owca okulala* – opowiada Piotr Szlanta o innych cudownych właściwościach tej mikstury – *to smarowało jej się racie i dosłownie jak ręką odjął, za moment brykała jak gdyby nigdy nic.*

## Ostatni rok bezpłatnie

Pochodzący spod Bieca Tomasz Zając przed trafieniem do Urzędu Gminy w Ropie i zanim go ogarnęła pasja etnograficzna ukończył pedagogikę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po studiach nie mógł znaleźć pracy i został skierowany do Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego w Gorlicach, gdzie wręczono mu miotłę, przy pomocy której przez kilka miesięcy przykładowo pucował chodniki i ulice. Wkrótce zakończył te popisy na rzecz bardziej odpowiadającej jego kwalifikacjom posady w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Gorlicach.

W UG w Ropie pracuje od 1999 r., zaczynał od profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych. Obecnie zajmuje się projektami dotyczącymi dziedzictwa kulturowego, zabiega o dotacje unijne, rządowe i wszelkie inne. Przyłożył się do pozyskania zewnętrznych funduszy na poprawę układu komunikacyjnego w centrum Ropy, pomaga **Bartkowi Belniakowi** w organizacji dorocznego konkursu rysunku satyrycznego *Ropnioska* w Gorlicach. Ale głównym powodem do jego chwały jest usilna praca nad wydobywaniem z otchłani niepamięci ginących zawodów.

Jako się rzekło na wstępie, gawędziarz Zając wyjawia chętnym sekrety fachu maziarza. Ale wóz maziarski, jaki stoi do dyspozycji turystów (jednorazowo mieści się nań do 10 osób), ma **Wacław Szlanta**, wiceprzewodniczący Zjednoczenia Łemków oraz prezes Łemkowskiej Fundacji Oświatowej, której przedsięwzięcia – m.in. stypendia dla dzieci z niezamożnych rodzin – wzorowane są na działalności Fundacji Sądeckiej założonej przez **Zygmunta Berdychowskiego**. Szlanta trzyma wóz w stodole przy rodzinnej chacie z 1900 r., pierwotnie krytej gontem, ale przesłoniętym już przez poszycie blaszane.

W Łosiu niestety już nie można znaleźć dwóch dorodnych rumaków, swych dni dożywają tutaj tylko pojedyncze szkapy i chabety, więc reprezentacyjne konie do przewozów turystycznych wynajmuje się u **Piotra Czupika** z Bielanki. W tym roku po raz ostatni turyści będą mogli podróżować wozem bezpłatnie. Kończy się bowiem

finansowanie tego projektu ze środków województwa małopolskiego.

Początkowo w planach były regularne kursy do Bardejova na Słowacji, ale stwarzało to nieprzezwyciężone problemy logistyczne i trzeba było odstąpić od tej koncepcji. Wypad do Bardejova odbył się więc tylko jeden, wóz zajeżdża za to na plenerowe imprezy w rodzaju Agropromocji w Nawojowej czy Łemkowskiej Watry w Zdyni,



Roman Penkala nad jamą, w której wytapia dziegieć w Bielance.

lecz przeważnie porusza się pomiędzy Łosiem, Nowicą, Bielanką i Szymbarkiem. Można nim wędrować właśnie szlakiem omówionych już częściowo w powyższym artykule ginących zawodów lub szlakiem architektury drewnianej, co jest najnowszym pomysłem Tomasza Zająca. Zapewnia, że osoby łaknące zwiedzania drewnianych cerkwi i kościołów w gminie Ropa i okolicznych w każdy weekend znajdują na wejściach do tych obiektów informację o dyżurnych, którzy w razie potrzeby otworzą świątynię i opowiedzą o zabytku.

Wycieczki wozem maziarskim są jednodniowe, ale kogo stać na opłacenie noclegu i woźnicy, może urządzić sobie dłuższą wyprawę.

Kontakt przez adres mailowy: [stowarzyszenie.pogranicza@wp.pl](mailto:stowarzyszenie.pogranicza@wp.pl)

Ireneusz Pawlik; fot. (IrP)



Nowe sztandary i ...flaga na drabinie

# Strażacka feta

**31 maja na sądeckim rynku obchodzono jubileusz: 135-lecia istnienia straży pożarnej (wówczas ogniowej) w Nowym Sączu. Podczas uroczystości poświęcono nowe sztandary Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej i Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.**



Uroczystą oprawę zapewniło kilkadziesiąt pocztów sztandarowych z jednostek OSP z całego regionu, kompania honorowa oraz orkiestra „Podhalańczyków”. Przeglądu oddziałów dokonał komendant główny PSP nadbryg. **Wiesław Leśniakiewicz**. Tradycyjny maszt z wciągniętą flagą zastąpiła wysłużona strażacka drabina.

Impreza była okazją do przypomnienia osiągnięć kilku pokoleń nowosądeckich strażaków, gaszących skutecznie pożary i rozpalających ludzkie serca. Na naszych łamach czyni to komendant PSP w Nowym Sączu, brygadier **Janusz Basiaga**. Współcześnie nowosądecki strażacy działają nie tylko na własnym terenie, uczestniczą w akcjach humanitarno-ratowniczych po trzęsieniach ziemi w Europie i Azji. Okolicznościową mszę św. w bazylice św. Małgorzaty odprawił bp **Władysław Bobowski** wraz z kapłanem małopolskich strażaków ks. **Władysławem Kuligiem** i kapłanem strażaków z miasta i gminy Grybów ks. **Marcinem Krępą**.

(j); fot. Leś



## 135 lat straży ogniowej w Nowym Sączu

**L**iczne pożary trawiące miasto i niszczące dobro całego życia stały się przyczyną podjęcia decyzji o powołaniu „płatnej” straży pożarnej. Na posiedzeniu w dniu 30 lipca 1874 roku na wniosek burmistrza Rada Miasta Nowego Sącza podjęła uchwałę, iż: **„Straż ogniowa ma być kosztem gminy miasta zorganizowana i utrzymywana”**.

W czerwcu 1892 roku na posiedzeniu Rady Miejskiej został uchwalony „Regulamin Ogniowy dla Miasta Nowego Sącza”, określający między innymi zasady zapobiegania pożarom i ich gaszenia, a także organizację straży pożarnej. Do roku 1894 siedziba strażnicy mieściła się w Ratuszu. W tymże roku ogromny pożar zniszczył centrum miasta, strawił 150 domostw i pozbawił dachu nad głową blisko trzy tysiące mieszkańców. W latach 1897–1912 miejska straż pożarna miała siedzibę w obiektach tymczasowych. Trudności z wybudowaniem nowej strażnicy wynikały z faktu iż gmina Nowy Sącz nie dysponowała w centrum miasta miejscem na ten cel, a według Rady Miejskiej **„strażnica winna być zbudowana w miarę możliwości, w samym środku miasta”**.

W latach 1899–1912 Straż Pożarna zatrudniała 12 strażaków, a na terenie miasta działała ponadto kolejowa straż pożarna. W 1913 roku Rada Miasta Nowego Sącza wykupiła na potrzeby nowej siedziby straży pożarnej nieruchomości z placem przy ul. Grybowskiej. W miejscu tym do chwili obecnej znajduje się siedziba Jednostki Ratow-

Miejska Straż Pożarna, 1931



# Gaszą pożary, rozpalają serca

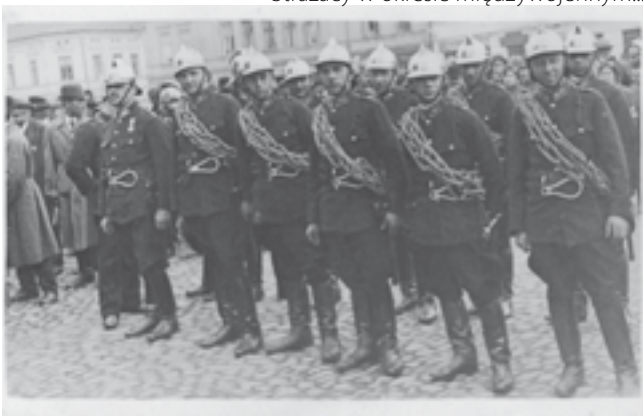
**Tegoroczne Powiatowe obchody Dnia Strażaka w Nowym Sączu zbiegły się ze 135. rocznicą powołania straży pożarnej w naszym mieście.**

**Pozwólcie, że przypomnę teraz jakże bogatą historię sądeckiej straży pożarnej.**

niczo-Gaśniczej Nr 1 w Nowym Sączu. W 1919 roku Rada Miasta uchwaliła nowy statut organizacyjny straży pożarnej. Wraz z postępem zmianie

ulegało wyposażenie. Sikawki ręczne o zaprzęgu konnym i pompy ręczne zastąpiły pompy o napędzie elektrycznym, a w latach dwudziestych na wy-

Strażacy w okresie międzywojennym... ...i w XXI wieku





Ćwiczenia ze sprzętem strażackim, 1944



Drabina czterokołowa Miejskiej Straży Pożarnej w Nowym Sączu



Miejska Straż Pożarna w Nowym Sączu, 1911



Kurs strażacki PKP, 1934



Defilada strażaków, ul. Jagiellońska w Nowym Sączu, 3 maja 1936

posażeniu straży pożarnej pojawił się pierwszy samochód.

Do najtrudniejszych akcji ratowniczych tamtego okresu zalicza się ratowanie ludzi i mienia podczas ogromnej powodzi jaka nawiedziła miasto w lipcu 1934 roku.

W okresie międzywojennym funkcje naczelników a następnie komendantów pełnili : w latach 1913–1920 – inż. **Walenty Cyło**, w latach 1921–1928 – **Marcin Pachowski**, w latach 1929–1931 – **Franciszek Woliński**, a w latach 1931–1945 **Piotr Ciesielczyk**.

Przez cały okres okupacji nowosądecki strażacy byli ofiarnymi patriotami, a mimo że byli nadzorowani przez niemiecką żandarmerię, w licznych przypadkach prowadzili działalność konspiracyjną. W latach 1942–43 na bazie komendy straży pożarnej działał Sądecki Obwód Strażackiego Ruchu Oporu „Skała” a jego założyciele strażacy: **Stanisław Mazan**, **Bronisław Piwowar** i **Mieczysław Wędrychowski** działalność konspiracyjną przypłacili życiem. Do bohaterskich czynów zalicza się również postawa strażaka **Adama Michalewskiego**, który 18 stycznia 1945 roku uratował przed wysadzeniem w powietrze most na rzece Kamienicy. W latach 1945–1962 w Nowym Sączu funkcjonowały zarówno Zawodowa Straż Pożarna, jak i Komenda Powiatowa Straży Pożarnych. W roku 1962 w ramach wdrażania tzw. eksperymentu sądeckiego utworzono Komendę Straży Pożarnych dla Powiatu i Miasta, a w 1975 r przekształcono ją w Komendę Rejonową Straży Pożarnych.

Zatrudnienie w zawodowej straży pożarnej sukcesywnie wzrastało z 65 osób w 1975 r do 113 osób w 1991 r. W latach powojennych zawodowa straż pożarna w Nowym Sączu funkcjonowała w starych, ciasnych i mocno wyeksploatowanych obiektach. Dopiero z inicjatywy komendanta Antoniego Bieniasa udało się wdrożyć i przeprowadzić w latach 1980–1986 program rozbudowy i modernizacji bazy lokalowej.

Przełomem w działalności straży pożarnej było uchwalenie w 1991 r. ustawy o Państwowej Straży Pożarnej. W strukturach Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej znalazły się jednostki ratowniczo-gaśnicze w Nowym Sączu i Krynicy. W 1997 roku

powołana została druga jednostka ratowniczo-gaśnicza PSP w Nowym Sączu z siedzibą przy ul. Węgierskiej. Z chwilą powołania PSP stopniowo doposażano JRG w nowoczesny sprzęt a także utworzono specjalistyczne grupy ratownictwa wodno-nurkowego i wysokościowego.

W 1994 roku w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej w Nowym Sączu w pojawiła się inicjatywa szkolenia psów w kierunku wykorzystania ich do działań ratowniczych podczas katastrof budowlanych. W 1998 roku powołana została w Nowym Sączu Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza, funkcjonująca obecnie jako Małopolska Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza. Grupa ta uczestniczyła w licznych akcjach ratowniczych i humanitarnych, w tym o zasięgu międzynarodowym, m. in. w Albanii, Turcji, Indiach, Iranie, Pakistanie czy Indonezji.

Przez długie dziesięciolecia na terenie miasta funkcjonowały zakładowe zawodowe straże pożarne, w ZNTK, Sądeckich Zakładach Elektrod Węglowych, Sądeckich Zakładach Naprawy Autobusów. Wraz z przemianami gospodarczymi ulegały one stopniowej likwidacji, a ostatnia zarazem najstarsza z nich – „kolejowa” straż pożarna została rozwiązana w kwietniu br.

Komendantem ZSP w okresie powojennym, tj. w latach 1945–1962 był płk poż. **Józef Rojek**. Komendantami powiatowymi, a później rejonowymi straży pożarnej byli kolejno w latach 1945–1970 płk poż. **Stanisław Rechowicz**, w latach 1970–1975 płk poż. **Józef Strojny**, w latach 1975–1996 mł. bryg. **Antoni Bienias**, a w latach 1996–1998 bryg. **Piotr Konar**.

W latach 1975–1998 funkcjonowała w Nowym Sączu Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych, a następnie Państwowej Straży Pożarnej, której komendantami byli kolejno: płk poż. **Józef Strojny**, płk poż. **Zbigniew Raczek** oraz bryg. **Grzegorz Sudo**.

Od 1 stycznia 1999 roku Komenda Miejska PSP funkcjonuje w ramach administracji zespolonej z samorządami powiatowymi miasta i powiatu. Ostatnie lata to czas, w którym udało się znacząco unowocześnić zaplecze sprzętowe i lokalowe służące sądeckim strażakom. W latach 2001–2003 w ramach inwestycji centralnej wybudowano i oddano do użytku nową straż-



Czym jeździło się i jeździ w straży – wczoraj i dziś



nicę dla Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Krynicy Zdroju, a w październiku 2007 roku rozpoczęto budowę strażnicy dla KM PSP z siedzibą JRG Nr 1 w Nowym Sączu. Inwestycja ta otrzymała znaczące wsparcie finansowe samorządów miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego.

Bogată tradycją nie ustępują zawodowej straży pożarnej najstarsze z działających na Sądecczyźnie ochotniczych straży pożarnych. Wymienię tylko kilka z nich jak : OSP Stary Sącz (założoną w 1874 r.) oraz powstałe w kolejnych latach: OSP Jazowsko (1880 r.), OSP Podegrodzie (1883 r.), OSP Łącko (1889 r.), OSP Biegonice (1889 r.), OSP Piwniczna (1896 r.). To właśnie OSP są podstawową siłą wspierającą KM PSP w realizacji zadań ratowniczych. Aktualnie funkcjonują one w ogólnej liczbie 98 jednostek i zrzeszają ponad 3500 stra-





żaków ratowników. Spośród nich 27 jednostek włączonych jest do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego.

Minione lata były okresem wyjątkowej pracy, która doprowadziła do zbudowania silnego systemu ratowniczego czuwającego nad bezpieczeństwem mieszkańców naszego powiatu. Mam wielką nadzieję, że z pomocą władz rządowych i samorządowych w następnych latach PSP i ochotnicze straże pożarne nadal będą formacjami zapewniającymi skuteczną i profesjonalną pomoc, a zaufanie, którym darzy nas społeczeństwo, wciąż będzie wysokie.

*brygadier Janusz Basiaga – komendant  
Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu*



## Piękna książka na jubileusz

### „Strażacy ziemi sądeckiej”



„Strażacy ziemi sądeckiej” to książka dokumentująca historię i współczesność ruchu strażackiego na terenie powiatu. Zawarte w niej zostały materiały opisujące dzieje wszystkich 98 jednostek, historię 135 lat straży w Nowym Sączu, można tutaj znaleźć blisko 1000 fotografii, często nigdzie wcześniej nie publikowanych, w znacznej części prezentujących założycieli, pierwszych druhów, budynki i sprzęt z początku ubiegłego wieku.

Patronat nad przedsięwzięciem objęli: komendant miejski PSP w Nowym Sączu bryg. Janusz Basiaga, prezes zarządu oddziału powiatowego Związku OSP RP w Nowym Sączu Antoni Bienias oraz starosta nowosądecki Jan Golonka. Aktywnie do inicjatywy wydania takiej pozycji włączyli się prezydent Nowego Sącza, burmistrzowie i wójtowie z Sądecczyzny.

Zespół redaktorów pod przewodnictwem Stanisława Bukowca w przeciągu pół roku dotarł do wszystkich (!) miejscowości, gdzie funkcjonują OSP, zbierał materiały zarówno w remizach, jak i innych instytucjach, rozmawiano z seniorami ruchu pożarniczego.

W książce skupiono się nie tylko na działalności stricte strażackiej. Bardzo istotnym elementem, na który zwrócono uwagę jest zaangażowanie druhów w wszelkie przejawy życia społecznego: aktywność w lokalnych przedsięwzięciach inwestycyjnych – jak chociażby budowy szkół, domów ludowych, dróg, kościołów. Podkreślono wkład druhów w rozwój kulturalny „małych ojczyzn”: prowadzenie teatrów amatorskich, zespołów folklorystycznych, muzycznych, orkiestr. Równie istotne było pokazanie społecznego zaangażowania w działalność sportową, religijną, charytatywną. W książce zostało zawarte kilka tysięcy nazwisk

strażaków, zarówno nieżyjących, jak i tych zasłużonych, czynnych oraz członków Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych.

Na szczególne podkreślenie zasługują Ci, którzy – czy to w czasie pełnienia służby, czy w wyniku walki z okupantem – stracili życie. Trzeba tutaj wymienić chociażby komendanta powiatowego w okresie II wojny światowej – por. poź. Stanisława Mazana, założyciela Sądeckiego Obwodu Strażackiego Ruchu Oporu „Skała”, który wraz z innymi strażakami, został stracony przez Niemców.

Książka liczy 440 stron, została wydana w wersji albumowej – pełny kolor, papier kredowy, całość szyta, oprawa twarda, nakład blisko 4 tys. egz. Trafiła do strażaków, ludzi związanych z tym ruchem, a także do samorządów, bibliotek, szkół i innych instytucji.

Będzie także do nabycia w kilku księgarniach na terenie Nowego Sącza i innych miast regionu. Znajdzie się także w 15 najważniejszych (przede wszystkim uniwersyteckich) bibliotekach w Polsce, w tym Bibliotece Jagiellońskiej i Bibliotece Narodowej w Warszawie.

(J)

# Łąckowian portret własny



**Dzięki uprzejmości Pani Jadwigi Jastrzębskiej, redagującej „Almanach Łącki” otrzymaliśmy unikalny zestaw fotografii z wydanego niedawno albumu „Łąckowianie – portret własny”, starannie opracowanego wydawnictwa będącego kontynuacją wydanej przed rokiem „Ziemi Łąckiej w fotografii XIX i XX wieku”.**

**K**siążka zawiera unikalne zdjęcia z końca XIX i pierwszej połowy XX wieku.

– Okazało się, że w gminie Łąckiej są nieprzebrane zasoby starych fotografii, ludzie pootwierali szuflady i zaku-

zione albumy, okazując zaufanie i chęć współpracy w dziele utrwalania minionego czasu i naszych korzeni – mówi organizatorka edycji Jadwiga Jastrzębska. – Z pomocą pospieszyli: panowie Andrzejowie Urbańscy (senior i junior)

i Mateusz Długosz, którzy bezinteresownie wykonali opracowanie graficzne i merytoryczne oraz komputerowe albumu. Wsparcia finansowego udzielił: Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Urząd Gminy w Łącku.

W efekcie otrzymaliśmy wspaniałe wizerunki łąckich rodów, dostępne do tej pory jedynie w domowych zakamarkach.

(Red.)



Od góry i od lewej: Banderia ze Szczereża na 500-lecie bitwy pod Grunwaldem, 15 lipca 1910; Jadwiga Marek z d. Zbozien i Zofia Więclawek z d. Kamińska, 1936; Jan Cebula (z lewej) w wojsku austriackim; Leon Faron; Maria Pasiud z d. Arendarczyk

Minister kultury spod Góry Parkowej

# Stefan Półchłópek

**T**rudno sobie wyobrazić publiczność festiwalową bez Stefana Półchłópka, głównego organizatora pierwszych imprez przeprowadzanych jeszcze nie w Pijalni Głównej (bo jej nie było!), ale w Starym Domu Zdrojowym. Półchłópek ma do Kiepurę wyjątkowy sentyment:

*– Zetknąłem się z Kiepurą po raz pierwszy z powodu... wielkiej powodzi w 1934 roku. Wakacje spędziłem ma kursie harcerskim w Laskowej (też też ucierpiała przez „wielką wodę”) pod Limanową. Powrót do Krynicy był utrudniony, gdyż zostały przez Dunajec i inne potoki zniszczone drogi, mosty i tory kolejowe. Kilkanaście dni później w Krynicy odbył się na stadionie przy ul. Lipowej (obecnie Marszałka Józefa Piłsudskiego) koncert na rzecz powodziarzy, w którym wziął udział Jan Kiepura. To było dla mnie niezapomniane przeżycie, gdyż już wcześniej byłem zafascynowany wspaniałym głosem i osobowością Jana Kiepurę. Raz jeden usłyszałem go śpiewającego, wraz z bratem Władysławem, na balkonie pensjonatu przy ul. Widok (obecnie Jana Kiepurę).*

Osobiście poznał Półchłópek Kiepurę w 1958 roku: Mistrz – podczas pierwszego po II wojnie światowej pobytu w Polsce – przyjechał wtedy do Krynicy i mieszkał w apartamencie w Nowym Domu Zdrojowym.

W latach sześćdziesiątych zaistniała w Polsce moda na tworzenie festiwali w uzdrowiskach: w Dusznikach – Chopinowski, w Kudowie – Moniuszkowski. Krynica miała Kiepurę i szczęście do takiego organizatora jak Stefan Półchłópek.

Zgodę na organizację imprezy musiał Półchłópek wydeptać w samym Komitecie Centralnym PZPR.

Pierwszy festiwal odbył się w 1967 roku. Przybyła nań żona Kiepurę, Marta Eggerth. Była ona jeszcze w żałobie, w czarnej sukni. Półchłópek spacerował z nią po Krynicy w otoczeniu tłumów.



Teresa i Stefan Półchłópkowie; fot. Ieś

**Rada Miejska Krynicy – Zdroju podjęła uchwałę o nadaniu tytułu Honorowego Obywatelstwa Stefanowi Półchłópkowi, legendzie Krynicy i Sądeczyny, więźniowi obozów koncentracyjnych (Birkenau, gdzie trafił w pierwszym transporcie, Sachsenhausen i Buchenwaldzie), długoletniemu przewodniczącemu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, pomysłodawcy i organizatorowi Festiwalu im. Jana Kiepurę, krynickiemu „ministrowi kultury i turystyki”, współinicjatorowi eksperymentu sądeckiego, kierownikowi Domów Wczasowych Związku Zawodowego Górników i później dyrektorowi ośrodka FWP, organizatorowi i przewodnikowi, znawcy pysznych anegdot i folkloru.**

*– Pani Marta zamieszkała w tym samym apartamencie w „Patrii”, w którym spędziła miodowy miesiąc po ślubie z Janem Kiepurą. Po festiwalu wpi-*

*sała się do mojej książki pamiątkowej: „Ja Wam wszystkim dziękuję całym sercem za uczczenie pamięci mojego ukochanego Męża i życzę dalsze-*



**go powodzenia i sukcesów. Będę zawsze sercem z Wami!”**

Pierwszy koncert odbył się na Deptaku, odgrodzonym linami od strony Nowego Domu Zdrojowego i budowanej pijalni. Uczestnicy siedzieli na numerowanych ławkach, a goście na krzesłach wyniesionych ze Starego

aby jak najszerza rzesza melomanów mogła usłyszeć wspaniałych solistów polskich i zagranicznych, a przed wszystkim towarzyszącą narodzinom festiwalu orkiestrę Filharmonii Krakowskiej im. Karola Szymanowskiego. Orkiestra grała od pierwszego do trzy-nastego festiwalu.

tof Missona, Jerzy Katlewicz, Stefan Rachoń, Jerzy Waldorff, Janusz Cegięła, Wojciech Dzieduszycki.

Warto dodać, że organizatorzy festiwalu nie otrzymywali za pracę wynagrodzenia. Pracowali społecznie. Stefan Półchłopek kierował Kiepurowskim śpiewaniem nieprzerwanie przez



Stefan Półchłopek z żoną Jana Kiepury, Martą Eggerth, Krynica, 1967 r. - fot. arch.

Domu Zdrojowego. Na poboczach ro-  
iło się od bezpłatnych słuchaczy. Póź-  
niej, gdy festiwal zagościł w pomiesz-  
czeniach zamkniętych na polecenie  
Stefana Półchłopka wszystkie koncerty  
były transmitowane przez megafony,

Festiwal im. Kiepury w Kryni-  
cy za czasów Półchłopka odwiedzili  
wszyscy moiżni polskiej muzyki i estra-  
dy operowej. Rejestr nazwisk jest dłu-  
gi: Wiesław Ochman, Andrzej Hiolski,  
Loda Halama, Kazimierz Kord, Krzysz-

czternaście lat. Wspomagali go Leo-  
pold Kram, Władysław Gutowski, arty-  
sta plastyk Marian Włosiński i prowa-  
dzący księgowość Tadeusz Drożdż.

*Jerzy Leśniak*

Czym dygnitarz bez sody,  
Czym karp (żydowski) bez wody,  
Bez pijalni Krynica,  
Czym Violetta (Villas) bez cyca,  
KTH bez Juliana (Zawadowskiego),  
FWP bez Adama (Lewickiego),  
Czym Adam bez węża i Ewy,  
Czym szlem bez jednej lewy,  
Czym wybrzeże bez Słupska,  
A diwa opery bez dupska,  
Czym wczasy bez wakacji,  
Piwiarnia bez ubikacji,

Bez ozonu powietrze,  
Czym perła bez wieprzy,  
Czym skorupka za młodu,  
Badylarz bez samochodu,  
Tym jest Krynica bez Półchłopka,  
Kropka.

*Józef Prutkowski*



Stefan Półchłopek od powrotu do Kryni-  
cy przez prawie 65 lat aż do dnia dzisiejszego  
bierze aktywny udział w życiu miasta, pracując  
zawodowo, działając społecznie w sferach kul-  
tury, sportu i turystyki, udzielając wywiadów,  
opracowując foldery turystyczne, pisząc arty-  
kuły o historii miasta i ludziach z nim związa-  
nych, zgodnie z umiłowaniem Krynicy i hasłem:  
„Jak oka źrenicy strzeż piękna Krynicy”. Energia  
i humor, a nade wszystko ogromny optymizm,  
to dewizy życiowe, którym hołdował zawsze  
i czyni to nadal.

*Adam Mazur – sekretarz Zarządu Oddziału PTTK  
im. Romana Nitribitta w Krynicy – Zdroju*

Stefan Półchłopek urodził się 22 listopada 1916 r. w Krośnie n. Wisłokiem. Wcześniej trafił do harcerstwa, które ukształtowało go, nauczyło patriotyzmu, sprawności fizycznej, zaradności życiowej. Jako nastolatek był już Harcerzem Orlim. Podharcmistrzem został podczas kursu w Laskowej. Jego kolegą szkolnym był późniejszy arcybiskup tarnowski Jerzy Ablewicz.

Po śmierci ojca, niedługo przed wybuchem wojny, razem z matką i siostrą trafił do Krynicy. Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji znalazł się wśród młodych ludzi, którzy zaczęli tworzyć podziemną organizację. Podharcmistrz Półchłopek przyjął pseudonim „Magister”. W tej grupie działali m.in. Kazimierz Żerlikowski i Bronisław Birtus. Gdy Niemcy przystąpili do pierwszej fali aresztowań młodzieży, Półchłopek, coś przeczuwając nie zgłosił się na policję, uciekł z miasta. Jego koleżdy z konspiracji, druhowie zostali wywiezieni do więzienia w Nowym Sączu. Stamtąd poprzez więzienie w Tar-

nowie trafili do KL Auschwitz w pierwszym transporcie Polaków (14 czerwca 1940).

„Magister” wpadł w 1942 roku. Więzienia w Nowym Sączu i Tarnowie, potem transport bezpośrednio do Birkenau. Nie zrobiono mu zdjęć, nie wciągnięto do kartoteki, na jego przedramieniu wytatuowano tylko numer: 96030.

Miał zginąć, podobnie jak większość więźniów z jego transportu. Prowadzono na nim eksperymenty medyczne. Życie ocalił mu Kazimierz Żerlikowski, wielokrotnie pomagając w trudnych chwilach. Pod koniec 1944 roku trafił do Sachsenhausen, a potem do Buchenwaldu, gdzie przebywał do maja 1945 roku, kiedy to Amerykanie wyzwolili lager. Wrócił do Polski, choć namawiano go, by pozostał na Zachodzie. Prawie całe dorosłe życie spędził w Krynicy.

28 maja 2006 r. został zaproszony na spotkanie byłych więźniów w Birkenau z papieżem Benedyktem XVI i modlitwę dla uczczenia pamięci ofiar niemieckich zbrodni. Ojciec Święty, syn



narodu, który zbudował obozy koncentracyjne, rozmawiał z nim chwilę, po czym uściśnął mu dłoń.

W artykule pt. „Cyklon B i obóz śmierci”, zamieszczonym we wszystkich wersjach językowych „National Geographic” Półchłopek powiedział:

**– Ci z nas, którzy przeżyli Birkenau, mają pewne miejsce w niebie, bo piekło już poznaliśmy.**

## Ze wspomnień obozowych:

W Birkenau zaprzyjaźniłem się z Żydem z Marsylii. Uczyłem się od niego francuskiego. Ten człowiek miał syna w sąsiednim baraku. Obaj od czasu do czasu się spotykali, widywali z odległości. Pewnego razu na placu apelowym marsylczyk zauważył, że jego chłopaka wybrali go gazu. Pamiętam ogromny tragizm tej chwili. Między szeregami przechadzał się lekarz-esesman i typował ludzi. Wyselekcjonował tego młodziana. Mój druh to zobaczył. Powiedział mi tylko: żegnaj i poszedł na śmierć za dzieckiem. Nigdy tego nie zapomnę...

Pamiętam też Ewunię, kilkuletnią Żydówkę. Dostrzegłem ją kiedyś za drutami. Dzień wcześniej dostałem paczkę od rodziny. Miałem w kieszeni jabłko. Rzuciłem je dziewczynce. Podbiegła, zabrała owoc i uciekła. Później jednak wróciła, powiedziała, że przyjechała tutaj z Teresinstadt z mamą i tatą. Przez wiele dni dzieliłem się z nią chlebem, ziemniakami i dobrym słowem.

Ona uśmiechała się i machała mi z wdzięcznością rączką.

Teresinstadt to było największe getto na terenie Czech. Niezwykła perfidia Niemców polegała na tym, że tam trak-



Jako bohater filmu dokumentalnego – Magister Półchłopek, w reż. Marka Piwowskiego (1982)

towali ludzi dobrze, nie gonili do roboty, nie bili, nie torturowali. A potem powiedzieli im, że pojadą do pracy w inne miejsce. Dali chleb i margarynę na drogę. I skierowali do... gazu. Tak zginęła Ewa. Dowiedziałem się o tym od pewnego kapo, który przyszedł i... pocałował mnie, mówiąc, że to od niej na po-

żegnaniu. Ten bandzior, drań, kiedy to zrobił, był naprawdę wzruszony i wzburzony. Powiedział, że Ewunia go rozpoznała, rzuciła mu się na szyję i poprosiła, żeby mi tego całusa przekazał. I on to zrobił. Nie zapomnę jej do końca życia. Tak, jak nie zapomnę obozu cygańskiego, który hitlerowcy zlikwidowali w ciągu jednej nocy. Słyszeliśmy tylko strzały. Rano nie było żadnego Romy. Wszystkich spalili.

W obozie praktycznie w każdej chwili można było zginąć. Raz w czwórkę pracowaliśmy przy torach niedaleko krematorium. Nagle zauważył nas esesman i kazał pozbierać ubrania po kolejnym transporcie. Załadowaliśmy te ciuchy do dwóch aut. Ja mówię do kolegów, przecież oni nas żywych teraz nie puszcza. Schowaliśmy się w tych szmatach w jednej z ciężarówek. Odjechaliśmy kawałek i wyskoczyliśmy. Patrzymy, a ten Niemiec wyszedł i szukał nas. W końcu machnął ręką. Może się bał, że będzie miał nieprzyjemności, bo nas wypuścił? Po raz kolejny uniknęliśmy śmierci...

**Z chorobą psychiczną można wieść normalne życie, być czynnym zawodowo i rozwijać swoje talenty, pod warunkiem, że pacjent jest pod stałą opieką lekarską**

# Doktor Anna

**W to majowe, ciepłe popołudnie polana w Feleczynie, półtorej godziny drogi od Hali Łabowskiej, gdzie leśnicy urządzili obok pomnika Jana Kosterkiewicza wspaniałe miejsce biesiadne z wiatą, paleniskiem i ławeczkami, rozbrzmiewała gwarem i śmiechem. Trwał piknik integracyjny pensjonariuszy domów opieki społecznej z Nowego i Starego Sącza, Muszyny, Zbyszyc oraz trzech podobnych placówek krakowskich.**

**W** sumie półtorej setki osób skrzywdzonych przez los, nie licząc opiekunów. Była kielbaska na ognisku i jajecznica, konkursy zręcznościowe i piosenki biesiadne. Ludzie po przebytych depresjach i psychozach, z chorobą Downa, po porażeniu mózgowym, schizofrenicy kopali piłkę do bramki, rzucali obręczami do celu. Zabawa była przednia, dla zwycięzców nagrody. Duszą pikniku była lekarz psychiatra Anna Szczepanik-Dziadowicz.

Pani doktor dwoiła się i troiła, aby wszystko wypadło jak najlepiej. Na szczęście miała pomocników. Pewna pacjentka dostarczyła z własnej fermy kurzej 350 jajek, listonosz Marek Stec specjalnie wziął urlop, żeby w Feleczynie przygrywać „Muminkom” na akordeonie. W organizację pikniku całym sercem włączyli się wolontariusze ze Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych przy Środowiskowym Domu Samopomocy „Jesteśmy” na czele z Danutą Kulig, którą starsi sądeczanie pamiętają jako energiczną wiceprezydent miasta z końca lat osiemdziesiątych. Panią Danutę w działalności w stowarzyszeniu wspiera zarząd w składzie: Ewa osiecka, Alicja Unold, Zofia Duda i Kazimierz Musiał.

– *To nasz już drugi taki piknik, kupa ludu przyjechała* – cieszyła się Anna Szczepanik-Dziadowicz, by za chwilę wręczyć nagrody zwycięzcom kolejnego konkursu. Swoich podopiecznych pani doktor zna po imieniu, imion przyjezdnych szybko się uczyła. W dre-

sie nie przypominała pilotki szybowcowej sprzed 28 lat, chociaż te ciemne okulary...

Środowiskowy Dom Samopomocy „Jesteśmy” działa od 2000 roku w budynku jednego z dwóch Domów Opieki Społecznej w Nowym Sączu – Zawadzie (ul. Nawojowska 159a), prawie od początku kieruje nim nasza bohaterka. Ośrodek należy do miasta. Ustawa o pomocy społecznej i o ochronie zdrowia psychicznego zobligowała samorządy do stworzenia dziennych ośrodków wsparcia dla ludzi chorych psychicznie.

– *Chodziło o to, aby z jednej strony utrzymać tych ludzi w rodzinie i w aktywności społecznej, a z drugiej – aby tę aktywność przywracać osobom po kryzysach psychicznych* – tłumaczy pani doktor.

Aktualnie z ośrodka korzysta 53 sądeczan obojga płci i w różnym wieku.



Przychodzą lub są dowożeni, w zależności od samopoczucia, do Zawady na 8 godzin dziennie. Uczestniczą w różnego rodzaju zajęciach prowadzonych przez terapeutów. W tym towarzystwie są osoby po przebytej psychozie, niepełnosprawne intelektualnie, z mieszaną niesprawnością neurologiczno-psychiczną (porażenia mózgowe). Są inżynierowie, rolnicy i robotnicy, młodzi i starzy, choroba nie wybiera.

– *Pewne sukcesy mamy* – mówi szefowa ośrodka. – *Na przykład 3 osoby po psychozach i paromiesięcznym pobycie u nas, wróciły do normalnego życia: podjęły naukę lub stałą pracę.*

Choroby psychiczne to wielki problem społeczeństwa XXI wieku.

– *Może bardziej widoczny niż dawniej, bo ludzie mniej wstydzą się o tym mówić, ale jak jest naprawdę trudno powiedzieć* – zamyśliła się Anna Szczepanik-Dziadowicz.

Tłumaczy, że 20, 30 lat temu były znacznie gorsze leki. Z tego powodu objawy choroby psychicznej były wówczas bardziej widoczne. Mury najstarszego budynku domu pomocy społecznej w Zawadzie pamiętają czasy, kiedy chorzy psychicznie siedzieli

Chory psychicznie może prowadzić życie rodzinne i zawodowe, pod warunkiem, że jest pod stałą opieką lekarską.

w klatkach, bo nie było możliwości ich leczenia, musieli być zamknięci, żeby nie zagrażali sobie i innym.

Obecnie większość osób, która cierpi na zaburzenia psychiczne może normalnie egzystować pod warunkiem, że się leczą. Jest też coraz lepiej z nagłaśnianiem tych problemów. Tak jak ludzie chorzy na cukrzycę, czy z innym przewlekłym schorzeniem mogą normalnie żyć, tak i ludzie z chorobą afektywną czy schizofreniczną mogą wieść normalne życie.

– *Dzięki postępowi medycyny, wynalezieniu nieznanymi wcześniej środków farmakologicznych, choroba psychiczna nie oznacza wyroku* – podkreśla Anna Szczepanik-Dziado-

Mury najstarszego budynku domu pomocy społecznej w Zawadzie pamiętają czasy, kiedy chorzy psychicznie siedzieli w klatkach, bo nie było możliwości ich leczenia.

wicz. – *Chory psychicznie może prowadzić życie rodzinne i zawodowe, pod warunkiem, że jest pod stałą opieką lekarską.*

– *Co by pani radziła krewnym osobie, która nagle manifestuje nienormalne zachowanie?* – dociekam.

– *Żeby zrobić wszystko, absolutnie wszystko, aby jak najszybciej podjąć leczenie. Badania wskazują, że jeżeli się zaburzenia przedłużają, to one się pogłębiają i powodują fizyczne szkody w układzie nerwowym, mogące stigmatyzować człowieka. Szybkie podjęcie leczenia i wyrównanie zaburzeń biochemicznych, które w trakcie choroby się pojawiają* – daje prawie zawsze pełne szanse wyleczenia, nawet w schizofrenii.

– *Oczywiście, po latach u niektórych osób mogą być widoczne dyskretne objawy chorobowe, ale generalnie jest to choroba, z którą można żyć, można być aktywnym, ciekawym człowiekiem, rozwijającym swoje talenty* – dodaje sądecka lekarka.

Obecnie psychiatrów nie brakuje, to już nie te czasy, że w Sączu był jeden doktor Fleituch i nikogo więcej.

– *Jest niezłe pod tym względem, działa dzienny oddział psychiatryczny przy al. Wolności, a oddział stacjonarny w szpitalu* – mówi nasza rozmówczyni.

Anna Szczepanik-Dziadowicz lubi podkreślać, że jest „krew z krwi, kość z kości sądeckanką”.

– *Moja rodzina i ze strony ojca, i ze strony mamy, to rodziny zasiedziały na tym terenie* – opowiada. – *Najstarszym, znanymi mi przodkiem ze strony taty jest prapradziadek Antoni Szczepanik, który leży na Gołąbkowicach, powstaniec z 1863 roku, uciekinier ze Wschodu tutaj osiadły. Był jakiś czas dyrektorem szkoły w Kamienicy, miał mnóstwo dzieci.*

Zachował się pamiętnik praprababci pani doktor, do którego prapradziadek wpisał wyznanie miłosne i do-

bre rady dla ukochanej Mani. Dziadek Ignacy Szczepanik był cukiernikiem. Miał cukiernię na ulicy Ducha Świętego w Nowym Sączu. Pierwszy samochód, które wjechał na tę ulicę należał do Wincentego Witosy. Panowie poznali się w Krynicy.

– *Jeżeli chodzi o przodków ze strony mamy* – ciągnie pani doktor – *to z kolei brat mojego dziadka był legionistą Piłsudskiego, dziadek działał w PPS, a moja mama, jako młodziutka dziewczyna była łączniczką kurierów sądeckich.*

Nasza bohaterka podstawówkę kończyła w „7”, maturę zdała w II LO im. Marii Konopnickiej.

– Wybrałam medycynę za namową ojca, bo ja nie bardzo na to miałam ochoty – mówi. Studiowała na Akademii Medycznej w Gdańsku.

Skąd ta psychiatria?

Do kamienicy, w której mieszkali Szczepanikowie, przy Placu 3 Maja 3, po wojnie wprowadzono różne instytucje, właściciele nie mieli nic do gadania, m.in. część budynku zaanektowano na potrzeby służby zdrowia. Następne drzwi obok mieszkania rodziców naszej bohaterki prowadziły do poradni zdrowia psychicznego, gdzie przyjmował najpierw doktor Ratajski, a potem słynny doktor Tadeusz Fleituch, który, jak fama niesie, uratował setki chłopaków przed wojskiem. Kiedy młoda sąsiadka wróciła z Gdańska z dyplomem lekarskim, to doktor Fleituch gorąco ją namawiał do specjalizowania się w psychiatrii. Był sam jeden, jak palec, na cały Sączę.

– *Koniecznym chciałam skaperować jakiegoś młodego lekarza, ale wszyscy się bali psychiatrii, wtedy sama nazwa straszyla* – wspomina pani Anna.

Zaraz po studiach pracowała w Kątowicach, gdzie poznała przyszłego męża Mieczysława Dziadowicza, a po powrocie do Sącza zaczęła pracować jako lekarz ogólny rejonowy.

– *Myślałam, że pójdę w kierunku interny, ale strasznie nami pomiatano*

Kiedy młoda sąsiadka wróciła z Gdańska z dyplomem lekarskim, to doktor Fleituch gorąco ją namawiał do specjalizowania się w psychiatrii.

*i gdy kolejny raz próbowano mnie przymusić do dyżurów, za które nie miałam otrzymać pieniędzy, powiedziałam doktorowi Fleituchowi, że się zgadzam na rozpoczęcie specjalizacji z psychiatrii – wspomina.*

Doktor Fleituch podskoczył z radości. Natychmiast zadzwonił do Krakowa do szefa krakowskiej kliniki psychiatrii, prof. Adama Szymusika, swego kolegi, że ma nową stażystkę i na drugi dzień młoda lekarka wyjechała na pół roku z Sącza. Po powrocie, podjęła pracę w poradni zdrowia psychicznego, jakiś czas była nawet zastępcą doktora Flejtucha, aż przyszedł rok 1989.

*– Zaczęło się wszystko reformować, a w służbie zdrowia reformy polegały na totalnym wyzysku i znowu miałam dość – przypomina.*

Przeniosła się do ZUS-u na inspektora kontroli nad orzecznictwem lekarskim, zachowując gabinet prywatny. A potem pani doktor sprzykrzył się ZUS i ...wzięła sprawy w swoje ręce, całkowicie poświęcając się praktyce prywatnej.

*– Było mi świetnie, do czasu aż moje serce zawyło z rozpaczy, że nie pracuję w zespole ludzi – opowiada.* Akurat się tworzył Środowiskowy Dom Samopomocy w Zawadzie, resztę już znamy. Po drodze musiała jeszcze uzupełnić wykształcenie o studia podyplomowe z administracji w Bielsku, kierunek – zarządzanie pomocą społeczną.

Znana jest pasja Anny Szczepanik-Dziadowicz do sportu szybowcowego. Miłość do szybowców zaszczeplił w niej ojciec Wojciech Szczepanik, który sam latał na „szybowczykach”. Matka pani doktor, Maria Szczepanik z domu Pruszyńska, przez 30 lat była



Anna Szczepanik-Dziadowicz zna swoich podopiecznych po imieniu.

główną księgową w Aeroklubie Podhalańskim w Łososinie Dolnej, ich córka wychowała się na lotniku. Pani doktor wylatała kilkaset godzin w czasach studenckich i pierwszych latach pracy zawodowej. Fruwała w przestworzach do stanu wojennego.

*– Wtedy nas z mężem wyrzucono z Aeroklubu na zbity pysk, bo działałam w szpitalnej „Solidarności” – wyjaśnia.* I tak zakończyła się piękna przygoda.

*– Pamiętam taki lot, kiedy byłam bardzo wysoko, bo ponad 2 tys. metrów nad Sączem, miałam wtedy jakiś urlop, latałam nad swoją przychodnię i myślałam sobie – wy się tam męczycie, a ja sobie płynę w powietrzu, co to była za frajda! – uśmiecha się do wspomnień.*

Mimo takiego sentymentu, nie myślała nigdy o powrocie do latania, 14 lat wystarczy, każdy wiek ma swoje przyjemności. Państwo Dziadowicz-

wie poznali się na lotniku i do dzisiaj się nie nudzą w swoim towarzystwie. Mają dorosłych synów, bliźniaków: Michała i Marcina, chłopcy kończą studia.

Anna Szczepanik-Dziadowicz została wybrana Sądeczką 2008 Roku w plebiscycie organizowanym od 12 lat przez Fundację Sadecką. Ludzie głosowali na kuponach drukowanych w lokalnej prasie. Pani doktor zdeklasowała rywali. Tytuł odebrała podczas uroczystej gali w marcu br. w „Sokole”. Były kwiaty i gratulacje z różnych stron, zresztą do dzisiaj odbiera telefony.

*– Ta nominacja mną wstrząsnęła, bo to nie jest order nadany przez jakieś ciało instytucjonalne, tylko wyróżnienie przyznane przez zwykłych ludzi, to strasznie zobowiązujące – mówi.*

Henryk Szewczyk, fot. HSZ

Piknik w Feleczynie, na akordeonie przygrywał listonosz Marek Stec.



# Krynicka Dama – Danuta Reško

**Ukończyła Akademię Górniczo – Hutniczą w Krakowie. Z wykształcenia jest magistrem inżynierem geofizykiem oraz doktorem nauk technicznych wydziału wiertniczo – naftowego AGH. Posiada uprawnienia górnicze.**

**P**onad 30 lat pracowała w krynickim Uzdrowisku, a w latach 1992 – 1996 kierowała Przedsiębiorstwem Państwowym Zespół Uzdrowisk Krynicko – Popradzkich. Do roku 2000 koordynowała pracę zespołu naukowców AGH, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Politechniki Wrocławskiej, aktualizującego dokumentację naukowo – techniczną złoża wód mineralnych Krynicy.

Od przejścia na emeryturę w 1997 roku rozwija swoje pasje. Wykłada przedmioty specjalistyczne w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości w Nowym Sączu, na Wydziale Inżynierii Środowiska – geologię surowcową oraz na Wydziale Turystyki i Rekreacji – geoturystykę.

Jest przewodniczącą Komitetu Naukowo-Technicznego Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej NOT w Nowym Sączu, a także prezesem Zarządu Koła Polskiego Klubu Ekologicznego w Krynicy (przez dwie kadencje pełniła funkcję sekretarza Zarządu Głównego PKE).

Od 20 lat jest także kustoszem Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Jaworzynie Krynickiej.

Matka dwójki dzieci: córka – Marzanna, lekarz neonatolog w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie i syn – Dariusz, dr nauk ekonomicznych, obecny wiceburmistrz Krynicy – Zdroju.

Na spotkanie umówiliśmy się w kawiarni *Wisła*. Na pierwsze – przyszła prosto z wycieczki z młodzieżą z jednego z siedleckich liceów. Ubrana na sportowo z plecakiem, emanująca energią i pasją życia, której mogłaby jej pozazdrościć niejedna nastolatka.

Na drugie – ubrana elegancko, przyniosła ze sobą albumy rodzinne i sporo opowieści o ludziach, których przedstawiały fotografie.

## **Jest Pani kryniczanką z urodzenia?**

Rodzice pochodzili z Grudziądza. Cały dorobek życia utracili w czasie II wojny światowej. Ja urodziłam się już w Lesznie, w Wielkopolsce. W cza-



sie okupacji rodzice ukrywali się pod Krakowem. Po zakończeniu wojny ojciec postanowił zamieszkać z rodziną na Śląsku, gdzie szukano ludzi wykształconych i zapewniano im mieszkania. Szkołę podstawową i liceum skończyłam w Zabrze. Na moim świadectwie maturalnym figuruje pieczętka kuratorium w Stalinogrodzie, jak się wtedy nazywały Katowice.

## **Jaki był Pani dom rodzinny?**

Nasz dom rodzinny, po wojnie – z wielkim wysiłkiem odbudowywany, prowadzony był, jak warsztat zegarmistrza szwajcarskiego. Wśród kanonów wychowawczych na pierwszym planie była miłość, ale i wymagania, sprawiedliwość – ale rozważa, praca – a dopiero po niej nagroda w postaci przyjem-

ności, wśród których znajdował się sport. Rodzice stanowili prawie doskonały tandem. Wyznaczona przez nich hierarchia wartości i ważności spraw, była niepodważalnym drogowskazem. Korzystam z niego do chwili obecnej, przekazując go wnukom.

## **Dalsze Pani losy?**

Po ukończeniu w 1958 roku studiów na AGH, 8 lat pracowałam w Przedsiębiorstwie Geofizyki Przemysłu Naftowego w Krakowie. Do Krynicy przyje-

chałam w 1965 roku z dwutygodniową córeczką, dołączając do męża, który objął wówczas funkcję ordynatora oddziału chirurgicznego w tutejszym szpitalu.

## **Czym się Pani zajmowała?**

W 1962 roku wody lecznicze zaliczono do kopalin podstawowych, których eksploatacja podlega przepisom Prawa Górniczego. Gdy przybyłam do Krynicy, uzdrowisko organizowało Zakład Górniczy. Pojawiło się zapotrzebowanie na inżynierjną – techniczną kadrę górniczą. Mnie powierzono stanowisko geologa, a po dwóch latach – także kierownika Ruchu Uzdrowskiego Zakładu Górniczego. W latach 1972 – 84 objęłam równocześnie stanowisko Dyrektora Technicznego

w PP ZUKP. Będąc dyrektorem naczelnym w PP ZUKP, nie przestałam kierować Zakładem Górniczym.

### **Trudno było połączyć obowiązki zawodowe z wychowaniem dzieci?**

Im więcej obowiązków, tym lepiej należy je sobie organizować. Tę maksymę polecam wszystkim pracującym matkom. Za wyjątkiem codziennych, zwykłych trosk i obaw o bezpieczeństwo moich maluchów, większych problemów z nimi nie miałam. Dzieci chowały się zdrowo, uczyły bardzo dobrze. Córka i syn chodzili równocześnie do dwóch szkół: powszechnej i muzycznej, uprawiali sport: narty, łyżwy. Otaczaliśmy dzieci troską, jednocześnie dając im dużo swobody. Akceptowaliśmy np. samodzielny wyjazd 17-letniej córki do Ameryki, by w wakacyjnej szkole językowej doskonaliła znajomość angielskiego. Żeby opłacić szkołę, wynajmowała się do sprzątanania. Jako studentka, nie obawiała się potem praktyki zagranicznej w Wielkiej Brytanii, sama ją sobie zorganizowała. Syn w wakacje pracował np. przy zbiorze arbuź w Grecji czy winogron we Francji. Oboje lubili wyjeżdżać na wakacje razem i organizować eskapady w gronie wspólnych przyjaciół. Jestem dumna z ich sukcesów naukowych i zawodowych, a także życia rodzinnego.

### **Udziela się Pani w krynickim oddziale Polskiego Klubu Ekologicznego, czym się zajmujecie?**

Polski Klub Ekologiczny powstał w Krakowie w 1980 roku. Jego głównym celem jest dążenie do poprawy stanu środowiska naturalnego, kształtowanie świadomości społeczeństwa w zakresie jego ochrony i umiejętności przewidywania zagrożeń. W Krynicy praca Klubu ukierunkowana jest głównie na proekologiczną edukację młodzieży.

#### **Dariusz Reško:**

*Mama łączy w sobie, z jednej strony ciepło, serdeczność i spontaniczność, a z drugiej – inżynierską precyzję i wysokie wymagania w stosunku do siebie i innych. Uwielbia pracę społeczną, najlepiej w organizacjach, gdzie najczęściej jest tak zwaną lokomotywą. Bardzo lubi spędzać czas z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi, których posiada niezliczone ilości, właściwie wszędzie.*



### **A Komitet Naukowo – Techniczny Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej NOT, gdzie też Pani pełno?**

KNT za jeden z najważniejszych kierunków działania uznał rozpoznanie i ocenę rzeczywistego stanu środowiska na terenie Sądecczyny. Organizuje sympozja naukowe i seminaria edukacyjne. Spektakularnym dokumentem sporządzonym i rozpowszechnionym w 2008 roku był memoriał przedstawiający dramatyczną sytuację w gospodarce wodnej naszego regionu, zaś najważniejszym wydarzeniem propagandowym roku bieżącego – sympozjum „Geotermia na Sądecczyźnie”, zorganizowane wraz ze Starostwem Nowosądeckim.

### **A na czym polega Pani działalność jako kustosza na Jaworzynie?**

Kustoszem Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Jaworzynie jestem od 1988 roku. Ośrodek, nazywany także muzeum, gromadzi archiwalia i ekspozyty związane z historią turystyki górskiej w Beskidzie Sądeckim oraz pokazuje charakterystyczne cechy przyrody pasma Jaworzyny. Jest również miejscem spotkań „Ludzi Gór”. Tutaj odbywają się sylwestrowe msze św. pod gwiazdami, w mrozie i śniegu z udziałem kilkuset turystów z plecakami, przybywających z całej Polski, a nawet zagranicy. Funkcja kustosza polega na obsłudze merytorycznej ośrodka, ale również jestem odpowiedzialna za stan techniczny obiektu. Szczególnie latem często wspinam się na Jaworzynę i pilnuję naszych zbiorów.

### **Zawsze była Pani taka aktywna?**

Nigdy nie używałam w stosunku do siebie takiego określenia. Od dziecka gdzieś należałam i robiłam coś dodatkowego. A więc należałam do szkolnej drużyny sportowej i – jako rzekomy talent lekkoatletyczny – tre-



nowałam w drużynie późniejszych mistrzów olimpijskich: Chromika, Krzyżkowiaka i Szmidta – w Górniku Zabrze. Ze znacznym wyprzedzeniem wiekowym kończyłam szkoły. Pod względem sprawności i wytrzymałości fizycznej górowałam nad rówieśnikami. Już w szkole podstawowej polubiłam góry. W wieku 13 lat byłam zdobywczynią srebrnej odznaki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Należałam do PTTK, a w czasie studiów także do AZS. Skoro Pan Bóg „skarzał” mnie górami, być może za buńczuczne odezwanie się do rodziców, że wybiorę sobie taki zawód, który pozwoli mi całe życie być w górach, wypada im służyć. I nie tylko im, ale przede wszystkim ludziom, którzy w górach szukają wytchnienia. W latach 80., wraz z Bogusławem Probulskim, himalaistą, zdobywcą Annapurny, założyliśmy w Krynicy Klub Tatrzański. Co prawda przetrwał zaledwie kilka lat, ale u wielu młodych zapaleńców wyzwolił pasję i nauczył nie tylko wspinaczki wysokogórskiej, ale oswoił ich z pracą „na wysokości”. Zawsze byłam apolityczna, co nie sprzyjało karierze, szczególnie w poprzednim systemie. Udzielałam się za to na niwie społecznej, w NOT, w komitetach rodzicielskich w szkołach moich dzieci oraz w PTTK. I to mi zostało do dzisiaj, nie lubię marnować czasu.

### **Czego Pani najbardziej nie lubi u innych?**

Nie wyszukuję cudzych wad, rzadko odczuwam do kogoś animozje, zaś w przypadku koniecznym – odważnie i szczerze wypowiadam własne zdanie.

### **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała

Małgorzata Kareńska;

fot. z archiwum rodzinnego Danuty Reško

# Kalejdoskop kulturalny

## > Jarmark kultur

20 czerwca imprezę historyczno-kulturalną w centrum miasta zainaugurowano w Nowym Sączu Jarmark Kultur, przygotowany przez Muzeum Okręgowe. Seria kiermaszy, festynów, widowisk, wystaw i koncertów organizowanych w latach 2009–2010 ma demonstrować nie tylko wyroby kultury materialnej, ale całe szerokie spektrum wielokulturowości w wymiarze edukacyjnym i społecznym. Ma prezentować „mapę Sądeckizny” (Jej dziejów, religii, nauki, kultury i obyczajowości grup narodowościowych – Polaków, Łemków, Niemców i Żydów – tu przez wieki współistniejące).

## > 60 lat „Chopina”

Dwoma koncertami w sądeckim ratuszu i „Sokole” Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu uczciła jubileusz 60-lecia działalności. Występu uświetniła zaprzyjaźniona z sądecką placówką niemiecka orkiestra i big band Städtische Musikschule Lörrach. Zabrzmiała m.in. *Błękitna rapsodia* Geršwina, *Bolero* Ravela, *Koncert hebanowy* Igora Strawińskiego i *VIII Symfonia F-dur* Ludwiga van Beethovena. Standardy jazzowe zaśpiewała *Estera Szczypuła*. „Chopin”, z filiami w Krynicy i Szalowej, pod okiem 100 nauczycieli kształci 700 uczniów.



foto. arch.

Absolwenci z powodzeniem szturmują wyższe uczelnie muzyczne w kraju i na świecie, zdobywają laury na festiwalach i konkursach. Dzięki staraniom dyrektora szkoły *Józefa Witolda Buszka* od 11 lat organizowany jest Międzynarodowy Konkurs Gitarowy im. Czesława Drożdżewicza - byłego nauczyciela szkoły, a przy współpracy i pod kierunkiem artystycznym prof. *Barbary Halskiej* z Akademii Muzycznej w Warszawie nowosądecka szkoła organizuje Międzynarodowy Festiwal i Kurs Muzyczny „Wakacje z muzyką”.

## > 14 koncertów

21 czerwca zakończył się wielodniowy VI Światowy Festiwal Dziedzictwa Kultury Chrześcijańskiej dedykowany Janowi Pawłowi II. Imprezy odbywały się w Krynicy, Bardejowie, Limanowej i Nowym Sączu (14 czerwca w koncercie galowym pt.

„Czarowny świat operetki” na rynku wystąpili m.in.: *Joanna Albrzykowska-Clifford*, *Witold Wrona*, *Janusz Gajec*, *Zoriana Grzybowska-Bandura*, orkiestra Gustawa Gabora, Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej oraz młode talenty z PSM im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu). 14. koncertom towarzyszyły wystawy malarstwa. Realizatorem programu festiwalowego była *Anna Skowron*. Podczas festiwalu kapituła Światowego Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej wręczyła symbolicznego Anioła Ziemi Sądeckiej arcybiskupowi Kościoła Greckokatolickiego Metropolii Warszawsko-Przemyskiej, *Janowi Martyniakowi*.



foto. BP UM

## Przygoda z muzeum

W zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu konkursie plastycznym „Moja przygoda w Muzeum” spośród 259 prac nadesłanych z 20 placówek szkolnych i pozaszkolnych pierwsze miejsca w poszczególnych kategoriach wiekowych zajęli: *Sylwia Plata* (Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych nr 2 Nowy Sącz), *Beata Kwaśnica* i *Adam Śliwa* (oboje Pracownia Sztuki i Rzemiosła w Nowym Sączu), *Katarzyna Majocha* (Zespół Szkół nr 3 w Nowym Sączu).

## > Echo Trombity

W Nowym Sączu odbył się XXXII Małopolski Festiwal Orkiestr Dętych „Echo Trombity”. Kilkadziesiąt najlepszych orkiestr dętych Małopolski, wyłonionych w eliminacjach powiatowych i rejonowych, muzykowało na nowosądeckim Rynku i Parku Strzeleckim podczas trzydniowego finału.



foto. (ieś)

## > Tuptuś nr 10

W hali MOSiR w Nowym Sączu odbyła się jubileuszowa, X edycja Międzyszkolnego Turnieju Tańca Towarzyskiego TUP-TUŚ 2009. Na parkiecie zaprezentowało się 75 par tanecznych, w tym kilkanaście zrzeszonych w prowadzonym przy MCK „Sokół” Klubie Tańca Towarzyskiego AXIS. Organizowana od 2000 r. impreza jest pokazem umiejętności tanecznych zdobytych w trakcie rocznej nauki przez dzieci i młodzież sądeckich przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów.



foto. Marek Bieszczad

W poszczególnych kategoriach zwyciężały pary: *Alicja Kmieciak* i *Jakub Jabłoński*, *Dominika Roszkowicz* i *Oliwer Sandera* (SP-20), *Wiktor Liro* i *Kacper Zegartowski*, *Joanna Piszczek* i *Cezary Pasiut* (cała czwórka z Centrum Tańca Adeem) oraz reprezentanci KTT AXIS: *Paulina Baran* i *Jakub Potyrała*, *Agnieszka Muszyńska* i *Adrian Gładysz*, *Izabela* i *Kamil Orłowic*.

## > ANIMA-AQUA-ART

To tytuł wystawy otwartej w połowie czerwca w sądeckim „Sokole”, projekt artystyczno-edukacyjny *Kazimierza Kudlika* – komandora Klubu Morskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu i zarazem Prezesa Sądecko-Podhalańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego w Nowym Sączu oraz *Wacława Jagielskiego* – artysty malarza. Ekspozycja jest prezentacją twórczości artystycznej Sądeczan (malarstwo, fotografia, film) ukazującą siłę żywiołów, piękno środowiska wody i wiatru oraz przybliżającą odległe i niedostępne krainy geograficzne.



Na zdjęciu: Jacht „Nekton” w rejonie Przejścia Północno-Zachodniego z Atlantyku na Pacyfik.



Wystawę zainspirowała trwająca od 30. lat przygoda Sądeczan z żeglowaniem po morzach i oceanach świata na jachtach „Dunajec” i „Nekton”. Autorami fotografii oraz filmu są żeglarze Sądecko-Podhalańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, malarstwa – **Wacław Jagielski**.

### > Stulatka z Mystkowa

Gwoździem programu 12. Festynu Parafialnego parafii Ducha Świętego w Nowym Sączu był występ obchodzącej w przyszłym roku jubileusz stulecia orkiestry dętej z Mystkowa pod dyktando **Józefa Kalisza**. – *To był prawdziwy show, repertuar patriotyczny mieszał się z religijnym* – relacjonuje wolontariuszka parafialnego oddziału Caritas. Poza tym zaprezentowała się grupa taneczna z Gródka n. Dunajcem, parafialny zespół dziecięcy „Iskierki”, promujący swoją drugą płytę CD, oraz wspaniałe wokalistki z Miejskiego Ośrodka Kultury. Była loteria z nagrodami (główna nagroda: rower od prezydenta **Ryszarda Nowaka**) a także lody od Korala (głównego sponsora imprezy) i wiele konkursów i zawodów. Wodzirem był radny **Jerzy Wituszyński**. Zebrano ponad 5 tys. zł, które przeznaczono na sfinansowanie kolonii letniej dla dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin parafii.

Institucja „festynów parafialnych” rozszerza się na całą Sądecką. To świetny sposób na kulturalną zabawę dla całych rodzin i zdobycie pieniędzy na dzieła charytatywne. Przed festynem „jezuitów z Rynku”, był wspaniały festyn w parafii kolejowej, a później odbył się na stadionie Sandecji festyn parafii św. Małgorzaty.



foto. arch.

### > Srebrne gody zespołu AVE

25-lecie działalności obchodził zespół wokально-instrumentalny AVE. Z tej okazji w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu odbył się uroczysty koncert. Muzycy pod kierunkiem **Jana Zygmunta** odbierali gratulacje od sympatyków, melomanów i władz miasta.



foto. Elżbieta Pach

### > Przyjechała Kinga

Teatr Norma z Krakowa wystawił w Starym Sączu widowisko plenerowe poświęcone życiu św. Kingi, w reżyserii **Jerzego Hojdy**. Na Trakcie św. Kingi (wokół murów klasztornych i przez Bramę Seklerską) przejechał konny orszak księżnej, która na dziedzińcu przeistoczyła się w pobożną mniszkę i Panią Ziemi Sądeckiej. Tu do „akcji” wkroczył Jan Paweł II. W spektaklu, do którego umiejętnie wciągnięto publiczność, wykorzystano aktorów na szczytach i w bańniowych maskach oraz płonące pochodnie, Piękną oprawę dopełniła średniowieczna muzyka i scenografia Franciszka Palki. Takiego rarytasu - ulicznego spektaklu teatralnego, z udziałem mieszkańców miasta, nie było do tej pory w Starym Sączu. Projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym województwa małopolskiego.



foto. Ryszard Kumor



foto. Ryszard Kumor

### > Francuska nagroda powędrowała do Naszacowic

**Kazimierz Twardowski**, twórca z Naszacowic, otrzymał I nagrodę za dwa obrazy olejne („Wzburzone morze” i „Jesień w górach”) wystawione podczas Salonu „Lamballe 2009” we francuskim kurorcie La Baule (mieście partnerskim Nowego Sącza).



foto. (leś)

Na zdjęciu: artysta oprowadza gości po swej pracowni w Naszacowicach.

K. Twardowski, rocznik 1952, rodem z Olszanki, ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie oraz Wydział Malarstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ma na koncie około 50 wystaw, m.in. w Niemczech, Słowenii, Belgii, Norwegii i Japonii, jest laureatem Nagrody Bolesława Barbackiego. Ostatnio zajął się wykonywaniem polichromii w kościele św. Jakuba Apostoła Starszego w Podegrodziu.

### > Papież i Klaryski w obiektywie Jerzego Cebuli

W Miasteczku Galicyjskim w dniach 10. rocznicy pielgrzymki papieskiej na Sądecką pokazano zdjęcia Jerzego Cebuli z tamtych pamiętnych dni wzbogacone o współczesne fotografie z wnętrza klasztoru. Znany sądecki fotografik, jako jeden z nielicznych miał okazję zwiedzić niedostępne dla zwykłych śmiertelników miejsca za kłauzurą. Papieża Jana Pawła II po raz pierwszy sfotografował i sfilmował jako wopista w 1983 r. w Tatrach m.in. podczas słynnego spotkania z rodziną Wałęsów w Dolinie Chochołowskiej.

Jerzy Cebula, rodem z Dzierżonowa, wojskowy z wykształcenia, służył w Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu, dziennikarz, fotoreporter „Dziennika Polskiego”, kierował studium sądeckim Radia Kraków w latach 1994-1997, jest laureat kilku konkursów fotograficznych (m.in. XI Międzynarodowego Festiwalu Fotografii Jazzowej w Niemczech 1995). Specjalizuje się w zakresie fotografii jazzowej, teatralnej i sportowej (skoki narciarskie!), dokumentalista pielgrzymek papieskich i festiwali. Wydał m.in. album o Nowym Sączu i „Pielgrzym świata Jan Paweł II”. Niezrównany w portretowaniu jazzmanów m.in. Milesa Daviesa, Bustera Williamsa, Alla Fostera, Tomasza Stańko i Michała Urbaniaka.

Pierwszy aparat fotograficzny AMI 66 kupił jako 13-latek za pieniądze pozyskane ze zbiórki butelek i makulatury. Obecnie używa Nikona F5.



foto. Piotr Drożdżik

Jerzy Cebula



**Może i o Agnieszce za kilka lat przeczytamy to samo, co napisał po występie Ady Sari w Cyruliku sewilskim recenzent włoskiego dziennika „Popolo d’Italia”.**

# Sądecki słowik

**Delikatna, wręcz krucha w pięknej koronkowej sukni, o jasnej karnacji i zniewalającym uśmiechu. Agnieszka Niemiec – sopran koloraturowy. Pierwszy w nowosądeckiej szkole muzycznej. Właśnie z powodzeniem złożyła egzamin państwowy. Recitalu dyplomowego słuchano w sali koncertowej Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.**

**B**abcia Agnieszki do tej pory gdera słysząc te wszystkie jej „próbowania”. Wciąż jedna i ta sama nuta, fraza, wciąż i wciąż. Tak długo aż będzie brzmieć tak jak powinna. Ćwiczy głos u prof. Ewy Łżykowskiej w Warszawie. W Krakowie pobiera lekcje dykcji i sztuki aktorskiej – *Na początku nie wie się, co zrobić z rękami, ramionami, można czuć się trochę niezgrabnie. Gdy nie ma się przygotowania aktorskiego, to bardzo trudne, każdy publiczny występ wymaga ode mnie przełamywania się. Raczej nie można być wstydliwym, kiedy jest się śpiewakiem...* – konstatuje.

Zawsze śpiewała, ale wyłącznie popularne piosenki. Dla siebie, ze znajomymi, w szkole, jeśli trzeba było. Miała 15 lat, gdy przypadkiem trafiła na przesłuchania do Renaty Jonakowskiej-Olszowskiej. Potwierdzono jej predyspozycje. Warunkiem podjęcia nauki w klasie śpiewu solowego jest osiągnięcie wieku 16 lat. Czekać, chodziła na zajęcia do ogniska muzycznego.

## Ciężka praca

Przez 3 lata chodziła do dwóch szkół. Naukę w V LO w Nowym Sączu, klasa o profilu informatycznym z językiem angielskim, łączyła z zajęciami w szkole muzycznej. Maturę zdała w ubiegłym roku. – *To wszystko było bardzo trudne do pogodzenia* – mówi. – *Dwie szkoły przy takiej naturze, jak moja, delikatnie mówiąc, skłonnej do perfekcjonizmu.*

Rodzice akceptowali bez zastrzeżeń ambicje córki, wspomagali w dążeniach. W ciągu tych lat wiele osiągnęła. Więcej niż oczekiwano po 4 latach nauki w szkole muzycznej. Wszyscy to mówią. Od nauczycieli do znajomych. To aż zdaje się być niemożliwym. Tym bardziej, że – jak twierdzi – prześladowa ją pech i że „często ma pod górkę”. Ostatnio poważnie chorowała. Nie potrafiła śpiewać. Wahala się, czy podejmować studia. Za kilka dni rozpoczną się egzaminy na uczelniach muzycznych. Agnieszka podejmie próby pozyskania indeksu jednej z nich. Sopran koloraturowy to głos, nad którym się pracuje. Do tego potrzebna jest pasja. A tej Agnieszce nie brakuje.

27 maja 2009 r., godz. 19.00 w sali koncertowej Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu Agnieszka Niemiec,

uczennica klasy śpiewu solowego w klasie Renaty Jonakowskiej–Olszowskiej, rozpoczęła swój recital dyplomowy wykonaniem utworów okresu baroku i klasycyzmu: A. Vivaldiego, G. B. Pergolesiego, G. F. Haendla i N. Pucciniego. Po przerwie zaprezentowała pieśni F. Schuberta, E. Dell'Acqua, M. Rymnskiego–Korsakowa, C. Debussy'ego i jedną z pełnych dramatyzmu *Pieśni kurpiowskich* K. Szymanowskiego. W trzeciej części egzaminu dyplomantka śpiewała arie: Despiny z opery W. A. Mozarta *Così fan tutte*, Manon z opery D. F. E. Aubera *Manon Lescaut*, Adeli z operetki J. Straussa *Zemsta Nietopierza* oraz walc Julii z opery Ch. Gounoda *Romeo i Julia*. Na fortepianie towarzyszył solistce Zbigniew Szewczyk. Koncert prowadziła Marzena Piłkuła. Komisji przewodniczył dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu, Józef Buszek.

Wykonania były wręcz porwijące! A śpiewał ten sądecki słowik w różnych

Sopran koloraturowy to najwyższy kobiecy głos. Jego skala zamyka się w przedziale:  $c^1$ – $f^3$ . Charakterystyczne cechy to: szybkie i precyzyjne wykonywanie gam, obiegników, pasaży, ozdobników. Śpiew z użyciem ozdobników nazywa się koloraturą. Do używanych dziś ozdobników należą: przednuta długa, przednuta krótka, arfik, mordent, obiegnik, tryl i ornament. Ornamentyka była bardzo popularna w muzyce dawnej, baroku i muzyce klasycystycznej. Za najtrudniejszą koloraturową rolę operową uważa się partię Królowej Nocy z opery W. A. Mozarta *Czarodziejski flet*. Niektórzy powiadają, że umiejętność jej wykonywania oznacza oddzielny zawód śpiewaczy. Wśród diw opery i operetki, śpiewających sopranem koloraturowym, znajdziemy: Bognę Sokorską, Halinę Mickiewiczównę, Adę Sari, Izabellę Nawę, Zdzisławę Donat, Aleksandrę Bubicz, Aleksandrę Kurzak, Joannę Woś, Małgorzatę Kubalę. Głosem o tej skali, obejmującym cztery oktawy, dysponują także aktorki i piosenkarki: Magdalena Stuzińska, Kayah, Violetta Villas, Justyna Steczkowska.

językach: włoskim, francuskim, niemieckim, polskim, rosyjskim, w gwarze kurpiowskiej. I w każdym z nich zachwycała Agnieszka barwą głosu, dykcją, interpretacją.

## Szmer perel

Owacje na stojąco trwały kilka minut. Artystka otrzymała ocenę bardzo dobrą, uzyskując 23 punkty z 25 możliwych. Te dwa brakujące były nie do wyśpiewania. Zyskują je tylko ci, którzy mają osiągnięcia w konkursach śpiewaczych. Agnieszka takich sukcesów jeszcze nie odnotowała. Były gratulacje, uśmiechy, uściski, dobre życzenia, wielkie i małe bukiety kwiatów. Był zmrok za oknem, rozproszone światło kandelabrow i perłowa postać młodziutkiej, ślicznej, uśmiechniętej, trochę zmęczonej dziewczyny. I to nieodparto wrażenie... Nie wiem, ilu jej słuchającym wydało się, tak ja mnie, że słysząc szmer ocierających się o siebie perel, szelest klejnotów na końcach tryli, pasaży i gam.

Może i o Agnieszce, za kilka lat, przeczytamy to samo, co napisał po występie Ady Sari w *Cyryliku sewilskim* recenzent włoskiego dziennika

„Popolo d'Italia”: *Panna Sari była prawdziwą rewelacją. Przypomina mistrzynię bel canta z pierwszej połowy XIX wieku. Dźwięk podany nieskazitelnie nawet w bardzo szybkich trylach, czyste, wręcz promienne staccato – oto co stawia tę śpiewaczkę na czele najślawniejszych wirtuozów tej sztuk*”.

Może to dobry omen, że pochodzi z Gołkowic, wszak to gmina Stary

Wykonania były wręcz porwijające! A śpiewał ten sądecki słowik w różnych językach: włoskim, francuskim, niemieckim, polskim, rosyjskim, w gwarze kurpiowskiej.

Sącz, którego burmistrzem przez 17 lat (1919–1936) był Edward Szayer, ojciec Ady Sari. Może ma szczęście, że będzie rozwijać się i śpiewać w czasach, gdy na nowo odkrywa się piękno muzyki barokowej, a kolejne dzieła tego okresu wchodzi do ogólnego kanonu operowego.

Bożena Król  
fot. archiwum  
Agnieszki Niemiec



Z zapisków bibliofila...

# Kto czyta nie błądzi

## Byli chłopcy, byli...

Relacje ludzi „Ognia”, czyli antykomunistycznej partyzantki mjr. Józefa Kurasia zebrali i podali do druku Kazimierz Garbacz, emerytowany agronom z Łącka, a w młodości więzień Rawicza, Wronek i Jaworzna. Pan Kazimierz pochodzi z Waksmundu, rodzinnej wsi „Ognia”. Jako uczeń szkoły średniej współpracował z oddziałem „Wiarusów”. Miał niespełna 17 lat, gdy dostał 5-letni wyrok. Od lat Garbacz zaangażowany jest w upamiętnianie partyzantki ogniowej, organizuje uroczystości rocznicowe w Waksmundzie, działa w Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, koło „Podhale” w Łącku, a generalnie broni dobrego imienia Józefa Kurasia, przez wielu, do dzisiaj oskarżanego o bandytyzm...

„Niniejszą publikacją chciałbym przypomnieć się do przypomnienia postaw dziewcząt i chłopców w trudnych czasach powojennych, kiedy marzenia o Wolnej Ojczyźnie brutalnie tłamszono przy pomocy kłamstwa, więzień i plutonów egzekucyjnych” – pisze we wstępie K. Garbacz. Sądcezan szczególnie powinna zainteresować relacja Eugeniusza Konstantego ps. „Szary” z Podegrodzia zatytułowana „Nie przepuścić UPA za Poprad”? Mało kto wie, że istniał na piśmie rozkaz mjr. Kurasia o bezwzględny zwalczaniu oddziałów ukraińskich nacjonalistów, w tym zakreślenie ogniowcy współdziałał nawet z KBW.

*Byli chłopcy, byli... Relacje ludzi „Ognia”*, Wydawca - Zakład Poligraficzny „MK” s.c., Nowy Targ 2009.



## Patronowie naszych szkół

– *Co o patronach swoich szkół myślą młodzi poeci?* – pyta Stanisław Mrzygłód, dyrektor Zespołu Szkół im. Mikołaja Kopernika w Chełmcu, zachęcając do lektury tomiku wierszy uczniów szkół podstawowych i gimnazjalistów z Gminy Chełmiec. Bohaterami wierszy, które wpłynęły na międzyszkolny konkurs są: Mikołaj Kopernik, Stefan Żeromski, Stanisław Wyspiański, Franciszek Pawłowski, bracia Jan i Stanisław Potoczki, Józef Piłsudski, których imiona noszą szkoły odpowiednio w Chełmcu, Świniarsku, Paszynie, Piątkowej, Rdzistowie i Marcinkowicach. Oto próbka uczniowskiej poezji:

*Wstrzymał słońce, ruszył Ziemię,  
Polskie wydało go plemię.”  
Tak o Koperniku fraszka woła,  
Aż mówi cała szkoła:  
Inne szkoły mają za patronów świętych  
I różne inne wierciپیęty.  
A my mamy Kopernika,  
Któremu niestraszna astronomia,  
Matma i fizyka.*

Natalia Bałuszyńska, kl. V, Chełmiec

*Patronowie naszych szkół*, Wydawca – Zespół Szkół w Chełmcu, Drukarnia NOWODRUK, Chełmiec 2009

## Monografia ziemi łabowskiej

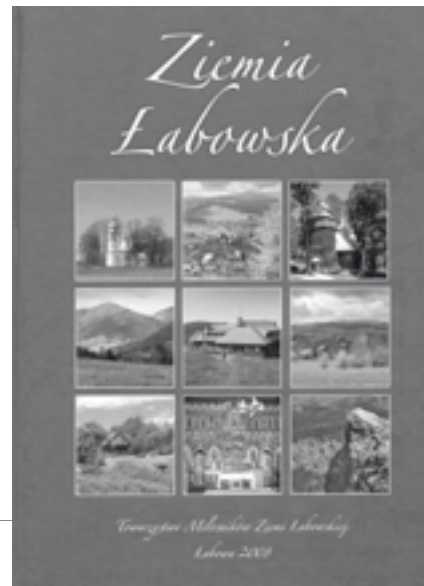
Działające od sześciu lat Towarzystwo Miłośników Ziemi Łabowskiej pod-

jęło próbę opisanie dziejów swej „małej ojczyzny”, 13 wsi, których korzenie tkwią w przynależności do historycznego Kłucza Nawojowskiego (oprócz Kamiannej, która należała do Państwa Muszyńskiego) oraz w sensie etnograficznym – do zachodniej Łemkowszczyzny (lokalizacja na prawie wołoskim). Niemal cała ziemia łabowska leży w dorzeczu Kamienicy Nawojowskiej.

W książce, która ma wielu autorów, opisano również położenie, przyrodę, szlaki turystyczne (z matecznikami puszczy karpackiej i szlakiem przyrodniczym im. Hrabiego Adama Stadnickiego) i miejscowości tego zakątka Sądeckizny. Jest też współczesna wizytówka gmina Łabowa i omówienie wykorzystania bogactw naturalnych (gospodarki: leśna, łowiecka, rybacka, pszczelarska). W części historycznej zwracają uwagę archiwalne zdjęcia z akcji wysiedlenia Łemków w latach 1945-1947. Całość uzupełniają tabele, zestawienia i schematy (m.in. ikono-stasu w Maciejowej).

Poszczególne rozdziały opracowali: Danuta Binko, Celina Cempa, Jolanta Brożek, Damian Gurba, Jakub Owsianka, Adam Zaczyk, Dorota Rolka, Wiesław Matyjewicz, Stanisław Leszek Zaprzalski.

*Ziemia Łabowska*, pod red. Celiny Cempy i Jerzego Chronowskiego, Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Łabowskiej, oprac. graficzne, projekt i przygotowanie do druku: Szymon Gduła, 2009.



# Wzajemność

10,11,12 lipca 2009

## 10 lipca (piątek)

Ratusz: godz. 15.30 – Promocja XXXVII t. „Rocznika Sądeckiego”

**Rynek: godz. 17.00 – Promocja dukata sądeckiego**

Ratusz: godz. 18.00 – „Muzyczna podróż po Europie” – koncert (za zaproszeniami)

## 11 lipca (sobota)

**Park Strzelecki** (konkursy dla dzieci, park rozrywki)

godz. 19.00 – Kabaret **Jerzego Kryszaka**

godz. 20.00 – koncert zespołów: **KASZMIR i BAJM**

godz. 22.30 – pokaz ogni sztucznych

## 12 lipca (niedziela)

**Park Strzelecki** (konkursy dla dzieci, park rozrywki)

godz. 14 – występy zespołów dziecięcych

godz. 18 koncert:

**zespół „No To Co”, Halina Kunicka, Irena Santor, Alicja Majewska**

godz. 22.30 pokaz ogni sztucznych

# Nowego Sącz

Urząd Miasta



Nowy Sącz



Przygotowania do obchodów jubileuszowych postawiły na baczność aktywistów partyjnych i organizacji siostrzanych

# XX-lecie PRL na Sądectczyźnie

JAN WNEK

**Od początku istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władze kładły nacisk na ukazywanie społeczeństwu osiągnięć państwa. Rozwijała się propaganda, która miała stanowić narzędzie służące do umacniania reżimu komunistycznego. Podawane informacje w środkach masowego przekazu często nie były zgodne ze stanem faktycznym, fałszowały rzeczywistość. W celach politycznym propaganda była wykorzystywana zarówno przez władze na szczeblu centralnym, jak i regionalnym.**

W połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia przypadała dwudziesta rocznica powstania PRL. Wówczas to władze powiatu nowosądeckiego oraz miasta Nowego Sącza poczyniły stosowne przygotowania do odbycia uroczystości. W tym celu ułożono plan obchodów, który został zatwierdzony w dniu 24 lutego 1964 r. na poszerzonym posiedzeniu Miejskiego i Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz Komite-

Plan składał się z kilku części. Treść pierwszej z nich zawierała założenia ogólne. Zgodnie z uchwałą Plenum Komitetu Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu program obchodów XX – lecia opracowano w ten sposób, by wykazał „*społeczeństwu rozwój Ziemi Sąddeckiej w latach 1945–1964, w zakresie uprzemysłowienia, rolnictwa, rozwoju urzędzeń komunalnych i zdrowia, rozwoju uzdrowisk i turystyki, rozwoju oświaty i kultury i ogólnego wzrostu stopy życiowej powiatu*”.

Władze zakładały, że obchody XX-lecia wyrobiją w społeczeństwie:

a) *rozumienie, że wyniki polityczne i ekonomiczne XX – lecia wpływają z konsekwentnej realizacji programu partii założonego w Manifestie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego;*

b) *rozumienie, że dalszy rozwój naszego kraju i Sądectczyzny jest możliwy przy pełnym poparciu społeczeństwa zjednoczonego w szeregach Frontu Jedności Narodu – programu wysuniętego przez Partię, Rząd i Front Jedności Narodu;*

c) *rozumienie, że wszystkie wyniki były możliwe do osiągnięcia dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami obozu socjalistycznego;*

d) *rozumienie, że dalszy rozwój naszego kraju jest możliwy jedynie przy zachowaniu trwałego pokoju i przy pokojowej współpracy wszystkich narodów bez względu na ich przekonania;*

e) *rozumienie, że realizacja programu rozwoju Sądectczyzny jest możliwa przy poparciu społeczeństwa w formie czynów społecznych, terminowej realizacji wszelkich świadczeń względem państwa, wpłat na SFBS itp. Realizacja tak ambitnego planu możliwa jest w oparciu o przodowników pracy, przodowników rolnictwa, aktywistów partyjnego ZSL, SD i FJN.*

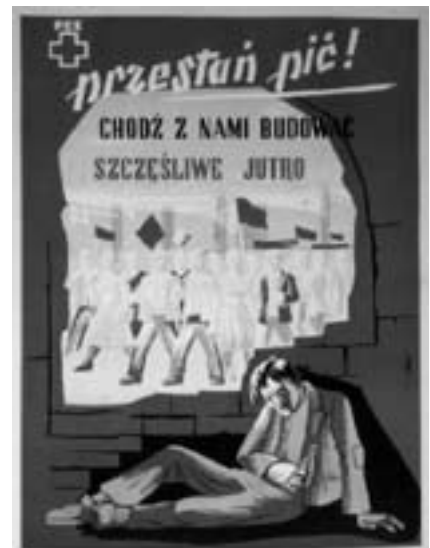
## W czynie społecznym

W planie duży nacisk położono na wykazanie, iż na obszarze Sądectczyzny wiele uczyniono w zakresie czynów społecznych. We wszystkich Gromadzkich Radach Narodowych i Miejskich Radach Narodowych, łącznie z miastem Nowym Sączem, opracowane zostały przy współudziale Komitetu FJN konkretne programy gospodarcze. Powiatowa Komisja Planowania Gospodarczego zestawiała dane statystyczne, które przedstawiały ogólną wartość podjętych czynów społecznych na rok 1964. Wynosiła ona 18.731 tys. złotych, co w porównaniu z planem na rok 1963 stanowiło wzrost o 50 proc. Zestawianie czynów społecznych w poszczególnych działach przedstawia poniższa tabela (w tysiącach złotych):

Dział	Ogólna wartość	W tym dotacja Państwowa
Komunikacja	8.900	2.050
Straż Pożarna	1.985	450
Gospodarka komunalna	2.115	550
Kultura	2.109	800
Kultura fizyczna	1.278	70
Oświata	1.505	300
Rolnictwo	709	50
Zdrowie	130	30
<b>OGÓŁEM</b>	<b>18.731</b>	<b>4.300</b>

Nowosądeckie władze planowały z okazji XX rocznicy powstania PRL kilka inwestycji.

tu Organizacyjnego obchodów XX-lecia PRL w Sądectczyźnie. Podpisy pod nim złożyli przewodniczący miejskiego komitetu Frontu Jedności Narodu, a także przewodniczący powiatowego komitetu Frontu Jedności Narodu. Ów dokument znajduje się współcześnie w Archiwum Państwowym w Krakowie.



Ze względu na duże zróżnicowanie czynów społecznych – Powiatowa Komisja Czynów Społecznych postanowiła spośród wszystkich wyodrębnić niektóre, jako czyny XX-lecia. Podawano, że ogólna wartość czynów XX-lecia w powiecie nowosądeckim wyniesie 53.587.000 zł. Władze znaczny „urobek” zamierzały osiągnąć w dziale komunikacji. Twierdziły, iż dokona się budowy i przebudowy dróg na obszarze 48,1 km; zbuduje 14 mostów: 394 m.b (droga Rożnów – Tropie, Zbyszycze wieś, Tęgoborze – Znamirówice, Bilsko – Rąbkowa, Skrzętna – Rojówka, Wronowie – Łyczanka, Stadła – Gostwica, Olszana - Jadamwola, Piwniczna – Łomnica, Niecew – Lipnica plus 2 mosty żelbetonowe, dro-



ga Mogilno - Paszyn plus 2 mosty żelbetonowe, 2 mosty żelbetonowe w GRN Brzezna, 1 most z podkładem drewnianym w GRN Brzezna, 2 mosty żelbetonowe GRN Piwniczna, most półstały w Jazowsku.); 4 kładki: 546 m.b. (kładka linowa dla pieszych na rzece Dunajcu, kładka linowa dla pieszych Rożnów – Gierowa, a także w Zabrzeży). Omawiany dokument podaje, że w zakresie gospodarki komunalnej planowano dokonać takich inwestycji, jak budowa wodociągu Andrzejówka; wodociągu Biegonice, ułożenie chodników w Łącku i Barcicach. Nadto, planowano postawić 7 remiz Ochotniczych Straży Pożarnych o łącznej powierzchni 4.540 metrów sześciennych (Łącko, Biała Niżna, Wawrzka, Binczarowa, Korzenna,





Obchody 1 Maja - maszeruje załoga SZPOW.



Płk Fiodor Bolbat (jego oddziały wyzwoliły w 1945 r. Nowy Sącz) odwiedził po 20 latach znajome okolice.

Ptaszkowa, Olszanka); wybudować 20 boisk sportowych do piłki nożnej, piłki ręcznej i siatkówki (Łącko, Powroźnik, Łomnica, Świniarsko, Łososina Dolna, Korzenna, Rdziostów, Moszczenica, Mostki, Ptaszkowa, Tęgoborza, Brzezna, Czarny Potok, Kadczka, Biała Niżna, Gostwica, Stadła, Cieniawa, Frycowa, Jazowsko, Jelna); wznieść 4 domy ludowe (w Cieniawie, Zawadzie, Mostkach, Jazowsku); dokonać remontu starej szkoły w Ptaszkowej, remontu budynku nauczycielskiego w Rytrze.

W porównaniu z nowosądeckimi wsiami inaczej były realizowane czyny społeczne na obszarze miasta Nowego Sącza. Dokonywały ich przede wszystkim załogi miejscowych zakładów. Planowano w ramach czynów społecznych następujące prace: zagospodarowanie zieleńców przy blokach obok al. Batorego i ul. Bieruta (Spółdzielnia Mieszkaniowa); udział w pracach w Parku Tysiąclecia (Rejon Dróg Wodnych, Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Wodno – Melioracyjnych); uporządkowanie zabytkowego

wału przy ul. Grybowskiej (Powiatowa Komenda Straży Pożarnej); wymalowanie planu miasta przy dworcu PKS na elewacji tego budynku (Spółdzielnia Pracy Dunajec); utrzymanie zieleńca przy ul. Szwedzkiej (Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej); transport przy pracach ziemnych w parku Wojska

Polskiego (Spółdzielnia 1 Maja); udział w przebudowie Rynku oraz utrzymanie oświetlenia i zieleńca przed dworcem (PKS); wykonanie chodnika od ul. Lwowskiej do Nadbrzeżnej (Spółdzielnia Twórczość); wykonanie 5 huśtawek, 3 karuzel oraz 4 wag dla ogródka jordanowskiego przy dzielnicy dworcowej (ZNTK).

Do udziału w czynach społecznych zostały zobowiązane szkoły średnie i zawodowe. Uczniowie pracowali przy zagospodarowaniu różnych zieleńców, budowie obiektów sportowych, parku Tysiąclecia, zagospodarowania parku Wojska Polskiego. Za zasadniczy czyn społeczny XX-lecia w mieście Nowym Sączu uznano przebudowę Rynku.

Nowosądeckie władze planowały z okazji XX rocznicy powstania PRL kilka inwestycji. W programie zapisano, że w roku jubileuszowym powinno nastąpić rozpoczęcie produkcji wstępnej w Zakładach Elektrod Węglowych w Biegonicach; uruchomienie zakładu Stolarki Budowlanej w Grybowie, otwarcie drogi komunikacyjnej Stary Sącz – Muszyna, odsłonięcie Pomnika Tysiąclecia w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej, otwarcie Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu oraz Szkoły Podstawowej w Brzeznej – Litaczu, otwarcie szkoły zawodowej w Nowym Sączu, otwarcie przedszkola w Starym Sączu, otwarcie szeregu obiektów handlowych (usługowych, mieszkaniowych) w mieście i powiecie Nowy Sącz, rozpoczęcie budowy nowych obiektów szkolnych, socjalnych i sportowych; rozpoczęcie budowy Parku Tysiąclecia w Nowym Sączu, tu-



Piwniczna, oddanie kładki wybudowanej przez wojsko w miejsce mostu zniszczonego przez powódź.



dzień budowy nowych szkół: w Mystkowie, Jelnej, Siedlcach, Olszanej, Kłęczanach, Grybowie.

## Zadania dla redaktorów

W zakresie działalności propagandowej na lata 1964–1965 zaplanowano: wydanie „Rocznika Sądeckiego” (w treści „Rocznika” znalazły się artykuły: *Terror hitlerowski w Sądecczyźnie; Ruch Oporu w Sądecczyźnie; Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w naszym powiecie; Rozwój Nowego Sącza i miasteczek; Eksperyment nowosądecki; Wspomnienia uczestników ruchu oporu – działacze partyjnych, radzieckich, Album Ziemi Sądeckiej* i zbioru wierszy poetów sądeckich Władysławy Lubasiowej, Stanisława Hołysta i Tadeusza Giewonty-Szczeciny). Nowosądeckie władze planowały urządzenie objazdowej wystawy na wolnym powietrzu ukazującej dorobek poszczególnych instytucji i zakładów pracy w okresie XX-lecia. Postanowiono, iż wystawa obejmować będzie około 80 plansz i wykresów. Podjęto również decyzję o rozszerzeniu działalności propagandowej przy pomocy odczytów. Ustalono ich tematykę, z którymi prelegenci PZPR, ZSL, SD w ramach Frontu Jedności Narodu występowali na nowosądeckiej wsi. Wydane w tym zakresie zalecenia stwierdzały, że odczyty odbywać się będą w okresie całego 1964 roku i obejmą wszystkie wsie w powiecie nowosądeckim. Ustalono następującą ich tematykę:

- Kształtowanie się władzy ludowej w Polsce i pierwsze lata jej działalności;
- Osiągnięcia Polski Ludowej w XX-leciu;
- Kształtowanie się władzy w Sądecczyźnie i rola partii w tej walce;
- Osiągnięcia Sądecczyzny w XX-leciu.

Obchody XX-lecia PRL planowano uświetnić poprzez przekazanie szkołom pomników Tysiąclecia Państwa Polskiego (skierowano przez Plenium Powiatowego Komitetu FJN apel do miejscowego oddziału Związku Polskich Artystów, Plastyków o ofiarowanie dla szkół Pomników Tysiąclecia w Piwnicznej, Starym Sączu, Nowym

Sączu), a także imprezy artystyczne, sportowe i turystyczne. Imprezy artystyczne miały zostać zapoczątkowane obchodami 19. rocznicy wyzwolenia Sądecczyzny spod okupacji (w Nowym Sączu: uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej w dniu 18 stycznia 1964 r., akademie dla młodzieży; na terenie powiatu: sesje Gminnych Rad Narodowych, akademie i wieczornice).

Organizatorzy obchodów XX-lecia PRL dużą wagę przykładali do uświetnienia uroczystości związanych z Dniem Kobiet (planowano urządzić akademię w Domu Kultury Kolarza 8 marca 1964 r. przygotowaną przez ZP Ligi Kobiet i PZPR z udziałem pracobniczek pracy i pracobniczek gospodyń ze wsi; spotkanie kobiet z aktywnym partyjnym i radzieckim); dniem święta pracy 1 Maja (pochód pierwszomajowy, występy na stadionie „Sandecji” zespołów regionalnych i dziecięcych); Dniem Dziecka (imprezy, pokazy, konkursy dziecięce; w Starym Sączu planowano oddać do użytku pierwsze w powiecie wzniesione systemem inwestycyjnym przedszkole dla dzieci); 19. rocznicą powstania Wojsk Ochrony Pogranicza (w szkołach i zakładach pracy spotkania oficerów i żołnierzy z załogami i młodzieżą; uroczysta akademie na stadionie Dunajca z udziałem reprezentacyjnego zespołu pieśni i tańca Wojska Polskiego; wręczenie sztandaru dla Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza i defilada wojskowa); „Świętem Odrodzenia” – 22 lipca 1964 r. (18 lipca – inauguracja obchodów Dni Sądecczyzny połączona z otwarciem Szkoły Podstawowej w Tęgoborzy; akademie, wieczornice i inne uroczystości or-



Jagiellońska, 1964 r.

ganizowane przez lokalne komitety; 21 lipca o godzinie 19 po uroczystej sesji PRN i MRN na placu zamkowym widowisko historyczne w wykonaniu uczestników kursu instruktorów teatralnych Związku Teatrów Amatorskich); 25. rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej (wiece i manifestacje we wszystkich miejscowościach; odsłonięcie pomnika pomordowanych w Rdziostowie); 20. rocznicę powołania Milicji Obywatelskiej – październik 1964 r. (spotkania funkcjonariuszy MO z załogami i młodzieżą; „masowe pokazy sprawności służb milicyjnych”); 47. rocznicą Rewolucji Październikowej



Otwarcie szlaku turystycznego, Kazimierz Węglarski i Władysław Stendera, Podegrodzie 1967 r.

(uroczyste akademie w zakładach pracy w miastach i wsiach); powiatowymi dożynkami; imprezami turystycznymi i sportowymi (spotkanie narciarzy na Łabowskiej Hali; mistrzostwa szkół



Osiedle Przydworcowe w Nowym Sączu, 1959-1960, w prawym dolnym rogu pusty plac, na którym stanął później hotel Orbis-Beskid

średnich i podstawowych w łyżwiarstwie, narciarstwie, Ogólnopolski Rajd Górski Ziemi Sądeckiej; Ogólnopolski Spływ Dunajcem, regaty żeglarskie, mistrzostwa powiatu w piłce siatkowej, wiosenne biegi przełajowe, rajd motocyklowy Doliną Popradu, imprezy lotnicze w Kurowie, regaty o błękitną wstęgę Jeziora Rożnowskiego, regaty kajakowe płaskie o Puchar Ziemi Sądeckiej, mecz lekkoatletyczny Nowy Sącz – Kraków, mistrzostwa powiatu w tenisie stołowym i szachach).

## Młodzież z partią

Organizatorzy obchodów XX – lecia PRL podjęli działania mające na celu zachęcenie młodzieży do wzięcia udziału w uroczystościach. Podkreślono, że uwaga władz musi zostać skoncentrowana „na sprawach wychowania młodzieży oraz w oparciu o sprzyjającą atmosferę polityczną – zespolenie ideowe młodzieży z programem budownictwa socjalizmu”. Uznano, że młode

**Powinnością młodzieży jest rozwijać i propagować czyny społeczne!**

pokolenie powinno poznać: dorobek miasta i powiatu Nowy Sącz w okresie XX – lecia i posiadać wiedzę o udziale młodzieży w rozwoju ekonomicznym Sądeczyny. Jeden z punktów omawianego planu głosił, iż młodzież musi poznać źródła „*wspaniałych osiągnięć w konsekwentnej realizacji programu partii założonym w manifeście Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w zespołowym działaniu Frontu Jedności Narodu, przy pełnym poparciu społeczeństwa we wzrastającej i za-*

*cieśniającej się współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami socjalistycznymi, wzrost siły obronnej kraju, wzrost znaczenia Polski na arenie międzynarodowej, wzrost bazy ekonomicznej dzięki współdziałaniu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, wzrastającej współpracy Polski z innymi krajami”.*

Nadto postanowiono, iż powinnością młodzieży jest rozwijać i propagować czyny społeczne (brać w nich bezpośredni udział), rozwijać socjalistyczne współzawodnictwo pracy, poznawanie dokonań przodowników produkcji, rolnictwa, działaczy społecznych i politycznych, wyrabianie dla nich szacunku, naśladowanie najlepszych..

Zachętą dla młodzieży do udziału w uroczystościach miały być liczne atrakcje, jak np. konkursy, odczyty, pogadanki, wycieczki. W tym zakresie planowano: zorganizować konkurs fotograficzny, plastyczny i rysunkowy według wybranej tematyki: Moja szkoła w XX-leciu; Moja wioska, dzielnica, miasto w XX-leciu; urządzić pogadanki na temat: podstawowe problemy budownictwa socjalistycznego; kwestia niemiecka jako podstawowy miernik pokojowego współistnienia; pogadanki pod hasłem: „ludzie naszej partii”; zorganizować w klubie „Uśmiech” szereg odczytów związanych z działalnością i życiem Włodzimierza Lenina; zorganizować wycieczki piesze, rowerowe i motorowe w celu zapoznania się z dorobkiem XX – lecia nowosądeckiego powiatu, a nadto zloty turystyczne na święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku, powiatowe dożynki i zlot nad Jeziorem Rożnowskim; zorganizować w Krynicy, w Starym Sączu, Grybowie i Piwnicznej i Nowym Sączu zawody sportowe i gry młodzieżowe dla dzieci, w szkołach - uroczyste apele i spotkania z uczestnikami walk w okresie II wojny światowej; urządzić festiwal

wszystkich zespołów regionalnych powiatu i miasta Nowy Sącz.

Za ważne władze uznały, aby na Sądeczynie okazały wypadły obchody XX-lecia Ludowego Wojska Polskiego, a także 46. rocznicy Rewolucji Październikowej. W tym zakresie planowano zorganizowanie zjazdu zgaduli w szkołach i drużynach harcerskich pt. „Co wiesz o Ludowym Wojsku Polskim”; zorganizowanie spotkań w szkołach i drużynach harcerskich z żołnierzami Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza; zbiorowe wycieczki młodzieży szkolnej na wystawy i pokazy sprzętu wojskowego; zorganizowanie dnia otwartych koszar, przemarsz młodzieży ulicami miasta; konkurs rysunków na asfalcie dla młodzieży młodszej w Nowym Sączu; składanie wizyt działaczom politycznym i społecznym przez młodzież, z przekazaniem życzeń dalszej owocnej pracy dla dobra Polski Ludowej; wysłanie życzeń do zaprzyjaźnionych organizacji, drużyn i szkół w ZSRR i innych krajach socjalistycznych z okazji 46. rocznicy Rewolucji Październikowej.

Program obchodów XX-lecia PRL w powiecie i mieście Nowy Sącz ukaże, jak ówczesne władze przy pomocy środków propagandowych dążyły do realizacji swych celów. Reżim komunistyczny pragnął kontrolować życie społeczne, rozwijać ideologię „marksizmu – leninizmu”. Elicie kierowniczej zależało przede wszystkim na tym, aby z nowym systemem władzy związać młodzież. Cel ten starano się osiągnąć poprzez urządzanie atrakcyjnych dla niej odczytów, uroczystości i imprez, jak np. zawody sportowe, rajdy, wycieczki.

Jan Wnęk –  
sądeczanin, rodem z Kiczni k. Łącka,  
nauczyciel akademicki w Krakowie,  
posiada doktorat z historii.

Fot. arch. Muzeum Okręgowego i „Rocznika Sądeckiego”

# Kalendarium historyczne – lipiec w polskich dziejach

## > 1792

18 lipca – bitwa pod Dubienką. Maszerującym na Polskę wojskom rosyjskim postawił nad Bugiem skuteczny opór mało znany wówczas Tadeusz Kościuszko, który doświadczenie wojaskowe i szlify generalskie zdobył podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Dzięki umiejętnemu wykorzystaniu ukształtowania terenu, a także zastosowanemu po raz pierwszy na dużą skalę budowlom inżynieryjnym, Kościuszko powstrzymał Rosjan, zadając im duże straty i znacznie opóźniając marsz wojsk carycy Katarzyny II na Warszawę. Dubienka, to początek legendy Kościuszki. W dwa lata później, jako mąż opatrnościowy, stanął na czele zrywu Polaków w walce o niepodległość, które przeszło do historii pod nazwą Insurekcji Kościuszkowskiej.

## > 1807

7 lipca w Tylży na zakotwiczonej na rzece Niemen tratwie doszło do podpisania porozumienia pomiędzy cesarzem Francuzów Napoleonem Bonaparte, a carem Rosji Aleksandrem I. Na mocy postanowień traktatu pokojowego utworzono Księstwo Warszawskie, które było namiastką państwa polskiego do 1815 roku.

## > 1866

7 lipca nad Bajkałem na Syberii wybuchło powstanie polskich zesłańców. Z dala od Ojczyzny postanowili walczyć o wolność. W planach powstańców, którymi dowodził Gustaw Szarłowicz, było przedarcie się do Chin. Niestety, plan się nie powiódł i po kilku tygodniach walk większość buntowników została wyłapana przez wojska carskie i surowo ukarana przez sądy w Irkucku.

## > 1893

3 lipca w trakcie uroczystego zjazdu chłopów w Nowym Sączu powstała pierwsza na ziemiach polskich partia polityczna włościarstwa „Zwią-

zek Stronnictwa Chłopskiego”, założona przez braci: Jana i Stanisława Potockich, mieszkańców wsi Rdziostów w gminie Chełmiec.

## > 1895

28 lipca w Rzeszowie odbył się zjazd chłopów z całej Galicji. Powołano na nim Stronnictwo Ludowe (przekształcone potem w Polskie Stronnictwo Ludowe), na którego czele stanęli m.in. Jakub Bojko i Jan Stapiński.

## > 1904

11 lipca Józef Piłsudski dotarł po długiej podróży do Tokio, aby podczas trwającej właśnie wojny rosyjsko-japońskiej przedstawić gospodarzom postulat utworzenia Legionu Polskiego, który wsparłby Japończyków w wojnie z Rosjanami, a także uzbrojenia przez Japończyków bojowników PPS do prowadzenia dywersji na zachodnich rubieżach państwa rosyjskiego.

## > 1910

10 lipca w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem w całej Galicji odbyły się patriotyczne uroczystości, których przesłaniem była pamięć o historycznych tryumfach oręża polskiego. W Krakowie został odsłonięty Pomnik Grunwaldzki, ufundowany przez Ignacego Jana Paderewskiego. Naród pozbawiony swego państwa od ponad stu lat, jak nigdy do tej pory zmanifestował swoje przywiązanie do Ojczyzny.



Odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie

## > 1916

4-7 lipca trzy brygady legionów polskich stoczyły zacięte walki z Rosjanami pod Kostiuchnowką. Obrona tej niewielkiej wsi na Wołyniu stała się symbolem męstwa polskiego żołnierza w czasie I wojny światowej.

W bitwie tej ok. 5,5 tys. legionistów stawiało skuteczny opór nacierającym trzykrotnie liczniejszym wojskom rosyjskim. Straty polskie wyniosły 2 tys. w zabitych i rannych. Reduta polska została przełamana, jednak sława legionistów Piłsudskiego rozeszła się szeroko.

## > 1917

22 lipca Niemcy aresztowali Józefa Piłsudskiego i osadzili w twierdzy w Magdeburgu. Przyczyną aresztowania była odmowa złożenia przysięgi wojskowej na wierność cesarzowi niemieckiemu.

Piłsudski przebywał w więzieniu ponad rok, wrócił do Warszawy 10 listopada 1918 r i stanął na czele odrdzającego się państwa polskiego.

## > 1920

2 lipca generał Michał Tuchaczewski, który rozpoczął ofensywę przeciwko wojskom polskim, wydał swój słynny rozkaz do czerwonoarmistów: „Naprzód, poprzez trupa białej Polski na zachód do ogólnoświatowego pożaru rewolucji!” W ofensywie rosyjskiej brało udział ponad 800 tys. żołnierzy Armii Czerwonej. W ciągu niewiele ponad miesiąca wojska sowieckie dotarły pod Warszawę, gdzie 15 sierpnia zostały pobite przez Wojsko Polskie, co nazwano Cudem nad Wisłą.

## > 1924

1 lipca w ramach reform gospodarczych premiera Władysława Grabskiego wprowadzono do obiegu złotego polskiego, który zastąpił markę. Inflacja została opanowana, gospodarka zaczęła się rozwijać.

## ► 1927

2 lipca w Wilnie odbyła się koronacja cudownego **obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej**. W uroczystościach religijnych wziął udział zarówno prezydent jak i premier Rzeczypospolitej.



## ► 1941

30 lipca w Londynie został podpisany układ pomiędzy polskim rządem emigracyjnym a Rosją sowiecką zwany umową Sikorski-Majski. Układ przekreślał pakt Ribbentrop-Mołotow, zwany IV rozbiorem Polski. Na mocy układu Rosjanie wypuścili z łagrów tysiące Polaków, powstała armia generała Andersa.

## ► 1943



4 lipca w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach w katastrofie samolotu w Gibraltarze zginął **gen. Władysław Sikorski**, premier rządu emigracyjnego, ostatni polski polityk

wielkiego formatu, którego autorytet uznawali alianci. Walczył na frontach I wojny światowej, dowodził wojskami polskimi, które w sierpniu 1920 roku ruszyły znad Wkry do decydującego natarcia na wojska bolszewickie, podążające na Warszawę.

## ► 1944

6-7 lipca w ramach akcji „Burza” oddziały Armii Krajowej wspólnie z wojskami sowieckimi po ciężkich walkach z Niemcami wyzwoliły Wilno. Polskimi oddziałami dowodził gen. Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, który zaraz po walkach został aresztowany przez Rosjan. Oddziały Armii Krajowej zostały rozbrojone, bądź siłą wcielone do Armii Berlinga.

## ► Akcja „Burza”

Podjęta przez oddziały Armii Krajowej w 1944 r. (po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie, które przed 1 września 1939 r. wchodziły w skład Państwa Polskiego) trwała od stycznia 1944 do stycznia 1945 r. Rozpoczęła się od walk na Wołyniu, a zakończyła po wyparciu Niemców z Warszawy. W walkach wzięło udział ponad 100 tys. żołnierzy, zmobilizowano ponad 70 dużych jednostek bojowych.

Akowcy nie zostali jednak przez Sowietów uznani za sojuszników i zaraz po przejściu frontu spotkały ich różnorakie represje.

Ponad 50 tys. żołnierzy polskiego podziemia zostało wywiezionych na Sybir, część na siłę wcielona do Armii Berlinga, wielu dowódców skrytobójczo zamordowano. Do lat 90. ubiegłego wieku propaganda komunistyczna pomijała lub bagatelizowała ogrom tego zrywu Polaków.

## ► 1944

21 lipca w Moskwie został utworzony Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego na czele z Edwardem Osóbką-Morawskim. Obok Targowicy jest to najbardziej jaskrawy przykład zaprzaństwa i zdrady narodowej w dziejach Polski. Komuniści polscy i zwykli agenci NKWD zamiast rozmawiać z przedstawicielami rządu polskiego w Londynie pojechali do Moskwy, gdzie u Stalina szukali legitymacji do sprawowania władzy w Polsce. Manifest PKWN opublikowany rzekomo w Chełmie Lubelskim w dniu 22 lip-

ca zapowiadał przebudowę ustroju politycznego i gospodarczego Polski w duchu komunistycznym.

## ► 1944

23-27 lipca 5. Dywizja Piechoty Armii Krajowej wzięła udział w walkach o wyzwolenie Lwowa. Dowódcą polskich oddziałów był płk Władysław Filipkowski, który podobnie jak gen. Krzyżanowski w Wilnie, zaraz po wyzwoleniu Lwowa został aresztowany przez Sowietów, a dowodzeni przez niego żołnierze trafili na Sybir bądź do wojsk gen. Berlinga.

## ► 1945

1 lipca Rada Jedności Narodowej w Londynie wydała Testament Polski Walczącej, w którym domagała się wycofania z Polski wojsk sowieckich, zaprzestania represjonowania akowców i opozycji, niezależnej polityki zagranicznej rządu, wolności słowa i zgromadzeń oraz oparcia oświaty na tradycji i kulturze narodu.

## ► 1950

23 lipca w Krakowie zmarł kardynał **Adam Sapieha**, metropolita krakowski, zwany Księciem Kościoła. Z jego inicjatywy w 1930 roku powstała Akcja Katolicka. Kard. Sapieha stał się symbolem oporu wobec faszystów i komunistów. Swoim autorytetem stworzył podwaliny pod fenomen Jana Pawła II.



## ► 1961

15 lipca na podstawie ustawy o rozwoju systemu oświaty PRL ze szkół po raz drugi wyrzucono religię. Religia

wróciła do szkół dopiero po pokojowej rewolucji Solidarności w 1989 roku.

> 1980

1 lipca w proteście przeciw podwyżkom cen żywności na Lubelszczyźnie wybuchły spontaniczne strajki. W 170. zakładach pracy strajkowało prawie 80 tys. robotników. Był to największe tego rodzaju protesty w PRL przed Sierpniem 1980 roku i powstaniem Solidarności.

> 1980

30 lipca na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie złoto w skoku o tyczce zdobył Władysław Kozakiewicz. Rosyjskiej publiczności, która gwizdała w trakcie jego skoków, po ostatniej udanej próbie dwukrotnie pokazał gest, który przeszedł do historii jako „gest Kozakiewicza”.

Po proteście radzieckich towarzyszy, polskie władze sportowe tłumaczyły zachowanie tyczkarza... bólami reumatycznymi. W 1985 r. Kozakiewicz wyemigrował do RFN, wrócił do Polski po przemianach demokratycznych,

był nawet radnym Gdyni. Urodził się w Sołęcznikach pod Wilnem (1953).

> 1981

7 lipca prymasem Polski został abp Józef Glemp, metropolita warszawsko-gnieźniński, osobisty sekretarz kardynała Stefana Wyszyńskiego w latach 1967-1979.

> 1991

1 lipca – Układ Warszawski został ostatecznie rozwiązany. W 3 lata później wojska rosyjskie wyniosły się z Polski.

> 1998

28 lipca w Warszawie zmarł Zbigniew Herbert, nazywany „Księciem Niezlomnym” polskich poetów. Pochodził ze Lwowa, należał do Armii Krajowej. W Polski Ludowej przez długie lata objęty zakazem publikacji, nigdy nie poszedł na żadne kompromisy z komunistami. Zaangażował się w Solidarność, widząc w niej ucieleśnienie marzeń i oczekiwań pokolenia Kolumbów. Po wprowadzenie

stanu wojennego napisał słynny „Raport z oblężonego miasta”. W latach 80. był kandydatem do literackiej Nagrody Nobla. Działania SB (donosy, fałszywe oskarżenia itd.) spowodowały, że Herbert nie dostał nagrody. Krytyczny wobec zmian z lat 90., zwalczany przez tzw. salon. Zmarł, nie doczekawszy się pełnego rozliczenia komunistów.

> 2000

4 lipca zmarł emigracyjny pisarz Gustaw Herlig-Grudziński. Aresztowany przez NKWD w 1940 roku, spędził w stalinowskich łagrach prawie 2 lata. To, co tam zobaczył i przeżył, opisał we wstrząsającej książce pt. „Inny świat”. Książka wydana po raz pierwszy w Londynie w 1951 r., na długo przed ukazaniem się „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna pokazywała sowiecki system obozów. Z tego powodu objęty całkowitym zakazem publikacji w Polsce Ludowej, zwalczany przez lewicę na Zachodzie.

Opr. Zygmunt Berdychowski

REKLAMA



**REALIZATOR PROJEKTU**  
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu  
Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego  
<http://www.muzeum.sacz.pl>



**PARTNERZY PROJEKTU**

**JARMARK ŚW. MAŁGORZATY**

18 - 19 lipca 2009 r., godz. 10.00 - 20.00

Miejsce realizacji: plac Kolegiacki przed Bazyliką św. Małgorzaty i płyta rynku w Nowym Sączu

Impreza ma na celu przywrócenie dawnych tradycji jarmarcznych opartych o przywileje królewskie nadane wraz z założeniem miasta pod koniec XIII wieku i trwający po dzień dzisiejszy odpust przy dawnej kolegiacie św. Małgorzaty, a dziś bazylice mniejszej. W czasie jarmarku odbywać się będą pokazy i prezentacje tradycyjnych rzemiosł, m.in.: garncarstwa, tkactwa, wikliniarstwa, kowalstwa, snycerstwa, farblarstwa, hafciarstwa, bursztyniarstwa, złotnictwa. Na stoisku mincerza będzie można własnoręcznie wybić monetę. Prowadzone będą warsztaty dotyczące wyrobu biżuterii, broni, ubioru, ruminatorstwa średniowiecznego czy przyrządzania potraw według dawnych przepisów. Odbywać się będą również pokazy walk rycerskich, teatrów ulicznych, gry na replikach średniowiecznych instrumentów, koncerty średniowiecznych pieśni i muzyki dawnej oraz pokaz mody z epoki.

[www.muzeum.sacz.pl](http://www.muzeum.sacz.pl)

**WYSTAWA „W KRĘGU SZTUKI RELIGIJNEJ NA SADECCZYŹNIE”**

10 lipca - 20 września 2009 r.

Miejsce realizacji: Galeria „Dawna Synagoga”  
Nowy Sącz, ul. B. Joselewicza 12

**IMPREZA FOLKLORYSTYCZNA POŚWIĘCONA LACHOM, GÓRALOM I POGÓRZANOM**

25 lipca 2009 r.

Miejsce realizacji: Sądecki Park Etnograficzny  
Nowy Sącz, ul. B. Wieniawy - Długoszańskiego 83b

Impreza prezentująca obrzędowość, sztukę, rzemiosło, architekturę, strój, folklor i kuchnię ludności polskiej zamieszkującej Sądecczyznę.



JARMARK KULTUR



PROGRAM REGIONALNY  
wzrost i rozwój obszarów wiejskich



Współpraca regionalna



Współpraca regionalna

Projekt współfinansowany przez Urząd Europejski w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2010  
"Inicjatywa Europejska dla Małopolski"

Jedyny Sądcezanin, który był premierem Rzeczypospolitej. Jako szef rządu – mimo trudnej kohabitacji z prezydentem Lechem Wałęsą – zbierał zaskakująco dobre opinie. Był dwukrotnie marszałkiem Sejmu RP, a także wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych. Mimo, że przepustkę do kariery dała mu formacja mająca spore historyczne obciążenia, stał się jednym z najbardziej znanych polityków polskich, na dodatek osobowością nader barwną, pełnokrwistą (o czym poświadczły „taśmy Gudzowatego”). Z uwagi na ciężkie i bezprecedensowe oskarżenie Milczanowskiego, przewlekły proces lustracyjny (zakończony po siedmiu latach uniewinnieniem), przy asekuranckiej postawie kolegów z lewicy, można nazwać Józefa Olek-

sego postacią wręcz dramatyczną. Z pewnością zaś wyróżniającą się w tzw. elitach politycznych inteligencją i rozległą wiedzę o świecie, Europie, Polsce, o człowieku i społeczeństwie.

\*\*\*

Kontynuujemy publikację wspomnień Józefa Oleksego, jedynego Sądcezanina, który był premierem Rzeczypospolitej i dwukrotnym marszałkiem Sejmu. Tym razem Autor sięga do połowy lat sześćdziesiątych i szturm na elitarne studia w Warszawie.

(Red.)

## Wspomnienia Józefa Oleksego

# Moje powroty (2)

**Pomaturzew 1964 roku, którą uzyskałem w I LO w Tarnowie, trzeba było podjąć decyzję co dalej. Perspektywa powrotu na stałe do rodziców w Nowym Sączu nie zaspokajała mojej ciekawości świata, ani nie wyczerpywała możliwości, które w sobie czułem.**

**K**ażdy młody człowiek w tym wieku przeżywa dylematy wyboru. Przez całe życie się przed nim staje, ale w wieku 18 lat ten wybór jest szczególnie ważny. Trzeba bowiem, być może po raz pierwszy odpowiedzieć sobie na pytanie o samego siebie, przybliżyć własne oczekiwania wobec życia, określić skalę wysiłku, do którego jest się zdolnym. Nade wszystko jednak trzeba zidentyfikować własne zainteresowania, które później kształtują całą drogę życiową.

I ja stanąłem przed dylematem wyboru dalszej drogi. Musiałem zdecydować na jakie pójść studia, bo to, że chcę



Studenckie czasy >

się dalej uczyć, było we mnie przesądzone. Do wszystkiego podchodziłem serio. Później także. Nie było jednak łatwo odpowiedzieć sobie na pytanie: co chcę w życiu robić, kim chcę być.

Dziś sądzę, że problem ten wyolbrzymiałem. I tak profil studiów nie przesądził o tym, co potem robiłem. Jednego byłem pewien: nie chcę być inżynierem ani technikiem. Nie zdołałem być architektem ani konstruktorem.

A więc humanistyka. Wybór dotyczył: socjologii, medycyny, prawa i... handlu zagranicznego, o którym wyczytałem w informatorze o studiach wyższych. Właśnie na ten handel zagraniczny się zdecydowałem. W mojej wyobraźni powiało wielkim światem, podróżami, egzotyką, językami obcymi. Nie wiedziałem wówczas, że był to fakultet jedyny w Polsce. Właśnie na SGPiS w Warszawie, gdzie było 10 kandydatów na 1 miejsce, a egzamin wstępny obejmował 5 przedmiotów, w tym 2 języki obce!

Zdecydowałem się bez żadnego wyobrażenia o szansach na dostanie się.

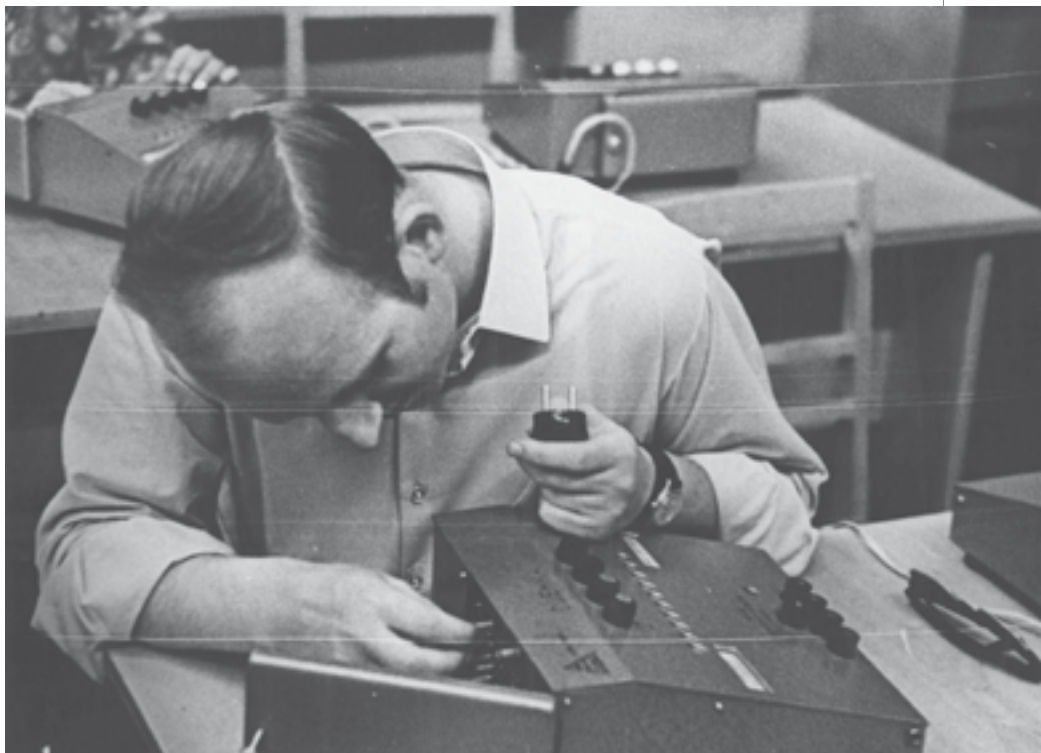
Jakiś szczęśliwy traf sprawił, że przebrnąłem przez ten wysoki próg. Dramat zdarzył się w czasie egzaminu z matematyki. Aula główna SGPiS – 300 piszących, 5 zadań, 5 godzin. Po godzinie dałem radę jednemu zadaniu i już wiedziałem, że więcej nic nie rozwiążę.

Straszna chwila. Patrzę na pełną aulę młodych ludzi walczących o swoją stawkę w życiu. U mnie czarna plama. Koniec. Strasznie przykro było uświadomić sobie przegraną na samym starcie. Ale cóż?! Złożyłem papier z tym jednym zadaniem i opuszczam aulę.

Kartki oddaję w ręce późniejszego prof. Ireneusza Nykowskiego a on pyta: już?!

Odpowiadam: niestety już koniec i odchodzę do wyjścia z auli. On zaś spojrzął w papiery i zawrócił mnie od drzwi mówiąc: dlaczego pan rezygnuje. Przecież ma pan jeszcze 4 godziny. Proszę wrócić na miejsce. Może się wszystko przypomni...

Byłem zdziwiony. Miał 300 kandydatów. Cóż znaczył przypadek jednego zrezygnowanego. Z grzeczności, choć bez przekonania, wzięłem od niego



Humanista w roli mechanika

z powrotem swoje kartki i zawróciłem na swoje miejsce. Po paru chwilach zastanowienia umysł się odblokował. Kto może w to uwierzyć? Rozwiązałem wszystkie zadania i z matematyki na egzaminie wstępnym otrzymałem 4+. Los, zbieg okoliczności – nieważne. Efekt niezwykły.

Po wszystkich egzaminach wróciłem do Nowego Sącza i opalając się nad Łubinką czekałem na wynik.



Na studiach

Nie wierzyłem specjalnie w efekt pozytywny bo z innych przedmiotów niczym nie błysnąłem. Wiadomość od listonosza nad rzekę przyniosła mi Mama. Dumna, ale zmartwiona. Zostałem przyjęty. Co więcej uzyskałem miejsce w akademiku i... stypendium.

Nie było więc źle. Już wiedziałem, że nie zostanę w Nowym Sączu. Wiedziałem także, że studia to nie jest cel sam dla siebie. Że muszę je skończyć ale to tylko warunek dalszego życia, o którym nie miałem żadnego wyobrażenia. Byłem w tym roczniku jedynym studentem handlu zagranicznego z Sądeckich. Ot przypadek. Później mój lokalny patriotyzm oraz sentyment sądecki skierował mnie do Klubu Ziemi Sądeckiej, którym opiekowała się wtedy redaktor Władysława Sekuła-Majewska, później osiadła w Antwerpii.

Klub Ziemi Sądeckiej z siedzibą przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie był fajnym miejscem dla studentów z Sądeckich studiujących na różnych uczelniach warszawskich. Razem z innymi wyszukiwaliśmy w dziekanatach kto dostał się w kolejnych latach na studia, a pochodzi z naszych stron. Zebrało się kilkudziesię-



fot. Tadeusz Dobek

ciu młodych Sądeczian. Nasze wieczory artystyczne, spotkania dyskusyjne, towarzyskie spotkania zapoznawcze wypełniały niejedną wieczór wolny od nauki. Pamiętajmy, że nie było internetu, komputerów, a telewizja miała zaledwie dwa skromne kanały. Kluby studenckie przyciągały, ale były jedynym miejscem rozrywki. Nie było wtedy tzw. życia nocnego w Warszawie.

Niewiem kiedy, ale długo po moich studiach ten Klub ktoś zamknął. Chyba zabrakło zainteresowania ze strony ówczesnych władz i samorządu sądeckiego. Długo wisiał na Świętokrzyskiej neon: „Odwiedzajcie Ziemię Sudecką”. Było miło na niego patrzeć.



fot. Tadeusz Dobek

Kiedy prezydentem Warszawy został Lech Kaczyński, a ja zająłem się obecnym Klubem Przyjaciół Ziemi Sudeckiej podjąłem rozmowy z Lechem Kaczyńskim, by Warszawa oddała nam lokal i neon z szyldem. Prezydent Warszawy podszedł do sprawy ze zrozumieniem i solennie obiecał zrealizować postulat. Kilkakrotnie zresztą tę obietnicę potwierdzał. Urzędnicy zaś równie solennie temat sobie odpuścili informując, że rodzi... za duże komplikacje. Lech Kaczyński zaś został prezydentem kraju i inne neony zaczęły mu przyświecać.

Okres studiów to piękny czas. Pięć lat zdobywania ciekawej wiedzy, poznawania interesujących ludzi. Wydział otwierał nasze umysły na szeroki świat. Uczono mnie trzech języków obcych plus dobrowolnie uczyłem się czwartego: hiszpańskiego. Dziś posługuję się angielskim, niemieckim, rosyjskim i hiszpańskim. Nie wyobrażam sobie życia bez możliwości bezpośredniego kontaktowania się z ludźmi z innych krajów bez języka.

Zdałem egzaminy państwowe z tych języków, choć do dziś nie wiem do czego to uprawnia. Na pewno bardzo pomaga.

W późniejszych latach kiedy pełniłem ważne role w państwie zawsze towarzyszyli mi tłumacze. Jest to oficjalnie konieczne. Ale na pewno wieczorami czy na przyjęciach nie da się nawiązać z innymi politykami szerokich kontaktów jeśli się rozmawia poprzez tłumaczy. Zresztą z tłumaczami wiążą się różne anegdotyczne przygody, o czym napiszę może innym razem.

Do trzeciego roku studiów byłem strasznie solidnym studentem. Później brać studencka wybrała mnie przewodniczącym Zrzeszenia Studentów Polskich. I się zaczęło. Działalność w ZSP była de facto początkiem mojej aktywności społecznikowskiej, a później politycznej i państwowej.

Dziś ubolewam, że wygasa gotowość do tzw. społecznikostwa. Cóż to bowiem jest? W moim rozumieniu to jest znajdowanie w sobie chęci do zainteresowania i wysiłku wraz z innymi na rzecz spraw wspólnych. To jest zdolność przełamywania naturalnego egoizmu ze świadomością, że żyjemy nie sami i nie tylko dla



Na Dworcu Głównym w Warszawie

siebie. W przeszłości wypaczono ideę czynu społecznego. Nie jest to jednak powód, by ludzie zamykali się w kręgu wyłącznie własnych spraw, obojętni na to, co można zrobić razem.

Tego społecznikostwa nauczyłem się właśnie w ruchu studenckim i tak już pozostało. Nie będzie prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego, samodzielnego samorządu, ani pełnego wymiaru demokracji, bez pielęgnowania od dziecka idei i odruchów bycia razem i poczucia powinności zrobienia czegoś bezinteresownie dla innych.

*Józef Oleksy;*

*fot. z archiwum rodzinnego Oleksy*



# Wanda Straszyńska-Skrzeszewska (1911–2009)



Zmarła wywodziła się z zasłużonej dla Sądeczyny rodziny Rysiów. Młodsza siostra, Zofia, była jedną z najwybitniejszych aktorek polskich w XX wieku, łączniczką ruchu oporu, która ocaliła życie kuriera Państwa Podziemnego Jana Karskiego wykradając go podczas okupacji niemieckiej w brawurowej akcji ze szpitala w Nowym Sączu.

Bracia Wandy – należeli do czołowych konspiratorów AK podczas II wojny światowej, byli odważnymi kurierami na trasach przerzutowych na Węgry. Jeden z nich Bronisław, został zamęczony przez Niemców w kamieniołomach w Mauthausen.

Drugi brat, Władysław, jako 17-letni ochotnik, brał udział w obronie Lwowa w 1918 r., gdzie został ranny w nogę. Jego przestrzelony but z walk z Ukraińcami pod Lwowem znajduje się w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Kolejny brat Zbigniew – dokonał 108 rajdów kurierskich z okupacyjnej Polski na Węgry.

Warszawski dom Pani Wandy, pełen sądeckich pamiątek, był często odwiedzaną oazą dla wielu zamieszkałych i pracujących od lat w stolicy sądeczan, a także przystanią dla spędzającej na jej zaproszenie wakacje w stolicy młodzieży z niezamożnych sądeckich rodzin.

**31 maja w Warszawie w wieku 98 lat zmarła Wanda Straszyńska-Skrzeszewska (ur. 14 czerwca 1911 r. w Nowym Sączu), przedwojenna harcerka, nauczycielka, śpiewaczka, współzałożycielka i długoletnia przewodnicząca Klubu Ziemi Sądeckiej, skupiającego sympatyków i miłośników Nowego Sącza i Sądeczyny rozsypanych po kraju i świecie.**

Podjęła wiele inicjatyw zawsze służących Nowemu Sączowi, m.in. dzięki niej przez wiele lat wisiał przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie neon „Zwiedzajcie Ziemię Sądecką”, opiewany m.in. w piosence Wojciecha Młynarskiego.

Wspierała twórców i animatorów tzw. eksperymentu sądeckiego, który na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia przyniósł Nowemu Sączowi i Sądeczynie ożywienie społeczne i gospodarcze

O Nowym Sączu i Sądeczynie, m.in. za Jej zasługą, mówiła wtedy cała Polska, a słowo Sądeczanin nobilitowało w wielu środowiskach. Tamta epoka, mimo wielu niedoskonałości, obfitowała w doniosłe wydarzenia, nieprzynośzące sądeczanom wstydu, a wprost przeciwnie: dające do dziś powody do dumy i satysfakcji.

Miała bogate życie, dwóch mężów. Pierwszym był wybitny dyrygent Olgierd Straszyński – uczeń Grzegorza Fitelberga, znalazł się w Nowym Sączu

po powstaniu warszawskim. Drugim – Stanisław Skrzeszewski, minister oświaty i spraw zagranicznych w PRL, absolwent paryskiej Sorbony, syn maszynisty kolejowego z Nowego Sącza, kontrkandydat Daga Hammarskjolda na stanowisko sekretarza generalnego ONZ w 1953 r.

Pani Wanda wychowała dwóch synów: Andrzeja (ur. 1944) – znanego dyrygenta i Jerzego – przedsiębiorcę (ur. 1950).

W 2003 r. została honorowa przewodnicząca Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, któremu od tego czasu przewodzi Józef Oleksy.

Pogrzeb Wandy Straszyńskiej-Skrzeszewskiej odbył się na warszawskich Powązkach 9 czerwca. Wzięli w nim udział Sądeczanie z Nowego Sącza i stolicy.

Na następnych stronach publikujemy napisane w 2000 r. wspomnienia Pani Wandy udostępnione przez Jej rodzinę specjalnie dla „Sądeczanina”.

(leś)

Z sądeczanami w Warszawie, 2004





# Mój Nowy Sącz

**WANDA z RYSIÓW STRASZYŃSKA**

**Do tych wspomnień skłoniły mnie trzy rocznice przypadające w maju jubileuszowego roku 2000. 7 maja minęła 120-ta rocznica urodzin mojej Mamy, która urodziła się w Nowym Sączu. 12 maja minęło 100 lat od daty ślubu moich rodziców. Ślub odbył się w Nowym Sączu, w kościele farnym, obecnie Bazylice św. Małgorzaty. 17 maja minęło 80 lat od dnia urodzin mojej najmłodszej siostry Zosi, która co prawda nie urodziła się w Nowym Sączu, a w Rozwadowie, ale miała 3 miesiące kiedy przywieziono ją do tego miasta.**

Jakże trudno uzmysłowić sobie, że to tyle lat upłynęło...Jakoś nie zdajemy sobie sprawy, że czas leci lotem błyskawicy i nasze życie umyka tak niepostrzeżenie. Wzruszająco ostrzega ludzi przed tym pędem czasu poeta – ksiądz Twardowski w swoim wierszu: „*Śpieszcie się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*”.

Maj zawsze był najcudowniejszym miesiącem na pięknej Ziemi Sądeckiej i w naszym rodzinnym mieście Nowym Sączu. Ten majowy wybuch wiosny, te kwitnące drzewa owocowe, ten ich zapach sprawiał, że chciało się żyć i chwalić Boga, że stworzył taki piękny świat! Maj poświęcony był specjalnie chwale Matki Bożej. Już o 6-tej rano płynęły z wieży kościoła farnego pieśni ku jej czci, grane na trąbce przez strażaka. Wieczorem, w każdym kościele odbywały się majowe nabożeństwa, na które licznie uczęszczała młodzież szkolna. W każdym domu robione były ołtarzyki z figurą lub obrazem Matki Boskiej, przybierane kwiatami.



Helena z Malinowskich Rysiowa – Nasza Mama (rok 1950)

W naszej Rodzinie właśnie w maju, co kilka dni było obchodzone jakieś święto. Zaczynało się od święta narodowego 3 Maja, na pamiątkę uchwalenia Konstytucji. Potem były urodziny i imieniny Mamy, Stasi i Zosi, a pod koniec miesiąca Dzień Matki. Był to wzru-

szający dzień i dla Mamy i dla nas – szczególnie, jak zaśpiewaliśmy:

*Choćbyś przeszedł świat dokoła,  
Znalazł uśmiech rzadki,  
Nikt zastąpić ci nie zdoła  
Ukochanej Matki.  
To też póki Matka żyje,  
Słodko z tobą gwarzy,  
Niech twe serce dla niej bije  
Miłością ją darzy.*

Pamiętam, że wszyscy byliśmy bardzo przejęci śpiewając tę pieśń, a śpiewaliśmy ładnie, bo wszyscy mieliśmy dobre głosy i byliśmy muzykalni. Mama zawsze była na pierwszym miejscu w naszych sercach – kochaliśmy ją i szanowaliśmy. Oczywiście, że zdarzały się przykre incydenty, jakieś niegrzeczne odzywki – wówczas Mama nie krzyczała, tylko deklamowała: „*Jam nieraz Matce hardo odrzekła, że aż niebodze łza pociekła*”.

Nasza Mama nigdy nie klęła, nigdy nie krzyczała na dzieci – mówiła spokojnie co dobre a co złe, no i modliła się, żeby dzieci były dobre, bo czuła się odpowiedzialna za ich wychowanie przed Panem Bogiem.

Przodkowie naszej Mamy (Kaczokowscy, Kosińscy, Gawrońscy) pochodzili ze wsi Korzenna, z pod Nowego Sącza. Były to rody szlacheckie. Po haniebnym „rzezi galicyjskiej”, po tragicznej śmierci naszego pradziada – moja babcia Anna Gawrońska przeniosła się na stałe do Nowego Sącza. Na wsi nie było warunków do życia. Ludzie marli z głodu, bo po tej „rzezi” przez 7

lat była susza i ziemia nie rodziła. Księża mówili z ambon, że to kara boska.

Nasz pradziad chcąc ratować rodzinę od śmierci głodowej, pojechał konno do odległej wsi, żeby kupić zboża na chleb. W drodze powrotnej spadł z konia, który przestraszył się wrony i poniósł. Pradziad nie zdążył wyjąć nóg ze strzemion i oszalały koń włókł go 9 km i dowlókł martwego do domu.

Babcia nasza wówczas przeniosła się do Nowego Sącza, gdzie wkrótce wyszła za mąż za Jakuba Malinowskiego. Ich ślub odbył się w kościele farnym w Nowym Sączu – a dawał go słynny proboszcz, ksiądz Machaczek. Był on księdzem bardzo lubianym przez parafian, bo miał niebywały humor i zabawny akcent wymowy. Nie był on Polakiem – może Czechem, może Jugosłowianinem? Do dziś starsi Sądeczanie pamiętają jego kazania i dowcipy.

Kiedy po paru tygodniach po ślubie spotkał moją babcie, zapytał: „Anulka, mąż cię bije?” Babcia speszona odpowiedziała: „Ależ proszę księdza, ja nie zasługuję na to” – wtedy usłyszała: „Głupia jesteś! Dobrą żonę się bije, żeby się nie zepsuła, a złą, żeby się naprawiła”.

Dziadkowie Malinowscy po ślubie kupili dom przy ul. Matejki 2. Rodzinnym domem dziadka był dom przy ul. Lwowskiej 13. Stoi on do dziś i jest pod ochroną konserwatora zabytków naszego miasta. Mieszka w nim rodzina Żaroffe. Dom przy ul. Matejki 2 był stareńki i zabytkowy – był o metr niższy, miał małe okna i był kryty papą, miał też inny rozkład wewnątrz.

Nasz Ojciec, po ślubie z naszą Mamą, postanowił go przebudować i unowocześnić. Niestety nie dokończył

tego remontu, bo przeszkodziła w tym I wojna światowa i śmierć Ojca. Zmieniło się też całkowicie otoczenie naszego domu. Stał on na wzgórzu, a były to historyczne, średnio-wieczne wały obronne okalające nasze miasto. Przed domem był spory ogród, podmurowany parumetrową skarpą z kamieni. Ulica Matejki biegła w dół. W ogrodzie rosły śliwy renklody i krzewy bzu, róże białe oraz kwiaty zasiewane na wiosnę każdego roku. Za domem był także ogród z wysokim pagórkiem, a na jego szczycie rosły bardzo wysokie akacje. Poniżej rosły drzewa owocowe, a najniżej były grządki, co roku obsadzone jarzynami, a nawet kartoflami. Włoszczyznę mieliśmy zawsze z naszego ogrodu. Po środku tego ogrodu była głęboka studnia, z której wodę wyciągało się korbą z łańcuchem. Kiedy w czasie ostatniej wojny zostały uszkodzone wodociągi, ludzie z okolicznych ulic przychodzili do nas po wodę.

Wejście do naszego domu, od frontu, wcale nie było takie łatwe, szczególnie zimą. Nie było schodów, ani poręczy – po prostu trzeba się było drapać pod górę tzw. miedzuchem.

Za życia naszych dziadków, w domu przy ulicy Matejki 2 była bur-



Helena Malinowska jeszcze jako panna na wydaniu (rok 1899)

sa dla studentów I gimnazjum im. Jana Długosza. Opiekunem jej był zasłużony pedagog – prof. Ludwik Małecki. Przeszła ona istnieć po wybudowaniu bursy im. Tadeusza Kościuszki przy ulicy Długosza.

Studenci nazywali nasz dom „Olimpem” – może dlatego, że stał na wzgórzu – a może, że mieszkała w nim „Piękna Helena”? (nasza Mama!)

Naprzeciwko naszego domu był most drewniany, a przy nim kapliczka, ta sama, która obecnie znajduje się przy nowym moście, na przedłużeniu ul. Lwowskiej. Ja pamiętam też stary most rozebrany w latach dwudziestych.

Nasza Mama opowiadała, że za czasów austriackich na moście stali halabardnicy i pobierali „myto”. W sąsiedztwie naszego domu było kilka domów jednopiętrowych i parterowych. Mieszkałi w nich przeważnie Żydzi.

Za okupacji hitlerowskiej i po II wojnie światowej zaczęto podwyższać ulicę Matejki, do poziomu nowego mostu. Zabrano nam, bez pytania o zgodę, ponad połowę frontowego ogrodu, zniwelowano pagórek za domem, skasowano ul. Grybowską, wyburzono wszystkie domy i nasz cichy dom z małym skrawkiem ogrodu znalazł się przy bardzo ruchliwej ulicy, a właści-

Helena z Malinowskich Rysiowa z córkami Stasią, Wandą, Zosią i Marysią (rok 1950)





Anna z Gawrońskich i Jakub Malinowscy z synem Julianem i córeczką Helcią, moją mamą (rok 1882)



C.K. Nadkomisarz Kontroli Skarbowej Józef Ryś z żoną, Heleną z Malinowskich i pierworodnym synem - Władysławem

wie na targowisku. A taki to był piękny, historyczny zakątek naszego miasta. Nie mogę też pogodzić się z tym, że zniszczono piękne położenie zamku Jagiellonów w Nowym Sączu – kiedyś stał na wzgórzu, nad Dunajcem jako zamek obronny.

Moi dziadkowie Malinowscy mieli 6 dzieci, jednego syna i 5 córek. Do późnej starości dożyły tylko dwie córki, moja Mama i ciocia Antonina Łonicka – obie wyszły za mąż i pozostawiły potomstwo. Medycyna w ubiegłym stuleciu stała na bardzo niskim poziomie. Dzieci umierały w dzieciństwie na szkarlatynę, dyfteryt – moim rodzicom umarło dwóch synów na zapalenie płuc. W młodości młodzi umierała na gruźlicę. Od czasu do czasu szalały zarazy przywleczone gdzieś z Dalekiego Wschodu, jak cholera, tyfus, czerwonka, czarna ospa. Nasze piękne plandy, to był cmentarz zmarłych na cholere w czasie epidemii. Za mojego życia, w Nowym Sączu panowała epidemia grypy zwanej „Hiszpanką”, ludzie masowo umierali – jedynym ratunkiem był alkohol, o ile ktoś nie był alkoholikiem. Szczęśliwy los ominął naszą rodzinę od tej zarazy.

Wracam do historii życia moich Rodziców. Można wierzyć w przegna-

zenie lub nie – ale twierdzą, że ono istnieje i kieruje naszym losem. Tak też było w przypadku mojej Mamy i Ojca.

Mama miała 19 lat, kiedy jej koleżanka namówiła ją do pójścia na bal do Resursy Obywatelskiej. Ten dom stoi do dziś na rogu ul. Jagiellońskiej i Mickiewicza. Bale w tych czasach były prowadzone przez wodzireja i on zapowiadał do jakiego tańca mają panowie prosić panie. Pod koniec tego balu, już nad ranem, wodzirej zapowiedział ostatni taniec: „*Białego mazura*”: panie wybierają panów! Moja Mama nie zastanawiając się zupełnie podała rękę nieznanemu mężczyźnie, który stał w pobliżu. Jakież było jej przerażenie, kiedy wodzirej, po skończonym tańcu, kazał uklęknąć panom przed paniami i pocałować w rękę!

Mama splonęła rumieńcem z przerażenia, że obcy mężczyzna musiał przed nią uklęknąć i jeszcze pocałować! Takie to były czasy!, takie wychowanie!, takie skromne panienki! Ale to był jeszcze XIX wiek!

Ten ostatni mazur zaważył na życiu mojej Mamy. Nieznanemu mężczyźnie, starszemu o 15 lat, spodobała się młodziutka, zgrabna, czarnowłosa z warkoczem do kolan, o dużych niebieskich oczach, panienka. Szybko posta-

rał się ją odnaleźć i po roku, 12 maja 1900 roku odbył się ich ślub w kościele farnym w Nowym Sączu. W tym dniu padał śnieg. W naszym mieście mówiło się: „*Ślub majowy, grób gotowy*”. Nie rozumiem dlaczego ludzie brali mimo to śluby w maju, skoro było takie porzekadło.

Nasza Mama była dobrą, potulną żoną i dobrą, kochającą Matką. Była osobą delikatną, bardzo wrażliwą. Myślę, że była również osobą utalentowaną. Miała wspaniałą pamięć, znała dużo wierszy naszych Wieszczów, często je deklamowała dzieciom. Miała duże poczucie piękna, ślicznie haftowała, robiła misterne koronki szydełkiem. Ładnie śpiewała, ale Jej piosenki były smutne. Były to przeważnie dumki ukraińskie.

Do dziś pamiętam okropnie smutnego walczyka:

*Oj dolo dolo, dolo ty płocha,  
Jednym ty matka, drugim macocha,  
Jednym ty zsyłasz ruciane wieńce  
a drugich kryjesz w ciasnej trumience.  
Przekwitną róże i maj powróci,  
ale me szczęście nigdy nie wróci...*

Podobno nasza Mama w młodości była bardzo wesoła, ale ja Ją pamiętam przeważnie zatroskaną i smut-

na. Często mówiła, że chciałaby mieć dużo pieniędzy, żeby komuś otrzeć łzy. Mama miała nadzwyczajną intuicję – nie można Jej było okłamać, bo wszystko i tak wiedziała. Dzieci nie potrafią odwdzięczać się Matce za miłość i poświęcenie.

Mój Ojciec pochodził ze wsi Mordarka, pod Limanową. Był synem zamożnego, mądrego i pełnego energii chłopca, o którym do dziś mówi się w Limanowej z szacunkiem. Ojciec studiował prawo w Krakowie i Lwowie. Po studiach był urzędnikiem C.K. Urzędu Kontroli Skarbowej. Przed śmiercią był nadkomisarzem. Ojciec był człowiekiem uczciwym i wymagającym. Podwładni bali się go, bo o żadnych nadużyciach nie mogło być mowy. Pamiętam, jak kazał spalić wagon tytoniu, którego nie przepuścił przez graniczną wówczas stację Rozwadów. Nie wziął sobie z tego transportu ani krzty, a palił 80 papierosów dziennie.

Rodzice przeżyli ze sobą 20 lat. Przez ten okres Mama urodziła 9 dzieci: 5 synów i 4 córki. Dwóch synów zmarło w dzieciństwie.

Początkowo Rodzice mieszkali w Nowym Sączu, potem w Tarnobrzegu, a od 1917 r. – w Rozwadowie, gdzie Ojciec zmarł niespodziewanie w 1920 r. Po śmierci Ojca wróciliśmy do Nowego Sącza i zaczęliśmy nasze ciężkie, sieroce życie. Nie było ono łatwe. Mama owdowiała w wieku 40 lat.

Studentka Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, Zofia Rysiówna



Sami musieliśmy pokonywać przeszkody, żeby wyjść na ludzi a ambicje mieliśmy duże. Kiedy wydawało się, że nasze życie się poprawi, wybuchła II wojna światowa, która dla naszej Rodziny była wyjątkowo tragiczna.

Wracając do wspomnień majowych, do daty urodzin mojej siostry Zosi, że w tym jubileuszowym roku ukończyła 80 lat, to mam tremę, co napisać? Zosia biła na łeb na szyję całą naszą rodzinę swoją urodą, inteligencją, mądrością, bohaterstwem w czasie okupacji, karierą wspaniałej aktorki polskiej.

Zosia nie знаła swego Ojca; zmarł, kiedy miała 3 miesiące. Od najmłodszych lat była śliczna i przemyślana. Wszystkie książeczki dla dzieci w mig umiała na pamięć. Pamiętam, jak kiedyś przyjechał do nas pewien mądry gospodarz z Pisarzowej i Zosia, może trzyletnia, pokazała mu swoje książeczki i z pamięci przekazała dokładnie ich treść, a ów gospodarz głęboko się zastanowił i powiedział oczarowany: „Oj dziecko, dziecko, z ciebie będzie coś bardzo dobrego, albo złego”.

W szkole powszechnej, jak i w gimnazjum należała do prymusów. Języka niemieckiego nauczyła się tak, że sami Niemcy pytali, gdzie nauczyła się go tak dobrze? Zosia od małego pięknie recytowała długie i trudne wiersze na wszystkich uroczystościach szkolnych i w naszym mieście rodzinnym, Nowym Sączu. Do Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie zdała bez żadnego przygotowania, deklamując „List Hanusi” Kazimierza Tetmajera gwarą góralską.

Zosi należy się wdzięczność za to, że uratowała naszą rodzinę od zagłady, bo gdyby stchórzyła i uciekła, kilka osób z rodziny byłoby rozstrzelanych przez ge-



Dziadek ze strony ojca – Jan Ryś z Mordarki

stapo za śmiało jej poczynania w walce z okupantem. Niemcy stosowali zbiorową odpowiedzialność i mordowali w odwecie całe rodziny, jeśli kogo szukali, wymykał się im. Tak było z sądecką rodziną Stobieckich; rozstrzelano matkę i trzy siostry chłopaka, któremu udało się zwiąć. Zosia była odważna i odpowiedzialna za swój udział w konspiracji. Cześć jej i chwała za to! Teatr na Woli urządził Zosi piękny jubileusz w 80-lecie Jej urodzin. Otrzymała moc życzeń od najwyższych władz państwowych, od przedstawicieli miasta Nowego Sącza, od Teatrów Warszawy, Krakowa i Poznania, a kwiatów dostała tyle, że chyba ciężarówką wieziono je do domu.

Ubolewam, że Zosia nie miała takiego życia, na jakie zasługiwała.

Nasz dom rodzinny przy ulicy Miodowej 2





Radość z awansu

**Sandecja w I lidze!**

# Słodko-gorzki smak awansu

Przez kilka dni przeżywaliśmy sportową euforię wokół awansu piłkarzy Sandecji do I ligi. Sukces świętowano już na stadionie i na rynku, przemarszami na ulicach miasta i festynem rekreacyjnym (do pewnego momentu...). Zgodnie ze słowami Egona Erwina Kisch, że „tylko wariat jest wolny od piłkarskiego szaleństwa”, kibice i mieszkańcy miasta smakują historyczne zwycięstwo klubu, który w przyszłym roku obchodzić będzie stulecie działalności. Już zacierają ręce na emocje w spotkaniach z takimi potentatami polskiego futbolu jak Górnik Zabrze, GKS Katowice, ŁKS Łódź, Pogon Szczecin czy Cracovia (lub Korona Kielce – w zależności od wyników barażu). W przerwie wakacyjnej szykują się sparingi m.in. z mistrzem Polski krakowską Wisłą.

Podopieczni trenera Roberta Mojskala trzymali swoich fanów w napięciu do końca sezonu. Awans do pierwszej ligi mogli sobie wywalczyć wcześniej na swoim boisku, kilka kolejek przed ostatnim meczem, ale mimo, iż „gryźli trawę” zremisowane bądź przegrane spotkania wciąż nie pozwalały im świętować. Dopiero w ostatnim pojedynku, niczym w filmie Alfreda Hitchcocka, na wyjeździe w Piotrkowie Trybunalskim, pokonali tamtejszą Concordię 5:3!

Jeszcze niedawno w klubie działo się bardzo źle. Sandecją kierowali kuratorzy, narastało zadłużenie, piłkarze

czekali miesiącami na wypłaty. Kadrowe cięcia chirurgiczne, nowy prezes, praktyczna fuzja personalna z Kmitą Zabierzów i silne wsparcie ze strony władz miasta (dochody z opłat parkingowych, przekazanie klubu pod opiekę MOSiR-u, co oznaczało zwolnienie z opłat za wynajem stadionu, część mediów i konieczności płacenia pensji niektórym pracownikom administracyjnym) przyniosły niespodziewany efekt.

## Prezent na stulecie klubu

Prezes Miejskiego Klubu Sportowego Sandecji, Andrzej Danek, emocjonował się każdym spotkaniem, a po ostatnim meczu, w którym padło tyle bramek, choć sądecka drużyna grała o najwyższą stawkę, nie ukrywał satysfakcji i radości: – *To prezent dla stuletniego klubu, dla miasta. Wypełnione trybuny mówią same za siebie: sądeczanie kochają piłkę, kochają Sandecję.*

Sądeczanie dwukrotnie w minionych latach, w sezonie 1985/1986 i 1991/1992 występowały w drugiej lidze – odpowiedniku dzisiejszej pierwszej.

Czy obecny awans też będzie na jeden sezon, jak poprzednie? Prezydent Ryszard Nowak nie chce słyszeć o takim wariacie. Z jednej strony drużyna ma duży potencjał, by powalczyć o spokojny byt w środku tabeli, z drugiej – podjęte będą działania, które ją jeszcze wzmocnią, ale o tym jeszcze za wcześnie mówić.

Prezydent uważa Sandecję za ważny klub dla miasta, mający piękną i bogatą tradycję, w znaczny sposób wpływający na klimat życia w Nowym Sączu.

W obliczu ostatniej świetnej passy piłkarzy jutro Miejskiego Klubu Sportowego rysuje się zatem pomyślne. Liczą na to zawodnicy, działacze i jakże liczni sympatycy klubu.

Nowa ekipa szkoleniowa pracowała w Sandecji od kilku miesięcy.

– *Jesteśmy pod wrażeniem ciepłego i przychylnego zainteresowania Sądeczan naszą pracą. Dziękujemy za doping, wsparcie, otuchę i dowody uznania. Postaramy się sprostać pokładanym w nas nadziejom. To wielki zaszczyt pracować dla jednego z najstarszych klubów sportowych w Polsce, którego logo i barwy są znane szeroko w kraju i pewnie, w jakiejś części, za granicą* – mówi wiceprezes klubu Kazimierz Kadłuczka.

## Oni wywalczyli awans

- **Zarząd MKS Sandecja:** Andrzej Danek – prezes, Kazimierz Kadłuczka, Wiesław Leśniak.
- **Drużyna:**
  - » **Bramkarze:** Marek Kozioł, Tomasz Wróbel, Paweł Zwoliński.
  - » **Obrońcy:** Rafał Jędrzyczyk, Marcin Makuch, Piotr Powroźnik, Paweł Szczepanik, Jano Fröhlich, Mariusz Merklinger, Miroslav Lauko, Rafał Danek.
  - » **Pomocnicy:** Tomasz Bomba, Dariusz Gawęcki, Hubert Kościukiewicz.

## Mimo awansu nowy trener

Mimo największego w piłkarskiej historii Sandecji sukcesu sportowego Robert Moskał przestał być trenerem Sandecji.

30 czerwca wygał kontrakt wiążący szkoleniowca z MKS. Nie został on przedłużony. Zdaniem sterników klubu z uwagi na zbyt wygórowane warunki finansowe stawiane przez Moskała. Nowym szkoleniowcem został Dariusz Wójtowicz.



**Dariusz Wójtowicz** – ur. 23 sierpnia 1965 r. w Gdańsku, b. piłkarz (pomocnik) Lechii Gdańsk, Wisły Kraków, Pogoni Szczecin i Polonii Warszawa, a także ASW Schrems (Austria), medalista mistrzostw Europy U-18 (1984). W lidze polskiej rozegrał 202 mecze. Wystąpił w meczu w Pucharze Zdobywców Pucharów Lechia - Juventus (1983) grając przeciwko Platiniemu, Bońkowi, Tardellemu, Gentile i Paolo Rossi.

Praca trenerska i menedżerska:

- juniorzy Wisły Kraków (w roku 2000 mistrzostwo Polski U-19),
- asystent Adama Nawałki w Wiśle (mistrzostwo Polski i Puchar Ligi 2001),
- Kmita Zabierzów (awans do III ligi);
- od 1996 roku przy kadrach juniorów m.in. jako asystent Michała Globisza (wicemistrzostwo Europy U-16 mistrzostwo Europy U-18),
- dyrektor sportowy Kmita Zabierzów i Kolejarka Stróże.





Oni wywalczyli awans

wicz, Dariusz Zawadzki, Łukasz Krupa, Marcin Plata, Dawid Skrzypek, Paweł Leśniak, Rafał Zawislan, Madrin Piegzik, Rafał Berliński.

- » **Napastnicy:** Wojciech Fabianowski, Piotr Bania, Piotr Chlipała, Mateusz Broż.
- **Sztab drużyny:** I trener - Robert Moskał, II trener - Marian Tajduś, trener bramkarzy - Maksymilian Cisowski, trener bramkarzy - Janusz Stawarz, masażysta - Marcin Janikowski.

## Wakacyjne sparringi

Znany jest już plan meczów kontrolnych Sandecji Nowy Sącz. Piłkarze

Czy nowożeńcy przyniosą szczęście piłkarzom Sandecji?



na sparingowe boiska wybiegną już pod koniec czerwca. Pierwszy mecz kontrolny w ostatnią czerwową niedzielę z Rafinerią/Czarnymi Jasło. Sparingpartnerem 1 lipca będzie prawdopodobnie jedna z drużyn słowackich, ale to jest jeszcze w trakcie ustaleń. Po tym meczu Sandecja do 18 lipca rozegra jeszcze siedem spotkań, w większości na wyjazdach. Przeciwnikami sądeckich zawodników będą: Ruch Chorzów (4 lipca), GKS Katowice (7 lipca), Wisła Kraków (11 lipca), GKS Tychy (12 lipca), Odra Wodzisław (15 lipca), Zagłębie Sosnowiec (18 lipca) i Beskid Andrychów (również 18 lipca), z którym zagrają prawdopodobnie zmienicy pierwszego składu.

Z nazwisk piłkarzy, którzy być może wzmocnią Sandecję, wymienia się Dawida Szufryna. Wychowanek sądeckiego klubu wiosną spędził w Polonii Bytom. Choć obrońca ma ważny kontrakt z klubem, Bytom prawdopodobnie opuści.

(JL), ([www.sandecja.pl](http://www.sandecja.pl))

fot. Sławomir Sikora, Jerzy Leśniak



## Dyrektor Wydziału Kultury i Sportu UM, Józef Kantor:

– Towarzyszę Sandecji od wielu lat. Dziś, jak nigdy wcześniej, z optymizmem patrzę w przyszłość. Ostatnie miesiące udowodniły, że sądeckich piłkarzy stać na wiele. Stadion im. Ojca Augustynka uważany jest za jednego z piękniejszych w Polsce południowej. Mecze ligowe przy ul. Kilińskiego niezmiennie obserwuje kilkudziesięcna rzesza kibiców. Sandecja cieszy się ponadto w Polsce sporą sympatią. Cracovia, Wisła Kraków, Polonia Warszawa. To sztandarowe, najstarsze w Polsce kluby sportowe. W tym znakomitym gronie znajduje się Sandecja.

Zarząd Klubu z satysfakcją odnotowuje wielkie zainteresowanie i konkretną pomoc dla poczynań klubowych władz miasta na czele z prezydentem Ryszardem Nowakiem. Miasto Nowy Sącz jest strategicznym partnerem Klubu, także w kwestii organizacyjno-finansowej.

Z drugiej strony: rzecz nie tylko w pieniądzu. Na boisku nie zawsze wygrywa „kasa”, lecz zaangażowanie w grę, pomysłuńek, ambicja. Tu chyba tkwią wciąż spore rezerwy. Real Madryt ma olbrzymie pieniądze i galaktyczne gwiazdy, a ostatnio przegrywał mecz za meczem.





# Zepsuta feta

Meczem towarzyskim ze Starą Lubowlą i festynem w Parku Strzeleckim fetowała Sandecja awans do I ligi. Atmosferę sportowego święta, w radosnej oprawie, wspaniałego w pięknym słońcu pikniku zepsuli, niestety, nietrzeźwi pseudokibice wywołując w godzinach wieczornych agresywne zamieszki, demolując amfiteatr, atakując porządkowych i policjantów deskami wyrwanymi z ławek, kamieniami, butelkami i fragmentami ogrodzenia.

Policjanci zostali zmuszeni użyć broni gładkolufowej. Pięciu z nich doznało obrażeń, trafiło do szpitala. Osiemnastoletni chłopak stracił oko ugodzony gumową kulą, został kaleką, przebywa na klinice w Krakowie. Rodzina zapowiada roszczenia, zarzucając funkcjonariuszom niewspółmierne działanie. Wszczęto pod nadzorem prokuratora wewnątrzpolicyjne postępowanie wyjaśniające.

Jedenastu chuliganów zatrzymano, trzech (Michała Sz., Karola R. i Pawła G.) aresztowano tymczasowo na trzy miesiące, kilkudziesięciu ukarano mandatami karnymi. Prezydent miasta, Ryszard Nowak wyraził publiczne ubolewanie przeproszając mieszkańców i sympatyków klubu. Podobnie władze klubu i drużyna z kapitanem Jano Fröhlichem. Z kolei Stowarzyszenie Kibiców Sandecji również potępiając akty wandalizmu i chuligaństwa na swej stronie internetowej zadało pytanie: „Czy policja swoim zachowaniem nie sprowokowała całego zajścia? Czy obrona konieczna nie została zastąpiona demonstracją siły?”



O ekscesach, mimo pewnego upływu czasu, mówi całe miasto. Stały się one m.in. pretekstem dla mniejszościowego klubu PO w Radzie Miasta do zwołania nadzwyczajnej sesji. Radni opozycyjni wysłuchali sprawozdania policji i postawili pod pręgierz prezydenta (skądinąd Bogu ducha winnego całemu zamieszaniu).

## Ubolewam i przeproszam

Z goryczą, rozczarowaniem i niedowierzaniem dowiedziałem się o zajściach i chuligańskich wybrykach, do jakich doprowadzili pseudokibice w Parku Strzeleckim i jego okolicach, a także na sądeckim Rynku, w trakcie i po świętowaniu awansu drużyny MKS Sandecja do pierwszej ligi.

To godne pożałowania wydarzenia.

Wszystkim sądeczanom, którzy w jakikolwiek sposób – pośrednio lub bezpośrednio – zostali dotknięci wywołanymi burdami wieczorem 10 czerwca, składam wyrazy ubolewania.

Te godne napiętnowania wydarzenia zepsuły prawdziwym kibicom i sympatykom drużyny i zasłużonego dla sądeckiego sportu Klubu święto, jakim jest niewątpliwie pierwszy, tak znaczący awans naszej dru-



Prezydent Ryszard Nowak i primator Starej Lubowli Vlanet Jarzemobovsky

żyny futbolowej do tak wysokiej klasy rozgrywkowej. Większa część świętowania przebiegała tak jak sobie tego życzyliśmy: na meczu był sportowy doping, a w Parku Strzeleckim – przez większą część spotkania – zabawa, festyn i radość z wywalzonego awansu. Niestety, wieczorne godne pożałowania i ubolewania wydarzenia popsują uroczystość.

W gronie sympatyków Klubu znaleźli się pseudokibice, którzy nawet przy tak ważnych dla sądeckiego sportu i miasta wydarzeniach szukali okazji do rozrób i burd, doprowadzili do zdarzeń, które szkodzą sądeckiemu sportowi, wizerunkowi Nowego Sącza i jego mieszkańcom.

Te wydarzenia są dla nas lekcją i nauką przed rozgrywkami drużyny Sandecji w pierwszej lidze. Zrobimy wszystko, by do takich bezprzykładnych przejawów chuligaństwa w przyszłości nie doszło.

Jestem pewien, że policja i prokuratura wyjaśni okoliczności wieczornych wydarzeń z 10 czerwca, a osoby które do nich doprowadziły poniosą zasłużone kary. Sport, także w Nowym Sączu, nie może być utożsamiany z chuligaństwem, chamstwem i rozróbami. Jeszcze raz składam wyrazy ubolewania wszystkim sądeczanom.

Ryszard Nowak  
Prezydent

Miasta Nowego Sącza

# Moja Sandecja jest dziewczyną o wielu twarzach...

**Sandecja jest jak ukochana dziewczyna. Kapryśna, powabna, o zmiennych humorach. Trudno bez niej żyć, ale czasami, a nawet często, daje człowiekowi w kość. Przez cały tydzień, w oczekiwaniu na ligowy mecz, jest przedmiotem westchnień i nadziei. W razie dobrego występu, a tym bardziej zwycięstwa – kochamy Sandecję bez reszty, wręcz bezkrytycznie, nie dostrzegając jej żadnych wad. Gdy Sandecja przegrywa, sypiemy na nią gromy, ale też darzymy swojego rodzaju współczuciem, szukamy jakiegoś usprawiedliwienia, wybaczymy słabości.**

**M**oja Sandecja ma wiele twarzy. Chodziłem „na Starą Sandecję” grającą jeszcze na boisku przy alei Wolności. Pierwszym piłkarzem, który wzbudził mój podziw był Zbigniew Żabcki, „Żaba”. Tam też podglądałem szko-

Drużyna z 1959 r.



łącego moich rówieśników Tadeusza Koniecznego.

Pan Tadeusz, przedwojenny piłkarz, hokeista, uczestnik pierwszego meczu po wojnie, rekordzista w ilości rozegranych spotkań w barwach Sandecji – 671 meczów (kto mu dorówna?), przez wiele lat był trenerem, wychowawcą młodzieży.

Do dziś z podziwem patrzę na jego sportową sylwetkę, a przecież Pan Tadeusz jest niemal rówieśnikiem Papieża Polaka!

**S**andecja zawsze miała szerokie grono sympatyków. Sandecję kocha dosłownie cały Nowy Sącz. Pamiętam jak zakochany

na zabój w latach 80. w Sandecji był Jan Koral, najstarszy z braci znanych producentów lodów. Przez lata w gronie admiraatorów prym wiodł „Stówka” Wąsik i Jarosław „Ptica” Paschek oraz doktor Stefan Zdeb, opiekujący się zdrowiem zawodników Sandecji. A kto jeszcze pamięta „Tatę” Grodzickiego czy Nusyna Lustiga, z kolejnego pokolenia – Ryśka Cybulskiego?

Teraz starzy działacze mają godnych następców: Andrzeja Danka, Wiesława Leśniaka, Józefa Kantora. Przyjacielem Sandecji (nie od dziś) jest Ryszard Nowak, obecny prezydent.

Skąd ta wielka namiętność? Z prostej przyczyny. Sympatię zdobywa się bowiem nie tylko poprzez czyste wyniki sportowe (te, powiedzmy, nie były olśniewające: jedynie dwukrotny awans do II ligi). Sympatię zdobywa się przez miłą atmosferę, pracę z młodzieżą od podstaw, w latach tłustych i chudych, w doli i niedoli. Ten klimat równoległego ze sportem wychowania młodych ludzi jest wartością nieprzeliczalną na tytuły i punkty. Mam, niestety, wra-

Drużyna z lat sześćdziesiątych



## MKS Sandecja – Ciekawostki

### Pierwsza wzmianka

„Za przykładem Lwowa i Krakowa założono w pięknym podgórskim mieście Nowym Sączu kilka klubów sportowych, uprawiających piłkę nożną, z których najwybitniejszymi są Sandecja i Grunwald. Sandecja istniejąca od roku składa się z młodzieży akademickiej i rękodzielniczej.”

„Nowości Ilustrowane”, Kraków z 20 września 1911 r.

### Stadion nad Kamienicą

1 maja 1970 r. na oficjalne otwarcie obiektu przy ul. Kilińskiego rozegrano mecz Polska - Węgry 2-3 (1-2) w kategorii juniorów starszych. Bram-

ki dla naszych barw zdobyli: Kazimierz Kmiecik (Wisła Krak) i Jerzy Zawisła (głową (wychowanek Sandecji, przechodzący właśnie do Cracovii - był to jego debiut w reprezentacji). Oprócz nich grali m.in. Mirosław Bulzacki, Zbigniew Płaszewski, Jerzy Kraska, Jerzy Ostalczyk. Widzów ok. 10 tys. Projektantem stadionu był arch. Wojciech Szczygieł, koszt budowy 6 mln zł, w tym połowę stanowiła wartość czynu społecznego, pierwszą ofiarodawczynią datku pieniężnego (500 zł) była Zofia Kimner.

### Grali w znanych klubach

Piłkarze-wychowankowie Sandecji, którzy grali w znanych klubach: Roman Hływa (Legia Warszawa, ŁKS), Jerzy Ligęza i Stanisław Chwastowicz (Polonia Warszawa), Zbigniew Opoka (Cracovia),

Wacław Grądziel (Wawel Kraków), Mieczysław Gwiżdż (Wisła Kraków, Lech Poznań), Jerzy Zawisła (Jagiellonia Białystok, Arka Gdynia), Piotr Janisz (Widzew Łódź), Bogusław Szczecina (Stal Stalowa Wola, Śląsk Wrocław, Hutnik Kraków), Witold Witowski (Bałtyk Gdynia), Andrzej Kuźma (Star Starachowice, Siarka Tarnobrzeg, Legia Warszawa, BKS Bielsko), Bronisław Bartkowski (Stal Stalowa Wola, Unia Tarnów), Andrzej Łatka (Legia Warszawa, Polonia Warszawa, Stal Mielec, Motor Lublin), Marek Świerczewski (Wisła Kraków, GKS Katowice, Austria Wiedeń), Jerzy Wojnecki (Hutnik Kraków, GKS Katowice, Legia Warszawa, Orlen Płock), Krzysztof Łętocha (Stal Mielec, Wisła Kraków), Sebastian Krupa (Wisła Kraków), Artur Sejud (Stal Stalowa Wola, Orlen Płock), Dawid Janczyk (Legia War-

żenie (przykład wydarzeń chuligańskich z 10 czerwca br.), że ten okres mamy już bezpowrotnie za sobą.

Dawniej było tak: kto przeżył w Sączu przygodę z Sandecją, zamieszkał się w sportowe życie klubu – ten wyrósł na porządnego człowieka. Warto przypomnieć, że wychowankowie Sandecji kierowali jako dyrektorzy m.in. I LO im. Jana Długosza (Stanisław Chwastowicz „Siasiek”) i ZNTK (długoletni dyrektor Alojzy Oracz). Sandecja dużo zawdzięcza trenerowi dr. Ryszardowi Aleksandrowi, który stworzył jedną z najlepszych w kraju drużyn juniorów. Nie gdzie indziej tylko w Sandecji zakończył karierę jeden z najbardziej bramkostrzelnych („złota główka”) piłkarzy sądeckich, długoletni zawodnik Startu, kiedyś król strzelców ligowych bojów, obecnie dyrektor szkoły katolickiej, Zbigniew Małek.

Zawodnikiem Sandecji był też b. prezydent Nowego Sącza, obecnie poseł, Andrzej Czerwiński. Andrzej rozegrał w klubie 159 spotkań, choć był obrońcą to strzelił sporo goli, w tym jednego – przeproszam – samobójczego (Tadkowi Kantorowi).

Aaa, Tadek, dziś trener w Kolejarzu Stróże. Do Sandecji jako ucznia Szkoły Podstawowej nr 8 im. Władysława Jagiełły, zafascynowanego oglądany w telewizji występami Anglika Gordona Banksa, ściągnął go Jerzy Liśkiewicz, a podstaw bramkarskiego rzemiosła uczył Stasiu Ogorzały. Tadek ćwiczył przy tzw. szubienicze z piłką i ściance z „nogami”, ale najważniejsza była, rzecz jasna, praktyka.

szawa, CSKA Moskwa, Lokeren), Maciej Korzym (Legia Warszawa, Odra Wodzisław), Dawid Basta (Ruch Chorzów).

### Szkoleniowcy

Trenerzy I drużyny piłkarskiej w latach 1950-2009: Tadeusz Maurer, Mieczysław Nowak, Roman Hływa, Ryszard Aleksander, Zygmunt Ślędz, Waław Grądziel, Roman Durniok, Waław Starwarz, Jerzy Ligęza, Tadeusz Wrona, Marian Kurdziel, Janusz Wojewódzki, Janusz Iżyński (wprowadził zespół po raz pierwszy w historii do II ligi), Wojciech Niedźwiedzki, Ryszard Kosiński, Stanisław Zapalski, Andrzej Kuźma, Tadeusz Kantor, Władysław Szaryński, Bogusław Szczecina, Ireneusz Adamus, Adam Nawalka, Bartłomiej Bartkowski, Janusz Pawlik, Stanisław Filas i ponownie Bo-



Po raz pierwszy w II lidze, 1986 r.

W karierze Tadka Kantora nie brakowało szczęścia, zwłaszcza przy wykonywaniu rzutów karnych np. w meczu z przemyskim Czuwajem przed wejściem do II ligi. Przypomnę tu jednak największą „plamę”, jaka mu się przydarzyła w 1 min. dogrywki z Koroną Kielce w meczu o Puchar Polski.

Tadek ubierał akurat rękawice, nie patrzył na środek i mówił odwrócony do Leszka Zemelki „grajmy spokojnie”. W tym momencie Leszek krzyknął „uważaj!”, a Kantor zanim się zorientował ujrzał piłkę w siatce, po chytrym strzale Starościaka.

Błąd kosztował Sandecję przegraną 3:2. Tak to już jest, dla bramkarza najtrudniejszą jest zwykle piłka najprostsza lub zawsze niebezpieczna „pachówka”.

Poprzednikiem Tadka w „świątyni” Sandecji był Wiesiek Spiegel, kandydat do reprezentacji Polski juniorów. Karierę skrócił mu wypadek podczas meczu w Krzeszowicach. Ciężka kontuzja zakończyła się trepanacją czaszki. Po rekonwalescencji wrócił jednak na boisko. Miał propozycje przejścia do Górnika Zabrze, Wisły i Zagłębia. Nie poszedł jednak ni-

gusław Szczecina, Jarosław Araszkie-wicz, Robert Moskal, Dariusz Wójtowicz. Przez wiele lat z młodzieżą piłkarską w Sandecji pracowali: Wiesław Spiegel (zm. w 2005 r.) i Stanisław Ogorzały.

### Piłkarze rekordziści

Największą ilość meczów rozegrali: Tadeusz Konieczny - 671, Stanisław Sołdra - 576, Waław Grądziel - 449, Zygmunt Żabecki - 393. Najwięcej goli zdobyli Stefan Baran - 371, Z. Żabecki i Samuel Kippel - po 112, T. Konieczny - 99.

### Dwa razy w II lidze

•**1986/1987** – Trener - Janusz Iżyński, II trener - Wiesław Spiegel, prezes klubu - Jan Gawlik, kierownik drużyny - Bogusław Rębilas, lekarz - Stefan Zdeb.

gdzie, najlepiej czuł się w Sandecji, choć - jak przynajmniej uczciwie - od klubu otrzymał jedynie 800 zł na cytryny kiedy leżał w szpitalu w Krakowie. Liczyła się jednak wspaniała atmosfera wśród zawodników. Sandecja z czasów Spiegła kopała piłkę nie dla pieniędzy, lecz dla kibiców, których na stary stadion przy Alei Wolności przychodziło regularnie 5 tysięcy.

Wierność jednemu klubowi – dziś rzecz niemożliwa, przy eksplozji talentu wręcz niewskazana. Ale wtedy, jak wspomina inny wspaniały prawoskrzydłowy tamtych lat, piłkarz znakomicie wyszko-

Od prawej : Janusz Iżyński, Wiesław Spiegel, Stefan Zdeb



W pierwszej, inauguracyjnej kolejce II ligi w sezonie 1986/87 Sandecja w obecności blisko ośmiu tysięcy ludzi pokonała Broń Radom 3-1 i objęła prowadzenie w tabeli. Ten mecz (sędziowany przez J. Karakuszkę) był wielkim wydarzeniem w N. Sączu. Ostatecznie jednak Sandecja zajęła w rozgrywkach II ligi ostatnie, 16 miejsce, uzyskując w 30 meczach 10 pkt. (stosunek bramek 19-52) i powróciła do III ligi.

•**1990/1991** – Awans do II ligi seniorów Sandecja wywalczyła po zdobyciu tytułu wicemistrza małopolskiej III ligi. Trener - Stanisław Zapalski, II trener - Tadeusz Kantor, prezes klubu - Marek Cebula, kier. drużyny Witold Wąsik.

Awans wywalczyli: Artur Sejud, Sławomir Olszewski, Janusz Nosal,



Adam Ziółkowski



Roman Hływa



Waław Stawarz

lony technicznie – Czesław Pierzchała „Pele”, budząca szacunek i uznanie.

Mój Boże, „Pele”! Trudno uwierzyć, że ma blisko 70 lat!



Czesław Pierzchała (Pele) i Mieczysław Gwiżdż

Lubię patrzeć na spotkania weteranów Sandecji. Łapię się na tym, że bardziej mnie wciągają pojedynki na murawie oldbojów niż obecnej drużyny. Oczywiście ciesząc się na popisy Adama Ziółkowskiego, Waław Grądziela, Mariana Fałowskiego, Józka Garguli czy Piotra Śmietany.

Mimo upływu wieku, zaokrąglonych brzusków i przeredzonych czupryn, piłkarscy mistrzowie nie tracą nabytych przed laty umiejętności, techniki, czuorności na boisku.

Stara gwardia jak wino, im bardziej wiekowa – tym lepsza...

Wyszli z Sandecji w daleki świat znani piłkarze. W latach 50. Roman Hływa grał w Legii i ŁKS, Jurek Ligęza - w warszawskiej Polonii. Później - Mietek Gwiżdż w Wiśle Kraków, Jerzy Zawisła w Arce Gdynia, Witold Witowski w Bałtyku Gdynia.

Boguś Szczecina był królem strzelców w II-ligowym Hutniku. Andrzej Kuźma szalał w Starze Starachowice, Siarce Tarnobrzeg, Legii Warszawa i BKS Bielsko.

Andrzej Łatka rozegrał w I lidze ponad 250 meczów, zdobył w niej 50 bramek, w 1989 na stadionie Nou Camp w pucharowym meczu Legii z Barceloną (1: 1) strzelił gola Zubizzarecie.

Marek Świerczewski swoją karierę piłkarską podzielił między Polskę (Wisła, GKS), a Austrię (Admira, Sturm, Austria

Wiedeń). Marek, pamiętam, zadebiutował w I lidze jako 17-latek!

Jerzy Wojnecki występował w Hutniku Kraków, Legii i w Wiśle Płock (gdzie obecnie jest kierownikiem drużyny), Sławek Olszewski bronił bramki w Cracovii (wcześniej w Pogoni Szczecin). Artur Sejdu grał w Stali Stalowa Wola, potem trenował bramkarzy.

W ostatnich latach europejską karierę zrobił kolejny wychowanek, Dawid Janczyk (Legia, CSKA Moskwa, Lokeren), reprezentant Polski. W ekstraklasie dobrze sobie radzi Maciej Korzym (Odra Wodzisław).

Sandecja i ludzie z nią związani od blisko stu lat przypisani są do sądeckiej ziemi. W jej szeregach wychowali się wspaniali sportowcy. Prawdziwy kibic, a takich w Nowym Sączu nie brakuje, sporządził sobie własną galerię ulubieńców. Sportowców, którzy, czasem nawet dopłacając do interesu, realizowali swoje ambicje, dbając o dobro swoje, ukochanego klubu i miasta nad Dunajcem i Kamienicą. Bo tak rzeczywiście było kiedyś.

Młode osoby wsiadały pod plandekę do pojazdu, który tylko z nazwy przypominał autobus. Zabierały przygotowany przez mamy, tudzież narzeczone, suchy prowiant i ruszały na sportową przygodę. Do Krakowa, Jaworzna, Częstochowy...

Wyniki były różne. Wspaniałe zwycięstwa przeplatały się z klęskami. Ale Sandecja trwała. I dopóki Nowy Sącz Nowym Sączem, trwać będzie. Ta sama, choć już nie taka sama. Nie zmienię tego „wyczyny” pseudokibiców.

*Jerzy Leśniak; fot. Antoni Łopuch, (leś), arch.*

Krzysztof Krok, Stefan Varga (Słowak), Andrzej Dorula, Krzysztof Szczepański, Tomasz Szczepański, Grzegorz Talar, Maciej Sowiński, Kazimierz Pietrzak, Maciej Micor, Rafał Liber, Marek Brotoj, Jakub Pacholik, Krzysztof Orzeł, Czesław Głuch.

Grając ponownie w II lidze w sezonie 1991/92 Sandecja zajęła przedostatnie, 17 miejsce (wyprzedzając tylko Cracovię): w 34 meczach zdobyła 19 pkt. (stosunek bramek: 27-54) i spadła do III ligi.

#### Poczet prezesów

Józef Damse (drogomistrz) 1910, inż. Ferdynand Goetel 1921, inż. Roman Lazarowicz 1922 (oba z Warsztatów Kolejowych), Trembecki - właściciel restauracji kolejowej

1923-1925, Aksak 1926-1928, Franciszek Krupski 1932-1938, Władysław Nosal i Alojzy Sulisz 1938-1939, Henryk Mizianty 1945, Zbigniew Nowakowski i Stefan Turski 1946, Henryk Schlezinger i Józef Tokarski 1947, Kazimierz Borczyk 1948-1950, Jan Kalisz 1950-1953, Michał Sadłoń 1953, Ludwik Łożański 1954, Edward Gwiżdż 1955-1956, Bolesław Surowiak 1957-1964 i 1968, Władysław Bochenek i Augustyn Matras 1964, Zygmunt Boratyński 1965-1967 i 1969-1979, Alojzy Oracz 1979-1981, Jan Gawlik 1981-1985, Andrzej Gałęziowski 1985-1990, Marek Cebula 1990-1992, Kazimierz Sas 1992-1999, Krzysztof Jawczak 1999-2000, Józef Kantor 2000-2003, Kazimierz Sas 2003-2005, Wiesław Leśniak 2005-2006, Marek Banaś (kurator,

2006), Robert Kontewicz (2006), Witold Wąsik (kurator 2007-2008), Andrzej Danek (od 2008)

Sandecja miała ponadto wielu oddanych działaczy. Oto niektórzy z nich: Tadeusz Grodzicki, Jan Ziomek, Waław Sarna, Józef Mrocza, Ryszard Cybulski, Stanisław i Tadeusz Orliczowie, Stefan Kulczyk, Stanisław Dobosz, Bogusław Rębilas, Mieczysław Gwiżdż, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Łukasik, Adam Ciołkosz, Jan Koral, Zygmunt Różycki, Roman Rzymek, Witold Wąsik, Jakub Pędzich, Bogusław Lizoń, Roman Karcz, Marek Rutkowski, Stefan Zdeb (lekarz), Tadeusz Borek, Józef Kantor.

*(Źródło: Jerzy Leśniak, Daniel Weimer, Sandecja. Minęło 90 lat, Nowy Sącz, 2001)*

# Sportowe informacje

## Podjeżrzany syn senatora

Na polecenie wrocławskiej prokuratury CBA zatrzymało **Grzegorza Koguta** (syna senatora Prawa i Sprawiedliwości, Stanisława Koguta), b. zawodnika i obecnie menadżera trzecioligowego klubu piłkarskiego Kolejarka Stróże. Zatrzymanemu postawiono cztery zarzuty udziału w ustawianiu meczów trzecioligowych w sezonie 2005/2006 (przekazywania pieniędzy bądź składanie propozycji korupcyjnych). Podczas przesłuchania zgodził się na współpracę z oskarżycielami. Po wpłaceniu kaucji 10 tys. zł został zwolniony i poddany pod dozór policyjny.

*„Gdybym wiedział, że w klubie dzieją się takie rzeczy, to sam był wziął go za łeb i zawiózł do Wrocławia. Syn jest dorosły. Jeśli jest winny, powinien ponieść odpowiedzialność”* – oświadczył senator

## Złota drużyna

66 zawodników (seniorów, juniorów i kadetów) z 13 klubów, w tym z Ukrainy i Węgier, uczestniczyło w Turnieju Bokserskim o Puchar Prezydenta Miasta Nowego Sącza, rozgrywanym w sali sportowej Zespołu Szkół Samochodowych im. Tadeusza Tańskiego. W klasyfikacji drużynowej zwyciężył sądecki klub Golden Team. Z podopiecznych trenera **Jerzego Galary** swoje

kategorie wagowe wygrali: **Dariusz Koral**, **Rafał Ogorzałek**, **Oskar Sułkowski**, **Kuba Tokarz** (uznany za najlepszego pięściarza zawodów), **Wojciech Jawdyk**, **Krzysztof Tomaszek**.

## Mecz gwiazd

Nowy Sącz gościł najlepsze polskie szczypiornistki z naszego kraju. W rozegranym w hali sportowej MO-SiR Mecz Gwiazd w piłce ręcznej kobiet reprezentacja Południa pokonała Północ 49:41 (22:19). W zwycięskiej drużynie wystąpiły wychowanki sądeckiego klubu MKS Beskid: bramkarka **Beata Kowalczyk** (obecnie Piotrcovia) i 18-latką **Joanna Kantor**. Impreza okazała się wielkim świętem piłki ręcznej i znakomitą promocją tej dyscypliny sportu. Jej pomysłodawcami byli: red. **Dariusz Grzyb** i trener **Jacek Gomulec** wraz z wychowanką MKS Beskid Nowy Sącz **Iwoną Niedźwiedź-Cecotką**, grającą obecnie w duńskim SK Aarhus.

## Z tarczą z Anglii

Z brązowym medalem zdobytym w C-2 (kanadyjki dwójki) na mistrzostwach Europy w kajakarstwie slalomowym, rozegranym w Nottingham (Wielka Brytania) wróciła kadra polskich kajakarzy, w której od lat główne skrzypce grają sądeczanie, zawodnicy „Startu”. W medalowej dwójce startował **Grzegorz Wójs** z Nowego Sącza. Występ polskich kajakarzy uważnie śledzili i w miarę możliwości kibicowali - sądeczanie, zatrudniona przy obsłudze National Water Sport Centers w Nottingham. – *Sztuczny tor do slalomu górskiego w Nottigham, zbudowany w latach 60. ubiegłego wieku, to jedyny tego typu obiekt na wyspach brytyjskich. Porównałam, Wietrznica w Łącku nie jest gorsza od angielskiego toru* – mówi z przekonaniem **Joanna Pilarz** z Nowego Sącza, a od 11 lipca 2009 roku – **Joanna Klemczak**.



Mecz gwiazd; fot. (Leś)



Gwiazdy po meczu; fot. Elżbieta Pach



Z tarczą w Anglii; fot. Joanna Pilarz



Złota drużyna (fot. arch)

Z roku na rok Visegrad Maraton się rozrasta, ale to ciągle impreza o charakterze lokalnym

# Biegli w strugach deszczu

**Jedni wpadali na metę radośnie wymachując rękami, inni ledwie powłóczyli nogami, ale w tych zawodach nie było przegranych. W niedzielę, 21 czerwca odbył się IV Visegrad Maraton. Prawie 300 biegaczy obojga płci i różnego wieku pokonało trasę z Podolińca na Słowacji do Rytra.**

**M**eta usytuowana była przy „Perle Południa”. W tym roku nie było żadnego czarnoskórego biegacza, ale za to byli zawodnicy z 11. krajów europejskich, najwię-



Na finiszu

cej oczywiście Polaków i Słowaków, bo to polsko-słowacka impreza. Cały dzień lało.

**Przebieg trasy:** Podoliniec, Niżne Rużbachy, Hniezdne, Stara Lubowania, Graniczne, Mni-szek n. Popradem, Piwniczna Zdrój, Młodów, Rytra.

**Długość trasy:** 42 km i 195 m.

**Nawierzchnia:** 97 proc. asfalt.

**Profil trasy:** górzysty, start na wysokości 540 m n.p.m., najwyższy punkt 743 m n.p.m., najniższy punkt 345 m n.p.m., meta 420 m n.p.m.

**Punkty odżywiania** co 5 km (odżywki, napój izotoniczny, woda, banany).

– Deszcz doskwiera biegaczom, ale temperatura była idealna. W poprzednich trzech maratonach biegliśmy w morderczym upale dochodzącym do 40 stopni. Teraz była dużo chłodniej, każdy z biegaczy poprawił swój rekord trasy – zapewniał Marian Ryżak, najbardziej utytułowany mara-

tończyk z klubu Maraton Rytra, który razem z Markiem Tokarczykiem, druga sława ryterskich biegaczy, wymyślił tę imprezę. W tamtą niedzielę Ryżak zajął 8. miejsce, w swojej kategorii



Radość na mecie

wiekowej (do 45 lat) był drugi. W godzinę po zakończeniu biegu wyglądał jak świeżo narodzony. – Byłem już w domu, wykąpałem się, jest Ok. – tłumaczył.

Marek Tokarczyk nie startował, jako dyrektor komitetu organizacyjnego miał pełne ręce roboty, m.in. musiał zadbać o dobre samopoczucie gości ze Słowacji, w czym walnie mu pomagał wicewójt Rytra Zbigniew Jeremenko. Trasę wzorowo zabezpieczali słowaccy i polscy policjanci oraz funkcjonariusze Straży Granicznej. W organizację imprezy włączyli się wolontariusze, m.in. druhowie OSP z miejscowości położonych na trasie, którzy obsługiwali punkty dożywiania i odświeżania.

Na mecie panowała wspaniała atmosfera. Dowcipny konferansjer każdego zawodnika kończącego bieg witał, jakby to był mistrz olimpijski, który właśnie ustanowił rekord świata.

– Witamy warszawiaków, stołyca, stołyca!!! – skandował. A za chwilę:

„Brawo Oświęcim, brawo Kraków, witamy Pragę itd...” Dość powiedzieć, że zwycięzca maratonu był tak samo fetowany, jak ostatni zawodnik, który zmieścił się w limicie 6 godzin. Maratończycy to jedna wielka rodzina, szkoda, że w innych dyscyplinach sportu nie panują takie obyczaje.

Ze sceny płynęła muzyka, oczywiście co kwadrans puszczano nieśmiertelny przebój Queen *We are the champions...*

Zawodnicy po minięciu linii mety (elektroniczny pomiar czasu, każdy



Biegnie się po ten medal

biegacz miał chipa przyczepionego do buta) wpadali w objęcia sympatycznych dziewcząt w pomarańczowych pelerynach, które najpierw gratulowały pokonania trasy, potem zawieszały biegaczowi medal na szyi, następnie wręczały napoje i prowadziły do namiotu. Tu nogami maratończyków zajmowali się masażyści. Gdy taki długodystansowiec doszedł do siebie, to w gronie rodziny i przyjaciół, przy gorącym bigosie rozparmiętywał bieg. – Morderczy jest podbieg na górę Vabec za Starą Lubonią, krytyczny punkt na trasie, a jeszcze gorszy bieg w dół na złamanie karku, do Piwnicznej – podśledzałem rozmowę warszawiaków.

Zwycięzca tegorocznego maratonu Krzysztof Bartkiewicz z Torunia, reprezentujący team MaratonPolskie.pl, to już zawodowiec, ociera się o kadrę narodową. Do czołowych maratończyków krajowych należy także Jarosław Janicki, który był drugi. Kolejne miej-



Najszybsi panowie...



...i najszybsze panie.

sce zajęli: Ukraińiec, Słowak i Węgier, co pokazuje, że to cała gęba międzynarodowe zawody. Wśród kobiet (startowało prawie 50 pań) najlepsza była Barbara Twardochleb z Oławy, 38. w klasyfikacji generalnej.

– Impreza rozrasta się z roku na rok, budżet wynosił 100 tysięcy złotych, wpisowe pokrywało jakieś 10 procent kosztów i bez sponsorów nie dalibyśmy rady – mówi Marian Ryżak. Połowę wydatków udało się organizatorom pokryć grantem z funduszy unijnych, przeznaczonych na współpracę polsko-słowacką. Zdaje się, że to najbardziej efektywny przejaw współpracy przygranicznej na Sądecczyźnie. Resztę dołożyły samorządy oraz sponsorzy z obu stron granicy.



Punkt dożywiania na 40 kilometrze



Masażyści w akcji

Z powodu deszczu ceremonię ogłoszenia wyników i dekoracji zwycięzców maratonu przeniesiono do sali konferencyjnej ośrodka wypoczynkowego „Perła Południa”. Spora sala ledwie pomieściła zawodników i kibiców. Wójt Rytra Władysław Wnętrzak miał dla zwycięzców niespodziankę, specjalnie wybity denar ryterski. Zawodnikom stojącym na pudle gratulował m.in. starosta Jan Golonka i primatorzy Starej Lubowni i Podolińca. Oklaskom i śmiechom nie było końca. Płk Wojciech Szczygieł, Komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, ufundował nagrody dla trójki najlepszych biegaczy „mundurowych” (pograniczników, policjantów, strażaków). Pewien biznesmen słowacki ufundował dla najlepszego rodaka pobyt weekendowy z „milenką” w luksusowym hotelu. Pierwsza szóstka panów i pań otrzymali nagrody pieniężne i rzeczowe, tak samo zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych.

Krzysztof Bartkiewicz zainkasował 2 tys. zł (plus prezenty) i tu mamy wytłumaczenie dlaczego na trasie nie było żadnego Kenijczyka. Oni biegają dla pieniędzy, przeszukują Internet w poszukiwaniu najbardziej lukratywnych maratonów.

– Impreza w Rytrze jest bardzo sympatyczna, ale ciągle ma charakter lokalny – utyskuje Zygmunt Berdychowski, który dwa lata temu pokonał trasę Podoliniec – Rytro w czasie poniżej 3 godzin. Panu Zygmuntowi marzyłby się maraton na kilka tysięcy zawodników, z wielomilionowym budżetem i sponsorami z pierwszych

stron gazet ekonomicznych. Dlatego, ostatnio namawia władze Krynicy Zdroju do urządzenia „święta biegów”, jako imprezy towarzyszącej Forum Ekonomicznemu pod Górą Parkową. Zobaczymy, co z tego wyjdzie...

(s), fot. hsz

## Wyniki IV Visegrad Maraton

Podoliniec – Rytro, 21 czerwca 2009 r.

1. Krzysztof Bartkiewicz (Toruń) – 02:30:30
2. Jarosław Janicki (Gryfino) – 02:31:09
3. Oleskij Medenstow (Ukraina) – 02:34:16
4. Vladislav Lipovski (Słowacja) – 02:34:54
5. Norbert Persely (Węgry) – 02:37:19
6. Grzegorz Czyż (Bogumiłowice) – 02:37:58
7. Ryszard Kobajło (Gródek n. Dunajcem) – 02:48:05
8. Marian Ryżak (Rytro) – 02:48:21
14. Tomasz Brzeski (Rytro) – 03:02:59
19. Jacek Poręba (Nowy Sącz) – 03:06:37
33. Piotr Brzeski (Rytro) – 03:16:28
62. Stanisław Mróz (Łabowa) – 03:33:29
64. Andrzej Beniowski (Łącko) – 03:33:57
65. Marek Buda (Nowy Sącz) – 03:33:59
67. Artur Olenicz (Nowy Sącz) – 03:34:24
72. Andrzej Ryżak (Rytro) – 03:35:06
76. Marek Tokarczyk (Nowy Sącz) – 03:36:57
96. Paweł Głowacki (Nowy Sącz) – 03:43:49
144. Adam Dziedzic (Stary Sącz) – 03:58:13
148. Zenon Łękwski (Rytro) – 03:59:17
155. Tomasz Zaclona (Nowy Sącz) – 04:00:30
182. Krzysztof Berkowicz (Nowy Sącz) – 04:17:44

### Kobiety

1. Barbara Twardochleb (Oława) – 03:17:18
2. Anna Balosakowa (Słowacja) – 03:28:27
3. Alicja Banasiak (Bielsko-Biała) – 03:40:23

# Zamach na naczynia

**Na dzisiejszej sesji wyjazdowej zlustrowujemy nowy przybytek na trasie Nowy Sącz-Grybów. Mowa o „Zajeździe u Krystyny” w Ptaszkowej. Jeszcze łśni nowością i emanuje spokojną elegancją wewnątrz. Nie przeszedł chyba jeszcze chrztu bojowego w ogniu rozpalonych namiętności. Na jego wystroju nie odcisnęły się jeszcze szramy po karczemnych awanturach wzniecanych przez bitnych zuchów i podchmielonych weselników.**

**N**a uwagę zwracają dzieła sztuki wiszące na ścianach. To proste płyty paździerzowe bez żadnych widocznych ornamentów, śladów pędzla czy inskrypcji. Czysta, naturalna faktura słoczonych drzazg. Ten wytwór sztuki konceptualnej z wpływami ekologicznymi stylowo harmonizuje z surowym krajobrazem zalesionych wzgórz otaczających Ptaszkową.

Dalszą kontemplację otoczenia przerwały nam potrawy. Barszcz (3 zł) o kolorze nieco zmętniałego burgunda – świetny, esencjonalny, o smaku właściwie zbalansowanym pomiędzy słodyczą a kwaśnością.

Wiem, posądźcie mnie o obsesję, ale oczywiście zaordynowałam pierogi ruskie (6 zł). Pamiętacie „wymoczki” z nowosądeckiej restauracji „Toskania”, które opisywałam w poprzednim odcinku? Te najgorsze pierogi, jakie jadłam kiedykolwiek! Ten wzorzec z Sevres nieudolności kucharza!!! Zaprawdę, powiadam Wam – gorszych już na pewno nie uświadczę w całej reszcie mej doczesności.

U Krystyny nie mogły być gorsze i nie były. Ciasto lekkie, od razu widać, że jajek nie żalowano. Farsz właściwy, dobrze wyważone proporcje pomiędzy ziemniakami, twarogiem i pod-

smażoną cebulą. Tą ostatnią przed podaniem posypane obficie, podobnie jak skwarkami. Właściwie bez zarzutu, a nawet godne pochlebstwa.

Tylko jedna mała uwaga! Czy one muszą pływać w tłuszczu jak halibuty albo inne ryby maślane? Nie wystarczy skropić? No, niech będzie – nawet nieco polać! Ale żeby topić!!! Czy od razu musi być widać, że kucharki mają złe zamiary wobec konsumentów? Że chcą im cholesterolom gwałtownie pozatykać naczynia krwionośne! I w konsekwencji doprowadzić do nagłego zgonu z powodu rozległego zawału serca! Przebóg, darujcie nam życie, o mistrzyni chochli i rondla!

Na deser wzięłam filet drobiowy panierowany z frytkami i surówkami (10,99 zł). Wykonanie podręcznikowe. Uwagę zwracały tylko frytki. Nierówne, o różnej długości i grubości. To dobrze, znaczy nie fabryczne klocki z mrożonki. Nieco tylko niedosmażone, o jeden ton za miękkie. Ale cóż – nie zawsze udaje się utrafić w punkt, o czym wie każdy, kto gotuje.

„Zajazd u Krystyny” oferuje dania na każdą kieszeń. Ja zamówiłam przystępne, ale jest np. także **Placek po ptaszkowsku** w sosie borowikowym ze schabem, filetem drobiowym i polędwicą za 30 zł, a nawet specjał pod nazwą **Micha Jadła** za 150 zł.

\_\_\_\_\_  
*Żywiława Łyżka*

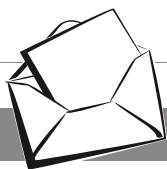
PS. Od niniejszego odcinka będę przyznawała oceny. Z tym, że u mnie rolę gwiazdek odgrywać będą łyżki. Punktem odniesienia w stawianiu ocen będzie restauracja „Kupiecka” z Rynku Nowego Sącza. Oferowane przez nią rozkosze podniebienia warte są maksymalnej liczby 10 łyżek. W tej skali „Zajazdowi u Krystyny” przyznaję 5 łyżek, poprzednio zrecenzowanej „Toskanii” z Nowego Sącza – 3 łyżki, a smażalni kurczaków bez nazwy z Grybowa – 1 łyżkę za bezpretensjonalność. Za jakiś czas z tych wycen powstanie ranking restauracji na Sądecczyźnie.

\_\_\_\_\_  
*(Żyły)*

Nowiuieńki Zajazd u Krystyny w Ptaszkowej; fot. Żyły





**Pocza od Czytelników...****Śladem naszych publikacji****Zaproszenie od biskupa****Drodzy w Chrystusie!**

Z całego serca dziękuję za gratulacje i życzenia przesłane z okazji utworzenia Prałatury terytorialnej Esquel i moich święceń biskupich. Wyrażam wdzięczność i podziękowanie za wsparcie modlitewne w mojej posłudze pasterskiej dla dobra Ludu Bożego w Patagonii Argentyńskiej.

Serdecznie pozdrawiam, pozostaję w braterskiej łączności i proszę

o modlitwę abym mógł służyć Bogu i ludziom.

Zapraszam na Mszę Św. prymicyjną w mojej rodzinnej parafii: Parafia Św. Michała, Żeleźnikowa Wielka (diec. Tarnowska), 12 lipca o godz. 11.

*Esquel, 25.05.2009*

+ O. Józef Słaby C.Ss.R.

*Biskup Prałatury Esquel*

**Od redakcji:**

W kwietniowym numerze „Sądeczianina” obszernie informowaliśmy o papieskiej nominacji ojca Józefa Słabego, redemptorysty, pochodzącego

z Żeleźnikowej, od lat pracującego w Argentynie, na pierwszego biskupa nowo utworzonej prałatury terytorialnej Esquel.

**Prośba Akademii Medycznej**

Ratownicy medyczni, policjanci, strażacy i wszyscy inni, którzy interweniują na miejscu wypadków, wielokrotnie napotykają na trudności, kiedy muszą kontaktować się z krewnymi lub bliskimi poszkodowanych. W/w służby zaproponowały, abyśmy w specjalny sposób oznakowali w swojej komórce numer służący w nagłych wypadkach do kontaktu z bliskimi osoby poszkodowanej. Bardzo często telefon komórkowy jest jedynym przedmiotem, który można przy takiej osobie znaleźć. Szybki kontakt pozwoliłby na uzyskanie takich informacji jak: grupa krwi, przyjmowane leki, choroby przewlekłe, alergie, itp.



Ratownicy zaproponowali, aby każdy w swoim telefonie umieścił na liście kontaktów osobę, z którą należy się skontaktować w nagłych wypadkach. Numer takiej osoby należy zapisać pod międzynarodowym skrótem ICE (inCase of Emergency).

Wpisanie więcej niż jednej osoby do takiego kontaktu wymagałoby następującego oznaczenia: ICE1, ICE2, ICE3, itd. Oznakowanie zdecydowanie ułatwiłoby prace wszystkim służbom ratowniczym.

Pomysł jest łatwy w realizacji, nic nie kosztuje, a może ocalić życie. Akcja ma zasięg europejski. Wpiszcie ten numer teraz do swojej komórki, bo potem zapomnicie i prześlijcie tę informację dalej, dzięki temu możemy ocalić komuś życie!

Pozdrawiam

*Ryszard Fryc*

*Prezes Zarządu*

*Małopolskiego Towarzystwa*

*Inwestycyjnego Sp. z o.o. w Nowym Sączu*

**Dziękuję za głosy****Szanowni Państwo,**

Zdobycie mandatu posła do Parlamentu Europejskiego z trzeciego miejsca na liście nie byłoby możliwe bez Waszego wsparcia.

Chciałbym serdecznie wszystkim za to podziękować. Liczył się każdy głos, a było ich 52 329. W nowej kadencji Parlamentu Europejskiego będę do Państwa dyspozycji, a moje biuro będzie służyć pomocą w sprawach, które uznacie za wymagające mojego wsparcia.

Chciałbym pozostać w stałym kontakcie z każdym z Państwa, zarówno

osobistym, jak i za pośrednictwem internetu.

Mówi się, że Unia Europejska musi być bliżej obywateli, ale nie stanie się to samo z siebie. Potrzebna jest zarówno aktywność poselska, a także Państwa inicjatywy i przedsięwzięcia, które będziemy mogli wspólnie realizować.

Dziękuję Państwu raz jeszcze. Chciałbym podkreślić, że Wasze zaufanie sprawia, iż niemożliwe staje się możliwe jeśli potrafimy być razem i mobilizować pozytywną energię oraz budzić wiarę w to, że warto z determinacją dążyć do wyznaczonych celów.

*Z wyrazami szacunku – Bogusław Sonik,*

*poseł do Parlamentu Europejskiego*





# Lato 2009 Zapraszamy!

- wyjazd koleją Krzesetkową na szczyt Jastrzębskiej Góry
- wypożyczalnia rowerów
- taras widokowy
- plac zabaw dla dzieci
- grill bar



[www.ryterskiraj.pl](http://www.ryterskiraj.pl)

# Drzewa umierają stojąc

MACIEJ RYSIEWICZ

**Zadzwonił do mnie kilka tygodni temu kolega z Karpackiego Związku Pszczelarzy.**

**– Maciek – przemówił poirytowanym głosem do słuchawki telefonu – co wy tam wyprawiacie w tych Wilczyskach. Jak mogliście pozwolić na wycięcie tylu pięknych drzew, rosnących do tej pory wzdłuż drogi nieopodal przedszkola i szkoły podstawowej?**

**– To wy rozumu nie macie! – zaczął się już powoli zacietrzewiać – przecież tam rosły także okazałe lipy! Pożytków coraz mniej, a u was lipy wycinają! Co za ludzie – i ja! złorzeczyć na cały świat.**



**W**ysłuchałem tej „litanii” w porcorze, bo i prawdy prawil karpacki bartnik. Kto to widział – tak w biały dzień, bez skrupułów – wycinać zdrowe drzewa. A było ich aż dwanaście. Mój pszczelarski druh musiał naprawdę rzetelnie się zdenerwować, bo już za kilka dni doniósł o sprawie do nowosądeckiej redakcji „Dziennika Polskiego”, a ta, o dziwo!, do raportu wezwała burmistrza z Bobowej Wacława Ligęzę. A burmistrz, jak rasowy samorządowiec, który z niejednego pieca publicznego chleb jadł i zbić chłopą z tropu nie tak łatwo, oświadczył bezceremonialnie, że w gminie Bobowa sadzą więcej drzew niż wycinają, a siekierozadę uzgodniono w trójkącie: dyrekcja Szkoły Podstawowej, Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, bur-

mistrz miasta Bobowa (i odpowiedzialność natychmiast się rozmyła). Drzewa były stare, schorowane i zagrażały bezpieczeństwu ludzi, zwierząt i mienia publicznego oraz prywatnego. Ratunek nadszedł w ostatniej chwili i burmistrza trzeba po rękach całować i dziękczynne poselstwa z pismami słać, że od kłopotów nas ustrzegł i wybawił. Koniec kropka.

Wyrok jednak zapadł i jak zawsze drzewa umarły stojąc, a działo się to na oczach działwy szkolnej i przedszkolnej, której od najmłodszych lat opowiada się o urokach przyrody oczystej, a za oknem piły motorowe jęczą i gwizdzą aż miło posłuchać. Jakże wartościową i kompletną mamy ustawę *Prawo ochrony środowiska*. Ech, jakże wartościową...

Lipiec, jak co roku, mamy piękny; ale, ale przecież nazwa miesiąca pochodzi od kwitnących lip a kwitną niezmiennie od tysięcy lat. Przed moim domem w Wilczyskach rośnie kilkanaście blisko stuletnich okazałych drzew tego gatunku. Babcia Genowefa z dziadkiem Mikołajem zostawili nam w spadku te drzewa. Nam, bo także i Tobie Drogi Czytelniku. A ja co roku czekam z niecierpliwością; aż wreszcie pszczoły zaczynają brzęczeć na ich kwiatach. Zapach lipowy roznosi się po całej okolicy niepowtarzalny. Roje owadów cierpliwie i w znoju zbierają nektar i znoszą go do uli, i tak niezmiennie od tysięcy lat. Przeczytajcie jeszcze raz poezję Jana z Czarnolasu jak mi nie wierzycie. I złość we mnie wezbrała nad losem drzew, które jeszcze tak niedawno oblatywały pszczoły nieopodal szkoły w Wilczyskach. A dzisiaj pustka, powalone pnie i karpy, żałośnie przypominające, że kiedyś w tym miejscu rosły zdrowe drzewa. Obok zdjęcia dokumentalne. Popatrzcie na nie, ku przestrodze!

Ludzie, na miłość boską, nie odbierajcie pszczołom nektaru, a sobie tlenu. Idźcie po rozum do głowy, a nie w przeciwną stronę jak burmistrz z Bobowej i dyrektor ZDW z Krakowa. Proszę, błagam nie wycinajcie drzew! Zostawcie w spokoju lipy, modrzewie, akacje, kłony, buki, dęby. Pozwólcie im żyć!





# Jezioro Rożnowskie zaprasza

fot. Jerzy Leśniak

